



Nr 2

# Rocznik Historyczny Polic







---

## Kilka słów od Burmistrza

---

### Burmistrz Polic Władysław Diakun

Szanowni Państwo!

Z ogromną przyjemnością dedykuję Państwu drugi „Rocznik Historyczny Polic”. To kontynuacja pierwszego „Rocznika”, który został wydany w 2013 roku. Jest to pierwsza taka publikacja, wydana przez Gminę Police. Jej wyjątkowość polega na tym, że autorami opracowań są sami policzanie, którzy z ogromną pasją, często poświęcając swój prywatny czas, szukają materiałów archiwalnych i kompletują wiedzę na temat określonego wycinka dziejów ich małej ojczyzny. Pragnę im wszystkim serdecznie podziękować za ogrom pracy, włożony w przygotowanie tych bezcennych, unikatowych materiałów. Szczególnie chciałbym zwrócić uwagę na monumentalne teksty panów Ł. Sochy i B. Siarza, a także na wkład Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Polickiej „Skarb”, które udostępniło swoje zbiory i udzieliło wsparcia autorom publikacji.

Drugi „Rocznik Historyczny” wydajemy w roku 2016, w którym obchodzimy 70-lecie polskiej administracji. Przesunięcie o rok w stosunku do Szczecina, który podobny jubileusz obchodził w 2015 roku, wynika z utworzenia tzw. Enklawy Polickiej. Władze radzieckie po zajęciu miasta zamknęły je dla siebie na półtora roku i oddały Polakom dopiero jesienią 1946... Ale oddajmy opowieść o historii Polic autorom wymienionych tekstów, do których przeczytania serdecznie zachęcam. Wszystkim Państwu życzę miłej i pasjonującej lektury.

---

## Od redakcji

---

## Rocznik Historyczny Polic

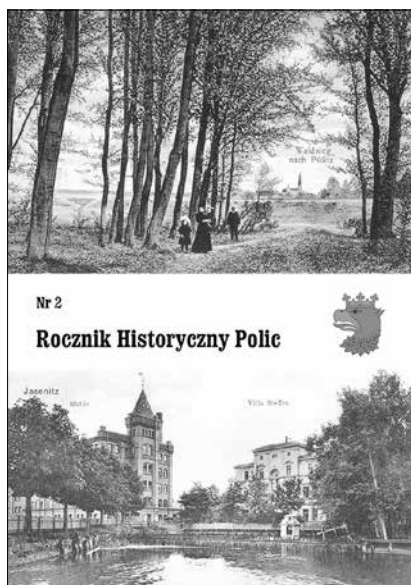
Szanowni Czytelnicy!

Pierwszy zeszyt pod tytułem „Rocznik Historyczny Polic” został przyjęty z dużym uznaniem, któremu towarzyszyła nadzieja na kontynuację wydawnictwa. Edycja kolejnego przeciągnęła się w czasie, ale ostatecznie zwieńczyła ją powodzenie.

Do rąk Czytelników oddajemy drugi zeszyt zainicjowanej w roku 2013 serii, nieco inaczej skonstruowany od swego poprzednika. O ile w zeszycie nr I tematem przewodnim były dzieje polickiej fabryki benzyny syntetycznej, w związku z 75 rocznicą rozpoczęcia jej budowy, obecny, drugi numer „Rocznika” obejmuje bogaty wachlarz opracowań, ułożonych chronologicznie, od „świtów dziejów” po „Czas [współczesnych] Polic”. Chodziło nam o skonstruowanie pewnego wzorca tematycznego, wskazującego ukierunkowanie ewentualnych przyszłych wydań. Artykuły zostały dobrane starannie, o ich napisanie poprosiliśmy znanych autorów, którzy z powierzonego zadania wywiązali się summa cum laude, czyli z najwyższą pochwaltą.

Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do obecnej edycji „Rocznika”, wierzymy, że numer spodoba się Czytelnikom, co da podstawę do starań o kolejne wydania.

Redakcja



**Rocznik Historyczny Polic**  
Czasopismo historyczne

Zeszyt 2  
ISSN 2353-4753

**Redaktor prowadzący**  
Jan Antoni Kłys

**Współpraca**  
Łukasz Socha  
Witold Stefański

**Projekt okładek**  
Agata Zalewska

**Przygotowanie do druku, druk i oprawa**  
Zakład Usług  
Poligraficznych  
i Wydawniczych sc  
Plewnia Jacek,  
Plewnia Maria

**Gmina Police 2016**  
ISBN 978-83-64665-04-2



## Spis treści

### ŚWIT DZIEJÓW

**Jakub Matura**  
*Słowianie, alektórzy?* 5

**Jan Matura**  
*Gród słowiański w Mścięcynie w IX-XI wieku n.e.* 8

### CZAS PÖLITZ

**Sławomir Bączyński**  
*Obraz Pölitz przed II wojną światową w literaturze, kartografii i ikonografii* 15

**Jakub Matura**  
*Bohaterowie zbiorowej wyobraźni* 25

### WĘDRÓWKI

**Wiesław Gawel**  
*Tajemnica Krzyża Barnima* 27

**Jakub Matura**  
*Wilkołak i zające na Wzgórzu Pokoju* 29  
*W krainie depresji* 31

### SYLWETKI

**Zenon Owczarek**  
*Wacław Radajewski 1852 - 1940*  
*Polski sędzia w Nowym Warpnie* 35

### II WOJNA

**Socha Łukasz**  
*Praca kontraktowa, przymusowa i niewolnicza na terenie Polic i wybranych miejscowości powiatu polickiego w czasie II wojny światowej* 38

**Dominik Wołyński**  
*Zachowane od zapomnienia* 68  
*Tajemnica wraku „Henrika Gernerera”* 73  
*Ostatni transport kaprala Lottschena* 76

### LUZKIE LOSY

*Wspomnienia Irvinga Stala* 78

### CZAS POLIC

**Bartosz Sitarz**  
*Demontaż fabryki benzyny syntetycznej w Policach* 85

**Jakub Matura**  
*Kto zastraszał Police?* 102

**Stefan Marszałek**  
*Police we wspomnieniach Pionierów* 104

**Jakub Matura**  
*Najlepsze lata dzieciństwa* 113

**Kreis Randow (powiat Randow) - mapka** 116

# Słowianie, ale którzy?

Jakub Matura

**W dostępnych źródłach wiedzy wczesnośredniowieczny wycinek dziejów Polic sprowadza się do twierdzenia - żyli tu Słowianie. Ówczesna słowiańszczyzna składała się jednak z wielu plemion, a ziemie leżące nad Bałtykiem szczególnie obfitowały w ich mnogość. Police leżały ponadto na styku dwóch znaczących grup plemiennych: Połabian i Pomorzan. Które to więc konkretnie plemię zamieszkiwało przed wiekami obszar dzisiejszych Polic?**

W efekcie ekspansji Słowian na obszar Europy, w VI w. n.e., nad brzegiem Bałtyku i rzeką Łabą osiedliła się najdalej wysunięta na północno-zachód grupa ich plemion. Niektóre z nich zapuściły się jeszcze dalej - Drzewianie i Smolnicy przekroczyli Łabę, zaszywając się w niedostępnych lasach. W skład tej grupy, zwanej dziś Słowianami Połabskimi lub Połabianami, wchodziło co najmniej kilkanaście ujętych w źródłach historycznych plemion. Część z nich wykształciła dwa kluczowe związki plemienne: Obodrzycki i Wielecki. Świat szybko się o nich dowiedział. Wcześniej jak o Polsce, nad którą panowało jeszcze głuche milczenie ówczesnych dziejopisarzy. Oto już w 789 r. Wieleci zmuszeni byli walczyć o swój byt z potężnym imperium Franków. Nieodległe nam policzanom ziemie stały się świadkiem znaczących działań wojennych. Z tutejszymi Słowianami walczył osobiście cesarz Karol Wielki, zapuszczając się najprawdopodobniej po sam brzeg rzeki Piany. Szczęk oręża towarzyszył Połabianom przez kolejne wieki i był ich chlebem powszednim. Toczyli walki na wielu frontach, atakując lub odpierając najazdy. Raz wojowali z cesarzami niemieckimi, z Sasami, Duńczykami, Polakami i Czechami, kiedy znów indziej byli ich sprzymierzeńcami w ramach politycznych sojuszy i rozgrywek. Parokrotnie wznicali krwawe powstania wymierzone przeciw niemieckiej ekspansji i chrystianizacji. Niestety Słowian Połabskich charakteryzowała niekorzystna przypadłość – brak umiejętności tworzenia trwałych bytów państwowych, potrafiących skutecznie sprostać zewnętrznym zagrożeniom. Spora liczba plemion zamieszkujących stosunkowo nieduży obszar i partykularne interesy każdego z osobna sprawiały, że sąsiedzi Połabian skrzętnie wykorzystywali tę sytuację, rozgrywając ją na swoją korzyść. Już wcześniej wspomniany Karol Wielki potrafił do walki z Wioletami zjednać sobie wsparcie ich pobratymców: Obodrytów i Serbów. Nierzadko też plemiona połabskie wykrwawiały się w wzajemnych bratobójczych walkach. Proces budowy państwowości spowalniała też wyznawana przez Słowian Połabskich pogańska religia. Choć bardzo długo cementowała ich poczucie odrębności, to jednak nie była w stanie sprostać naporowi chrześcijańskiego świata. To wszystko powodowało, że mimo bitności Połabian i umiejętności szybkiego regenerowania zdolności bojowych, w XII w. ekspansja niemiecka nabrała gwałtownego przyspieszenia, doprowadzając nieuchronnie do likwidacji odrębności ustrojowej i etnicznej Słowian Połabskich.<sup>1</sup>

1. Do dziś odrębność etniczną zachowała jedynie kilkudziesięciotysięczna mniejszość Serbołużyczan, zamieszkująca obecną niemiecką Saksonię.

W skład Słowian Połabskich (Połabian) wchodziły trzy podstawowe grupy plemienne: Obodrzycki (zamieszkujący północno-zachodni obszar Połabszczyzny), Wieleci (środkowy i północno-wschodni obszar) i Serbowie łużyccy (południowy obszar). Przypuszcza się, że do Związku Wieleckiego należeli także Wkrzanie. Tereny te, poza lewym brzegiem Odry u końca jej biegu - czyli dzisiejszy powiat policki i lewobrzeżna część Szczecina - znajdują się dziś w obszarze Niemiec. Najdalej wysunięte na zachód osadnictwo słowiańskie sięgało dzisiejszego Hanoweru.

Ziemie na wschód od Odry również zamieszkiwały plemiona słowiańskie, wśród których najbardziej znanymi i wzmiankowanymi już w IX w. przez Geografa Bawarskiego byli Pyrzyczanie i Wolinianie. Z biegiem czasu odrębności te zniwelowane zostały utworzeniem wspólnoty pomorskiej. Pomorzanie, tak jak plemiona polskie i połabskie, należeli do grupy bliskich sobie etnicznie plemion lechickich. Ziemie pomorskie stanowiły jeden z głównych kierunków ekspansji dynastii piastowskiej, która chciała zapewnić korzystne położenie geopolityczne. Mimo aktywnych działań na tym polu, nie udało się jednak trwale scalić Pomorzan z państwem polskim. Poczucie odrębności wzmocnione zostało w międzyczasie powstaniem lokalnej dynastii Gryfitów, stanowiącej kolebkę odrębnej państwowości.<sup>2</sup> Gryfici z biegiem czasu rozszerzyli swoje panowanie, przekraczając Odrę i wchłaniając nadbałtyckie ziemie Słowian Połabskich. Nie byli jednak na tyle silni, by nie ulec tej samej ekspansji, która zdołała już przełamać opór Połabian. Dynastia gryficka wymarła na Bogusławie XIV w 1637 r., Księstwo Pomorskie podzielone zostało między Brandenburgię i Szwecję, a Pomorzanie zamieszkujący ten obszar ulegli kompletnej germanizacji.<sup>3</sup>

Odra stanowiła naturalną granicę między Słowianami Połabskimi i Pomorzanami. Lecz czy ściśle rozgraniczała obie grupy plemienne? Kto bezpośrednio zamieszkiwał jej lewy brzeg tuż przy końcowym biegu? Najdalej wysuniętym na wschód plemieniem połabskim, o którym wiadomo nam z wczesnośredniowiecznych źródeł, jest plemię Wkrzan.<sup>4</sup> Ich nazwa wywodzi się od rzeki Wkry, będącej ważną osią ich osadnictwa. Płyynie w odległości niespełna 40 km od Polic. Choć Wkrzanie sąsiedowali z Redarami, przewodnim plemieniem Związku Wieleckiego, to przynależność ich do tego związku nie została jednoznacznie potwierdzona źródłami, a jedynie domysłami uczonych. Można jedynie przypuszczać, że Wkrzanie dzielili ten sam los słowiańszczyzny połabskiej, w tym i Związku Wieleckiego, której rytm wytaczała postępująca ekspansja Niemców. Pierwszy raz plemię wzmiankowane jest w źródłach w 934 r., kiedy to na

2. Jedną z teorii głosi, że Gryfici spokrewnieni byli z Piastami.

3. Do naszych czasów przetrwali Kaszubi, stanowiący wschodnią część pomorskiej grupy plemiennej. Zamieszkiwany przez nich obszar przez wieki w znacznej części wchodził w skład państwa polskiego.

4. Istnieje teoria, że do Wioletów należałoby także zaliczyć Wolinian. Sugeruje to m.in. opis Ibrahima Ibn Jakuba, który wiąże miasto Wolin ze Związkiem Wieleckim. Nie jest to jednak powszechne przekonanie.



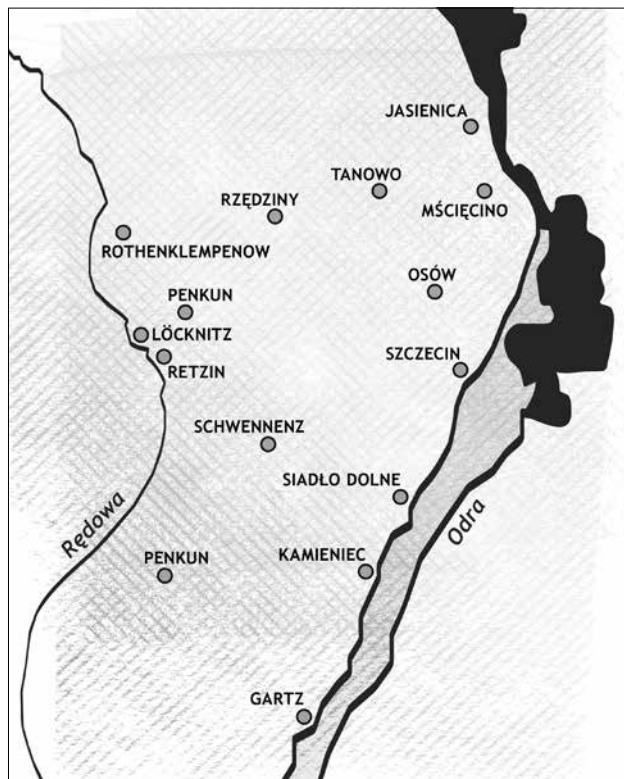
*Rędowa w okolicy miejscowości Krackow. Niepozorna rzeczka płynie dnem dawnego koryta Odry. Nad rozległą doliną rozpościerają się spore wzniesienia, stanowiąc dogodne miejsce pod budowę grodzisk. Starorzecze jest doskonale widoczne z autostrady Szczecin-Berlin, która przecina je w pobliżu Schmölln. Jadąc w kierunku Berlina warto przyjrzeć się wznoszącemu się po zachodniej stronie blisko 40 metrów ponad dolinę wzgórz - tu mieściło się jedno z granicznych grodzisk Wkrzan.*

Wkrzan wyprawił się król niemiecki Henryk I Ptasznik, wywodzący się z saksońskiej dynastii Ludolfingów. Status polityczny i ekonomiczny Wkrzan musiał być wówczas wysoki, skoro przeciwko nim pofatygował się sam król, a informację o tym wydarzeniu podaje paru ówczesnych dziejopisarzy.

Kolejna wyprawa przeciwko Wkrzanom, o której wiemy, ma miejsce w 954 r. Na jej czele staje margrabia Geron i zięć cesarza Ottona I - książę lotaryński Konrad. Najprawdopodobniej Niemcom przyświecała chęć uśmierzenia narastającego oporu ze strony Słowian. Traf padł akurat na Wkrzan, ale interwencja nie przyniosła spodziewanego skutku, gdyż rok później wybuchło antysaksońskie powstanie słowiańskie. Unormowanie wzajemnych stosunków nastąpiło w 965 r., kiedy to grupa plemion, w tym Wkrzanie, zobowiązana została przez Ottona I do płacenia trybutu. Potwierdzone zostało to ponownie przez Ottona II w 973 i 975 r. Od tego momentu nad losami Wkrzan w historycznych źródłach zapadła długa cisza. Najpewniej los ich toczył się tym samym biegiem, co Związku Wieleckiego. W czasach tych musiało dojść do zetknięcia Wkrzan z ekspansją Mieszka I, który prowadził aktywną politykę zachodnią i był mocno zainteresowany rozszerzeniem swojego panowania na ziemie nadbałtyckie, a przynajmniej likwidacją zagrożenia ze strony agresywnych wówczas Wioletów.<sup>5</sup> Kolejny raz o Wkrzanych w źródłach dowiadujemy się dopiero w 1125 r. w kontekście misji chrystianizacyjnej św. Ottona z Bambergu. Plemię znajdowało się już wtedy w obszarze państwa pomorskiego, zhołdowanego wówczas Polsce przez Bolesława Krzywoustego. Tym samym ziemia Wkrzan przez pewien czas znalazła się w stosunku zależności od Polski. W 1181 r. książę Bogusław I oddał jednak hołd cesarzowi Fryderykowi Barbarossie, a w 1250 r. książę Barnim I odstąpił całą Ziemię Wkrzańską rządzącej Brandenburgią dynastii askańskiej. Odtąd aż do 1945 r. ziemia ta znajdowała się w granicach niemieckiej cywilizacji.

Przyjmuje się obecnie, że Wkrzanie zamieszkiwali obszar między pasmem jezior i bagien ciągnących się od Galenbecker

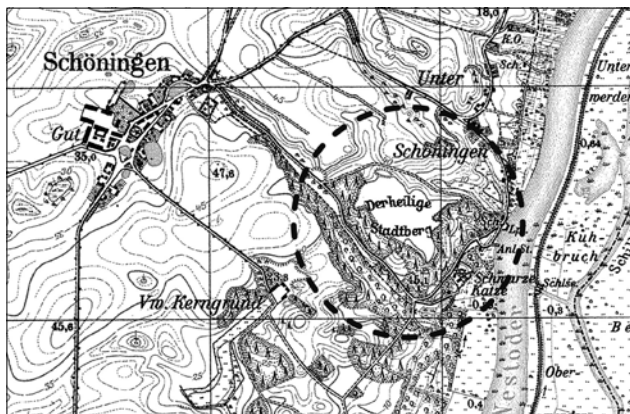
5. Wbrew stereotypom o odwiecznej wrogości Polaków i Niemców, ci w X w. wyjątkowo zgodnie współpracowali przeciwko zagrożeniu ze strony Słowian Połabskich i mieli dość zbliżone aspiracje polityczne dotyczące tego obszaru.



*Lokalizacja zidentyfikowanych grodzisk słowiańskich między Odrą i Rędową, siedzib domniemanych „Szczecinian”.*

See po Luzin See na zachodzie, rzeką Rędową na wschodzie, Zalewem Szczecińskim na północy i pasmem lesistych wzgórz Puszczy Schorfheide na południu. Wśród historyków nie było jednomyślności co do przebiegu wschodniej granicy osadnictwa Wkrzan. Sytuowano ją na ogół na linii rzeki Rędowy lub na samej Odrze. Druga koncepcja często znajduje odzwierciedlenie na różnego rodzaju mapach, na których napis „Wkrzanie” rozciąga się po samą Odrę, bo pustka w okolicach Szczecina nie razila swego rodzaju niedopowiedzeniem. Jednakże wnioski wysnute na podstawie źródeł pisanych, badań archeologicznych i lingwistycznych, każą tę granicę sytuować na Rędowie. Wynika z nich bowiem wyraźnie, że osadnictwo nad lewym brzegiem Odry posiadało cechy niezależne od wkrzańskich. Rozkład nazewnictwa słowiańskiego na tym obszarze ukazuje spore zagęszczenie między Rędową i Odrą, którego częstotliwość zmniejsza się na osi Rędowy, by znów wzrosnąć w okolicy Wkry. Niezasiedlony pas przy Rędowie wyraźnie rozgranicza dwie grupy osiedleńcze.

Wniosek ten znajduje potwierdzenie w rozkładzie osadnictwa na tym terenie. Lokalizacja grodów między Odrą i Rędową tworzy zwarty obwód. Jego wschodnią granicę broniły grody ciągnące się od Jasienicy, przez Mścącino, Szczecin, Siadło Dolne, Kamieniec po Gardziec (Gartz). Granica zachodnia wzmocniona była grodami w środkowym biegu Rędowy: to dzisiejsze Schwennenz, Retzin, Plöwen, Löcknitz i Rothenklempenow. Na tym samym odcinku rzeki po jej lewej stronie usytuowane były grody w Schmölln i Wolschow. Zwarte osadnictwo między Odrą i Rędową zabezpieczone obronnymi grodami oraz fakt bliskiego sąsiedztwa grodów po obu stronach Rędowy sugerują, że szeroko rozlana wówczas rzeka stanowiła naturalną granicę między dwoma plemionami. Skoro więc to nie Wkrzanie zamieszkiwali dawne Police, a ściślej - kolebkę tutejszego osadnictwa, Mścącino - to kto? Wszczecinianami” od ich centralnego grodu. Pominięcie tego i innych plemion przez ówczesnych dziejopisarzy wynikało być może z prozaicznego powodu – za istotne uznali tylko to, co było zauważalne z ich



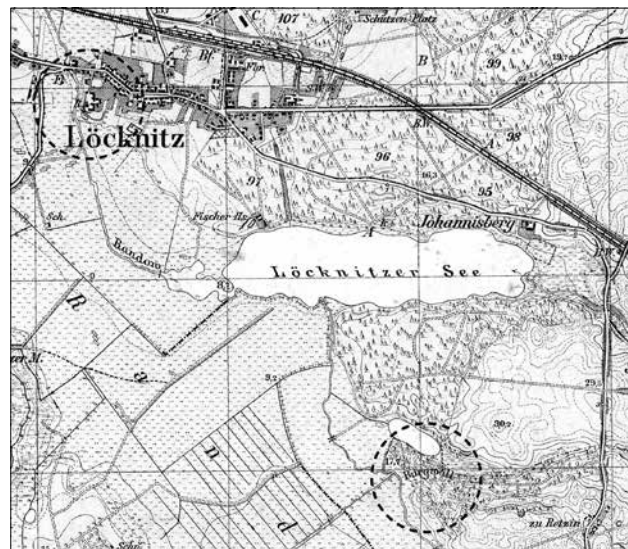
Grodzisko w pobliżu Kamieńca (powiat policki) - funkcjonowało od IX do XII w. Wchodziło w skład wschodniej linii osadniczej „Szczecinian”. Obszar całego założenia - grodziska i podgrodzia - rozciąga się na odcinku ponad 500 metrów! Parametry te przewyższają inne pobliskie ośrodki, nawet centralne grodzisko w Szczecinie. Dotąd jedyne poważne badania przeprowadził tu w 1910 r. niemiecki uczonek Carl Schuchhardt. Niemiecki archeolog nadał grodzisku nazwę *Der Heilige Stadtberg* (Wzgórze Świętego Miasta), dziś wzniesienie zwane jest Świętą Górą. Mimo upływu wieków grodzisko nadal imponuje swymi rozmiarami oraz pomyslową lokalizacją w terenie. Wznosi się 40 metrów ponad pobliską Odrę. Składa się ze stromej wyspy, pełniącej funkcję gródka obronnego, oraz rozległego podgrodzia.

zachodniego punktu widzenia i odgrywało bezpośrednią rolę w wydarzeniach historycznych. Odległe plemiona nie musiały więc znajdować się w kręgu ich zainteresowań, czego przykładem jest choćby skąpe potraktowanie na kartach historii samych Wkrzan - a było to przecież znaczące i zasobne plemię.

Pozostaje jeszcze pytanie, do której grupy plemiennej należeli „Szczecinianie” – Połabian czy Pomorzani? J.M. Piskorski twierdzi, że nie ma dobitnych dowodów na to, że to Wkrzanie stanowili skrajnie północno-wschodni odłam Wielętów. Równie dobrze mogliby być nimi właśnie owi „Szczecinianie”. Ciekawy lingwistyczny dowód na to przytoczył Henryk Łowmiański. Jest nią nazwa niegdyś niezależnej osady, a obecnie dzielnicy Szczecina - Pomorzany. Miałaby ona świadczyć o osadnictwie pomorskim na wieleckim już obszarze. W takim też kierunku jak wiemy postąpiła dalsza ekspansja pomorskiej dynastii, która rozszerzyła swoje panowanie o ziemie Słowian Połabskich. „Szczecinianie” wchłonięci zostali przez większy organizm i z czasem utracili swą odrębność. W kolejnych wiekach nałożył się na to proces germanizacji, w efekcie Pomorzanie jako grupa etniczna przestali istnieć.

Na koniec warto wspomnieć, że rozgraniczająca Wkrzan i „Szczecinian” Rędowna po wielu wiekach jeszcze raz dała o sobie przypomnieć. Pierwszy prezydent Szczecina, Piotr Zaremba, który w 1945 r. aktywnie uczestniczył w procesie wytyczenia zachodniej granicy Polski, wspominał:

*Nie miałem żadnych instrukcji, które obszary wolno nam było objąć. Pojęcie Szczecina rozciągało się z natury rzeczy i na jego podmiejski, wiejski powiat, położony po lewej stronie Odry, włączony częściowo w 1939 roku do miasta. Powiat ten (zwany przez Niemców powiatem Randow) sięgał po rzeczkę Rędownę. Nazwa ta nie była mi obca. Jeszcze w roku 1940 z resztek księgarni Wilaka przy ulicy Podgórznej w Poznaniu udało mi się wydobyć książkę Zygmunta Wojciechowskiego „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku”, wydaną nakładem Instytutu Śląskiego w 1939 roku. Rozczytywałem się ukradkiem w tym dziele, którego aktualną przydatność oceniłem. Bowiem owa Rędowna była granicą państwa polskiego w X i XI wieku. Skok myślowy przez*



Lokalizacja dawnych grodzisk „Szczecinian” w Lößnitz i okolicy Retzin (Meßtischblatt, 1936 r.). Dbalosc o szczegoly topograficzne na mapach Meßtischblatt pozwala latwiej uchwycic koncept przyswiecajacy budowniczym tych grodow. Oba wzniesione zostaly na przewyzszeniach wyrastajacych ponad podmokla doline Rędowny, w pobliżu zbiorników wodnych.

dziesięć wieków był w tych warunkach najzupełniej dopuszczalny i dlatego bez wahania podpisałem dwie dalsze nominacje na sołtysów wsi Dołuje i Stolec, zbliżających nas tym samym do owej granicznej Rędowny.

Choć Zaremba widział uzasadnienie dla oparcia granicy na Rędownie, co włączyłoby w obszar Polski dawne terytorium „Szczecinian”, to ostatecznie przybrała ona kształt odbiegający od tradycji historycznej i naturalnych uwarunkowań terenu.

#### Źródła:

- Anklewicz M., *Ziemia Gryfińska. Wędrówki historyczne*, cz. IV, Gryfino 2010
- Leciejewicz L., *Słowianie Zachodni*, Wrocław 1989
- Myśliński K., *Polska wobec Słowian Połabskich do końca wieku XII*, Lublin 1993
- Piskorski J.M., *Z dziejów politycznych Wkrzan*, w: *Przegląd Zachodniopomorski*, tom XXV, zeszyt 1, Szczecin 1981
- Piskorski J.M., *Wkrzanie*, w: *Słowiańszczyzna Połabska między Niemcami a Polską*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1981
- Piskorski J.M., *Rozmieszczenie i zasięg osadnictwa Wkrzan w świetle źródeł pisanych, językowych i archeologicznych*, w: *Materiały Zachodniopomorskie*, tom XXVI, Szczecin 1980
- Strzelczyk J., *Słowianie Połabscy*, Poznań 2013
- Wachowski K., *Słowiańszczyzna Zachodnia*, Poznań 2000
- Zaremba P., *Wspomnienia prezydenta Szczecina*, Poznań 1977

# Gród słowiański w Mścięcinnie w IX-XI wieku n.e.

Jan Matura

Historia miasta Police zanim ono powstało sięga odległych czasów okresu paleolitu, mezolitu, neolitu. Świadczą o tym ślady ludzkiego bytu grup wędrownych, później osadnictwa. Są one mało znane, jako że pierwsze dokumenty, zapiski choćby w samym wielkim Szczecinie sięgają XII w. Pojawiły się tam dopiero w połowie XII w. w postaci Żywotów św. Ottona, opisujących misję chrystianizacyjną biskupa Ottona.<sup>1</sup> Stąd tamte odległe czasy możemy poznać dzięki badaniom archeologicznym prowadzonym przez historyków, archeologów w Mścięcinnie w XIX-XX w. Snuć opowieść o ludach niegdyś zamieszkujących na Ziemi Polickiej można na podstawie analizy znalezisk i skarbów. Opisane przez prowadzących badania dają wyobrażenie jak i gdzie kiedyś ludzie żyli, czym się zajmowali, jakie panowały wśród nich stosunki społeczne, organizacja życia we wspólnocie plemiennej.

Pisząc ten artykuł korzystałem ze znanej i cenionej pozycji autorstwa A. Gardawskiego, J. Gąsowskiego i Z. Rajewskiego *Archeologia i pradzieje Polski*, Warszawa 1957. O pracach na terenie grodziska w Mścięcinnie pisał obszernie Ryszard Rogosz *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Szczecinie - Mścięcinnie*, Warszawa 1974. Kilka artykułów Mariana Kubasiewicza, Eugeniusza Cnotliwego, Władysława Łosińskiego, Mariana Rulwicza, Ryszarda Rogosza Stanisława Nogalskiego, Tadeusza Galińskiego odnalazłem w *Materiałach Zachodniopomorskich*, tomy: IV, XXVII i XXIX, Szczecin 1958, 1981 i 1983.

Jako pierwszy w Policach szerzej okres wczesnośredniowieczny przedstawiłem w *Historii Polic*, Police 2002, oraz *Z dziejów Polic*, Szczecin-Police 2007. W 2011 r. na zwieńczenie obchodów 750-lecia miasta ukazała się pozycja *Police na przestrzeni dziejów*, w których o najdawniejszych dziejach miasta pisał Przemysław Krajewski i Marek Dworaczyk. I wreszcie wyobrażenie życia grodowego na przykładzie wczesnych etapów istnienia Szczecina traktuje dzieło Anny Kowalskiej i Marka Dworaczyka *Szczecin wczesnośredniowieczny*, Warszawa 2011. Na podstawie wspomnianych materiałów bezpośrednio dotyczących grodu w Mścięcinnie oraz poprzez analogie i porównania podobnych ośrodków w okolicach Szczecina można wysnuć wizję odległych czasów poprzedzających powstanie miasta w 1260 r.

O istnieniu grodziska na pograniczu Mścięcina i Polic po raz pierwszy wzmiankuje dokument z 1321 r. Później lokalizację grodziska stosowaną w literaturze przedmiotu wprowadził Ludwig Giesebrecht (1792-1873), o opisie łańcucha grodów okalających Szczecin pisał H. Schumann. Prace badawcze na wzgórzu mścięcińskim prowadzili wyżej wymienieni, a ponadto: Adolf Stubenrauch (1851-1922), dr Greifenberg i Hermann Bollnow. W I połowie XX w. na terenie grodziska znaleziono skarb określany na około 1100 r. zawierający ozdoby i monety. Opisał to Otto Kunkel (1895-1984) i Hermann Bollnow.<sup>2</sup>

Dokładniejsze prace wykopaliskowe przeprowadzono w 1954 r. Na powierzchni około 50 m kw. Władysław Filipowiak (1926-2014) i Wiesław Garczyński (1925-2010) odnaleźli pięć poziomów osadniczych, materiały ceramiczne, przedmioty codziennego użytku, materiały kostne i botaniczne. Określono



wówczas tę część grodziska na przygodową osadę z IX-XI wieku.<sup>3</sup> W 1968 r. ostatnie prace archeologiczne przeprowadzone m.in. przez Ryszarda Rogosza, wypełniły w znacznym stopniu lukę wiedzy o tamtych wiekach i procesów społeczno-ekonomicznych istniejących we wczesnym średniowieczu.

Prace badawcze w 1968 r. zostały przeprowadzone przez Pracownię Archeologiczno-Konserwatorską Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków, Oddział w Szczecinie. Badania przeprowadzono w iście błyskawicznym tempie między 2 maja a 30 czerwca 1968 r. Było to związane z rozbudową ul. Dębowej w okolicach oczyszczalni ścieków. Przebadano około 180 m kw., co stanowiło około 15 % terenu przeznaczanego pod niwelację. Już wówczas odnaleziono ślady osadnictwa wczesnośredniowiecznego, ale także przykłady osadnictwa starszego z okresu neolitu.<sup>4</sup> Te ostatnie badania dają najwięcej wiedzy o istnieniu grodu między IX a XI wiekiem poprzez ilość odnalezionych przedmiotów i naukową analizę ich pochodzenia czasowego oraz przeznaczenia w codziennym użytku. Stwierdzono też występowanie czytelnych warstw osadniczych związanych z rozbudową umocnień wałowych, a także budownictwem obiektów gospodarczych.

Aby łatwiej było poruszać się czytelnikowi w czasach odległych, poznajmy okresy czasowe stosowane w badaniach i li-

1. Kowalska A., Dworaczyk M., *Szczecin wczesnośredniowieczny*, Warszawa 2011, s. 9

2. Rogosz R., *Grodzisko wczesnośredniowieczne w Szczecinie - Mścięcinnie*, Warszawa 1974, s. 15-16

3. tamże, s. 17

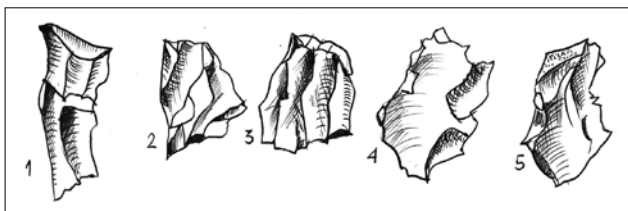
4. tamże, s. 13



teraturze historycznej. Najstarsze ślady osadnictwa na terenie Gminy Police pochodzą z okresu mezolitu - środkowej epoki kamienia 10 000 - 4 000 l. p.n.e. Młodsza epoka kamienia - neolit w środkowej Europie zaczyna się około 4 000 l. p.n.e., a kończy około 1 800 l. p.n.e. Czas, który najbardziej jest znany współczesnym miłośnikom historii to okres średniowiecza rozpoczynający się u schyłku VI w. n.e. i trwający do wieku XIII.<sup>5</sup>

## Najstarsze ślady osadnictwa w okolicach Polic

Badaniom najodleglejszych czasów Ziemi Polickiej poświęcił się głównie prof. Tadeusz Galiński. Prace badawcze prowadził w okolicach Węgorzyc i Bolkowa, bo tam odnaleziono dowody istnienia plemienia późnego paleolitu, mezolitycznych plemion łowców i zbieraczy.<sup>6</sup> Inne dowody istnienia skupisk grup neolitycznych znaleziono w okolicach Leśna Górnego i Trzebieży (toporki kamienne i siekiery krzemienne). W latach 1982-1983 Tadeusz Galiński z ramienia Muzeum Narodowego w Szczecinie przeprowadził pod Tanowem badania wykopaliskowe na stanowisku nr 1 o powierzchni zaledwie 34 m kw. znajdując zabytki paleolityczne z nielicznymi krzemieniami mezolitycznymi oraz fragmentami ceramiki późnopaleolitycznej. Badania prowadzono też na stanowisku drugim, bliżej Jeziora Świdwie.<sup>7</sup> W tym miejscu odnaleziono wyroby z krzemienia kredowego bałtyckiego w kilku odmianach. Wykonywano z nich drapacze, ryłce, pazury, półtylczaki, tylczaki, ciosaki. Były to prymitywne niewielkie narzędzia krzemienne służące do wykonywania prostych czynności jak choćby patroszenie złowionej zwierzyny, ryb, obróbki drewna itd. Ostatnim (2010 r.) znaleziskiem prof. Galińskiego, odnalezionym w okolicach Jeziora Świdwie jest fragment łuku, jednego z najstarszych w Europie, datowanego na około 7,5 tys. lat p.n.e. Owe skarby dowodzą, że bliskość Jeziora Świdwie i rzeki Gunicy, Puszcza Wkrzańska były atrakcyjnym miejscem dla osadnictwa ludzkich gromad, zdobywania pożywienia oraz koczowania.



Znaleziska krzemienne wydobyte podczas badań w okolicach Tanowa w 1982 r. Od lewej 1-2 - rdzenie, 3 - drapacz, 4 - ryłce, 5 - tylczak. Wielkość tych znalezisk osiąga wielkość kilku centymetrów.

W grodzisku mścięcińskim odnaleziono przedmioty pochodzące z okresu neolitu, a przypisane najstarszej fazie kultury ceramiki sznurowej. Kultura nazwę swą wzięła od zdobienia ceramiki odciskami lnianych sznurków, pod krawędzią naczyń a nieraz na całej jego powierzchni. Plemiona kultury ceramiki sznurowej zalicza się do plemion pasterskich.

Nad Odrą plemiona te pojawiły się u schyłku neolitu około 1 800 r. p.n.e. Plemiona prowadziły gospodarkę hodowlaną. Wśród zwierząt domowych tej kultury pojawił się koń.

Technika obróbki krzemienia stała na wyjątkowo wysokim poziomie. W grupie panował ustrój rodowy patriarchalny.<sup>8</sup>

5. Gardawski A., Gąssowski J., Rajewski Z., *Archeologia i prazdieje Polski*, Warszawa 1957, s. 70, 84, 178

6. *Police na przestrzeni dziejów*, Police 2011, s. 23

7. *Materiały Zachodniopomorskie*, tom XXIX, Szczecin 1983, s. 25

8. Gardawski A., Gąssowski J., Rajewski Z., *Archeologia i prazdieje Polski*, s. 98-99

Ojciec dawał pochodzenie, od niego dziedziczono majątek lub władzę.



Wyroby wytwarzane i używane przez plemiona kultury ceramiki sznurowej: 1 - sierp krzemienisty, 2 - siekierka robocza, 3 - 4 - topory bojowe, 5 - sztylet oprawiony, 6 - naczynia gliniane.

Ludność neolityczna zajmowała się prymitywną uprawą ziemi techniką wypaleniskową i motykową. Siano pszenicę, jęczmień, uprawiano len, mak i soczewicę. Hodowano świnię, kozy i owce. Wyrabiane naczynie lepiono ręcznie. Obrabiano kamień poprzez piłowanie, gładzenie, wiercenie otworów. Wykonywano wyroby tkackie, wikliniarskie. Dwuspadowe domy słupowe posiadały ściany wypełnione drewnem i gliną. Przedstawiciele kultury ceramiki sznurowej reprezentowali plemiona rolników - hodowców. Posiadali dobrze opanowaną technikę obróbki kamienia. Ich stanowiska osadnicze były krótkotrwałe. W Mścięcinie przedstawiciele tej kultury zaznaczyli swe miejsce po minionych kulturach pucharów lejkatych i kultury amfor kulistych, po których odnaleziono fragmenty kilku naczyń. Najwięcej znalezisk dotyczy okresu istnienia grodu we wczesnym średniowieczu między IX a XI w.<sup>9</sup>

## Fazy i istnienia grodu od czasu powstania do upadku i migracji ludności

Grodzisko w Mścięcinie znajduje się na wysoczyźnie między dzisiejszymi ulicami Dębową i Asfaltową, w pobliżu zakładu oczyszczania ścieków. Niedaleko, od wschodu, płynie leniwie rzeka Łarpia, która przed wiekami miała swe rozlewiska, chroniąc dodatkowo dostęp do grodu od tej strony. Dziś miejsce to wygląda zupełnie inaczej niż przed wiekami poprzez prowadzone później prace rolne, budowlane, osadnicze zwłaszcza po II wojnie światowej. Faktem jest, że znaczna część wysoczyzny opadającej stromą skarpią u styku wspomnianych ulic była przez lata przeznaczona mimo historycznego znaczenia pod uprawy rolne. Krążą legendy i opowieści, jak to za orzącym polem rolnikiem na powierzchni ziemi wydobywały się ułamki naczyń średniowiecznych, a nawet dużo starsze toporki i siekiery kamienne. Jest pewne, że do dziś pod ziemią znajduje się wiele artefaktów dowodzących istnienia tam śladów bytności ludzi kilku kultur. Jednak brak badań archeologicznych ogranicza możliwość ich pozyskania, a tym samym poprzez badania poszerzenie wiedzy o ludziach zamieszkujących wzgórze mścięcińskie.

Niewątpliwie usytuowanie siedziby ludzkiej w tamtych czasach było korzystne nie tylko ze względu na czynniki obronne, ale również z powodu możliwości łowiectwa, połowu ryb i uprawy roli.

Dzięki badaniom prowadzonym w 1968 r. ustalono przedział czasowy istnienia grodu na wieki IX-XI. Jednocześnie istnienie i rozwój grodu podzielono na sześć części zwanych fazami.<sup>10</sup>

I fazę osadnictwa wczesnośredniowiecznego zakwalifikowano jako osadę otwartą. Dowodzą tego wyraźne warstwy kulturowe, liczne jamy o gospodarczym przeznaczeniu znajdujące się w kilku miejscach wzgórza.

II i III faza osadnictwa dotyczy już grodu obronnego, który w swej chronologii nabierał coraz wyraźniejszego kształtu, przechodząc rozbudowę i modyfikację. Podczas badań wykopaliskowych

9. Matura J. *Historia Polic*, Police 2002, s. 13-14

10. Rogosz R., *Grodzisko wczesnośredniowieczne...*, 22-30



Gród w Mścięcinie funkcjonował na wzgórzu u zbiegu dzisiejszych ulic Dębowej i Asfaltowej vis-à-vis oczyszczalni ścieków (numer 9).

natrafiono na ślady resztek umocnień obronnych o konstrukcji drewniano-ziemnej.<sup>11</sup> Prawdopodobnie pożar zniszczył pierwsze umocnienia. Świadczą o tym intensywne ślady spalenizny. W tym samym miejscu usypano mocniejszy, większy wał drewniano-ziemny, który w grodzie też nie spełniał należytej roli zbyt długo.



Czy tak wyglądał gród w Mścięcinie?

11. tamże, s. 24

IV fazę osadnictwa określa się dalszym funkcjonowaniem grodu. W tym okresie nadal rozbudowywano i naprawiano umocnienia wałowe oraz zagospodarowywano wnętrze grodu. Ślady spalenizny dowodzą, że w tym okresie gród uległ zniszczeniu, co spowodowało konieczność podjęcia prac odbudowawczych i naprawczych umocnień.<sup>12</sup>

V faza dalszej rozbudowy grodu pozostawiła po sobie najliczniejsze i najczytelniejsze ślady mścięcinińskiego osadnictwa grodowego. Podczas prac badawczych odkryto wyraźne zarysy chat, w tym chaty zrębowej. Zbudowana została z obrobionych kantówek. We wnętrzu klepisko było wyłożone drewnianą podłogą, a w centrum odnaleziono ślady paleniska. Kilka innych palenisk odnaleziono na przestrzeni około 115 m<sup>2</sup>. I w tym okresie gród strawił pożar, o czym świadczą ślady spaleniżny.

Ostatnia VI faza osadnictwa wczesnośredniowiecznego stanowi okres powolnego lecz systematycznego wygaszania grodu i przygotowanie się do migracji w kierunku północnym, w pobliżu dzisiejszego rynku w starych Policach. Zapewne przyczyną opuszczania grodu była jego ciasnota. Wykorzystane w okolicy ziemie i niewątpliwie następujący powolny rozwój społeczny i gospodarczy społeczności grodowej, która w nowym miejscu zaczęła kłaść podwaliny pod coraz większy, dynamiczniejszy ośrodek. Rozwijał się on korzystnie do tego stopnia, że w XIII w. uzyskała prawa miejskie i stał się ośrodkiem miejskim z przywilejami. Wprawdzie zebrane materiały podczas wykopalisk dowodzą, że wzgórze było zamieszkiwane jeszcze w XV w., to jednak centrum osadnicze Polic przeniosło się i skupiło na terenie starych Polic.

Migracja w nowe miejsce odbyła się etapami. Pierwsza wzmianka o Policach pochodzi z 1249 r. W tym czasie osada znajdowała się w okolicach dzisiejszego kościoła mariackiego i cmentarza. Mapy Archeologicznego Zdjęcia Polski wskazują dwa stanowiska osadnicze.

Pierwsze, już wspomniane i drugie w okolicach rynku.<sup>13</sup> Na pierwszym stanowisku, podczas odkryć przedwojennych znaleziono m.in. trzy jamy osadnicze, noże, szydła, okucie na wiadra, groty strzał, gwoździe, ułamki naczyń dowodzące istnienia tam osady między IX a XIII w.<sup>14</sup>

Gród w Mścięcinie nie miał klasycznego wyglądu obiektu obronnego otoczonego wysokimi wałami, zwieńczonymi drewnianą palisadą, zamykaną bramą ze zwodzonym wjazdem i okoloną fosą. Prawdopodobnie był to gród otoczony naturalnym cyplem otoczonym z trzech stron bagnami, rzeką Łarpia, a od wysoczyzny strony południowej odcięty podkowiatym wałem.<sup>15</sup>

Gród mścięciniński był jedynym z wielu, jakie okalały Szczecin służąc mu za dodatkową ochronę przed inwazją napastników. Osadnictwo w dolnym biegu Odry uwarunkowane było korzystnymi warunkami położenia geograficznego.

Odra, mniejsze rzeki, Zalew Szczeciński od północy łączący się przez Rostokę Odrzańską z Jeziorem Dąbskim, a dalej Równina Gumieniecka i wał Bezzecze - Siadło tworzył oś terenu o szerokości do 5 km z lewobrzezną wyższą i prawobrzezną niższą częścią. Lewy brzeg Odry był bardziej atrakcyjnym terenem do osadnictwa także ze względu na możliwości obronne. Puszcza Wkrzańska i atrakcyjne gleby brunatne już wcześniej, w okresie neolitu były zasiedlane przez grupy plemienne.

Bogate zasoby flory i fauny, łatwy dostęp do wody zachęcały do zakładania osad otwartych, a we wczesnym średniowieczu grodów obronnych. Te najstarsze, wczesnośredniowieczne, powstały między VI a VIII w. i dotyczą Krzekowa, Wzgórza Zamkowego w Szczecinie, Bezzecza, Przeclawia, Warzymic, Ustowa, Barnisława, Siadła, Kołbaskowa, Smołęcina, Wełty-

12. tamże, s. 27

13. Rogosz R., *Grodzisko wczesnośredniowieczne...*, s. 33

14. tamże, s. 34

15. *Police na przestrzeni dziejów*, Police 2011, s. 75



*Skarpa północnej części grodziska od strony ul. Dębowej. Przed wiekami była zapewne wyższa, bardziej stroma.*

nia, Żeliszawca, Chlebowa, Wielgowa, Kołbacza i Parsowa.<sup>16</sup> W rejonie Wzgórz Warszewskich powstały osady w Gumieńcach, Dobrej, Leśnie Górnym, Duchowie i gród w Mścięcinnie

Szczecińskie Wzgórze Zamkowe już wtedy urastało ze względu na rozwój i rzemieślniczo-handlowy charakter do miana centrum życia społeczno-politycznego. W pobliżu Wzgórza Zamkowego na przestrzeni około 40 km kw. odnotowano ponad 30 stanowisk i śladów osadniczych. Tworzyły one zwarte skupisko ludzkie. Tym samym obszar wokół Szczecina był jednym z najbardziej zasiedlonych na Pomorzu Zachodnim.



*Widok z grodziska na Police. W tym samym kierunku mieszkańcy grodu powędrowali na północ, w okolice dzisiejszego rynku, szukając lepszych warunków bytowania.*

Większość grodów okalających gród szczeciński usytuowana była na wzgórzach, wyniosłych częściach terenu lewego brzegu Odry, z których widoczna była panorama szerokiej w tym miejscu rzeki. Odległe były 6 do 8 km od siebie, z najdalej wysuniętym na południe grodem w Gardźcu (Gartz).

Innym aspektem ożywionego osadnictwa nad Odrą była możliwość kontaktów handlowych na szlaku odrzańskim. Dowodzą tego monety znalezione w Kamieńcu - IX w., Niemierzynie - monety arabskie i Mścięcinnie - moneta Otto i Adelajda oraz inne importy znalezione w ośrodkach w górnym biegu Odry.<sup>17</sup>

16. Rogosz. R., *Zaplecze osadnicze wczesnośredniowiecznego Szczecina, Slavia Antiqua*, tom XXXIII, 1991/1992, s. 2

17. tamże, s. 3

Ekspansja osadnicza osiągnęła wysoki poziom w X-XI w. Powstały wówczas małe osady w miejscach dotąd niezamieszkałych i nieeksplorowanych. Wokół wspomnianych już osad powstawały kolejne, okalające pierścieniem gród szczeciński. Osadnictwo przesuwało się w okolice Wzgórz Warszewskich, Puszczy Wkrzańskiej, w rejon Pilchowa, Jeziora Świdwie, nad brzeg Odry - w rejon Żelechowa, Glinek, Gocławia, Gołęcina oraz wyżej, na północ, w okolice Nowego Warpna, Podgrodzia i Warnołęki.<sup>18</sup>

W XI w. rozpoczął się proces upadku kilku grodów na linii Odry w Mścięcinnie, Siadle Dolnym, Kamieńcu. Jednocześnie powstały grody w pobliżu rzeki Rędowy: Rothen Klempenow, Penkun, Gartz. W XII w. zmniejszyła się też liczba osad otwartych. Przyczynę tego zjawiska należy upatrywać w rozwoju grodu szczecińskiego, migracji ludności do wykształconego już centrum z kilkoma tysiącami mieszkańców, dobrze rozwiniętym rzemiosłem, handlem i organizacją życia. Nie bez znaczenia był fakt coraz doskonalszej, wydajniejszej uprawy roli i związana z tym potrzeba zatrudniania dużej liczby ludzi. Także hodowla zwierząt stała się wydajniejsza. Postępował też rozwój gospodarczy w regionach, dających szybki postęp cywilizacyjny i organizacyjny społeczności do tego stopnia, że wykształciły się silne ośrodki osadnicze, które zwłaszcza w XIII w. otrzymywały prawa miejskie z przywilejami.<sup>19</sup> Tak było w przypadku Polic.

### **Znaleziska zabytków ruchomych podczas powojennych badań archeologicznych w Mścięcinnie**

98,5 % zebranych materiałów podczas badań w 1968 r. stanowią wczesnośredniowieczne materiały ceramiczne. Ogółem zebrano 9910 ułamków naczyń. Warto zwrócić uwagę, że był to materiał znaleziony na niewielkiej przestrzeni badań, co dowodzi, że w ziemi na wzgórzu znajduje się jeszcze wiele zabytków, których wydobyć na powierzchnię dałoby dalszą możliwość poszerzenia wiedzy o mieszkańcach grodu. Ceramikę sklasyfikowano jako słowiańską z obszaru Meklemburgii w grupach Feldberg, Fresendorf i Menkendorf.<sup>20</sup>

Ceramikę wczesnośredniowieczną odnanioną w Mścięcinnie stanowią: naczynia baniaste, naczynia beczułkowate, naczynia dwustożkowate, naczynia silnie profilowane - esowate, naczynia misowate, talerze krążkowe, pokrywy, brzuśce i dna naczyń. Ponadto podczas wykopalisk znaleziono przedmioty żelazne, przedmioty wykonane z rogu i kości, przedmioty gliniane i kamienne, ozdoby.

Ułamki naczyń baniastych w kilku odmianach sklasyfikowano na VIII-IX w. Podobne naczynia występowały w Wolinie, Szczecinie, Swobnicy i Gardźcu. Naczynia beczułkowate charakteryzują się mocno wydętymi brzuściami i bogatym ornamentem pokrywającym górne partie naczyń. Podobne typy naczyń sklasyfikowanych na IX-X w. odnaleziono m.in. w Szczecinie, Wolinie, Gardźcu, oraz na terenie Meklemburgii.

Naczynia dwustożkowate wykonywane były między IX a X wiekiem w Mścięcinnie, Szczecinie, Stargardzie i Wolinie. Naczynia te wykonywane były w wielu odmianach, różniących się brzuściami, krawędziami i zdobnictwem.

Naczynia silnie profilowane - esowate charakteryzują się grubymi ściankami do 0,9 cm i bogatym zdobnictwem pokrywającym 2/3 powierzchni naczyń. Także i w tym przypadku tego typu naczynia podzielono na kilka odmian, które w Mścięcinnie zostały wykonane w XI w.

18. tamże, s. 3

19. tamże, s. 3

20. Rogosz R., *Grodzisko wczesnośredniowieczne...*, s. 34

Naczynia misowate były wykonywane między IX a XI wiekiem. W grodzie wykonywano ponadto talerze krążkowe i pokrywy. Z odnalezionego materiału najczęściej ułamków stanowiły brzuśce i dna naczyń. W Mścięcinnie odnaleziono także fragmenty naczyń późnośredniowiecznych i młodszych, w tym polewanych (talerze, ucha od dzbanów, nóżki patelni, brzuśce) klasyfikowane na XVI i XVII w. Dowodzi to osadnictwa w późniejszych wiekach w miejscu dawnego grodu.<sup>21</sup>



*Fragmenty naczyń glinianych wytwarzanych w Mścięcinnie. Garnce były zdobione ornamentem, dowodzącym poczucia swoistej estetyki u ówczesnych ludzi.*

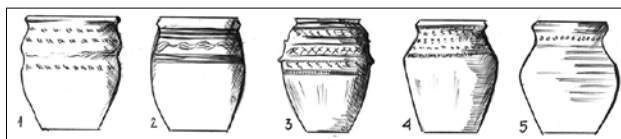
Kolejną grupę znalezisk w Mścięcinnie stanowią przedmioty żelazne. Znaleziono tam 18 egzemplarzy zachowanych w całości lub fragmentarycznie. Część z nich to noże, żelazny młotek do wykonywania bardziej precyzyjnych prac, żelazne narzędzia rybackie (oścień, haczyk, 2 raki żelazne), żelazne szydło, 3 fragmenty krótkich gwoździ, ułamki okuć, żelazna sprzączka. Lokalnej wytwórczości kowalskiej dowodzą półwytwory, surowce przygotowane do dalszej obróbki.

Podczas prac odnaleziono dość liczne wyroby z rogu i kości. Uwagę archeologów zwróciła dobrze zachowana klamerka rogowa spełniająca rolę sprzączki. Największą ilość wyrobów stanowiły szydła wykonane z zaokrąglonych kawałków rogu i kości. Zachowały się fragmenty grzebieni. Odnaleziono też odpady produkcyjne i materiał przeznaczony do obróbki.

W grupie przedmiotów glinianych i kamiennych odnaleziono fragment prażnicy glinianej, prześliki, ciężarek gliniany, kamienne oselki.

Ostatnią grupę ruchomych zabytków wydobytych podczas badań w 1968 r. w Mścięcinnie są ozdoby i inne przedmioty. Archeologicznym rarytasem była brązowa bransoletka, brązowy pierścienek, z cienkiego drutu i trójkątna brązowa blaszka. Ponadto odnaleziono dwie bryłki bursztynu bez obróbki i skarb szczególnie - monetę srebrną - import z terenów Saksonii, wybity dla upamiętnienia Ottona III i Adelajdy. Moneta pochodziła sprzed 1025 r.<sup>22</sup>

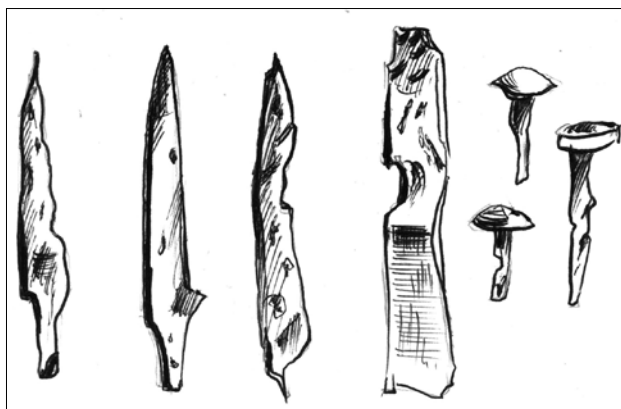
Na podstawie badań prowadzonych w Mścięcinnie, a zwłaszcza w Szczecinie i innych grodach średniowiecznych można stworzyć obraz funkcjonowania grodu, jego mieszkańców w sferze organizacyjnej, społecznej, gospodarczej jak również codziennych zajęć. Od połowy X w. ilość wytwarzanych przedmiotów poszła w jakość ich wykorzystania. Poziom rzemiosła podniósł się znacznie. Wzrósł poziom wydajności rolnictwa. Już nie tylko na potrzeby samowystarczalne uprawiano rolę, ale także dla zaspokojenia aprowizacyjnego społeczności oraz



*Kształty naczyń beczulkowatych wytwarzanych w grodzie. Od lewej: 1 - naczynie baniaste, 2-3 - naczynia beczulkowate, 4 - naczynie dwustożkowate, 5 - naczynie silnie profilowane - esowate.*

możliwości pozyskiwania poprzez wymianę wytworów rzemieślniczych.

Większe plony w uprawach uzyskiwano poprzez używanie nawozów pochodzenia zwierzęcego, a także poprzez palenie po żniwach słomy. Zwiększające się osadnictwo zmuszało ludzi do pozyskiwania nowych arealów pod uprawy. Stąd karczowano lasy i stosowano gospodarkę wypaleniskową. Stosowano dwupółówkę, a później trójpółówkę umożliwiającą zmianę płodozmianu oraz podziału na zbiory ozime i jare. Na cięższych glebach stosowano radło zaopatrzone w radlicę i krój. Gleby lżejsze spulchniano sochą podobną do radła, zaopatrzoną w dwie lub trzy okute ryjące odnogi. Rewolucyjnym narzędziem był pług, który pojawił się w XII w., umożliwiający odwrócenie skiby ziemi. Innym narzędziem rolniczym były brony z drewnianymi zębami. Zboże ścinano żelaznymi sierpami, młociono cepami, mielono je w obrotowych kamiennych żarnach. Uprawiano proso, pszenicę, owies, jęczmień, żyto, len. Plony magazynowano w jamach ziemnych w workach lub koszach. Obok rolnictwa rozwijało się sadownictwo. Sadzono: grusze, jabłonie, śliwy, brzoskwinie, wiśnie, orzechy włoskie, a na polstkach: bób, soczewicę, ogórki, cebulę, arbuzy, chmiel, rzepę i kapustę. Hodowano zwierzęta. Szczególnie świnie, które latem przebywały swobodnie poszukując ulubionych żołądź. Nie brakowało owiec i kóz. Bydło rogate prezentował wół, wykorzystywany jako siła pociągowa. Ptactwo stanowiły głównie kury, rzadziej gęsi i kaczki.



*Wyroby żelazne odnalezione w grodzisku. Od lewej: noże, młotek, gwoździe.*

Istotnym zajęciem gospodarki wiejskiej było bartnictwo uprawiane w barciach leśnych. Pozyskiwany miód stanowił ważne źródło cukru. Z miodu produkowano napój. Z wosku wytwarzano świece. W osadach rybackich nad jeziorami, rzekami łowiono ryby za pomocą sieci, zastaw, wędek z haczykami i ościeni. Najczęściej łowionymi rybami stanowiącymi wartościowe pożywienie były: leszcz, sandacz, płoć, lin, sum, szczupak, krąp i certa. Ryby konserwowano poprzez solenie oraz wędzenie. Naddatek połowów sprzedawano, bądź wymieniano na inne towary. Mieszkańcy grodu mieli dogodne warunki do połowów w rzece Łarpii i stosunkowo nieodległej wiekszej Odrze.

W X w. nastąpił rozdział rzemiosła od pracy w rolnictwie. Surowiec żelazny pozyskiwano w piecach hutniczych - dymar-

21. Rogosz R., *Grodzisko wczesnośredniowieczne*, s. 31-60

22. tamże, s. 60-66

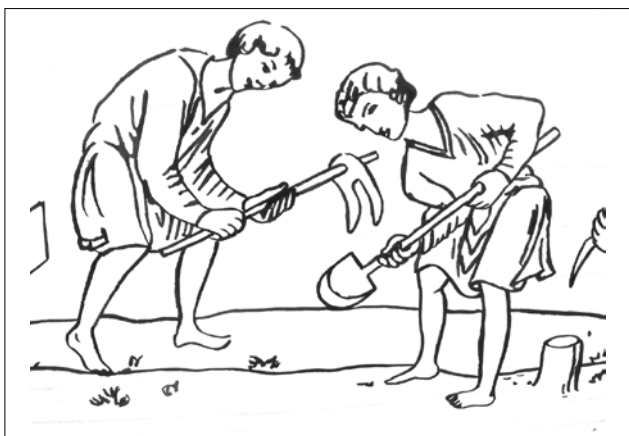
kach, w których stosowano wtlaczanie powietrza za pomocą miechów. Surowiec pozyskiwano głównie z rudy darniowej. Wysoki poziom osiągnęło kowalstwo. Nauczono się wyrabiać stal i łączyć ją z żelazem. W kowalstwie wiejskim wyrabiano pilniki, dłuta, nożyce, świdry, piły, kleszcze, siekiery, noże, sierpy, gwoździe, szydła, krzesiwa, radlice i kroje. Kowalstwo miejskie zajmowało się produkcją broni, a złotnicy produkcją ozdób zwanych zbytkami. Innymi gałęziami rzemiosła było garncarstwo, rymarstwo, szewstwo, tkactwo, ciesielstwo, stolarstwo, kołodziejstwo, rogownictwo oraz korabnictwo.<sup>23</sup>



Typowa grodzowa chata mieszkalna wraz z pomieszczeniem gospodarczym.

Wyroby gliniane wykonywano na kole garncarskim. Naczynia budowano z wałków lub taśm na kole. Stosowano też metodę wylepiania naczyń. Głównie garnców, talerzy, beczulek, kubków. Do wyrobu tkanin używano: len, konopie, owczą wełnę, sierść kóz i innych zwierząt. Szewcy wyrabiali obuwie na miękkiej podeszwie. Z wyrobów skóranych trzeba wymienić rzemienie, rękawiczki, kołczany i sakiewki. Ciesielstwo było wykonywane powszechnie. Wieśniacy sami stawiali chałupy i zagrody, wykonywali proste prace w drewnie. Podstawowym narzędziem była siekiera, żelazne strugi, ciosła, dłuta, świdry i młotki. Ciesielstwo było popularne, gdyż chaty budowano z drewna. Wspecjalizowani cieśle potrafili budować budynki piętrowe, wieże, drewniane mosty oraz umocnienia grodowe. Kołodziejstwo wymagało wprawy i umiejętności. Wyrabiano koła lite lub szprychowe. Kołodzieje potrafili budować wozy, być może też sanie.

W średniowieczu duże znaczenie miały wyroby z kości i rogu. Wytwarzano narzędzia niezbędne w gospodarstwie domowym. Z kości wytwarzano igły, szydła, płozy do sań, łyżwy, rękojeści do noży i rylce. Z rogu wyrabiano grzebienie, kostki do gry, zgrzebla, szydła, ozdoby oraz pochwy. Wyroby często ozdabiano ornamentem.



Praca na roli była podstawowym zajęciem ludności.

23, 24. Gardawski A., Gąssowski J., Rajewski Z., *Archeologia i pradzieje Polski*, s. 188-197 oraz s. 201

W IX-X w. osadnictwo nabierało charakteru obronnego. Powstawały grody większe, mniejsze do obrony najbliższego terytorium o różnym znaczeniu lokalnym, większe skupiające w sobie potencjał ludzki, rzemieślniczy, handlowy jak i wielkie o znaczeniu już ogólnopaństwowym. Usytuowano je w pobliżu szlaków handlowych i przepraw na rzekach. Budowane były na wzgórzach, wyniosłościach i miejscach w pobliżu rzek.

W X w. Ibrahin ibn Jakub opisywał sposób budowania grodów: „...udają się na łąki, obfitujące w wodę i zarośla, po czym kreślą tam linie koliste lub czworoboczne w miarę tego, jaki chcą mieć kształt grodu i obszar jego powierzchni. Kopią dookoła rów i piętrzą wykopaną ziemię umocniwszy ją deskami i drzewem na podobieństwo szańców, aż taki mur osiągnie wymiar jakiego pragną. I odmierzają w nim bramę, z której strony pragną, a chodzi się do niej po moście z drzewa”.<sup>24</sup>

W grodach małych wały umacniano palisadą dla wzmocnienia systemu obronnego. Jak wyglądało wnętrze grodu mścięcińskiego nie można pewnie określić. Być może wytyczono w nim uliczkę centralną ze skupionymi przy niej chatami, zabudowaniami gospodarczymi. Zabudowa była drewniana, stąd często ulegała pożarom. Infrastrukturę odbudowywano. Gród mógł też mieć zabudowę nieregularną ze względu na usytuowanie terenu. Można przypuszczać, że istniało tam kilkanaście chat, które zamieszkiwało od kilku do kilkunastu osób. Ulice mogły być wymoszczone drewnem lub plecionką, by nie grzęzły w nich wozy. Wokoło wałwały się odpady, nieczystości i odchody zwierzęce.

Zapewne opodal grodu w Mścięcinie wiódł pomniejszy szlak handlowy ze Szczecina do ośrodków na północy. Świadczy o tym moneta Otto i Adelajdy z 1025 r. Środkimi płatniczymi były monety arabskie, niemieckie, ale też czeskie i skandynawskie. Płacono również ozdobami srebrnymi. Często monety siekano na mniejsze kawałki powiększając możliwości płatnicze. Handlowano skórą, futrami, miodem, żelazem, rybami, tkaninami, ozdobami srebrnymi, bydłem, końmi, zbożem i solą. Rozwój miast i handlu w XII w. wpłynął na upowszechnienie użycia monet, srebra, powodując jednocześnie zanikanie zwyczaju gromadzenia zasobów nazywanych skarbami.

Nie wiemy, ze względu na ograniczone prace badawcze, jaki stosowano w Mścięcinie i podobnych grodach obrządek grzebalny. Miejsca grzebalne w X-XI w. posiadały cechy pogańskie, mieściły się z dala od osad, na uroczyskach. Czy zmarli byli wyposażeni w dary na pośmiertną drogę również nie ma wiedzy. U stóp zmarłych stawiano naczynie wypełnione jadem. U boku wojownika kładziono miecz, a obok zamożniejszych kobiet: ozdoby, paciorki i pierścienie.

Szczecin był dużym ośrodkiem kultu pogańskiego. Według podań w grodzie istniały cztery świątynie. Najważniejsza i największa z nich poświęcona była Trygławowi, bóstwu o trzech twarzach. Jej wnętrze było bogato wyposażone w rzeźby przedstawiające ludzi i zwierzęta. Pozostałe, skromniejsze gromadziły zebrania starszyzny plemiennej, ludzi na zabawach, ważnych dla plemienia naradach. W grodzie stał dąb, spod którego tryskało źródło. Według wierzeń było to miejsce pobytu jednego z bóstw. Świętego białego konia poświęconego Trygławowi dosiadał jeden z kapłanów. Zachowanie wierzchowca i wróżby ułatwiały starszyźnie podjąć decyzje o kolejnych wyprawach i sposobie ich realizacji. Niewykluczone, że w Mścięcinie było miejsce kultu lokalnego bóstwa. Podczas prac wykopaliskowych nierzadko archeolodzy napotykały figurki mogące służyć kultowi i czci.

Różnice majątkowe i społeczne są charakterystyczne dla okresu średniowiecza. Dotyczy to zwłaszcza dużych ośrodków osadniczych. W Mścięcinie, grodzie nie aż tak wielkim, mieszkańcy nie różnili się zasobnością swych dóbr. Zapewne na czele społeczności stał przywódca, któremu podlegali mieszkańcy. Ludność zajmowała się codziennymi zajęciami zabezpieczającymi byt rodzin. Niewykluczone, że istniały grupy specjalizują-



Wyżej - unikatowe dziś zdjęcia mścięcińskiego wzgórza wykonane w roku 1958 przez prof. dr. hab. Tadeusza Bialeckiego.

ce się w rybołówstwie, rolnictwie, wytwórczości przedmiotów na codzienny użytek. Wydaje się, że gospodarka grodzowa była samowystarczalna. Naczelnym zadaniem ludności było zdobywanie i przygotowywanie pożywienia. Podstawą żywienia były ziarna zbóż, ryby i mięso zwierzęce. Ziarna rozdrabniano na kasze za pomocą kamieni żarnowych. Pełnowartościowe pożywienie uzyskiwano poprzez prażenie ziaren zbóż, podnoszące walory smakowe. Prażenie odbywało się w glinianych prażnicach w piecach chlebowych. Istotnym zajęciem było zbieractwo owoców leśnych, orzechów, malin i jeżyn.

## Podsumowanie

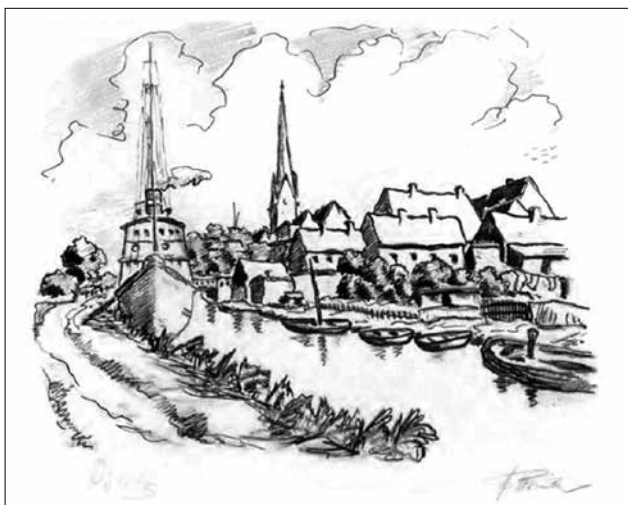
Istnienie grodziska słowiańskiego w Mścięcinie zamieszkałego przez Wkrzanów stanowi niewątpliwą atut historyczny grodu nad Łarpią. Wydłuża historyczną metrykę ponad 750-letniego miasta. Samo miejsce jest mało znane policzanom, a nawet osobom zajmującym się spisaniem przeszłości Polic. Wiadomo, im dalej wstecz dziejów, tym mniejsza wiedza o zamierzonych czasach. Sądzę jednak, że gdyby nadarzyła się okazja przeprowadzenia, realizacji kompleksowych badań archeologicznych, zanim teren grodziska zostanie pręcej czy później zagospodarowany, tym więcej skarbów wyciągniętych z ziemi dałoby nowe, dokładniejsze spojrzenie na średniowiecze w Policach. Ziemia kryje skarby i nie ma w tym powiedzeniu krzyż przesady. Zapewne pod ziemią kryją się nieodkryte dotąd warstwy kulturowe z relikwiami. Grodzisko kryje w sobie moc zabytków ruchomych, które być może nigdy nie zostaną wydobyte na światło dzienne.

Co zatem czynić, aby tak się nie stało? W dobie realizacji przeróżnych projektów, trzeba poszukać funduszy na podjęcie prac badawczych. Gdzie je znaleźć? Być może w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w środkach unijnych, u zaprzyjaźnionych z Policami partnerów, sponsorów. Warto pochylić się nad sprawą i takie działania podjąć. Na razie niewysokim kosztem moż-

na postawić na obrzeżach grodziska estetyczne, trwałe tablice przybliżające policzanom niezwykłość tego miejsca, z opisem, ilustracjami i zdjęciami. Takie tablice stoją już w naszym mieście i z ich istnienia płyną tylko same korzyści.

Sprawie średniowiecznych Polic, zanim one nastąpiły, warto poświęcać więcej miejsca w publikacjach, prelekcjach i spotkaniach. Galeria Historyczna Polic w Miejskim Ośrodku Kultury, takie kroki czyni. Poprzez choćby tę publikację, a także poprzez organizację spotkania z archeologami Przemysławem Krajewskim czy też Markiem Dworaczykiem.





# Obraz Pölitz przed II wojną światową w literaturze, kartografii i ikonografii

**Sławomir Bączyński**

Historyczne Police (niem. Pölitz), w kształcie, w jakim dotrwały do II wojny światowej, istnieją dziś przede wszystkim na starych pocztówkach i fotografiach. Zawierania dziejowe sprawiły, że odtworzenie obrazu dawnego miasta jest możliwe jedynie na podstawie analizy dostępnych źródeł, w tym lektury wspomnień niemieckich mieszkańców miasta, a także studiów nad zachowanymi mapami i planami.

Prowincjonalne miasto liczące w 1939 roku około 6.500 mieszkańców, mimo zabudowy miejskiej i rozwijających się różnych instytucji, posiadało nadal cechy miasta o charakterze wiejskim.

## I. Komunikacja i transport

W okresie międzywojennym mieszkańcy Polic, kilkudziesięcunego miasteczka położonego ok. 20 km od głównego miasta regionu - Szczecina, mogli dotrzeć do niego wieloma szlakami. Oprócz znanych nam dzisiaj połączeń drogowych i kolejowych działała również komunikacja rzeczna.

Zdecydowanie większe wykorzystanie szlaków komunikacyjnych na południe świadczy o orientacji Polic w kierunku Szczecina. W kierunku północnym na Jasienicę - kontakt był głównie z młynem Steffena lub tamtejszym tartakiem. Połączenie promowe w kierunku wschodnim służyło w większym stopniu mieszkańcom okolic Langenberg (Święta).

## Czas Pölitz

Do największych inwestycji komunikacyjnych, zmieniających obraz i życie miasta, należało wybudowanie pod koniec XIX w. połączenia kolejowego Polic ze Szczecinem. W tym celu zmieniono układ naturalnego ukształtowania południowo-zachodnich terenów wokół miasta. Przede wszystkim ukryto pod ziemią od wieków płynące tam strumienie.

Dworzec kolejowy wraz z infrastrukturą wybudowano na obrzeżach miasta. Tym samym tworzył on z linią kolejową zachodnią granicę miasta.



*Pierwszy dworzec kolejowy w Policach, wybudowany w roku 1898. Wg tego samego projektu, w tym samym roku wykonano ludozdobny, zachowany do dziś, dworzec w Duchow - Jasienicy. Na zdjęciu górnym - widok od strony miasta, niżej - fotografia zza torów, od strony ul. Siedleckiej.*



Teren powstały po rozebraniu kościoła mariackiego w rynku i znajdującego się obok starego ratusza wykorzystano na utworzenie pętli autobusowej. Znajdował się tutaj przystanek końcowy dwóch linii autobusowych. Pierwsza z nich - linia „P” uruchomiona w maju 1935 roku, łączyła Police z Gocławiem (obecnie linia 102). Druga linia oznaczona literą „F” łączyła Police za Szczecinem biegnąc przez Falkenwalde (Tanowo), Polchow (Pilchowo) mając swój przystanek końcowy w Szczecinie przy Chausseehaus (obecnie Tor Kolarski). Dalsze połączenie z samym centrum Szczecina zapewniały linie tramwajowe.





Oprócz połączeń lądowych bardzo ważnymi i prężnie działającymi były połączenia drogą wodną. Dzięki rozbudowie nabrzeża nad Łarpią możliwe było cumowanie przy nim także parowych statków pasażerskich, które łączyły Police głównie ze Szczecinem.



Szczególnym wykorzystaniem lokalizacji Polic i otwarciem ich w kierunku wschodnim było uruchomienie w roku 1913 stałego połączenia promowego łączącego Police z Langenberg (Święta), miejscowością leżącą na drugim brzegu Odry. Prom towarowo-pasażerski „Randow” dostosowany był do przewożenia również wozów konnych. Prom kursował przez cały rok, a jego wzmocniona konstrukcja zapewniała żeglugę także zimą oraz pozwalała na wykorzystanie promu jako lodolamacza na wodach Odry.

Transport towarów odbywał się w zdecydowanej większości z wykorzystaniem wozów konnych. Pierwsze samochody pojawiły się dopiero w latach trzydziestych. Oprócz prywatnych wozów konnych wykorzystywanych przez gospodarzy na potrzeby własnego gospodarstwa czy zakładu, funkcjonowały także niewielkie przedsiębiorstwa transportu konnego. Furmanki z umieszczonym z tyłu wozu szyldelem firmy były stałym elementem polickich ulic, w szczególności ulicy Mühlenstraße (dziś ul. Wojska Polskiego), gdzie mieścił się duży tartak i liczne piekarnie. Charakterystyczne były także furmanki należące do działających w Policach browarów. Wozami tymi, z nazwami browaru, rozwożono piwo w beczkach i butelkowane do bardzo licznych sklepów i lokali na terenie Polic. Do okolicznych miejscowości takich jak np. Mścicino czy Tanowo piwo rozwoziły szczecińskie ciężarówki.



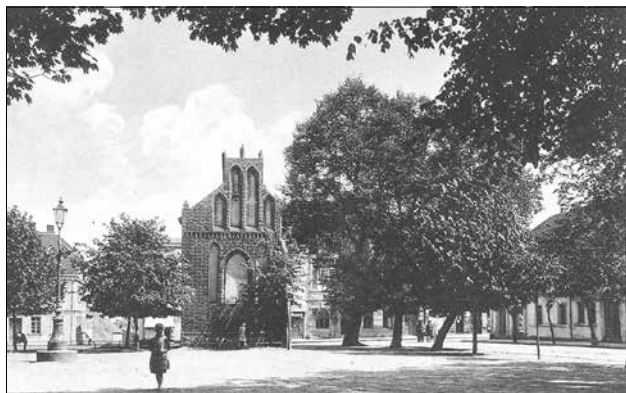
Najwięcej wozów konnych pojawiało się w Policach w dni targowe. Ulice i plac targowy wypełniały się furmankami, na których gospodarze z okolicznych miejscowości przyjeżdżali na targ z całymi rodzinami. Po raz ostatni ulice i całe miasto wypełniło się wozami konnymi wiosną 1945 roku, tym razem byli to mieszkańcy terenów położonych za Odrą, którzy uciekali ze swoim dobytkiem przed zbliżającą się Armią Czerwoną.



Plac kościelny, późniejszy rynek, przed rokiem 1850.

## II. Rynek. Dzielnica handlowo-usługowa

Plac kościelny wraz ze stojącym przy nim kościołem mariackim i starym ratuszem był przez wieki głównym placem Polic. Tu skupiało się całe życie społeczno-gospodarcze miasta. Po rozebraniu starego kościoła i ratusza, na wolnej przestrzeni powstał rynek. Wraz z okalającą go zabudową zyskał rangę dzielnicy handlowo-usługowej z placem targowym, a następnie również centrum komunikacyjnego.



### Sklepy i usługi na rynku

W gęstej zabudowie rejonu rynku znajdowały się przede wszystkim liczne mniejsze i większe sklepy, od branży spożywczej aż po artykuły przemysłowe łącznie z domem towarowym. Swoje usługi oferowały także liczne zakłady usługowe i rzemieślnicze. Bogata oferta handlowo-usługowa sklepów i zakładów mieszczących się w rejonie rynku zaspokajała praktycznie wszystkie potrzeby mieszkańców miasta.

Do momentu uruchomienia połączeń autobusowych na rynku stał kandelabr, będący ciekawą formą latarni ulicznej. W związku z powstaniem pętli autobusowej został on usunięty, a na jego miejscu stanął znak drogowy wskazujący m.in. kierunek na plażę, do przeprawy promowej oraz Falkenwalde (Tanowo).

### Rynek warzywny

Centralny plac rynku z pozostawioną gotycką kaplicą obsadzono kilkunastoma drzewami i przeznaczono na rynek warzywny, na którym, oprócz kiosków z warzywami i nabiałem,





oferowano przede wszystkim świeże produkty rolne, głównie z okolic Świętej. Oczywiście można było też nabyć świeżo złowione przez polickich rybaków ryby. Latem atrakcją dla dzieci był przyjazd samochodu sprzedawcy lodów. W okresie świąt Bożego Narodzenia organizowano kiermasz, a sam rynek zdołała przystrojona, także w lampki, duża choinka



### Świński targ

Znacznie większą formą rynku był targ organizowany trzy razy do roku na placu „Schweinemarkt”. Początkowo odbywał się on w pobliżu dworca kolejowego, następnie po częściowym zabudowaniu tego terenu, został przeniesiony w kierunku miasta i był organizowany na wolnym placu naprzeciw nowej szkoły (Stadtschule) przy Barnimallee (ul. Sikorskiego). Na planie wyżej widoczny jest z prawej strony, oznaczony jako Sportplatz (boisko sportowe), bo podczas II wojny został na nie zamieniony, w obawie przed nalotami.

Do Polic na targ zjeżdżało się furmankami z okolicznych miejscowości wielu gospodarzy, którzy znajdowali nie tylko dla siebie i swoich rodzin nocleg w hotelach, lecz korzystali także z oferowanego przez nie zaplecza, tj. stajni dla koni i szop dla wozów.



Największe tego typu możliwości oferował „Bahnhofshotel” (Hotel Dworcowy) znajdujący się przy ulicy Falkenwalder Straße (ul. Grunwaldzka, naprzeciwko obecnej Stacji Pogotowia Ratunkowego). Podobnie obsługę wozów konnych oferował hotel Georga Ladwiga mieszczący się w rynku na rogu, przy ulicy Ritterstraße (ul. Rycerska) oraz Schützenhaus (Dom Strzelecki) przy Mühlenstraße (ul. Wojska Polskiego). Na targu głównie handlowano zwierzętami hodowlanymi, a także zbożem i płodami rolnymi. Na targu obecny był weterynarz, a porządku pilnował policjant.

Na plac targowy, gdy nie odbywały się jarmarki, przyjeżdżało „Wesołe miasteczko” z huśtawkami, karuzelą i katarzyniarzem. Na placu przy końcu ulicy Waldstraße (ul. Rogowa) swój program przedstawiała mały cyrk wędrowny.



### Hotele i lokale w rynku

Wokół rynku znajdowały się trzy hotele, w zachodniej części rynku Hotel Carmesin, po wschodniej stronie przy Mühlenstraße (ul. Wojska Polskiego) Hotel Zühlke, a po zmianie właścicieli późniejsze: Cafe Hartwig i Kaffee Porath oraz na rogu Ritterstraße (ul. Rycerskiej) hotel prowadzony przez Georga Ladwiga. We wszystkich hotelach oprócz noclegów do dyspozycji gości były także restauracje. Największy z hoteli, prowadzony przez właściciela Zühlke, dysponował dużą salą widowiskową. Odbywały się w niej zebrania mieszkańców, koncerty, przedstawienia teatralne, a także projekcje filmów.



Hotel Zühlke, dziś biblioteka.

Oprócz lokali w samym mieście, z powodzeniem funkcjonowało kilka lokali znajdujących się na terenach leśnych wokół Polic. Były one ulubionym miejscem wycieczek i pieszych wędrówek mieszkańców samych Polic, jak i również okolicznych miejscowości, a nawet mieszkańców Goławia, Skolwina i Szczecina, przybywających tu koleją lub statkami wycieczkowymi. Największym i najliczniej odwiedzanym był lokal leśny „Waldhalle” znajdujący się w lesie mścięcińskim.

### III. Rozbudowa miasta

Dalsza rozbudowa miasta, na przedłużeniu głównych ulic wychodzących z rejonu ciasno zabudowanego rynku, okazała się niewystarczająca dla potrzeb rozwijającego się miasta.

W drugiej połowie XIX wieku (po roku 1862 - data wybudowania Królewskiego Seminarium) zaczyna się planowanie budowy nowych Polic w kierunku zachodnim i południowym.



#### Ratusz. Dzielnica urzędowa

Na początku XX wieku powstaje i wyodrębnia się na zachód od historycznego miasta, reprezentacyjna dzielnica urzędowa.

Znalazły swoje nowe siedziby ważne instytucje państwowe i służby użyteczności publicznej.

Centralnym punktem dzielnicy był nowy ratusz wybudowany w roku 1906, prawdopodobnie na dawnym placu targowym przy ulicy Hindenburgstraße (ul. Grunwaldzka). Reprezentacyjny charakter gmachu dopełniał przeciwległy plac Kaiser-Wilhelm-Platz (dziś plac Nieznanego Żołnierza) przemianowany w latach 30. na Adolf-Hitler-Platz (plac Adolfa Hitlera). Okazały budynek ratusza pełnił funkcję centrum administracyjnego miasta.

W gmachu ratusza oprócz siedziby władz miasta mieściły się także siedziby sądu rejonowego z aresztem, kasy oszczędnościowo-pożyczkowej oraz biuro policji, urząd stanu cywilnego i urząd skarbowy.

Przystronny hol z umieszczonym herbem Polic - gryfem w koronie, który jak i sam okazały gmach ratusza, miał podkreślać niezależność Polic.



We wschodniej części ratusza w pomieszczeniach piwnicznych znajdował się bardzo popularny lokal „Ratskeller” (Restauracja Ratuszowa) prowadzony przez Juliusa Barscha. Oprócz eleganckiej restauracji lokal w ratuszu oferował także salę bilardową.



Dzisiejsza ulica Grunwaldzka, fotograf stoi tuż przed skrzyżowaniem z ul. Sikorskiego. Z prawej ratusz, w oddali, na skrzyżowaniu z ul. Kollataja - siedziba straży pożarnej.

Ważnym obiektem w pobliżu ratusza była komenda miejskiej straży pożarnej z zapleczem i garażami dla wozów strażackich. Znajdowała się ona przy narożniku z ulicą Schützenstraße (ul. Kollataja). Mieszcząca się w budynku straży duża sala była miejscem organizowania zebrań mieszkańców oraz służyła także jako sala kinowa.



Kolejną ważną instytucją państwową, mającą swoją siedzibę przy ulicy Hindenburgstraße (ul. Grunwaldzka), mieścił wybudowany na początku XX w. nowy budynek urzędu pocztowego. Jego lokalizacja, między ratuszem a dworcem kolejowym, zapewniała sprawną obsługę połączeń pocztowych. Budynek istnieje do dziś, na zdjęciu wyżej - pierwsze lata istnienia.

#### Szkolnictwo

Na nowo zaadaptowanych przez miasto terenach powstały także inne instytucje, jakimi były szkoły.

Stara szkoła podstawowa, która znajdowała się w okolicach rynku przy zbiegu ulic Freistraße i Wiekstraße (ul. Drzymały i ul. Konopnickiej, istnieje do dziś, foto niżej) została przeniesiona w roku 1910 do nowego budynku przy Barnimallee (ul. Sikorskiego). W czasie I wojny światowej budynek zaadaptowano na szpital wojskowy. Po zakończeniu wojny budynek powrócił do swojej pierwotnej funkcji, którą zachował do dziś.





W dziedzinie szkolnictwa Police zyskały wyższą rangę dzięki przeniesieniu ze Szczecina w roku 1862 Królewskiego Ewangelickiego Seminarium Nauczycielskiego. Okazały kompleks seminarium z obszernym placem mieścił się przy Fuhrstraße (obecnie ul. Kościuszki). Poziom nauczania był bardzo wysoki, dlatego w roku 1870 przy Seminarstraße (dziś ul. Sienkiewicza) powstała Präparadenanstalt - szkoła przygotowująca kandydatów (przybywających do Pölitz z całej prowincji) do dalszej nauki w Seminarium.



W roku 1923, seminarium zostało przekształcone w Bugenhagschule (szkoła średnia im. Bugenhagena). Dla jej potrzeb wybudowano w 1926 roku w pobliżu dworca internat, przeniesiony następnie na ulicę Seminarstraße (ul. Sienkiewicza).



Na miejscu internatu powstała SA - Gruppen Pommern, szkoła partyjna kształcąca członków formacji Die Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP, foto wyżej), a następnie Bezirksschule des Deutschen Arbeitsdienstes (Okręgowa Szkoła Służby Pracy Rzeszy). Dziś w tym budynku mieści się Gimnazjum nr 3.

### Polickie gazety

Ważnym elementem w życiu lokalnej społeczności miasta były wydawane w Policach gazety. Pierwszą gazetą był wydawany od roku 1878 „Pölitzer Wochenblatt” (pol. „Tygodnik Policki”), następnie od roku 1928 zastąpiła go „Pölitzer Zeitung” (pol. „Gazeta Policka”) wydawana przez właściciela drukarni



Bentlage, który wydawał również wiele pocztówek z widokami miasta i okolicznych miejscowości. Ukazywała się także „Messenthiner Gemeindeblatt” (Mścięcińska Gazeta Parafialna) z informacjami dotyczącymi parafii w Policach i Mścięcynie. Gazeta policka ukazywała się dwa razy w tygodniu i była roznoszona do mieszkań, niektórzy mieszkańcy prenumerowali także szczecińską gazetę „Stettiner Generalanzeiger”. Gazeta wydawana w Policach spełniała ważną funkcję informacyjną, wśród bardzo wielu ogłoszeń można było znaleźć również te, które związane były z opieką medyczną.



### Służba zdrowia

Pomoc lekarską można było uzyskać u kilku lekarzy, którzy prowadzili prywatne gabinety. Leki oraz artykuły drogeryjne kupowano w mieszczącej się przy Ritterstraße (ul. Rycerska) aptece „Hirsch-Apotheke” (Apteka pod Jeleniem), którą prowadził doktor Sommer. Działał także gabinet dentystryczny oraz swoje usługi oferowała położna. W Policach nie było szpitala, funkcjonowało tylko hospicjum (przy Mühlenstrasse, foto niżej), po pomoc lekarzy specjalistów trzeba było udać się do Szczecina.

Dla mieszkańców posiadających zwierzęta gospodarcze bardzo ważna była pomoc miejscowego lekarza weterynarii.

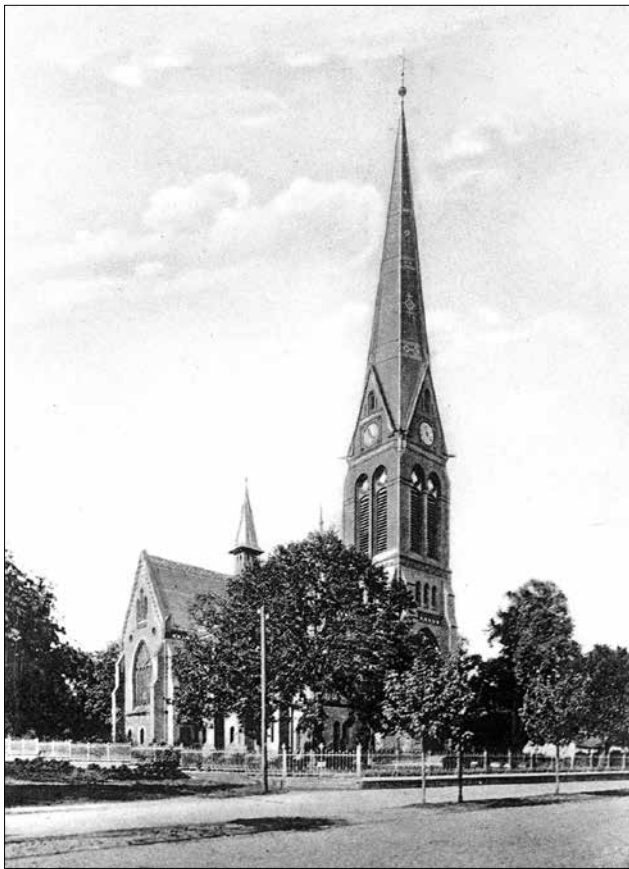


### Kościół Mariacki przy Mühlenstraße, (ul. Wojska Polskiego)

Pod koniec XIX w. następuje od strony rynku rozbudowa miasta w kierunku południowym wzdłuż głównej ulicy Mühlenstraße (ul. Wojska Polskiego) oraz równoległej do niej Schützenstraße (ul. Kołłątaja). Zabudowa ta zdecydowanie przekracza historyczną granicę zabudowy miasta, która kończyła się do XVII w. w rejonie ulicy Hospitalstraße (ul. Słoneczna). Główne ulice miasta zostają wybrukowane i obsadzone drzewami.



Powstaje tu dalszy ciąg budynków mieszkalnych z licznymi sklepami, zakładami usługowymi i produkcyjnymi; ostatecznie ulica zabudowana zostaje do samej granicy miasta z Messenthin (Mścięcino). W południowej części ulicy powstaje nowy Schützenhaus (Dom Strzelecki), który zastąpił spalony w pożarze stary dom strzelecki przy Schützenstraße (ul. Kołłątaja). Nowy Dom Strzelecki (foto obok), dysponujący dużą salą widowiskową, był także dla mieszkańców miasta miejscem spotkań towarzyskich. Organizowano tu często zabawy taneczne, bale karnawałowe i sylwestrowe. Teren za siedzibą bractwa był zagospodarowany, wytyczone ścieżki, krzewy i drzewa nadawały mu charakter parku. Mieściła się tu strzelnica oraz punkt widokowy na tereny za Łarpią.

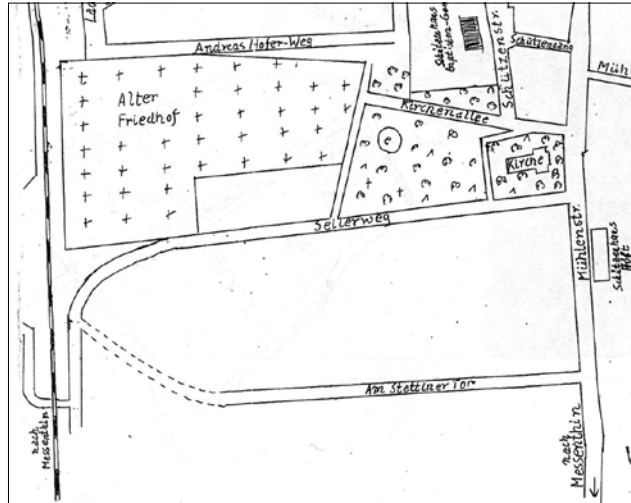


Najważniejszym jednak obiektem w tej części miasta jest wybudowanym w roku 1895 nowy kościół mariacki. W nowym kościele z przestronnym wnętrzem wyposażonym w pięknie brzmiące organy odbywały się również liczne koncerty oraz wykonywano znane oratoria. Wysoka widoczna z daleka wieża służyła jako punkt orientacyjny rybakom i statkom znajdującym się na Łarpii, Odry i wodach Zalewu Szczecińskiego.

Obecnie kościół mariacki jest świątynią parafii Niepokalane-go Poczęcia NMP w starych Policach.

### Cmentarz miejski

Stary cmentarz założono pod koniec XVIII w. na rozległych wówczas południowo-zachodnich obrzeżach miasta. Zastąpił on zlikwidowany wcześniejszy cmentarz w rejonie współczesnych ulic: Słonecznej i Targowej. Miał kształt prostokąta, którego dłuższy bok przebiegał z południa na północ. Główne



wejście na cmentarz, zamknięte ciemnozieloną bramą, było od strony nie istniejącej już gruntowej drogi Seilerweg (droga powoźników), równoległej do obecnej ulicy Nowopol (wówczas: Am Stettiner Tor - przy Bramie Szczecińskiej).

Pod koniec XIX w. teren przylegający do dotychczasowego cmentarza, a częściowo i sam cmentarz, zaczęto przekształcać w park miejski z bogatą zielenią i okazałymi drzewami.

Wejście do parku było od strony nowo wybudowanego kościoła. Prowadziła doń Kirchenallee (Aleja kościelna, obecnie ul. Staszica), dalej aleja ta, jako droga wysypana żwirem, biegła przez teren całego cmentarza, aż do jego zachodniego końca przy torach kolejowych. Z faktem założenia parku na terenie dawnego cmentarza związane były krążące, jeszcze w latach trzydziestych XX w., wśród ówczesnych mieszkańców Polic historie o ukazujących się nocą na tym terenie duchach.

### Miejsca pamięci narodowej

Adaptując teren byłego cmentarza miejskiego, obecnie Parku Staromiejskiego, wytyczono zachowując być może wcześniejszy układ ścieżek, obok kilku pobocznych ścieżek dwa główne trakty, na skrzyżowaniu których, być może wykorzystując także naturalne ukształtowanie terenu, usypano niewielkie trzy wzniesienia.

Dwa widokowe w południowej części parku oraz trzecie - najważniejsze na planie regularnego koła, stąd jego potoczna nazwa „Kriuselberg”. Wzniesienie to, zaadaptowane na miejsce pamięci narodowej, stało się centralnym punktem w kompozycji przestrzennej parku. Całość wzniesienia zasadzona trawą była otoczona siatką, a w pewnej odległości od niej rosły kolidnie posadzone drzewa.

Na samym szczycie wzniesienia, dla upamiętnienia wygranej przez Niemców wojny prusko-francuskiej (1870 - 1871), zasadzono uroczyscie w roku 1888 Dąb Pokoju, wokół którego postawiono wykonane z kutego żelaza ogrodzenie, zdemonstrowane jeszcze w czasie II wojny.

Kolejnym miejscem pamięci narodowej w Policach był pomnik ku czci żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej.

Znajdował się on niedaleko wzgórza z Dębem Pokoju, na terenie parku, w zachowanej do dziś części nieczynnego cmentarza przy Schützenstraße (obecnie przy ul. Mazurskiej).

Pomnik odsłonięto w 20. rocznicę jej wybuchu - w roku 1934. Główny element pomnika - olbrzymi granitowy głaz stanął na prostokątnym cementowym cokole, do którego prowadziło pięć szerokich stopni otoczonych niewielkim murkiem.

Na pamiątkowej tablicy umieszczonej na obelisku widniała inskrypcja zaczerpnięta z Eddy, poematu o germańskich mieszkańcach Skandynawii następującej treści: „Besitz stirbt, Sippen sterben, du selbst stirbst wie sie. Eines weiß ich, das ewig bleibt, der Toten Tatenruhm” „Majątek przemienie, rody wymrą, ty także umrzesz jak i one. Jedno, co wiem, że będzie wiecznie trwać, to sława czynów tych, którzy odeszli” Przy pomniku odbywały



*Uczniowie przy pomniku - początek roku szkolnego 1938.*

się spotkania związane z obchodami różnych rocznic historycznych i uroczystości państwowych.

Obecnie teren parku Staromiejskiego, po gruntownej renowacji, z bogatą roślinnością i starym drzewostanem, nawiązuje do przedwojennych tradycji, a w jego centralnym miejscu na okrągłym wzniesieniu z zachowanym prawie 130-letnim Dębem Pokoju znajduje się lapidarium, które jest swoistym wyrazem pamięci o dawnych mieszkańcach Polic oraz Ziemi Polickiej. W jego centralnym punkcie stanął głaz, który wcześniej stanowił główny element znajdującego się nie daleko pomnika poległych żołnierzy I wojny światowej. Wokół niego ustawiono ponad 120 odrestaurowanych elementów dawnej sztuki nagrobnej pochodzącej z byłych ewangelickich cmentarzy funkcjonujących kiedyś na terenie obecnej gminy Police.

### **Cmentarz Leśny przy Falkenwalder-Straße (ul. Tanowska)**

Jeszcze przed I. wojną światową, około roku 1912, rozpoczęto budowę wielkiego cmentarza leśnego na zachód od zabudowy rynku, wzdłuż Falkenwalder-Straße (obecnie ul. Tanowskiej) na skraju Pölitzer Stadtwald (Polickich Lasów Miejskich). Autorem planów tego cmentarza był Georg Hannig, architekt krajobrazu i dyplomowany ogrodnik, który zajął się rozbudową (1918) i nadaniem ostatecznego kształtu Cmentarza Centralnego w Szczecinie (Hauptfriedhof Stettin) i był jego dyrektorem do roku 1928. Cmentarz z wytyczonymi piaszczystymi alejkami i zainstalowanymi pompami przypominał swoją kompozycją i wyglądem park. Na terenie cmentarza były wydzielone kwatery z przeznaczeniem na groby rodzinne, groby pojedyncze w rzędach osób dorosłych, a także dzieci oraz groby osób mniej zamożnych.



*Waldfriedhof - wejście od Falkenwalder-Strasse (ul. Tanowskiej).*

Ze względu na zwiększającą się liczbę pochówków wskutek nalotów alianckich, w roku 1943 powiększono teren cmenta-

rza. Kondukt pogrzebowe ofiar nalotów przechodziły z krypty znajdującej się obok szkoły im. Jana Bugenhagena przy Seminarstraße (obecnie ul. Sienkiewicza) przez miasto częścią ulicy Falkenwalder-Straße (dziś ul. Tanowska). Wejście na cmentarz było tam, gdzie obecnie znajduje się niewielki parking na brzegu lasu i zaczyna się ścieżka sportowo-rekreacyjna prowadząca w głąb lasu. Uroczyste kondukt otwierała orkiestra dęta związku strzeleckiego, przystrojone konie ciągnęły wóz z trumną, za którą następnie szła rodzina i wielu mieszkańców miasta. Obecnie cmentarz stanowi jedyną czynną nekropolię w Policach.



*Waldfriedhof - aleja wiodąca do dawnej głównej bramy.*

### **Dzielnica portowa, kompleks wypoczynkowy**

W północno-wschodniej części miasta, na terenie położonym bezpośrednio nad Łarpią prężnie funkcjonowała dzielnica portowa. Po poszerzeniu i umocnieniu brzegów Łarpi wybudowano w 1913 roku port. Ta nadrzeczna część miasta miała w latach 30. XX w. ogromne znaczenie przede wszystkim gospodarcze i komunikacyjne. Skupiała ona na swoim terenie także stocznie rzeczne. W części północnej nabrzeża portowego stał wapienik

Dzięki rozbudowie nabrzeża nad Łarpią możliwe przy nim było cumowanie nie tylko łodzi rybackich i barek transportowych, ale także parowych statków pasażerskich polickiego przedsiębiorstwa żeglugowego, którego właścicielem był Hugo Starck (Reederei Hugo Starck). Dwa statki wycieczkowe „Pölitz” i „Salamander” kursowały regularnie między Policami a Szczecinem oraz Ziegenort (Trzebież), a nawet portem w Swinemünde (Świnoujście).

W części północnej znajdował się port żeglarski Pölitzer Seglerverein (Polickiego Związku Żeglarskiego), dalej wzdłuż Łarpia ciągnęły się ogrody działkowe, gdzie tradycyjną uprawę chmielu zaczęła wypierać uprawa warzyw.

Ta nadrzeczna tętniąca życiem część miasta spełniała także funkcję społeczną, integrując mieszkańców związanych z nią zawodowo. Nad brzegiem Łarpi od strony miasta przy przystani rzecznej znajdował się „Deutsches Haus” (Dom Niemiecki). Mieszcząca się w nim tawerna była miejscem spotkań przede wszystkim rybaków, żeglarzy i osób związanych z portem i przystanią. Obok tego sporego budynku o charakterystycznej ryglowej konstrukcji działał zadaszony pawilon pełniący funk-



cję dworca żeglugi rzecznej, przyjmujący gości podróżujących statkami pasażerskimi.

Drewniany most na przedłużeniu Brückenstraße (ul. Goleńowska) łączący centrum miasta z Brücken Werder (Wyspa Mostowa) po znacznej rozbudowie dzielnicy, utworzeniu przeprawy promowej do Świętej, a przede wszystkim w związku z budową Hydrierwerke (fabryki benzyny syntetycznej), okazał się niewystarczający i zastąpiono go mostem zwodzonym o konstrukcji żelaznej.

Po wybudowaniu systemu melioracji terenu Brücken Werder (pol. Wyspa Mostowa), przemianowanego z czasem na Pölitzer Wiesen (Polickie Łąki) pozwoliła na ich jeszcze większe wykorzystanie jako pastwisk oraz łąk będących źródłem pozyskiwania siana dla potrzeb gospodarczych mieszkańców miasta, które wciąż, mimo rozwoju urbanistycznego, nawet jeszcze w latach 30. XX w. zachowywały swój rolniczy charakter.

Dla potrzeb komunikacyjnych utwardzono i obsadzono drzewami wcześniej piaszczystą drogę Schanzendamm (ul. Goleńowska) o długości ok. 2 km prowadzącą na kąpielisko i dalej do przystani promowej.



*Zdjęcie lotnicze z lat 30. XX w. Kompleks plażowy (na 3 planie), bliżej - przystań promowa i miejsce cumowania statków. Tu, podczas II wojny, usytuowany był terminal paliwowy. Z lewej - statek płynący w kierunku Stepenitz - Stepenicy.*

W miejscu starego kąpieliska nad Odrą powstał około roku 1930 nowoczesny kompleks wypoczynkowy, w skład którego wchodziło duże kąpielisko miejskie z basenem, skocznia, przebieralniami i wypożyczalnią koszy plażowych. Głównym obiektem był okazały pawilon z tarasem dla plażowiczów, wewnątrz mieściła się część gastronomiczna oraz sala taneczna.

Z wypoczynku nad wodą korzystali nie tylko policzanie, ale także mieszkańcy okolicznych miejscowości, przyjeżdżali nawet mieszkańcy nadodrzańskich przemysłowych dzielnic Szczecina.

## Nowe osiedla

Już w latach 20. XX w. rozbudowa miasta postępuje dalej w kierunku zachodnim oraz południowo-zachodnim. Na zachodzie zabudowa mieszkalna przekracza linię kolejową i powstaje ciąg domków jednorodzinnych wzdłuż ul. Falkenwalder Straße (ul. Tanowska).

Dalsza zabudowa powstaje w kierunku południowo-zachodnim na rozległych terenach coraz dalej od historycznego centrum miasta skupionego wokół rynku. Wybudowane zostają osiedla składające się głównie z domków jednorodzinnych w dużej części z zabudowaniami gospodarczymi wraz z działkami ogrodowymi oraz sadami, co świadczy o ich rolniczym charakterze. Były to trzy osiedla: Sünramsiedlung obecnie rejon ulic Siedlecka i Wróblewskiego z przychodnią i hotelem, Siegfriedsiedlung na terenie obecnych ulic Chodkiewicza i Barnima oraz Schulzensiedlung, po wschodniej stronie Zedlitzfelderstraße (ul. Siedlecka), obecnie teren ogródków działkowych.

## Osiedla pracownicze Hydrierwerke

Decyzja podjęta przez władze państwowe w roku 1938 o wybudowaniu w Policach Hydrierwerke Pölitz (Fabryki Benzyny Syntetycznej) należała do największych inwestycji przemysłowych na terenie Prowincji Pomorskiej. Po jej podjęciu zaczęły napływać do Polic z różnych terenów Niemiec wszelakiej profesji pracownicy. Wybudowanie fabryki benzyny syntetycznej zmieniło Police z prowincjonalnego miasteczka o charakterze rolniczym w miasto rolniczo-przemysłowe.

Wybudowane w latach 30. XX w. dla potrzeb mieszkaniowych pracowników Hydrierwerke Pölitz (Fabryki Benzyny Syntetycznej) nowoczesne osiedla posiadały zaplecze handlowe, przy domach znajdowały się ogródki oraz garaże. Betonowe lub brukowane ulice łączyły zabudowę osiedli z głównymi trasami w mieście.



*Kirchensiedlung (Osiedle Przykościelne), jeden z budynków. Foto: B. Sitarz*

Osiedlem wybudowanym najbliżej dotychczasowej zabudowy miasta, jeszcze przed torami kolejowymi było Stadtsiedlung (Osiedle Miejskie) nazywane także potocznie przez mieszkańców Kirchensiedlung (Osiedle Przykościelne) ze względu na swoją lokalizację, w pobliżu kościoła przy Mühlenstraße (ul. Wojska Polskiego). Osiedle to składało się z domów wielorodzinnych (obecne ulice: Nowopol, Słowiańska, Mazurska).

Pozostałe trzy osiedla wybudowano już po zachodniej stronie linii kolejowej.

Najbliżej torów na zachód od wiaduktu na naturalnym wzniesieniu powstało Dünensiedlung (Osiedle na Wydmach) potocznie zwane również przez mieszkańców Kricklandsbachsiedlung ze względu na nazwę przepływającego niedaleko strumienia Kricklandsbach (Grzybnica). Zabudowa osiedla to ciągi domków jednorodzinnych z ogródkami i garażami. Obecnie jest to



*Kricklandsbachsiedlung - fragment. Foto: B. Sitarz*

rejon ulic: Długosza, Kosynierów Gdyńskich oraz Pułaskiego.

Największym osiedlem mieszkaniowym z zabudową wielorodzinną było Hauptsiedlung (Osiedle Główne) obejmujące obecnie rejon ulic: Zamenhofs, Piaskowa, Grzybowa oraz Bankowa.

Szczególnym osiedlem ze względu na lokalizację, bo położonym na terenie leśnym, było Waldsiedlung (Osiedle Leśne), obecnie ulice Korczaka i Kresowa. Osiedle to znajdujące się stosunkowo najbliżej fabryki miało zabudowę willową i było zamieszkałe przez kadrę kierowniczą, naukowców oraz inżynierów zatrudnionych w fabryce.

Dużą, choć nie do końca zrealizowaną, inwestycją drogową związaną z powstaniem nowych osiedli mieszkaniowych, była budowa drogi o nazwie Pfälzer Ring (Obwodnica Pałatyńska), która służyła głównie skomunikowaniu nowych osiedli mieszkaniowych z fabryką. Trasa drogi okalająca dużą część miasta, zaczynała się przy ulicy Falkenwalder Straße (ul. Tanowska) w pobliżu bramy głównej do fabryki biegła przez tereny przy osiedlach (obecnie ul. Piłsudskiego) dalej pod wiaduktem i docelowo aż do Mühlenstraße (ul. Wojska Polskiego) przy granicy z Messenthin (Mścięcinem). *Zobacz plan na dole strony oraz na str. 22.*

Obok budowy osiedli mieszkaniowych ostatnim dużym przedsięwzięciem budowlanym na terenie miasta, było także wybudowanie sieci różnych pod względem architektonicznym bunkrów i schronów przeciwlotniczych. Ich powstanie wynikało z intensywnych nalotów sił alianckich, których celem było zniszczenie fabryki benzyny syntetycznej.

Lokalizacja fabryki blisko miasta stanowiła olbrzymie zagrożenie również dla samego miasta i jego mieszkańców.

Zachowane prawie wszystkie do dnia dzisiejszego bunkry i schrony były tak wkomponowane w zabudowę miasta, aby wszyscy mieszkańcy mogli szybko znaleźć bezpieczne schronienie w czasie bombardowania.

Po zakończeniu II wojny światowej i ewakuacji ludności niemieckiej na zachód utworzono, ze względu na demontaż Hydrierwerke przez Rosjan, Enklawę Policką. W tym czasie Police były miastem zamkniętym. Dopiero po jej rozwiązaniu, w roku 1946 nastąpiło pełne przejęcie Polic przez władze polskie i napływ polskich osadników. Wcześniejsze Police zniknęły i zaczęła się kolejny etap w historii miasta.

#### Literatura i źródła (wybrane pozycje):

Karl Aumüller, *Das Königliche Evangelische Lehrerseminar zu Pölitz in Pommern*, Breslau 1912.

Kurt Bergande, *Chronik der staatlichen Aufbauschule (Bugenhagenschule) Pölitz. Eine Kulturgeschichte im Norden Stettins vom 1922 bis 1946*. Im eigenem Verlag ohne Jahr.

*Gemeindeblatt für die Kirchengemeinden Messenthin und Pölitz, 1929-1941*, Verlag des Evangelischen Preßverbandes für Pommern, Stettin.

*Heimatbuch des Kreises Randow*, Stettin 1933 Otto Hupp *Die Ortswappen des Königsreichs Preußen Provinz Pommern 5-Heft - Bremen 1910*.

Gustav Kratz: *Die Städte der Provinz Pommern - Abriss ihrer Geschichte, zumeist nach Urkunden*. Berlin 1865, S. 300-303.

Hugo Lemcke, *Die Bau und Kunstdenkmäler der Regierungsbezirk Stettin. Herausgegeben im Auftrage der Gesellschaft für Pommersche. Pommersches Urkundenbuch, Köln 1970*.

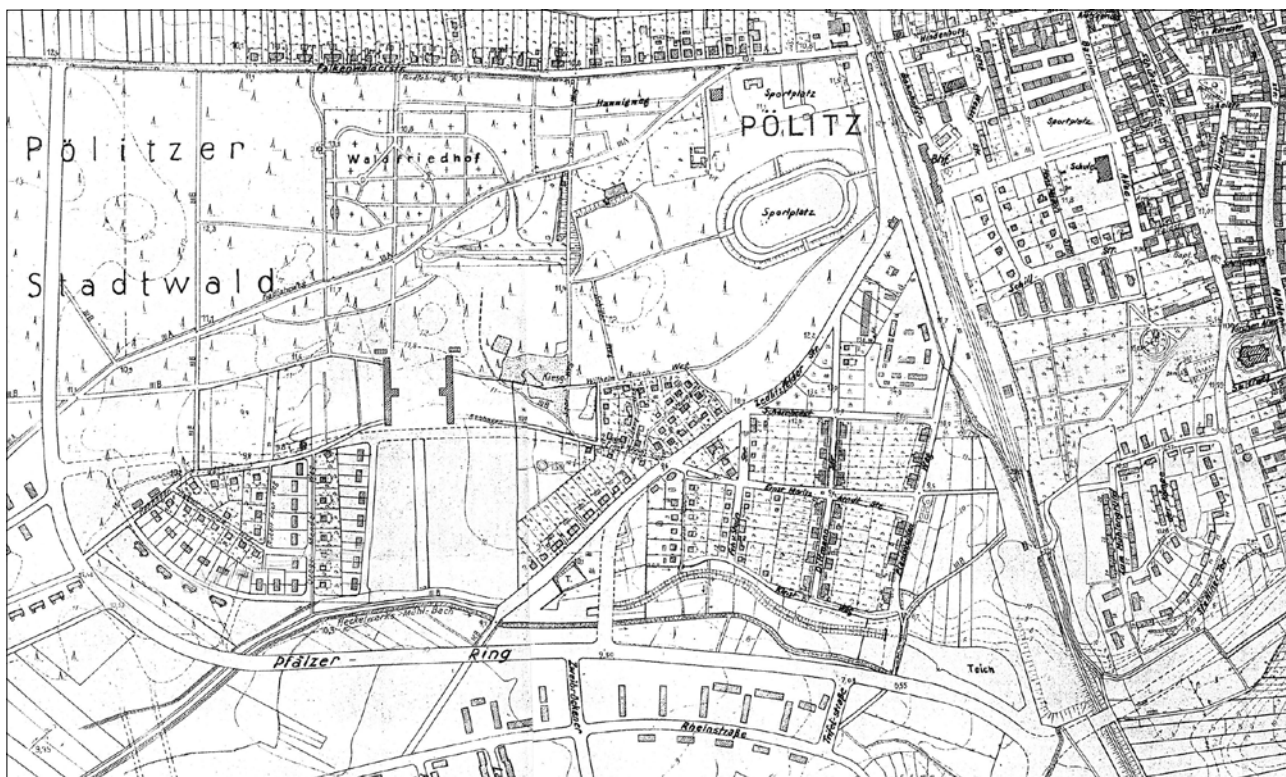
Kristin Maronn: *Stettin-Pölitz und -Messenthin. Bilder, Dokumente, Chronik - Gedanken und Erinnerungen: meinen Eltern, Gross- und Urgrosseltern und den Vorfahren, die seit dem 13. Jahrhundert in Pommern ansässig waren, in memoriam und Dankbarkeit*. Kiel: Historischen Arbeitskreis Stettin, 2000.

Kristin Maronn-Hilkenbach: *750 Jahre Pölitz - Zur frühen Geschichte der Stadt*. In: Pommern. Zeitschrift für Kultur und Geschichte. Heft 1/2010, ISSN 0032-4167

*Police i okolice na starej fotografii*. Wydanie III. Police 2012.

Mapy regionu i plany miasta z lat 1930-1943.

Ikonografia - pocztówki z epoki.

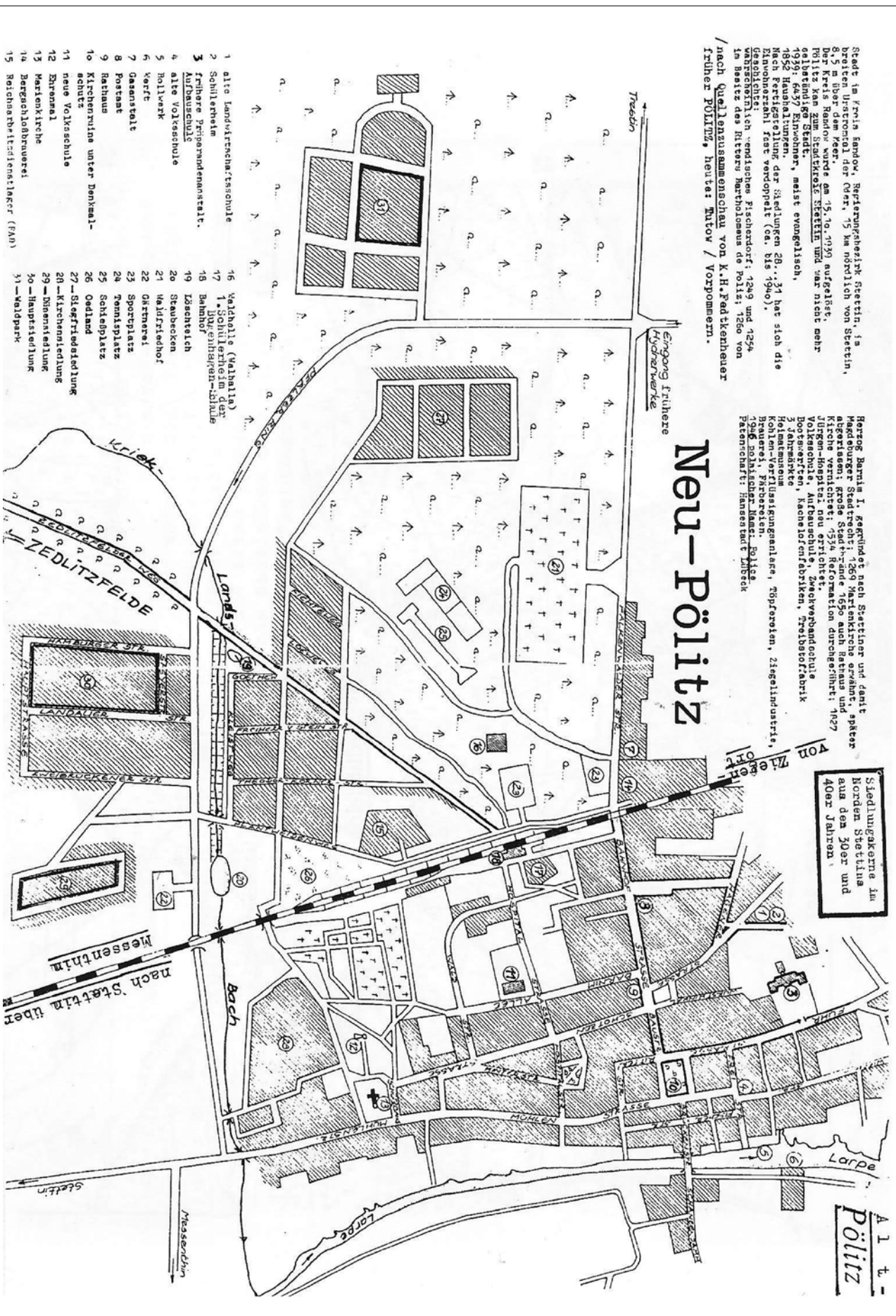


Stadt im Kreis Randow, Regierungsbezirk Stettin, 14  
Breiten Urortsteil der Österr. 15 km nördlich von Stettin,  
8,5 m über dem Meer.  
Der Kreis Randow wurde am 15. 10. 1939 aufgelöst.  
Der Kreis Stettin wurde am 1. 1. 1938 gebildet.  
Die Kreisstadt Stettin ist die Kreisstadt.  
1939: 6437 Einwohner, meist evangelisch.  
1852 Hanhalslumpen.  
Nach Fertigstellung der Stellungen 28. 11. 31 hat sich die  
Einwohnerzahl fast verdoppelt (ca. bis 1940).  
Vorzugsweise "deutsches Fischerdorf" 1299 und 1294.  
Im Besitz des Altkönigs Markgraf Johann de Pollitz 1260 von  
/ nach Quellensammlung von K. H. Fiedlerhauer  
früher PÖLITZ, heute: Thow / Vorpostern.

Barock Barock I. 1699/1701 nach Stettiner und damit  
Stettiner Stadt 1699: 1269 Marienkirche erbaut, apoker  
akrosanzen; große Stadtbrände 1650 auch Rathaus und  
Kirche vernichtet; 1534 Reformation durchgeführt; 1627  
Jürgen-Hospital, neu erbaut; Zweigverbandkirche  
Volkschule, Aufbauschule, Zweigverbandkirche  
Bootswerften, Kachelofenfabriken, Treibstoffabrik  
3-jährige  
Hofmanns  
Hofmanns  
Bismarck  
1906  
Patenschaft: Finnestadt Thow

Siedlungskern im  
Borden Stettins  
aus den 30er und  
40er Jahren

# Neu-Pölitz



- 1 alte Landwirtschafsschule
- 2 Schillerheim
- 3 frühere Prepermandanstalt.
- 4 alte Volksschule
- 5 Hallwerk
- 6 Verft
- 7 Gasanstalt
- 8 Postamt
- 9 Rathaus
- 10 Kirchenruine unter Denkmal-
- 11 neue Volksschule
- 12 Ahrenmal
- 13 Marienkirche
- 14 Bergschloßruine
- 15 Reichsanwaltschaftsamt (RAW)

- 16 Valhalla (Valhalla)
- 17 1. Schillerheim der  
Lützowierherren-Schule
- 18 Bahnhof
- 19 Ländelchen
- 20 Straßbecken
- 21 Waldfriedhof
- 22 Gartenerlei
- 23 Sportplatz
- 24 Tennisplatz
- 25 Schießplatz
- 26 Oedland
- 27 -Steffriedstedenkmal
- 28 -Kirchenruine
- 29 -Minnenstedenkmal
- 30 -Hauptstedenkmal
- 31 -Walddenkmal

Mało znany plan przedwojennych Pölitz, z zaznaczeniem różnych dzielnic i ważnych obiektów.



# Bohaterowie zbiorowej wyobraźni

Jakub Matura

Nazwy ulic są osobliwym, ale wiele mówiącym źródłem wiedzy o przeszłości miast. Dzięki nim ustalić można funkcje poszczególnych rejonów, zlokalizować ważne obiekty, poznać istotne wydarzenia a także wyczuć panujące dla danej epoki nastroje. Polickie przedwojenne ulice są tego świetnym przykładem. W tym artykule dowiemy się, kim byli bohaterzy zbiorowej wyobraźni ówczesnych policzan.

Dobór patronów polickich ulic nie pozostawia złudzeń co do atmosfery panującej w tych latach w miasteczku. Nie różniła się ona zresztą niczym od ówczesnych poglądów politycznych społeczności pomorskiej. Było patriotycznie, arcyprusko i narodowo-socjalistycznie.

Rozkład nazewnictwa poszczególnych ulic pozwala postawić tezę, że istniał w miarę spójny zamysł ich lokalizacji w ramach danych osiedli.

Spośród funkcjonujących w Policach patronów ulic można wyodrębnić następujące grupy: uczeni (nazwy lokowane na obecnym osiedlu domków jednorodzinnych w obrębie ulic Głowackiego, Barnima i Chodkiewicza), artyści (obszar, na którym dziś funkcjonują hotel Dobosz, przychodnia i częściowo ogródki działkowe), bohaterzy pruskich walk o wyzwolenie spod francuskiego jarzma (nie istniejące osiedle na terenie obecnych ogródków działkowych przy ul. Piłsudskiego i Siedleckiej oraz stare miasto) oraz ikony narodowego socjalizmu (stare miasto, w tym najbardziej prestiżowy wówczas plac przed ratuszem miejskim). Poza tym istniała jedna ulica, której patron nie mieścił się w żadnej z tych grup - Barnim Alee.

Zestawienie to pokazuje, że w starym mieście, poza paroma oczywistymi ukłonami w stronę obowiązującego od lat 30-tych hitlerowskiego systemu, obowiązywały tradycyjne, wiekowe nazwy. Najlepszym tego przykładem była Mühlenstraße - czyli ulica Młyńska (dziś Wojska Polskiego), odwołująca się do faktu funkcjonowania w tej okolicy młynów. Na nowych osiedlach dominowały zaś ideowe odniesienia do nieodległej historii Prus oraz nazwy geograficzne.

Na poniższej liście, w nawiasach, znajdują się aktualne nazwy ulic. Zwrot „nie istnieje” oznacza, że danej ulicy już nie ma, bądź też ocalał jedynie jej pierwotny zarys, przekształcony dziś w ścieżkę, chodnik lub parking.

Wśród uczonych uhonorowano następujące postaci:

**Rudolf Virchow** (ul. Sadowa) - człowiek wielu zainteresowań (lekarz, antropolog, historyk), aktywny polityk, jeden z ojców ideowych pruskiego Kulturkampfu, choć stojący w opozycji do Bismarcka. Nas może zaciekać to, że jako pierwszy przeprowadził wykopaliska archeologiczne w Wolinie, które ku zaskoczeniu Niemców objawiły słowiański rodowód osady;

**Robert Koch** (ul. Łokietka) - kolejny lekarz, laureat Nagrody Nobla, wstawiony w walce z bakteriami wywołującymi groźne choroby;

**Gregor Mendel** (ul. Głowackiego) - zakonnik, augustinin, prekursor genetyki.



*Nie istniejące osiedle, nie istniejące ulice. W tym miejscu rozpostierają się dziś ogródki działkowe, przychodnia, szpital.*

Artyści niemieccy, żyjący i tworzący w czasach rozkwitu państwowości pruskiej:

**Wilhelm Busch** (nie istnieje) - rysownik i satyryk, jego grafiki uznaje się za wczesną zapowiedź ery komiksu;

**Friedrich Schiller** (ul. Rogowa) - poeta, filozof, historyk, dramaturg (tu możemy wyrazić podziw dla interdyscyplinarności dawnych artystów i uczonych...), autor tekstu „Ody do radości” uznanej za hymn Unii Europejskiej;

**Carl Loewe** (nie istnieje) - kompozytor, dyrygent i organista, związany zawodowo przez pewien czas ze Szczecinem;

**Johann Gottlieb Fichte** (nie istnieje) - filozof, przedstawiciel idealizmu, a do tego - co było wówczas modne - mason;

**Heinrich von Kleist** (nie istnieje) - pisarz i poeta, jako oficer pruski walczył z Francuzami, popełnił samobójstwo wyrażając tym sposobem swój inspirowany filozofią Kanta pogląd na życie;

**Johann Wolfgang von Goethe** (nie istnieje) - jeden z najbardziej znaczących niemieckich poetów, reprezentant klasycyzmu, także mason, przyjaźnił się ze wspomnianym już wcześniej Schillerem;

**Franz Schubert** (nie istnieje) - słynny kompozytor, prekursor romantyzmu w muzyce.

Walka o wolność z francuskim najeźdźcą stanowiła istotną inspirację dla nadających nazwy polickim ulicom urzędników. O potrzebie umocnienia ducha narodowego policzan przypominali:

**Ernst Moritz Arndt** (ul. Wróblewskiego) - pisarz, który wślawił się mobilizowaniem ludności do walk o wyzwolenie spod napoleońskiej okupacji. Choć ogólnie uznawany jest w Niemczech za pozytywną postać, kontrowersje budzą jego nacjonalistyczne i antysemickie poglądy, które o 100 lat wyprzedziły poglądy głoszone przez narodowych socjalistów;

**Freiherr vom Stein** / Heinrich Friedrich Karl vom und zum Stein (nie istnieje) - pruski polityk, urzędnik, reformator, z racji na swą antynapoleońską postawę musiał uciekać z kraju, znajdując schronienie u rosyjskiego cara;

**Gerhard von Scharnhorst** (nie istnieje) - pruski generał, tak jak inni walczył z Francuzami, jeden z ojców reformy armii pruskiej, której efektem było wprowadzenie m.in. powszechnego naboru;

**Theodor Körner** (nie istnieje) - idealny wręcz wzór pruskiego patrioty: poeta, którego uznaje się za twórcę najpiękniejszych niemieckich pieśni narodowych, zginął w 1813 r. w walce z Francuzami. Tu na myśl nasuwa się skojarzenie z podobną historią upamiętnionego w Leśnie Górnym Hermanna Lönsa;

**Johann Philipp Palm** (nie istnieje) - to z kolei wzór mieszczkańskiego patrioty: norymberski księgarz nawołujący do oporu przeciwko Francuzom i przez tychże rozstrzelany;

**Andreas Hofer** (nie istnieje) - wzór ludowego patrioty: tyrolczyk, handlarz bydłem, przywódca powstania antyfrancuskiego, rozstrzelany na specjalny rozkaz Napoleona;

**Paul von Hindenburg** (ul. Grunwaldzka) - polityk i wojskowy, postać czasów przełomu: zmierzchu ustroju cesarskiego i nastania narodowego socjalizmu, feldmarszałek, większość lat I wojny światowej spędził na wschodnim froncie, ale pod koniec dowodził także walką na zachodzie (w tym rzecz jasna z Francuzami), prezydent Republiki Weimarskiej i III Rzeszy, ułatwił Hitlerowi dojście do władzy.

Ostatnią grupę reprezentuje twórca narodowego socjalizmu oraz uznani za „męczenników” tego systemu jego wyznawcy:

**Adolf Hitler** (pl. Nieznanego Żołnierza) - ojciec narodowego socjalizmu, przywódca III Rzeszy, uznany za jednego z największych zbrodniarzy ludzkości;

**Hans Mallon** (ul. Bartłomieja) - członek Hitlerjugend pochodzący z Bergen na wyspie Rugii, zabity w 1931 r. podczas starcia z komunistami, wpisany na oficjalną listę „Nieśmiertelnych członków Hitlerjugend”;

**Horst Wessel** (ul. Traugutta, dwa zdjęcia niżej) - działacz SA i NSDAP u zarania ich istnienia, zamordowany w niejasnych okolicznościach w 1930 r. przez działacza komunistycznej bojówki, obwołany męczennikiem narodowego socjalizmu. Twórca pieśni „Die Fahne hoch!”, która już pod nazwą „Horst-Wessel-Lied” pełniła rolę nieoficjalnego hymnu III Rzeszy.



*Księżę Barnim był patronem obecnej ul. Władysława Sikorskiego (na foto wyżej). Wszystkie zdjęcia - Jakub Matura.*

Wśród całej rzeszy postaci, których znakomita większość posiadała germańskie pochodzenie (Prusacy, Austriacy, Tyrolczycy itd.), znalazł się jeden słowiański reprezentant - księżę Barnim. Jego obecność w tym miejscu może trochę dziwić, zwłaszcza w czasach, w których głoszono niższość rasową Słowian. Wytlumaczenie znaleźć można w sposobie traktowania przez Niemców słowiańskiego dziedzictwa Pomorza. Panująca tu dynastia wchłonięta została kulturowo, ekonomicznie i politycznie przez żywioł niemiecki i traktowana była jako jeden z historycznych elementów Rzeszy.

Uhonorowanie Barnima, któremu Police zawdzięczają lokację miasta, mieściło się więc w ówczesnym pojmowaniu dziejów regionu. Za wymowny symbol zawilości historii Pomorza można uznać fakt, że aleja słowiańskiego księcia Barnima stykała się w przedwojennych Policach z placem oponenta ich prawa do samostanowienia - Adolfa Hitlera.

# Tajemnica Krzyża Barnima

Jadąc z podszczecińskiego Tanowa drogą krajową nr 115 w kierunku Dobieszczyzna, a potem przez ziemie niemieckie do Hintersee, około 100 metrów po minięciu słupów granicznych napotkamy zieloną tabliczkę z napisem Barnimskreuz 50 m.

Po pokonaniu tej odległości, w malej „zatoczce” z drzew i kamieni zobaczymy wysoki, drewniany krzyż z wyrytym napisem Barnim +.1295, a obok kamień z wykutym równoramiennym krzyżem i napisem 1295 Barnimskreuz.<sup>1</sup>

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to specyficzne miejsce pamięci, jednak po chwili nasuwa się pytanie, czy kamień ten jest dawnym kamieniem granicznym, albo czy na pewno jest dowodem potwierdzającym legendę związaną z tym miejscem?

Słynne kroniki pomorskie Johanna Bugenhagena i Thomasa Kantzowa z XVI wieku oraz większość źródeł po nich podaje, że właśnie tu książę pomorski Barnim II został skrytobójczo zamordowany będąc na polowaniu w Puszczy Wkrzańskiej.

Mimo że został pochowany w kościele Mariackim w Szczecinie, to w miejscu, gdzie otrzymał śmiertelny cios, jego bracia postawili granitowy pomnik i drewniany krzyż. Umieścili też na nim napis Barnim Cross i rok 1295. W XIX wieku krzyż ten był kilkakrotnie odnowiony (lata 1808, 1840, 1875).<sup>2</sup>

Po zakończeniu działań wojennych w roku 1945, w trakcie ustalania przebiegu granicy państwowej pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną, na mapie narysowana została właśnie w tym miejscu, rozdzielając zupełnie dwie miejscowości Entepöl (Dobieszczyzn) i Hintersee. Później, przy wytyczaniu pasa granicznego w terenie, w ogóle nie zwrócono uwagi na krzyż Barnima, mimo że stał tuż przy krawędzi zaoranego pasa ziemi.

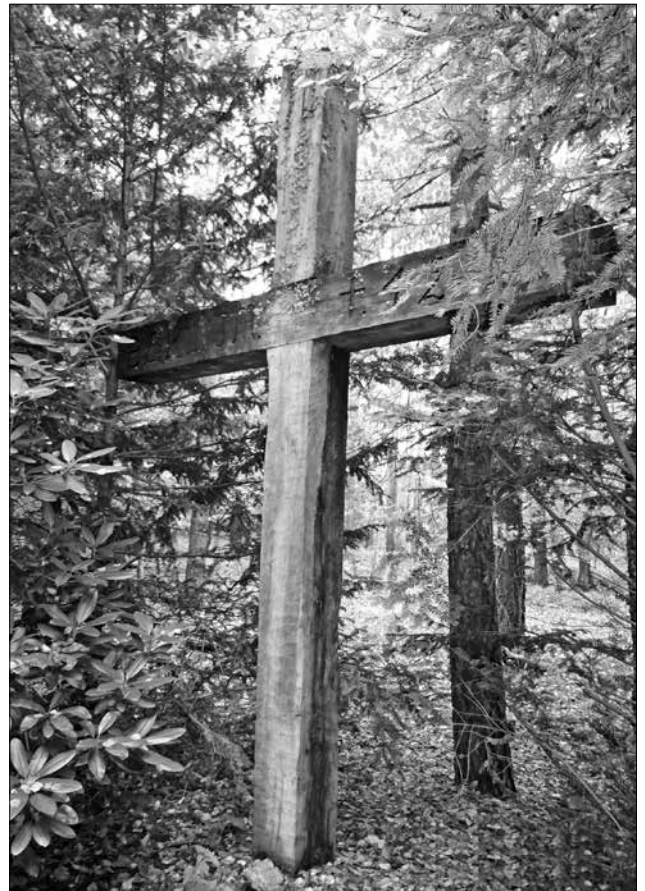
W trakcie moich wędrówek w ramach XI Zlotu Przodowników Turystyki Kolarskiej PTTK (6-12 czerwca 1971 roku) oprowadzający naszą grupę ówczesny szef sztabu WOP płk Biały i kpt. Szafirski, pokazali nam w rejonie pasa przygranicznego stojący gładz wspominając także kim był Barnim, a którego wyryte imię, z niewielkiej odległości, dało się odczytać na kamieniu. W latach siedemdziesiątych już nikt nie wspominał o tym kamieniu, gdyż

1. Krzyż w części naziemnej ma 350 cm wysokości i 250 cm rozstaw ramion, wykonany jest z drewna bukowego, przekrój poprzeczny belki to kwadrat o boku 25 cm. Gładz z szarego granitu, w części naziemnej ma 150 cm wysokości i 92 cm szerokości. Ślady wskazują, że był on odcinany z większego kamienia metodą nawiercania.

2. [http://www.haff-verlag.de/sagen/barnimskreuz\\_2.html](http://www.haff-verlag.de/sagen/barnimskreuz_2.html)

3. Od 1972 r. na tych terenach funkcjonował poligon wojsk niemieckich.

4. Pierwotnie kamień stał po „naszej” stronie granicy w pobliżu Dobieszczyzna (niem. Entepöl), ale został „uratowany przed żywiołem słowiańskim i przeniesiony w bezpieczne miejsce, czyli za obecną granicę”. (Zenon Owczarek - 17 maja 2013)



*Barnimskreutz w lesie, między Dobieszczyznem a Hintersee*

prawdopodobnie został przewrócony i obrósł trawą.<sup>3</sup> Dopiero w roku 1983 członkowie koła łowieckiego z Hintersee odszukali go i ustawili w nieco innym miejscu.<sup>4</sup>

W 1993 roku w trakcie przebudowy drogi z Hintersee do granicy, zmieniono lokalizację pomnika, sytuując go w odległości 100 m od pasa granicznego, przy leśnej drodze wiodącej do osady Zopfenbeck. Obok kamienia postawiono nowy, drewniany krzyż z inskrypcją oraz tablicę informacyjną.

To właśnie na tej tablicy każdy przybysz może przeczytać legendę związaną z wydarzeniami, jakie pod koniec XIII wieku rozegrały się właśnie w tym miejscu.

*Otóż w dawnych czasach książęta pomorscy chętnie jeździli na polowania do Puszczy Wkrzańskiej, wielkiego obszaru leśnego między Odrą i Pianą, Zalewem i Ziemią Wkrzańską. Któregoś dnia noc zaskoczyła księcia Barnima II i jego przyjaciół nie opodal Vogelsang, gdzie stał zamek Vidante von Muckerwitz.*

*Pan zamku chętnie przyjął kompanię myśliwych, ugościł ich i kazał przygotować kwatery na nocleg. Rankiem gości pozdrowiła piękna pani na zamku. Młody Barnim zapalał miłością ku niej. Po powrocie do szczecińskiego zamku przemysłował, jakby mógł ją zdobyć. Zdecydował wystać Vidante jako księżęcego posła do króla polskiego. Gdy Barnim dowiedział się, że pan*

zamku jest w bezpiecznym oddaleniu, pocwałował do Vogelsang i zaczął ubiegać się o względy młodej pani. Obydwoje delektowali się pięknymi chwilami. Jednakże Vidante doniesiono o idylli. Płonąc z wściekłości wrócił do domu i obmyślał zemstę. Już następnego dnia pojawił się księżę Barnim przed zamkiem i zauważył przerażony powrót pana domu. Ten zaprosił go na łowy, i wkrótce puścili się w pogoń za wspaniałym jeleniem, tak szybko, że gawiedź nie mogła nadążyć. Pośród najgłębszego lasu zatrzymał Vidante księcia Barnima i wbił mu miecz w pierś, nim ten zdolał się obronić.

Jego brat kazał na miejscu mordu ustawić kamień pamiątkowy i wielki krzyż, Krzyż Barnima. Ten stał przy drodze ze Szczecina do Ueckermünde, między Dobieszczykiem a Hintersee w starym lesie. Wysoki czarny krzyż widać było dopiero, gdy stało się bezpośrednio przed nim.<sup>5</sup>

Tyle legenda, której pierwotną treść zawarł na kartach swojej „Pomeranii” kronikarz pomorski T. Kantzow (1505-1542).

Jakie mogło być podłoże historyczne podanego wydarzenia? Wiadomo, że w XIII wieku żył Barnim I Dobry (1210 - 14.11.1278 r.), książe pomorski z dynastii Gryfitów, który miał trzy żony i dziesięcioro dzieci. Około 1275 r. urodził się Barnim II, syn Matyldy askańskiej, trzeciej żony księcia Barnima I. Jego brat Otton I (1279 - 1344) urodził się już po śmierci swojego ojca. Barnim II samodzielnie rządy objął prawdopodobnie w 1294 roku. Zmarł 28 maja 1295 roku, pochowano go w krypcie kościoła NMP (Mariackiego) w Szczecinie.<sup>6</sup>

Większość ludzi wierzy w prawdziwość legendy „morderstwa z zazdrości”, ale wielu badaczy nurtuje szereg pytań:

- gdzie przebiega granica między legendą a prawdą historyczną?
- jaka prawda drzemie w krzyżu i kamieniu?
- dlaczego nic nie wiadomo o ukaraniu mordercy?

Początki chrystianizacji Pomorza były trudne, a zatem symbole nowej wiary musiały być dobitne. Krzyż, wielkich rozmiarów, ustawiony na miejscu czczonym przez Wkrzan, być może miał zatrzymać powrót do uwielbiania pogańskiego bóstwa. Krzyż ten mógł też spełniać funkcję granicznego słupa dóbr księcia Barnima I, a ludowa opowieść o tragicznej śmierci księcia, utrwałała pamięć o tym miejscu i posłużyła do piętnowania plagi grzechów, w tym przypadku cudzołóstwa.

Skromne napisy zarówno na krzyżu jak i kamieniu nie pozwalają w żaden sposób ustalić przebiegu wydarzenia.

Barnim II rzeczywiście zginął w 1295 r. i według J. Bugehagena i T. Kantowa, został zamordowany przez rycerza Vidante z Muckerwitz mieszkającego we wsi Vogelsang. Rycerz ten był istotnie postacią historyczną. Jego nazwisko pojawia się w dokumentach z tamtych czasów. Również jego żona Adelajda, córka rycerza Heinricha von Warburg z Randow też jest postacią historyczną. W zapisach historyków pojawia się kolejna postać, Hansa von Clempenow, wiernego kompana rycerza Vidante.<sup>7</sup> Zachodzi zatem pytanie jaką rolę on odegrał w tym zajściu?

Według dokumentów, zarówno krzyż pokutny jak i kamień pamiątkowy ufundował Otton I, młodszy brat Barnima I. Dlaczego, skoro wówczas było to obowiązkiem mordercy lub jego pohańbionej takim czynem rodziny?

Trochę światła dają kroniki dynastii Gryfitów, z których wynika, że Otton I znany był z wyjątkowej religijności, zwłaszcza w późniejszych latach, a na starość wpadł wręcz w obłęd, rozdając majątek na prawo i lewo. Nasuwa się zatem pytanie, kto więc zamordował młodego księcia?

Kolejne pytanie, jakie do dziś nurtuje badaczy, to czy możliwe jest, by rycerz Vidante jako morderca Barnima II nie poniósł żadnej kary? Vidante pozostał w służbie przyrodniego brata Bogusława IV, a jego podpis figuruje na dokumentach po 1295 r.

Stojąc przed Krzyżem Barnima obserwator zadaje sobie kolejne pytanie: dlaczego obok granitowego głazu ustawiono nie-trwały drewniany krzyż, skoro bardziej godną i trwalszą formą upamiętnienia śmierci księcia byłby krzyż kamienny tzw. krzyż pokutny, dość powszechny w średniowieczu? Drewno ma to do siebie, że w stosunkowo krótkim czasie ulega zniszczeniu i trzeba je wymienić. Udokumentowane są zabiegi konserwatorskie, przeprowadzone w 1808 i 1840 roku. Wydaje się więc, iż od samego początku używano krzyża drewnianego, który w chwili zniszczenia wymieniano na identyczny. Dbałość o krzyż świadczy bowiem, iż wpisal się on na stałe w świadomość kulturową lokalnej społeczności.

Kontynuując obserwację, przy dokładnych oględzinach kamienia daje się zauważyć, iż jest on raczej wytworem nowożytnym, być może nawet XIX-wiecznym. Świadczy o tym forma liter inskrypcyjnych, jak również wyraźny ślad po świdrze górniczym, którego w średniowieczu z pewnością nie używano do rozpoławiania głazów.

Czy może więc być to krzyż pokutny? Odpowiedź nasuwa się sama - przecież brak na nim choćby samego symbolu narzędzia zbrodni, tak jak to ma miejsce na krzyżach pokutnych Śląska i innych części kraju.<sup>8</sup> Jednak, po namyśle, wątpliwość pozostaje.

Około 19 kilometrów od krzyża Barnima, nad Zalewem Szczecińskim, znajduje się posiadłość ziemska von Muckerwitz (obecnie miejscowość Vogelsang koło Bellin). Od 1740 roku mieszkała tu rodzina von Enckervort, która postawiła w latach 1845-47 pałac Vogelsang.

Po latach poszukiwań należy sądzić, że odkrycie nawet skrawka tej zagadki sprawi, że nasza wiedza w tym zakresie będzie szersza, gdyż zarówno starsza jak i nowsza historiografia, przedstawiając wzajemnie wykluczające się argumenty, zajmują w tej sprawie rozbieżne stanowiska.



5. Tłumaczenie ze znajdującej się tablicy informacyjnej przytaczam za forum Sedina.pl

6. E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005.

7. Johannes Hinz, *Pommern*. Bechtermünz Verlag, Augsburg 1996.

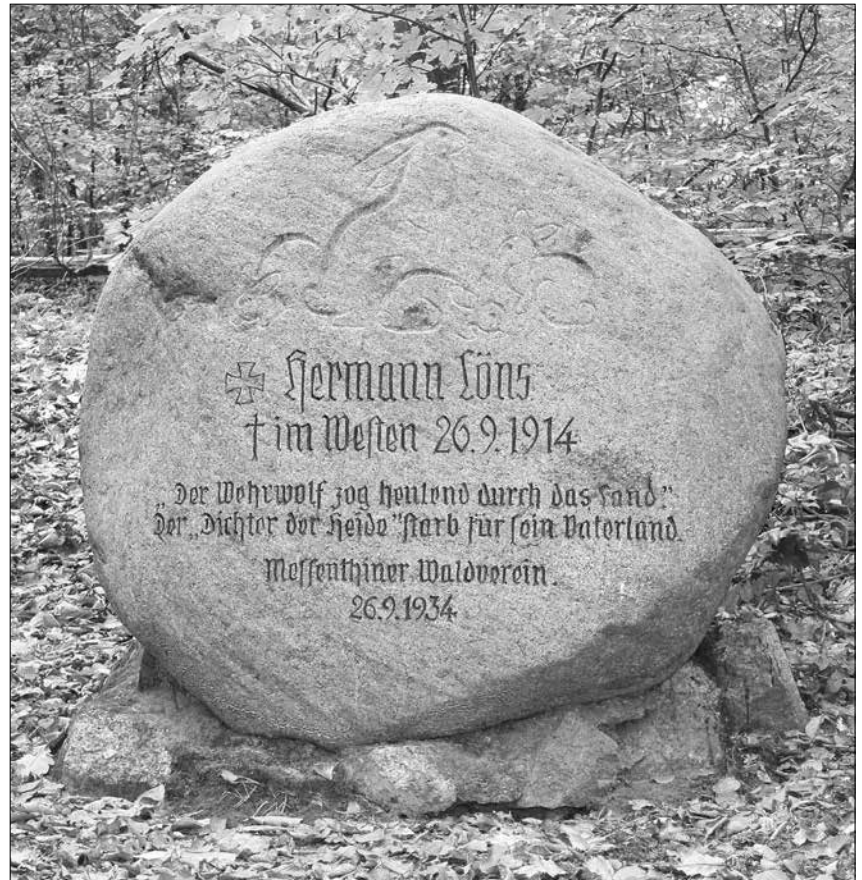
8. Łysiak W., *Zaklinanie śmierci: Śmierć i pokuta w dawnym Księstwie Pomorskim*, Poznań 2000.

# Wilkołak i zająca na Wzgórzu Pokoju

Pomniki poświęcone zasłużonym postaciom są rzadkością w Policach. Być może tutejsi nie odczuwali potrzeby wyrażania wdzięczności komukolwiek, lub najwyżej w świecie nie posiadali ku temu środków. Tym większą ciekawość budzi głaz upamiętniający pruskiego pisarza Hermana Lönsa, posadowiony na wzgórzu nieopodal Leśna Górnego. Kim był ten człowiek, że Mścięcińskie Towarzystwo Leśne postanowiło upamiętnić go potomnym? Przede wszystkim piewcą przyrody i prekursorem ekologii, ale po swej śmierci - także źródłem inspiracji dla narodowych socjalistów.

Hermann Löns urodził się w 1866 r. w Chełmnie, leżącym wówczas w granicach zachodnich Prus. Był najstarszym z czternaściorga dzieci gimnazjalnego profesora. Dzieciństwo spędził w Wałczu, gdzie zaczął interesować się naturą i spędzać wiele godzin na okolicznych wędrówkach. Jego jedyny związek z Pomorzem to epizodyczny pobyt w Greifswaldzie, gdzie studiował medycynę. Dalszą naukę kontynuował już na uniwersytecie w Münster, na kierunkach przyrodniczym i matematycznym. Zawodowo zaczął realizować się jednak jako redaktor w różnych tytułach prasowych. W 1893 opublikował swoje pierwsze wiersze, a wkrótce po tym zaczął pisać także powieści, które zostały dobrze przyjęte przez czytelników. Gdy wybuchła I wojna światowa Löns był na tyle zdeterminowany uczestniczyć w walce, że zgłosił się jako ochotnik do Reichswehry, pełniąc rolę korespondenta na zapleczu działań wojennych. Na swoje nieszczęście ginie pod Loivre już w dwa miesiące po wybuchu wojny. I w tym miejscu można byłoby zakończyć opowieść o nim, ale...

...jego śmierć postanowiono wykorzystać propagandowo dla wzmocnienia nastrojów patriotycznych w Prusach. Löns był wzorem bohatera, który dobrowolnie poświęcił swoje życie ojczyźnie. Także nowo powstały ruch narodowo-socjalistyczny sięgnął po jego dorobek literacki, włączając go w nurt swoich założyciel-



*Pamiętkowy głaz opodal Leśna Górnego dedykowany Hermannowi Lönsowi*

skich mitów. Proza i poezja Lönsa, zawierająca elementy fascynacji przyrodą, pogańskiej tradycji i ludycznego nacjonalizmu, doskonale wpisywała się w nurt ideowy zwolenników Hitlera. W swojej twórczości sprzeciwiał się nadmiernej industrializacji społeczeństw i degradacji terenów leśnych, był orędownikiem idei „ziemi i krwi”, zwolennikiem tworzenia rezerwatów przyrody. W 1934 r., w 20. rocznicę śmierci Lönsa, na rozkaz Hitlera postanowiono o jego wielkim powrocie do Rzeszy. Ekshumacji i pogrzebowi towarzyszył jednak szereg komplikacji. Nie potrafiono wskazać pierwotnego miejsca złożenia zwłok, nie było więc pewności, czy wykopane szczątki należą do Lönsa. Pojawiły się też wątpliwości co do lokalizacji pochówku ze względu na odmienne propozycje. Z inspiracji SA pogrzebano go w okolicach drogi prowadzącej z Soltau do Hamburga. Jednakże w 1935 r. Reichswehra wykopała trumnę



*Hermann Löns*

i zorganizowała uroczysty pochówek w pobliskim Walsrode - dokładnie 2 sierpnia, w rocznicę wybuchu I wojny światowej. Löns spoczął wśród wrzosowisk, w otoczeniu rezerwatu przyrodniczego Lüneburger Heide, co można było odczytać jako symboliczne ukoronowanie jego artystycznego życia.

Mścięcińskie Towarzystwo Leśne postawiło pamiątkowy głaz w 1934 r. Bezpośrednią inspiracją były pewnie wydarzenia związane ze sprowadzeniem zwłok Lönsa do Rzeszy. Koncepcja umiłowania przyrody Lönsa świetnie wpisywała się w profil działalności towarzystwa, a i być może sympatie polityczne jego członków sytuowane były w okolicach partii nazistowskiej. Na głazie znajduje się inskrypcja, która tłumacząc na polski brzmi następująco:

Hermann Löns  
(zmarły) na zachodzie 26.9.1914  
Wilkołak zaniósł się  
wyciem przez krainę.  
Poeta wrzosowisk umarł  
za swoją ojczyznę.  
Mścięcińskie Towarzystwo Leśne.  
26.9.1934.

Sentencja odwołuje się do symboli literackich najmocniej utożsamianych z twórczością Lönsa. Wrzosowiska są wielokrotnie pojawiającym się elementem jego powieści, zaś wilkołak to tytuł jego najbardziej znanego dzieła. Napisał w 1910 r. „Der Werwolf”, który wydano dotąd w łącznym nakładzie 1 mln egzemplarzy, budzić może z perspektywy czasu uzasadnione kontrowersje. Powieść przedstawia losy saskich oddziałów chłopskich walczących ze Szwedami podczas wojny 30-letniej. Cieszyła się zrozumiętą popularnością w III Rzeszy, a w 1944 r. stała się ideową inspiracją dla działań oddziałów dywersyjnych, które wślawiły się m.in. zwalczaniem polskiego osadnictwa i nowo tworzonej administracji na Ziemiach Zachodnich. Powieść ta spopularyzowała także obecny w saksońskiej heraldyce oraz symbolice związanej z



*Rozległy widok rozpościerający się z Leśna Górnego na Puszcze Wkrzańską*

połowami znak wilczego haka, tzw. Wolfsangel. Powieściowcy Harm Wulf, przywódca chłopskiej partyzantki, przyjął go jako symbol oporu przeciwko ciemnościom. W dobie narodowego socjalizmu wilczy hak pojawia się w na emblematkach oddziałów SA, SS, Hitlerjugend i Werwolfu, a dziś często przewija się w symbolice ruchów neonazistowskich.

Ale skąd na głazie zajęcie? To również nawiązanie do prozy Lönsa. Jedną z najbardziej znanych postaci literackich stworzonych przez niego był bowiem zając Mümmelmann, występujący w powieści o tym samym tytule. Opublikowana w 1906 r. była dość nowatorska w treści, gdyż zając był postacią narracyjną, której nadano cechy ludzkie. Dzięki temu zabiegowi czytelnik mógł lepiej wczuć się w świat przyrody.

Wzniesienie, na którym pomnik się znajduje, leży tuż przy szosie biegnącej z Pilchowa do Polic, w sąsiedztwie ośrodka jeździeckiego w Leśnie Górnym. Do głazu dotrzeć można także niebieskim szlakiem prowadzącym ze Szczecina-Głębokie lub Pilchowa. Gdy głaz sta-

wiano, zachodni obszar wzgórza nie był porośnięty jeszcze lasem. Z jego szczytu mógł rozpościerać się wspaniały widok ku zachodowi, co pewnie było zamierzonym celem. Wzgórze nazwano wówczas imieniem Lönsa, dziś nosi miano Pokoju.

Ciekawostką jest fakt, że napis na głazie w Leśnie Górnym został odnowiony, oraz że wyryto na nim nowe symbole: krzyż walecznych oraz jak się dobrze przyjrzeć - swastykę. Dzieło nieświadomych Polaków, czy też efekt nostalgicznych wycieczek dawnych mieszkańców bądź ich potomków? Nie wiadomo. Jakby nie było - pruski duch wciąż unosi się nad tym miejscem.

Uwaga autora:

W tekście wykorzystano tłumaczenie sentencji z głazu z portalu Sedina.pl oraz informacje o poecie z materiałów informacyjnych *Verband der Hermann-Löns-Kreise in Deutschland und Österreich e.V.* Tekst w pierwotnym kształcie ukazał się w 2005 r. na stronie Muzeum Wirtualnych Polic.



*Na rycinie z lewej strony - okładka powieści pod tytułem Mümmelmann z zającem o tym imieniu przedstawionym na stronie tytułowej.*

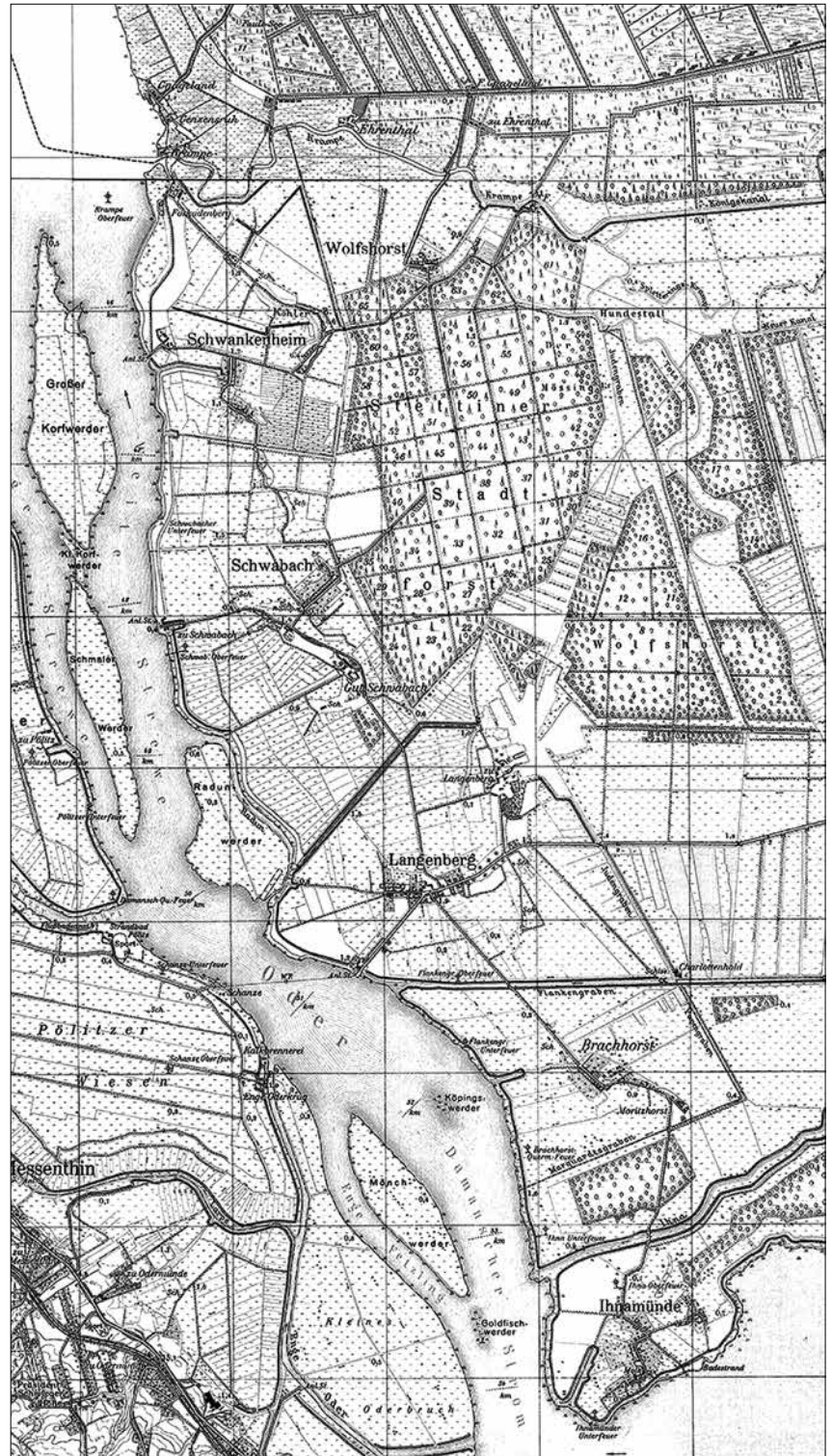
# W krainie depresji

Jakub Matura

Jedną z charakterystycznych cech Pomorza Zachodniego jest fakt istnienia na jego obszarze niemalże wyludnionych terenów leżących z dala od biegu codziennego życia. Są to zakątki, gdzie kontakt z przyrodą i historią pozabawiony jest nieznośnej atmosfery typowej dla popularnych miejsc wycieczek i pielgrzymek gatunku ludzkiego. Takim terenem są okolice wsi Święta, leżące nad prawym brzegiem Odry, między potężną połącią jeziora Dąbie i jeszcze większym Zalewem Szczecińskim. Zapraszam na wycieczkę po ziemi pełnej kanałów wodnych, nie istniejących osad i pozostałościach po niemieckich obiektach militarnych.

Geograficzne hasło depresja kojarzy się nam najczęściej z Żuławami Wiślаныmi, na których obszarze znajduje się najniższy położony punkt powierzchni ziemi w Polsce. Drugim pod względem rozmiaru tego rodzaju terenem są ziemie rozciągające się na Pomorzu Zachodnim w okolicach wsi Święta. Najniższy punkt leży 40 cm pod poziomem morza. Co to oznacza? Wody jest tu tyle, że mimo upływu wieków nie udało się tego zakątka skutecznie zaludnić. Mimo to ziemia ta kryje w sobie parę dynamicznych momentów historii.

Pierwszy warty uwagi i dość doniosły w swoim czasie fakt historyczny, to obecność w tej okolicy ujścia Iny do jeziora Dąbie. Rzeka ta od średniowiecza pełniła niezwykle ważną rolę gospodarczą dla Stargardu i Goleniowa. Dzięki przemieszczającym się nią barkom rzeczny kwitł handel o zasięgu przekraczającym granice Pomorza. Powstała tu osada Inoujście stanowiła ważny port przeładunkowy i swoiste okno na świat dla pobliskich miast. Profity płynące z handlu były na tyle duże, że na jego tle niejednokrotnie dochodziło do konfliktów między konkurującymi ze sobą miastami. Trzeba pamiętać, że ówczesne Pomorze charakteryzowało się sporą niezależnością poszczególnych ośrodków miejskich, które stanowiły swoiste lokalne republiki. Jednym z groźniejszych uzurpatorów był Szczecin, aktywnie umniejszający rolę pobliskich miast (najskuteczniej rozprawił się z Policami, na blisko 500 lat odbierając im dopiero co



Fragment mapy Messtischblatt z 1938 r. ukazujący okolice Świętej.

przyznane prawa miejskie). Ina była solą w oku szczecinian. Chcąc uniemożliwić kwitnący dzięki niej handel postanowili... zapalować jej ujście. W efekcie doszło do zbrojnych potyczek

między Stargardem i Szczeciniem, zakończonych szczęśliwie ugodą. Zmiana uwarunkowań gospodarczych sprawiła, że z czasem port zaczął tracić na znaczeniu, a po 1945 r. osada zaczęła kom-



*Resztki przyczółka przeprawy promowej we wsi Święta.*

pletnie chylić się ku upadkowi. Dziś z niej już prawie nic nie zostało i jeśli warto wybrać się w to miejsce, to tylko po to, by podumać nad przewrotnymi procesami dziejowymi. Jedyłą dziś funkcjonującą tu w pełni osadę Święta warto zwiedzić z dwóch powodów: dla cmentarza, na którym ocalało wiele pamiątek po niemieckich mieszkańcach oraz by wybrać się na przyczółek nie istniejącej już przeprawy promowej na Odrze (zwanej na tym odcinku Domiążą). Jest to dogodny punkt obserwacji statków kursujących między Szczecinem i Bałtykiem, a bliskość toru wodnego sprawia, że rozmiar niektórych z nich sprawia nie lada wrażenie. Przed wojną kursował tu prom, umożliwiający dotarcie do nieodległych Polic, a dalej - do Szczecina. Była to naturalna konsekwencja zorientowania się tych ziem ku zachodniemu brzegowi. Część z nich stanowiła bowiem własność Szczecina, a w pewnym okresie należały także do powiatu Rędowa (Randow). Współcześnie snuje się wizje wybudowania w tej okolicy stałej przeprawy, stanowiącej element zachodniej obwodnicy Szczecina. Pozwoliłoby to ze Szczecina szybciej dotrzeć nad morze i otworzyło nowe perspektywy komunikacyjne dla Polic i pobliskich zakładów chemicznych. Niestety, mimo wykonania wstępnych projektów, nie widać jednak realnych szans na wykonanie tej inwestycji w najbliższym czasie z racji małego zainteresowania ze strony stolicy.

Kierując się na północ od Świętej wkraczamy w najciekawszy rejon. Podążając ku rzece Krępa mijamy szereg nie istniejących już osad, które w efekcie działań wojennych straciły na znaczeniu, a próby zasiedlenia po 45 r. nie zakończyły się sukcesem. Tętniący kiedyś życiem obszar zamienił się dziś w melancholijny zakątek, w którym na-

tkniemy się z rzadka na rolników, wędkarzy, tudzież amatorów różnego rodzaju wrażeń.

Jako pierwsze na drodze napotkamy pozostałości po majątku ziemskim Schwabach, kryjące się tuż przy drodze, w pierwszym napotkanym po lewej stronie lasu. Resztki zabudowy nie stanowią już takiej atrakcji, jak to, co kryje się na tyłach folwarku (w kierunku Domiąży) i tuż za nim (na północ). Znajdziemy tam różnego rodzaju obiekty i konstrukcje ziemne służące obronie przeciwlotniczej usytuowanej w Policach fabryki paliw syntetycznych.

Police w czasie wojny znalazły się na celowniku lotnictwa alianckiego. Jeden z największych w całej III Rzeszy producentów paliw syntetycznych - Hydrierwerke Pölitz - stanowił ważny element w maszynach wojennej Hitlera i nie mógł umknąć uwadze Zachodu. Police zaczęły nawiedzać naloty bombowe, które wyeliminowały je u schyłku wojny z procesu produkcyjnego. Jako obiektowi strategicznemu, fabryce zapewniono szereg zabezpieczeń, z których obrona przeciwlotnicza stanowiła zwarty pierścień okalający ją ze wszystkich stron. Jeden z potężniejszych elementów tego systemu ulokowano właśnie w okolicach Świętej. Dziś możemy sobie tylko wyobrazić, jak niecodziennego teatru wojny byli świadkami mieszkańcy tutejszych osad. Warkot nadlatujących bombowców, świst spadających bomb, huk eksplozji, salwy dział przeciwlotniczych, gorejące luno i zwały dymów musiały stanowić piekielną kakofonię. Odizolowanie tego obszaru od powojennych procesów urbanizacyjnych sprawił, że ocalałe tu obiekty (opł (obrony przeciwlotniczej - red.) zachowały się w dużo lepszym stanie, niż te obecne przy Policach. Napotkamy tu rozmaitego rodzaju konstrukcje żelbetowe i ziemne, rozsiane w paru newralgicznych punktach, z których najważniejsze znajdowały się w Schwabach oraz Schwankenheim. Ocalałe ślady stanowią atrakcyjną pożywkę dla miłośników historii i zostały już przeczesane wzdłuż i wszerz przez poszukiwaczy kryjących się w ziemi pamiątek, o czym świadczą liczne ślady wykopków.



*Widoczny na lotniczym zdjęciu „rogal” to kompleks opł w okolicy Schwabach.*





*Obiekt opl w okolicy majątku Schwabach.*

Podążając dalej na północ tuż po lewej stronie ujrzymy konstrukcje ziemne stanowiące ochronę dla zainstalowanych w ich nieckach działach opl. Gdy dojdziemy do skrzyżowania znajdziemy się w miejscu, gdzie istniała ongiś zasadnicza część osady Schwabach. Tuż przy nim, na lekkim wzniesieniu po zachodniej stronie, mieścił się cmentarz. Jeszcze jakiś czas temu można było odkryć na nim resztki nagrobków. Wzdłuż drogi prowadzącej na wschód ulokowane były rzędowo domostwa, o których obecności świadczą dziś ocalałe drzewa owocowe. Drogą skierowaną na zachód dojdziemy do Odry, gdzie działała przystań barkowa. Zaś droga prowadząca na północ zaprowadzi nas do kolejnego skrzyżowania, w obszar osady Schwankenheim, której świadectwem istnienia sprzed lat są liczne drzewa owocowe i walające się cegły.

Droga na zachód znów doprowadzi nas do Odry, przy której stoi zniszczony żelbetowy budynek o nieznanym szerzej przeznaczeniu. Stąd też rozpościera się dość apokaliptyczny widok na zakładowe hałdy fosfogipsu.

Kierując się na wschód dojrzymy wkrótce w malowniczy zakątek, gdzie droga przebiega między wybijającymi się wyraźnie ponad okolicę wzniesieniami. Po obu stronach w bliskim sąsiedztwie istniały cmentarze. Warto zauważyć, jak umiejętnie wykorzystano tutejszą rzeźbę terenu - większość cmentarzy ulokowano bowiem na nielicznych wzniesieniach, unikając pochówku w grząskiej, wodnistej glebie. Jeszcze jakiś czas temu, zwłaszcza na obszarze cmentarza ulokowanego po zachodniej stronie drogi, natknąć się można było na sporą ilość poniemieckich nagrobków.



*Ślady po cmentarzu w okolicy Schankenheim.*

Zachodni cmentarz płynnie przechodzi w największy na tym obszarze kompleks opl, który pewnie dla niejednego znawcy tematu stanowi niezwykle atrakcyjną. Znajdziemy tu zatrzęsienie różnego rodzaju żelbetowych obiektów, rozmieszczonych na znacznej powierzchni w zwartym skupisku. Rozmach tego kompleksu wyraźnie ukazuje zdjęcie zrobione przez alianckie lotnictwo. Miejsce to stanowi swoisty skansen sztuki wojennej o rozmiarach mogących śmiało konkurować z innymi tego rodzaju obiektami w kraju i za granicą, który aż się prosi o zagospodarowanie, celem stworzenia historycznej ekspozycji.



*Bombardowanie fabryki paliw syntetycznych. Z lewej strony widoczny jest omawiany obszar.*



*Jeden z wielu obiektów w okolicach kompleksu opl przy Schwankenheim.*

Pobliskie skrzyżowanie zaprowadzi nas w dwóch kierunkach: na zachód tradycyjnie już ku Odrze. Na wschód w stronę osady Wolfhorst. Podążając na zachód mijamy po obu stronach drogi wspomniane już obiekty kompleksu opl. Wkrótce dojdziemy do miejsca nad brzegiem rzeki, w którym funkcjonowała osada Forcadenberg. W zaroślach doszukamy się gruzów po zniszczonym pałacu. Refleksyjnie i symbolicznie wyglądają resztki schodów, które prowadzą dosłownie... donikąd. Na północ od gruzowiska dostrzeżemy krótki kanał połączony z ujściem Krępy, w którym cumowały statki właścicieli tutejszego majątku. Z jego dziejami wiąże się ciekawy historyczny wątek. Osada założona została w 1751 r. przez radcę Jana Christiana Schwanka w ramach fryderycjańskiej akcji kolonizacyjnej (już wiemy skąd wzięła się nazwa Schwankenheim...). W dostępnych materiałach źródłowych możemy się dowiedzieć, że pierwszymi osadnikami byli Niemcy z terenów dzisiejszej Polski, Pomorza szwedzkiego oraz Saksonii. Osadę otrzymał od cesarza Fryderyka Wilhelma II, w dowód uznania za zasługi, generał Friedrich Wilhelm Quirin von Forcade. Nietrudno się domyślić, że nazwa osady wzięła się od nazwiska swego właściciela. Gen. von Forcade miał francuskie korzenie. Jego ojciec - Jean de Forcade Quirin - służył w stopniu generała u boku cesarza Fryderyka Wilhelma I. Był jednym z wielu hugenotów (francuskich protestantów), którzy znaleźli schronienie w Prusach w efekcie prześladowań we Francji. Możemy tylko przypuszczać, że jego miłość do cesarza była na tyle żywa, iż postanowił swojemu synowi - fundatorowi Forcadenberg - nadać te same imiona. Na marginesie wart odnotowania jest jeszcze jeden fakt - gen. Friedrich von Forcade spłodził 23 dzieci...



*Pozostałość po majątku Forcadenberg.  
Niżej: Forcadenberg dom - tak wyglądał kiedyś.*



Osada Wolfhorst leży na najdalej wysuniętym na północ obszarze ograniczonym rzeką Krępą. Dodatkowo otacza ją z trzech stron potężna ściana lasu stanowiącego część Puszczy

Goleniowskiej. Nie dziwi trochę fakt, że nie udało się jej zasiedlić na nowo po wojnie, bo to naprawdę odizolowane od świata miejsce. Uczucie grozy potęguje fakt wynikający z jej nazwy - najwidoczniej grasowały tu kiedyś wilki. Przed pierwszymi osadnikami stało nie lada wyzwanie, by móc zaprzężyć się z tą ziemią. Dziś po wiosce, poza drzewami owocowymi, nic już nie pozostało. W jej miejscu leśnicy urządzili sobie punkt składowania drewna pochodzącego z wyrębu.



*Wolfhorst - fragment alianckiego zdjęcia lotniczego.*



*A tak to wygląda na miejscu...*

Droga prowadząca konsekwentnie na północ powinna zaprowadzić nas na drugi brzeg Krępy, gdzie znajdują się kolejne interesujące i tajemnicze punkty, ale niestety - tu spotka nas niemiła niespodzianka. Choć na mapach, a na nawet wciąż funkcjonujących zdjęciach Google Maps i Earth, widoczny jest most, w rzeczywistości obejrzymy sobie jedynie ocalałe po nim przyczółki. Wg napotkanych nad rzeką wędkarzy most został nielegalnie „zezłomowany”. Most prowadzący do wspomnianego wcześniej Inoujścia również wyparował. Wydarzenia te prowadzą do smutnej konstatacji na temat stanu państwa polskiego, które nie potrafi upilnować mostów o gabarytach znaczących większych od kładki przerzuconej przez strumyk...

Tą nieszczęśliwą refleksją kończę opowieść o intrygującej przestrzeni nadodrzańskiej depresji. W okolicy tej znajduje się jeszcze sporo ciekawych miejsc do zobaczenia, które wymagają osobnego potraktowania.



# Wacław Radajewski 1852-1940 Polski sędzia w Nowym Warpnie

Zenon Owczarek

Początek tej historii ma miejsce w Wielkopolsce. Musimy sobie uświadomić, że Wielkopolska od II rozbioru (1793 r.) była pod zaborem pruskim. W II połowie XIX wieku obowiązywały tam zasady ustanowione w 1815 r., a mianowicie:

„Wielkie Księstwo Poznańskie stanowi integralną część monarchii pruskiej i ma być wedle tego urządzone. Narodowość mieszkańców szanować należy o tyle, o ile się to z głównym celem da pogodzić.” (W. Jakóbczyk – „Przetrwać nad Wartą 1815-1914”, KAW 1989)

W domu nauczyciela Stefana Radajewskiego we wsi Klenka (obecnie Klęka w gminie Nowe Miasto nad Wartą) 14.03.1852 roku urodził się syn, któremu na chrzcie św. nadano imiona: Wacław Józef Radajewski.

Uczył się w Królewskim Katolickim Gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Jak podają „Wiadomości szkolne Królewskiego Gimnazjum Ostrowskiego” z 1873 r. „Radajewski Wacław z Klenki, pow. plesz. był 8 lat w gimnazjum, 2 lata w Prymie”. Egzamin (popis dojrzałości) zdał 11 września 1873 r. Zamierzał studiować teologię w Würzburgu.

Powstałe w 1845 r. gimnazjum w Ostrowie - to pierwsze polskie gimnazjum w południowej Wielkopolsce i trzecie polskie

## Sylwetki

na terenach zaboru pruskiego. Szkoła była kuźnią polskich kadr i ośrodkiem walki z germanizacją. (Wikipedia)

Po latach, 7 czerwca 1921 r., W. Radajewski odwiedził swoją szkołę na 75-lecie jej powstania, o czym donosił „Orędownik Ostrowski” nr 47/1921 wymieniając go wśród gości honorowych.

Wydarzenia historyczne tamtego czasu nie służyły przetrwaniu i utrzymaniu narodowości polskiej. Po wygranej wojnie z Francją w 1871 r. powstało Cesarstwo Niemieckie, a kanclerzem został Otto von Bismarck. Narzucane są kolejne ograniczenia w prawie do używania języka polskiego w szkołach i instytucjach publicznych Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Od 1876 r. Polakom odbiera się całkowicie prawo używania języka polskiego w administracji i sądach.

Odpis aktu chrztu Wacława Radajewskiego - dokument z r. 1963

W 1841 r. powstało Towarzystwo Pomocy Naukowej. W preambule do statutu TPN czytamy: „Tych to właśnie zdatniejszych, którzy by bez obcej poręki zmarnieć mogli, wynieść na jaw, wykształcić, w miarę zdolności, na użytecznych członków towarzystwa, pozyskać dla nauk, sztuk i rzemiosł, podnieść przez to oświatę, przemysł i dobre mienie, oto jest szczytny cel, do którego, rachując na ducha publicznego i szlachetny sposób myślenia współobywateli naszych, zamyślamy Towarzystwo

| Ordnung der öffentlichen Prüfung und des Schulakts                        |   | Porządek publicznego popisu i aktu szkolnego  |   |
|---|---|---|---|
| Sonntag, den 27. September  |   | w Sobotę 27. Września   |   |
| Formittags  |   | vor dem Nachmittag  |   |
| 8   | 8 1/2 <i>VII</i> Deutsch . . . . .                    | język niemiecki . . . . .   | <i>Bismar</i>                                     |
| 8 1/2   | 8 1/2 <i>VIA</i> Geographie . . . . .                 | geografia . . . . .   | <i>Wegner</i>                                     |
| 8 1/2   | 9 <i>VB</i> Latein . . . . .                          | język łaciński . . . . .  | <i>Dr. v. Wawrowski</i>                           |
| 9   | 9 <i>VB</i> Französisch . . . . .                     | język francuski . . . . .   | <i>Polster</i>                                    |
| 9 1/2   | 9 1/2 <i>VA</i> Rechnen . . . . .                     | rachunki . . . . .  | <i>Kotliński</i>                                  |
| 9 1/2   | 9 1/2 <i>IVB</i> Latein . . . . .                     | język łaciński . . . . .  | <i>Lasowski</i>                                   |
| 9 1/2   | 9 1/2 <i>IVA</i> Griechisch . . . . .                 | język grecki . . . . .  | <i>Dr. Zwozki</i>                                 |
| 9 1/2   | 10 <i>UIII B</i> Geschichte . . . . .                 | historia powszechna . . . . .   | <i>Tschick</i>                                    |
| 10  | 10 1/2 <i>UIII A</i> Mathematik . . . . .             | matematyka . . . . .  | <i>Jagiński</i>                                   |
| 10 1/2  | 10 1/2 <i>UIII</i> Griechisch . . . . .               | język grecki . . . . .  | <i>Feischer</i>                                   |
| 10 1/2  | 11 <i>IIB</i> Geschichte . . . . .                    | historia powszechna . . . . .   | <i>Dr. v. Karwowski</i>                           |
| 11  | 11 1/2 <i>IIA</i> Homer . . . . .                     | Homer . . . . .   | <i>Dr. v. Bronikowski</i>                         |
| 11 1/2  | 12 <i>I</i> Horatius . . . . .                        | Horacjusz . . . . .   | <i>Ranke</i>                                      |
| <i>Nachmittags 2 Uhr</i>  |   | <i>po południu o godzinie 2.</i>  |   |
| 1. Gesang.  | 2. Polnische Rede des Abiturienten Wenzel Radajewski: | 1. Spiew.   | 2. Mowa polska abiturienta Radajewskiego Wacława: |
| „Drzeń mi się na skaly,<br>Kto chce się dostać na szczyt pięknej chwały.” |   | 3. Mowa łacińska abiturienta Holzmann Izaka<br>mann:  |   |
| 3. Lateinische Rede des Abiturienten Isak Holzmann:                       | 4. Deutsche Rede des Abiturienten Bruno Peltsachn:    | 4. Mowa niemiecka abiturienta Peltsachna Brunona<br>Brunona:  | 5. Spiew.   |
| „Sieh ein Charakter in dem Strom der Welt.”                               |   | 6. Pożegnania abiturientów.   |   |
| 5. Gesang.  | 6. Entlassung der Abiturienten.                       | Promocje przeczytane zostaną po zakończeniu<br>beendeter Feierlichkeit in den einzelnen Klassen. uroczystości w każdej klasie pojedynczo. |   |

Program uroczystości ukończenia gimnazjum w Ostrowie. Wacław Radajewski wygłosił okolicznościową mowę w języku polskim (była też mowa po łacinie i w języku niemieckim).



Wacław Radajewski (stoi, drugi od lewej strony), prawdopodobnie w gronie kolegów - sędziów. Szczecin, lata 80. XIX wieku.



Zofia z Englishów, Radajewska - żona Wacława.

wspierania zdolnej, a bez sposobu zostającej młodzi, utworzyć.”

Takim to sposobem, dzięki wsparciu ziemiaństwa, duchowieństwa i inicjatywie ludzi dbających o przetrwanie polskości, przez lata zaborów wykształcono tysiące osób, które później były podstawą kadr niepodległej Rzeczypospolitej.

Wacław Radajewski korzystał z pomocy stypendialnej Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego i w latach 1874-76 studiował prawo we Wrocławiu. W opublikowanym sprawozdaniu Towarzystwa za lata 1875-80, podano, że Wacław Radajewski otrzymał przez trzy lata 1482 marki stypendium i odnotowano, że „złożył egzamin na referendaryusza”.

Przez 2-3 lata bezpośrednio po studiach pracował w Pile i Skwierzynie jako asesor w tamtejszych sądach. Potem zostaje przeniesiony do Nowego Warpna, by podjąć pracę jako sędzia obwodowy (Gerichtsamt Neuwarp) w latach 1882 - 1895 (figuruje w „*Kleines Staatshandbuch des Reichs und der Einzelstaaten: Nach amtlichen und...*” z 1884 r.).

Nowe Warpno liczyło wtedy ok. 2200 mieszkańców utrzymujących się głównie dzięki rybolowstwu, rolnictwu, drobniemu rzemiosłu i turystyce. Było to jedno z trzech miast powiatu (Kreis) Ueckermünde.

Sąd obwodowy (rejonowy) w Nowym Warpnie (Amstgericht) został ustanowiony w 1808 r. i podlegał sądowi krajowemu (Landgericht) w Szczecinie. Do XX wieku miał siedzibę w ratuszu (siedziba sądu została wtedy przeniesiona do istniejącego nadal budynku przy ul. Warszawskiej 17 - wtedy Nordstr.). W ratuszu znajdował się również areszt sądowy (pierwszy pokój po lewej stronie od głównego wejścia). Obszar właściwości sądu obejmował gminy: Brzózki (Althagen), Altwarp, Drogoradz (Hammer), Jasienicę (Amt Jasenitz), Karpin, Niekłończyce (Königsfelde), Myślibórz Wielki (Mützelburg), Nowe Warpno (Neuwarp), Rieth, Warnołękę (Wahrlang), Uniemyśl (Wilhelmsdorf) i Trzebież (Ziegenort).

Z przekazów rodzinnych wiemy, że Wacław Radajewski był zauroczony miasteczkiem, a w szczególności możliwością żeglowania po wodach Jeziora Nowowarpieńskiego i Zalewu Szczecińskiego. Gdy tylko mógł, to z tej możliwości korzystał.

W styczniu 1894 r. ożenił się z Zofią English (siostrą Józefa Englisha, późniejszego ministra skarbu w rządzie Ignacego Paderewskiego). W listopadzie 1894 r. w Nowym Warpnie urodziła się ich córka Maria Radajewska, która w lutym 1895 roku została ochrzczona w katolickim kościele w Hoppenwalde koło Ueckermünde. Co ważne - w domu Radajewskich mówiło się po polsku i korespondencja rodzinna była pisana w języku polskim. Być może był to wtedy jedyny taki dom w Nowym Warpnie.

Niestety, nie zachowały się żadne dokumenty z czasów pracy W. Radajewskiego w Nowym Warpnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że co najmniej przez 13 lat do elity mieszkańców Neuwarp należał Polak.

Jak ustalił w archiwach Thomas Oromont (*Richterwürde und Regierungstreue* wyd. Vittorio Klostermann 1994 Frankfurt am Main) w Prowincji Poznańskiej (Wielkie Księstwo Poznańskie) było do 1913 r. sześciu (!) sędziów Polaków, wliczając w to Wacława Radajewskiego.

Oromont wymienia także nazwiska kolejnych sześciu zasymilowanych Polaków o niemieckich zapatrywaniach (Deutschgesinnt). Świadczy to dobitnie o skuteczności prowadzonej w zaborze pruskim polityce germanizacji i niedopuszczania Polaków do stanowisk w sądownictwie.

W 1895 r. W. Radajewski zostaje przeniesiony do Międzyrzecza, gdzie podejmuje pracę w miejscowym sądzie, a następnie z rodziną przenosi się do Poznania.

W listopadzie 1918 r. nadchodzi upragnione odzyskanie niepodległości. Organiczna, trwająca dziesięciolecia praca polskich środowisk narodowościowych i patriotycznych, takich

**Geburtsurkunde.** A a.

Nr. 69

Neuwarp, am 10. November 1934

Vor dem unterzeichneten Standesbeamten erschien heute, der Veröffentlichung nach

\_\_\_\_\_ bekannt,  
*fra Gulonina Juri. Beyer, Tochter geboren*  
*Genitz*  
 wohnhaft zu *Neuwarp*


\_\_\_\_\_ Religion, und zeigte an, daß von der  
*Sohn Wlawa Konstantin Radajewski geboren*  
*Englisch geboren als Konstantin Konstantinowitsch*  
*Wenzelowsky Radajewski, auch Konstantin*  
 wohnhaft bei *Spiritus Genuinum zu Neuwarp*

zu *Neuwarp in der Gegend von Genuinum*  
 am *10. November* des Jahres  
 tausend achthundert *sechzig und vierzig* Uhr mittags  
 um *einhalb* Uhr ein Kind, *weiblich*  
 Geschlechts geboren worden, sei, welches *Wlawa* Vornamen  
 erhalten habe. *Die Bürgermeisterin mittelebte, daß sie bei*  
*dem Taufakt dem Gekindeten Radajewski*  
*zugesagt haben sei.*  
 Vorgelesen, genehmigt und *unterzeichnet*

Der Standesbeamte.  
*Schmelzig*

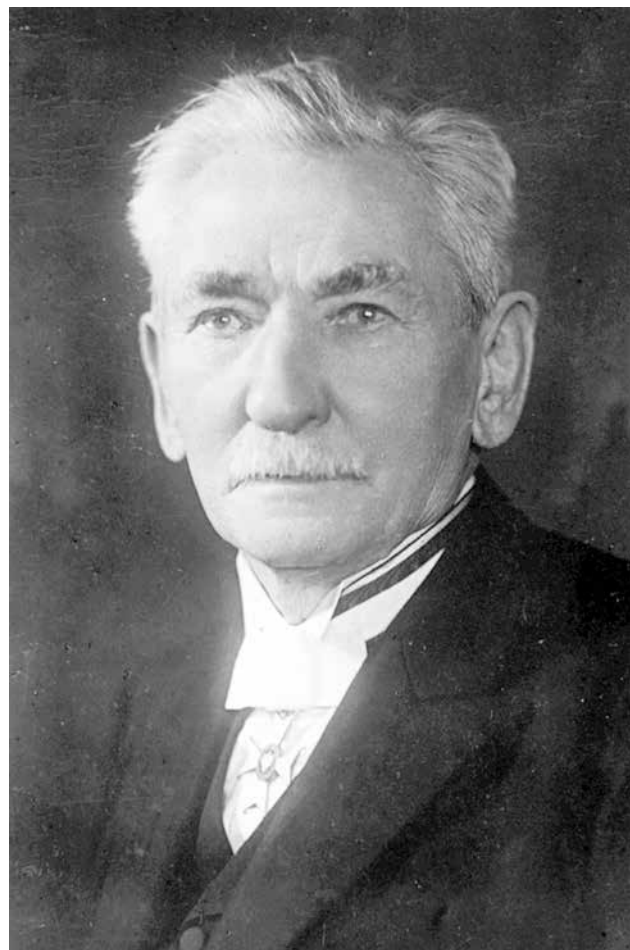
Dah vorstehender Auszug mit dem Geburts-Haupt-Register des Standesamts  
 zu *Neuwarp* gleichlautend ist, wird hiermit bestätigt.  
*Neuwarp*, am *28. September 1934*

Der Standesbeamte.  
*[Signature]*



Verord. A. 20. Geburtsurkunde vom 1930.  
 Verlag für Staatsverwaltungen G. m. b. H. in Berlin SW 61, Hiltzheimer Straße 103.

*Kopia aktu urodzenia córki, Marii Radajewskiej, wystawiona przez urząd w Neuwarp w roku 1934.*



*Waclaw Radajewski w roku 1925*

jak np. Towarzystwo Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, przyczyniła się do tego, że młode państwo miało kadry gotowe do objęcia najwyższych stanowisk.

Z protokołów Komisji Uniwersyteckiej ds. powołania Uniwersytetu w Poznaniu z okresu styczeń-marzec 1919 r. wiemy, że radca Radajewski był jedną z osób organizujących funkcjonowanie Kancelarii i Sekretariatu Uniwersytetu na stanowisku syndyka uniwersyteckiego. (M. Banasiewicz, A. Czubiński - Źródła do dziejów UAM w Poznaniu t. I, Poznań 1973).

W okresie międzywojennym Waclaw Radajewski był prezesem Senatu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Za zasługi na polu organizacji sądownictwa w niepodległej Rzeczypospolitej, w dn. 11 listopada 1925 r. zostaje odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym przez Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. (Monitor Polski Nr 202 z 11 listopada 1925 r., Zarządzenie Nr 1082).

Już jako emerytowany prezes SSA zajmował się także tłumaczeniem i dostosowywaniem prawa niemieckiego na grunt polski, np. niemieckiej ustawy samochodowej z 1909 r. Tłumaczenie wraz z objaśnieniami zawarł w publikacji „Odpowiedzialność za szkody z wypadków samochodowych” o czym informował „Ilustrowany Tygodnik Samochód” z 6 października 1929 r. Jego tekst o odpowiedzialności karnej kierowcy publikuje też „Czasopismo Adwokatów Polskich” w 1933 r.

Kiedy wybuchła II wojna światowa Waclaw Radajewski znalazł się na listach wysiedlonych z Poznania w dn. 17 stycznia 1940 r. w ramach szerokiej akcji wysiedleńczej. Zmarł 26.04.1940 r. w Warszawie. Spoczywa na warszawskich Powązkach.

Nie zachowało się zbyt wiele dokumentów w archiwum rodzinnym Radajewskich, przede wszystkim przez zawieruchę II

wojny światowej. Losy W. Radajewskiego udało się częściowo odtworzyć przez kwerendę archiwaliów cyfrowych dostępnych dzięki digitalizacji zbiorów bibliotek i archiwów państwowych oraz dzięki zdjęciom i skanom dokumentów udostępnionych przez rodzinę zdziegiego. W zasobach Archiwum Państwowego w Szczecinie znajdują się tylko dokumenty „Amtsgericht Neuwarp” z 1937 r.

Żona Waclawa Zofia Radajewska zmarła w 1919 r. Ich córka Maria z Radajewskich Ostrowska w 1926 r. uzyskała dyplom nauk prawnych na Uniwersytecie Poznańskim. Informację o związkach Waclawa Radajewskiego z Nowym Warpem zawdzięczamy synowi córki Radajewskich, Marii Ostrowskiej, Jackowi Ostrowskiemu i jej wnuczce Joannie Ostrowskiej.

# Praca kontraktowa, przymusowa i niewolnicza

(na terenie Polic i wybranych miejscowości powiatu polickiego w czasie II wojny światowej. Część 1)

## Od autora

Polickie obozy czasu drugiej wojny światowej to temat poruszany w literaturze i prasie mniej więcej od początku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Wydawałoby się, że wówczas, po piętnastu latach upływających od zakończenia drugiego światowego konfliktu, badacze posiadają już pełną wiedzę na temat tragicznych wydarzeń jemu towarzyszących.

W 1960 r. Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie wydaje broszurę autorstwa T. Noszczyka i E. Teglera „Police wczoraj, dziś i jutro”. W opracowaniu wspomniano o istnieniu na terenie Polic obozu koncentracyjnego oraz szeregu mniejszych obozów pracy. Załogę fabryki benzyny syntetycznej mieli stanowić jeńcy wojenni i robotnicy przysłani na roboty przymusowe.<sup>1\*</sup>

Kolejne informacje na temat obozów w Policach pojawiały się na łamach Kuriera Szczecińskiego w latach 1961-1964 za sprawą Kazimierza Golczewskiego.

Jedną z pierwszych prób syntezy wiedzy na temat obozów w Policach podejmuje w 1965 roku, na łamach Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (t. XV), M.E. Jezierska. Opracowanie, które można nazwać pionierskim, w dużej mierze bazuje na zeznaniach świadków. Relacje te bywają sprzeczne. Autorka, najwidoczniej mając świadomość tej niedoskonałości, informacje zdobyte na podstawie przesłuchań opatrzyła komentarzem: „nie są precyzyjne”, „nie dają jasnego obrazu”, „według nie sprawdzonych wiadomości” itd.

W tym samym roku Bogdan Frankiewicz podjął tematykę obozów hitlerowskich na łamach „Przeglądu Zachodniopomorskiego”. 4 lata później wydana zostaje jego „Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej”. W przeciwieństwie do opracowania M.E. Jezierskiej, Frankiewicz korzystał w dużej mierze z dokumentów niemieckich. Wydaje się, że informacje zawarte w tym tekście, w większości znajdują potwierdzenie w dotychczasowych ustaleniach, głównie w oparciu o wojenną korespondencję robotników, ich wspomnienia, czy też alianckie zdjęcia lotnicze.

W roku 1967 tematyka obozów została poruszona w broszurze „Police” wydanej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, a w 1974 r. w „Policach” Krzysztofa Dunina-Wąsowicza.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, na rynku wydawniczym sensacyjnie pojawił się „Bremerhaven - statek śmierci” Henryka Mąki, wprowadzając wiele nieścisłości do i tak skomplikowanej historii obozów. Ten fabularyzowany reportaż był, niestety, materiałem źródłowym dla późniejszych opracowań tematu (także współczesnych, internetowych).

Pod koniec ubiegłego i na początku obecnego tysiąclecia, dotychczasowe ustalenia na temat obozów przywołują w swoich publikacjach Wiesław Gaweł i Jan Matura.

Na tym tle trudno nie dostrzec pierwszego nowoczesnego opracowania dotyczącego obozów, które wyszło spod ręki J.A. Kłysa w serii „Zabytki”, wydanej przez Gminę Police. Cykl przedstawiał stan wiedzy na lata 2006- 2008, jednak i on szybko się zdezaktualizował za sprawą ustaleń grupy pasjonatów historii skupionych wokół forum police.info.pl (Zbigniew Wirecki, Andrzej Kowalik, J.A. Kłys, Zenon Owczarek, Jan i Jakub Matura, Dominik Wołyński, Bartosz Sitarz, autor), jak i nowo dostępnych pozycji książkowych („Bunkry na ruinach”, „Przymuszeni z literą P...”, „Rocznik Historyczny Polic”), podających nieznaną dotąd fakty z istnienia obozów i pracy przymusowej.

Poniższy tekst ma służyć kolejnemu odświeżeniu wiadomości na temat obozów ziemi polickiej. Z powszechnie dotychczas znanymi opracowaniami zostaną skonfrontowane najnowsze fakty dotyczące lagrów. Autor ma świadomość, że zeznania, które stanowią istotną część poniższego opracowania, zostały złożone po 20-25 latach od zakończenia II wojny światowej i nie są do końca wiarygodne, chociażby ze względu na bieg czasu, wpływający na pamięć świadków. W świetle obecnej wiedzy należy uznać, że zeznający realizują PRL-owskie zapotrzebowanie na „złego Niemca” (relacje pochodzą głównie z lat 60.) i hiperbolizują zbrodnie nazistowskie dotyczące Polic. Równie często (i wydaje się, że całkowicie świadomie) zrównują warunki w obozach pracy przymusowej, w których przebywali, do obozów koncentracyjnych (po dwóch dekadach od końca wojny mają przecież choćby podstawową wiedzę o Auschwitz!). Zauważalna jest także inna postawa - uwypuklania martyrologii narodów związku radzieckiego. Ale o to być może dopytywali też szczególnie przesłuchujący świadków sędziowie i prokuratorzy. Zjawiska te utrudniają co prawda interpretację wydarzeń, jednak zeznania powinny pozostać jednymi z podstawowych materiałów do pracy z tematem.

Historia KL Stutthof Aussenlager Pölitz przekracza ramy tego opracowania i zostanie omówiona osobno, w czasie późniejszym.

<sup>1</sup> \* - Przypisy są umieszczone na końcu artykułu. Zob. uwagę na stronie 83.

## Przemysł na Pomorzu w latach 30.

U schyłku istnienia Republiki Weimarskiej, w roku 1932, na Pomorzu zarejestrowano 139 400 bezrobotnych. Ponad 35 tys. tych osób zamieszkiwało stolicę regionu. Szczeciński przemysł metalowy, maszynowy, hutniczy i motoryzacyjny przeżywał głęboki regres. Słynne stocznie faktycznie były bankrutami, zatrudniającymi zaledwie 150 osób (do 1934 r. nie wybudowano tam żadnego statku!). Zła sytuacja gospodarcza Szczecina była wynikiem zarówno kryzysu światowego jak i rosnącej konkurencji ze strony innych niemieckich ośrodków przemysłowych (Hamburg, Bremen) oraz polskiej Gdyni. W 1933 r., po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, liczba pozostających bez pracy spadła niemal trzykrotnie, osiągając na koniec tego roku 50 300 osób. Początkowo działo się to m.in. na skutek wprowadzenia programu doraźnych prac interwencyjnych (Sofortprogramm des Reichskommissars für Arbeitsbeschaffung).<sup>2</sup> W latach kolejnych sytuacja gospodarcza ulegała dalszej poprawie w wyniku reform dokonywanych przez narodowych socjalistów, chociażby wprowadzenia tzw. planu czteroletniego (Vierjahresplan).

Przewidywał on powstanie autostrad, zakładów produkcji włókien sztucznych i fabryk paliw syntetycznych. Nowa czterolatka miała przygotować III Rzeszę do konfliktu z bolszewizmem do roku 1940. Władze szybko musiały zmierzyć się z nieznanym dotąd zjawiskiem - brakiem rąk do pracy. Z całego kraju, na Pomorze, licznie przybywali młodzi robotnicy. Dla napływowej siły roboczej z głębi Niemiec zaczęto budowę nowych osiedli. Niedobór mieszkań w 1935 r. w samym tylko Szczecinie szacowano na 20 000 izb.<sup>3</sup> Lata 1937- 1939 były przełomowe dla przedwojennego przemysłu w rejonie Szczecina: pracę wznowiła stocznia „Vulcan”, produkcję silników Junkersa rozpoczęła Pommersche Motorenwerke, rozbudowano port. W marcu 1938 r. w Policach (ówczesnym Pölitz) ruszyły prace ziemne nad fabrykami paliw i olejów syntetycznych.<sup>4</sup>

### Hydrierwerke

Decyzje administracyjne o budowie Hydrierwerke AG zapadły w połowie 1937 r. W odległości ok. 2 km na północny zachód od parutysięcznego miasta, na 200 hektarach pól uprawnych, miał powstać jeden z najnowocześniejszych zakładów świata. Pierwsze problemy na drodze do jego powstania stanowiły niedobór siły roboczej i brak zaplecza mieszkaniowego dla budowniczych.

Kompleks zakładów paliwowych w Policach, tak jak większość ówczesnych fabryk benzyny syntetycznej w Niemczech, powstał w ramach planu czteroletniego i miał przeznaczenie czysto militarne. Specjalnością polickiej fabryki miało być wysokooktanowe paliwo lotnicze, jego dodatki wykorzystywane w lotach myśliwskich (tzw. alkiat, oba produkty powstawały w Hydrierwerke AG) oraz lotnicze oleje silnikowe (Norddeutsche Mineralölwerke). Zespół zakładów w Policach był jedyną fabryką tego typu, tak daleko wysuniętą na północny wschód, w kierunku, z którego miał nadejść nowy konflikt - wierzono w rychłe starcie z bolszewizmem. Po wojnie domowej w Hiszpanii, dowództwo Luftwaffe wiedziało, że lotnictwo jest nieodzownym elementem przyszłego Blitzkriegu. Polickie zakłady lotniczych paliw syntetycznych, tak ważne dla niemieckich sił powietrznych, dynamicznie rozwijano jeszcze z jednego powodu: pełnomocnikiem Hitlera ds. planu czteroletniego był dowódca Luftwaffe, marszałek Hermann Göring. Technologia produkcyjna, kadra kierownicza i przede wszystkim fundusze na budowę zakładów, zostały dostarczone przez inicjatora powstania polickiej fabryki - koncern IG Farben.

W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej, do prac w ramach organizacji paramilitarnych oraz w wojsku, zaangażowano w regionie 60 000 Niemców (tylko do połowy 1940 r. 14 tys. osób pochodziło z samego Szczecina, a do maja 1945 roku pod broń powołano ok. 400 000 mieszkańców Pomorza). Do obsługi aparatu partyjnego, policyjnego i wojskowego zmobilizowano w hitlerowskich Niemczech łącznie miliony osób pozostające w wieku produkcyjnym. Brak pracowników nasilał się i nie rekompensowały go już migracje wewnętrzne ludności wieś - miasto. Tylko w latach 1938 - 1939 do pracy w pomorskim rolnictwie sprowadzono ponad 11 tys. robotników kontraktowych z Włoch, Jugosławii, Węgier, Słowacji, Polski i Bułgarii. Zapotrzebowanie na robotników rolnych było jednak dwukrotnie wyższe.<sup>5</sup> Możliwości „importu” siły roboczej z pewnością sprzyjały rozbiciu Czechosłowacji i utworzenie satelickiego państwa słowackiego na wschodzie kraju w roku 1939. To właśnie z tych krajów pochodzili pierwsi cudzoziemscy robotnicy przybyli do Pölitz. Tuż po wybuchu II wojny światowej, jesienią 1939 r., do Polic deportowano także polskich robotników przymusowych.

### „Prawo pracy”

Robotników cudzoziemskich w III Rzeszy podzielono na 3 grupy: Ostarbeiterów (m.in. Rosjan i Polaków), Westarbeiterów (obywateli państw zachodnioeuropejskich) oraz jeńców wojennych. Dla każdej z tych grup stosowano odrębne prawo pracy i przepisy policyjne. Prawo wyodrębniło dodatkowo pojęcie robotnika polskiego (Polenbegriff) oraz wschodniego (Begriff des Ostarbeiters)<sup>6</sup>. Za Polaków uważano osoby przebywające na terenie Polski przed początkiem wojny, które nie przyjęły obywatelstwa III Rzeszy.

Postępowanie karne wobec ludności polskiej dodatkowo regulowały przepisy z 04.12.1941 tzw. Polenstrafrecht Verordnung, umożliwiające przyspieszony tryb orzekania kary śmierci lub pobytu w obozie karnym za działalność w ruchu oporu.

W stosunku do robotników cudzoziemskich stosowano także lokalne odrębności prawne; zdarzało się, że zarządzenia różniły się nie tylko w zależności od rejencji czy powiatów, ale i konkretnych dzielnic miast. Przepisy represjonujące Polaków zmieniały się wielokrotnie, stabilizując się na przełomie marca i kwietnia 1940 r. W oparciu o polecenie Himmlera z 8 marca, potwierdzone zarządzeniem prezydenta rejencji szczecińskiej z 03.04.1940 r., wydano przepisy policyjne, popularnie zwane Merkblattem, dotyczące zatrudniania, wynagradzania i ubezpieczenia społecznego robotników. Przepisy te wyraźnie uderzały w wolność Polaków przebywających na Pomorzu. Kolejnym zarządzeniem nadprezydenta prowincji (Gauleitera) z 20 maja 1940 r. nakazano stosowanie jak najsurowszych kar dla Polaków nie przestrzegających tych przepisów. Jednak dopiero 18 czerwca w Pommersche Zeitung podano do powszechnej wiadomości ogłoszenie prezydenta policji Jahna, streszczające obowiązujące regulacje:<sup>7</sup>

*Pracodawcy zatrudniający polskich robotników winni natychmiast zgłosić ich do Policji. Polacy muszą nosić znak "P". Polakom nie wolno przebywać poza miejscem zamieszkania w okresie od 1 kwietnia do 30 września w godzinach od 21.00 do 5.00, a w czasie od 1 października do 31 marca od 20.00 do 6.00. Polakom nie wolno wchodzić do kina, teatru, kościoła i restauracji. Pracodawca winien natychmiast meldować policji o nieprzestrzeganiu przepisów przez Polaka. Niemcom nie wolno mieszkać, jadać i kontaktować się z Polakami. Za nieprzestrzeganie powyższych przepisów, zarówno przez Polaków jak i przez Niemców, grozi grzywna 150 mk lub 3 tygodnie aresztu.*

W wyniku wydanych zarządzeń organy policyjne i urzędy pracy rozpoczęły zakładanie zielonych kartotek, tzw. grüne Kartei, zawierających dane personalne, miejsce pracy, zdjęcie robotnika oraz jego odciski palców.

\* 18 lipca 1940 r. przy Arbeitsfroncie (DAF, Niemieckim Froncie Pracy) utworzono komórkę (DAF-Lagerbetreuung) przeprowadzającą kontrole w obozach.

\* Treść następnego zarządzenia z 22 sierpnia 1940 mówiła, że korzystanie ze środków lokomocji, w tym przejazdy do i z pracy, wymagało zgody policji i Arbeitsamtu (Urzędu Pracy).

\* 15 stycznia 1941 r. zabroniono Polakom jazdy rowerem,

korzystania z autobusów, tramwajów i innych środków lokomocji. Do tego czasu robotnicy przemieszczali się dość swobodnie, odwiedzając siebie nawzajem; przykładowo z Polic jeżdżono do Żydowiec czy Podjuch.

\* W instrukcji z 23 kwietnia 1941 r. władze informowały, że Polaków nie obowiązuje zezwolenie na pobyt, a jedynie zameldowanie się. Zakazano mieszkania prywatnie. Jedynym dozwolonym miejscem zamieszkania był Gemeinschaftslager (obóz zbiorowego zakwaterowania).

\* Z dniem 18 czerwca 1941 r. zakazano posiadania aparatów i sprzedawania artykułów fotograficznych.

\* 7 sierpnia 1941 r. wydano zarządzenie ograniczające Polakom swobodę zakupów do wtorku i czwartku.

\* Zarządzeniem z 5 października 1941 Polacy nie mogli zajmować stanowisk funkcyjnych, czyli takich, które umożliwiałyby kierowanie personelem niemieckim.

\* 17 czerwca 1942 zaostrożono kary za nienoszenie znaku „P”. Polaków nie chroniły przepisy pracownicze - nie przysługiwało im prawo dochodzenia roszczeń wynikające z ustaw, nie wolno było także zmieniać miejsca pracy bez zgody Arbeitsamtu. Za złamanie przepisów groził pobyt w obozie karno-wychowawczym Hägerwelle. Polacy mogli wyjechać na 6-dniowy urlop po roku pracy; zlikwidowano go jednak w 1944 r. Polscy robotnicy mogli korzystać z opieki lekarskiej i hospitalizacji w razie wypadku. Zasadą było, że polski pracownik musiał otrzymywać mniejsze wynagrodzenie niż Niemiec - w rzeczywistości o ok. 50%.



*Litera „P”, od niemieckiego „Pole”, oznaczająca polskiego robotnika przymusowego. Z archiwum J. A. Kłysa.*

We wrześniu 1942 r. po podpisaniu porozumienia między Himmlerem a Thierackiem<sup>8</sup> część władzy sądowniczej wobec Żydów, Cyganów, Polaków i Ostarbeiterów przeszła pod jurysdykcję SS i Gestapo.<sup>9</sup>

Obostrzeniom podlegali także inni robotnicy cudzoziemscy. Obywatele ZSRR nie mogli poruszać się poza obrębem obozu mieszkalnego. Zatrudniani byli pod nadzorem i izolowani od innych narodowości. Robotnicy wyróżniający się dobrymi wynikami w pracy mogli nosić opaskę „Ost” na lewym rękawie. Źle pracujący - znak narodowościowy na piersi po prawej stronie.<sup>10</sup> Ukraińcy i Białorusini z obywatelstwem polskim podlegali szczególnej ochronie komitetów opiekuńczych; po przedstawieniu odpowiedniego zaświadczenia nie musieli mieszkać w obozach z Polakami. Nacjonalistów ukraińskich faworyzowano, zezwalając im na służbę w policji i organach pomocni-

czych np. w obronie przeciwlotniczej. Police i Mścięcino były jednymi z licznych geschlossene Siedlungsbezirke, specjalnych stref, w których mogli mieszkać obywatele ZSRR.

W dniu 22 października 1943 wydano zarządzenie o jednolitym traktowaniu robotników cudzoziemskich, anulujące wszystkie poprzednie rozporządzenia. Przepisy złagodzone, oczekując od robotników współpracy w obliczu nadchodzącej kontrofensywy radzieckiej.

Westarbeiterom zakładano żółte kartoteki, jedynie z danymi personalnymi. Pozwolenie na pobyt wystawiano dopiero po sprawdzeniu przeszłości kryminalnej robotnika. Zarządzenie Gestapo wydane w dn. 20.02.1941 przewidywało kwaterowanie robotników zachodnioeuropejskich w obozach zbiorowego zakwaterowania, zakaz kontaktów z Ostarbeiterami i surową dyscyplinę pracy. Opornych należało wysłać do obozów karnych.

W związku z częstymi uciezkami, przy zakupie biletu kolejowego wymagano od robotników zachodnich zezwolenia na wyjazd. W listopadzie 1944 r. wprowadzono godzinę policyjną. Francuzi zobowiązani byli do noszenia znaczka narodowego. W Szczecinie istniały przy DAF holenderskie, włoskie i francuskie biura łącznikowe.

Robotnicy francuscy i belgijscy, zatrudnieni w firmach budowlanych przybyłych z kraju z własną załogą, podlegali najpierw administracji firmy, a następnie władzom niemieckim. Po wygaśnięciu kontraktu zazwyczaj wracali do kraju.

Władze policyjne Szczecina pozwoliły na utworzenie drużyn piłkarskich złożonych z robotników polskich czy też francuskich. Ci ostatni wyjeżdżali rozgrywać mecze do innych miast Pomorza.

Włochów do jesieni 1943 r. traktowano na równi z robotnikami niemieckimi. Po kapitulacji Italii i przejściu państwa Osi na stronę aliantów, wzmocniono nad obywatelami włoskimi nadzór policyjny, cofnięto urlopy (przysługiwały 2 w roku; prawo nabywało się po 6 miesiącach pracy), a wszystkie obozy kwatrujące powyżej 500 Włochów podlegały specjalnemu nadzorowi policji i Gestapo.

Jeńców wojennych prawo pracy nie chroniło. Wyznaczano im dowolne warunki pracy i płacy. W okresie od lipca do sierpnia 1943 r. jeńców francuskich przenoszono do pracy cywilnej, umieszczając ich w obozach zbiorowego zakwaterowania. Podobne deklaracje wymuszano na Polakach przebywających w Stalagach; gdy odmawiali zrzeczenia się statusu jeńca wojennego, znęcano się nad nimi lub wysyłano do karnych kompanii.

Polickie zakłady należały do tych o najtrudniejszych warunkach pracy; Polacy pracowali często bez odzieży ochronnej; w początkowym okresie wojny, w razie ataku lotniczego, nie wpuszczano ich do schronów. Zdarzały się wypadki przy pracy. Na obcokrajowców nałożono także obowiązki z związane z obroną przeciwlotniczą Hydrierwerke.<sup>11</sup>

## Obozy - podział

Bogdan Frankiewicz proponuje następującą systematyzację obozów znajdujących się na terenie Pomorza Zachodniego:

1. Obozy przejściowe (Durchgangslager i Aufgangslager) lub rozdzielcze (Arbeitsverteilungslager)
2. Obozy zbiorowego zakwaterowania (Gemeinschaftslager)
3. Obozy przyzakładowe (Betriebslager, Firmenlager)
4. Kwatery mieszkalne (Wohnlager)
5. Obozy na statkach (Dampferlager lub Wohnschiff)
6. Obozy budowy autostrady (RAB-Lager)
7. Wychowawcze obozy pracy lub obozy karne (AEL - Arbeitserziehungslager)
8. Karne kompanie (Strafkompanie)
9. Filie obozów koncentracyjnych (Aussenkonzentrationslager)
10. Obozy jenieckie (Stalag, Oflag, Kriegsgefangenen-Arbeitskommando)<sup>12</sup>.

M.E. Jezierska i B. Frankiewicz, niemal zgodnie wyróżniają 3 kategorie obozów na terenie Polic:



a) Gemeinschaftslager. Obozy zbiorowego zakwaterowania, funkcjonujące jako miejsca zamieszkania robotników, zarówno niemieckich jak i cudzoziemskich. Podlegały Niemieckiemu Frontowi Pracy (DAF), nadzór policyjny sprawowała policja państwowa.

b) Straflager, Strafkompagnie. Obóz i karna kompania. Zamknięte, o zastrzyżonym rygorze i nadzorowane. Podlegały szcześcińskiemu Gestapo i współpracowały z obozami koncentracyjnymi.

c) Aussenlager Stutthof. Filia obozu koncentracyjnego w Stutthofie- podlegająca SS.

Podziały zastosowane przez Frankiewicza i Jezierską, różnicują obozy bardziej pod względem charakteru politycznego osób tam przebywających (z niego wynikał różny stosunek pracy), co miało bezpośrednie przełożenie na miejsce zakwaterowania. Klasyfikacje te nie rozróżniają jednak ustalonego ogólnie stosunku pracy. Tu można wyróżnić pracę dobrowolną (kontraktową), pracę przymusową oraz pracę niewolniczą. Przykładowo pracownicy przymusowi mogli przebywać zarówno w Gemeinschaftslager jak i Wohnlager, Firmenlager czy też Wohnschiff. Spotykane w literaturze określenie „więzień” powinno odnosić się jedynie do osób wykonujących pracę i przebywających w obozach karnych, karnych kompaniach oraz obozach koncentracyjnych. Z tymi ostatnimi związana jest praca niewolnicza organizowana oraz nadzorowana przez SS, najczęściej na zapotrzebowanie dużych koncernów.

Zastosowany przez Jezierską i Frankiewicza podział nie wyczerpuje jednak klasyfikacji obozów zlokalizowanych w Pölitz. Za zgodny z obecnym stanem wiedzy należałoby przyjąć ten zaproponowany przez J.A. Kłysa<sup>13</sup>:

1. Obozy pracy masowego zakwaterowania dla dobrowolnie zatrudnionych robotników.

2. Obozy pracy masowego zakwaterowania dla pracowników przymusowych:

- a) ściągniętych przymusowo „na roboty” z podbitych krajów,
- b) jeńców, grup internowanych z racji udziału w walce zbrojnej,
- c) eks-sojuszników (np. Włosi).

3. Obozy karno-wychowawcze: „Hägerwelle” i „Bremerhaven” - pobyt czasowy

4. Obozy koncentracyjne z dewizą „śmierci przez wyniszczenie”.

Polickie obozy nie miały często jednolitego składu osobowego. Zdarzało się, że w jednym lagrze przebywali obok siebie robotnicy kontraktowi, pracownicy przymusowi i jeńcy wojenni. Różnili się oni oczywiście przysługującymi im prawami, jurysdykcją czy też zakresem obowiązków pracowniczych; bywało, że zajmowali osobne baraki lub podlegali dodatkowemu dozorowi; nadal jednak miejsce ich zakwaterowania było to samo. Za przykład może posłużyć Pommernlager. Takie zjawisko można zaobserwować w miarę upływu czasu i wynikało głównie z braku kwater dla dużej liczby szybko napływających robotników (stąd częste migracje między obozami zbiorowego zakwaterowania, mające potwierdzenie w licznych zeznaniach).

### Dr. Dürrfeldlager, Baurat Schröderlager i Nordlager. Gemeinschaftslager.

Należałoby je określić jako „obozy budowniczych zakładu”.

a) Nazwa „Dr. Dürrfeldlager” pochodzi od nazwiska jednego z dyrektorów Buna-Werke w Oświęcimiu, Waltera Dürrfelda, odpowiedzialnego za pracę przymusową. B. Frankiewicz podaje, że obóz istniał już w maju 1939 r., a zakwaterowano w nim Słowaków pracujących dla Mitteldeutsche Stahlwerke. Autor nie wyklucza, że obóz powstał już z początkiem budowy polickiej fabryki (marzec 1938 r. - przyp. autora art.). Był on w początkowych latach swojego istnienia obozem zbiorowego zakwaterowania dla robotników kontraktowych. Dr. Dürrfeldla-

ger miał być usytuowany przy drodze wiodącej do Falkenwalde (Tanowa). W 1941 r. umieszczono tam francuskich robotników paryskiej firmy R. Duport.

Według Frankiewicza na początku 1942 r. nazwę obozu zmieniono na Nordlager. Autor ustosunkowuje się też do opracowania Jezierskiej, zarzucając jej, że informacja o rzekomym istnieniu obozu już w 1939 r. jest nieprawdziwa, a za datę powstania Nordlager należy przyjąć 19.12.1941.<sup>14</sup> Brak wzmianki o Dr. Dürrfeldlager w opracowaniu Jezierskiej.

b) Baurat Schröderlager. M.E. Jezierska wspomina o nim w kontekście łączności z szcześcińskim obozem Warsowerstrasse 6. Frankiewicz z kolei pisze o Baurat Schröderlager jako poprzedniku Pommernlager, który to powstał z początkiem 1940 r.

c) Nordlager. Jak wspomniano wyżej, załączkiem tego obozu miał być Dr. Dürrfeldlager. Od końca roku 1940 Nordlager miał być rozbudowany o 12 baraków mieszkalnych i siedem gospodarczych, za kwotę 350 tys. RM. W 1941 r. liczył 1000 osób, rok później 2800 mieszkańców. W 1942 r. Nordlager miał mieć 28 baraków; w ostatnim mieściło się biuro firmy R. Duport, zatrudniającej Francuzów i wykonującej prace budowlane. W Nordlager kwaterowano także robotników włoskich.<sup>15</sup> M.E. Jezierska lokalizuje obóz na północny zachód od zakładów.

d) Westarbeiterzy w początkowym okresie wojny.

Hydrierwerke osiągnęła gotowość produkcyjną w lipcu 1940 roku, mimo to zakłady rozbudowywano nadal o kolejne instalacje. Istniało więc ciągle zapotrzebowanie zarówno na wykwalifikowaną jak i niewykwalifikowaną siłę roboczą.

Francuzów do Hydrierwerke przekazywano m.in. z obozu przejściowego le pepiniere. Działał on dla jednego z wydziałów paryskiego Urzędu Komendanta Wojennego (Kommandant von Gross Paris), który to zajmował się wysyłką do Niemiec osób schwytanych lub zgłaszających się dobrowolnie. Ponadto do Polic trafiali robotnicy zwerbowani przez biuro zakładów chemicznych dra Titusa (Verbindungsstelle des Generalbevollmächtigten für Chemie in Paris, Dr. Titus).<sup>16</sup>

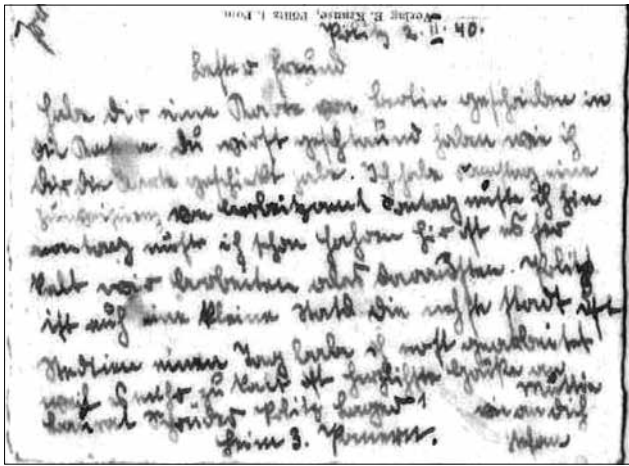
### Ustalenia współczesne - uwagi, kontrowersje

Na podstawie obecnej wiedzy (korespondencji, wykopanych artefaktów) z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że z początkiem 1940 r. Baurat Schröderlager, Nordlager i Pommernlager musiały istnieć równolegle. Natomiast informacje o Dürrfeldlager pochodzą jedynie ze źródeł archiwalnych.

1. a) Z zachowanej korespondencji wynika, że obóz Baurat Schröderlager w 1939 r. zamieszkiwali Czesi. Określali go jako „neues Nord Lager”, nowy Nord Lager<sup>17</sup>. Sugerować to może, że Nord Lager powstał wcześniej niż Baurat Schröderlager.

b) Słowom Frankiewicza o przekształceniu Baurat Schröderlager w Pommernlager z początkiem 1940 r. przeczą 2 fakty: odnalezione matryce do maszyn frankujących oraz korespondencja pracownicza. Na jednej z matryc (foto niżej) znajdują się dane niemieckiego pracownika, zakwaterowanego w Baurat Schröder Lager (tu pisownia rozłączna). Data wybicia tabliczki to 21.11.1940; oznacza to, że wówczas obóz ten nadal istniał. Nieco wcześniej, bo na luty 1940 r., datowana jest kartka pocztowa wysłana z Schröder Lager przez robotnika niemieckiego.

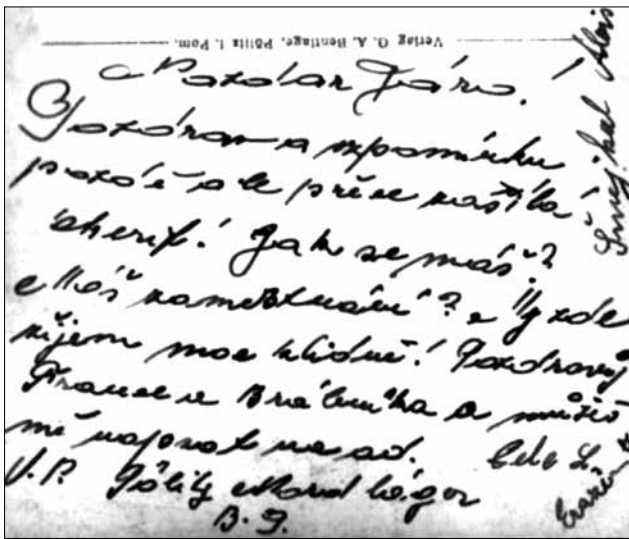




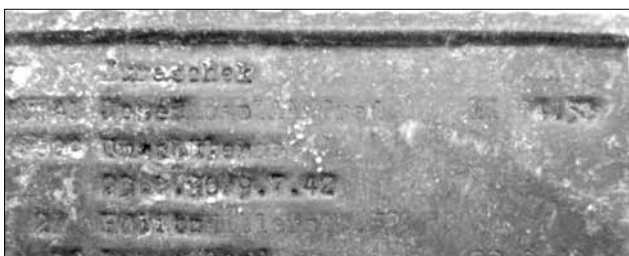
Korespondencja niemieckiego pracownika zakwaterowanego w Baurat Schröder Lager. U góry data nadania pocztówki. Ze zbiorów Dominika Wołyńskiego.

c) Nazwa obozu pochodzi najprawdopodobniej od nazwiska Schröder. W historii Niemiec zapisało się dwóch Schröderów - radców budowlanych (Baurat). Jeden z nich odpowiadał za plany zagospodarowania przestrzennego w Hanowerze i Düsseldorfie na przełomie XIX i XX w., drugi, Theodor Schröder, był w tym samym okresie radcą budowlanym rejencji szczecińskiej. Police też miały swoich Schröderów. Jeden był głównym inżynierem Hydrierwerke, odpowiedzialnym m.in za plany rozbudowy zakładu z lat 1941/1942. Mieszkał w Policach, przy Waldpark 13. Kolejny, tym razem już radca budowlany, zamieszkiwał w Messenthin przy Waldstr. 15.<sup>18</sup>

2. Kolejne korespondencje czeskich pracowników, tym razem zakwaterowanych już w Nordlager, sugerują, że obóz ten istniał w październiku i listopadzie 1939 r. Inne warianty pisowni jakie można spotkać w dokumentacji i korespondencji to: Nord Lager, Lager-Nord oraz Nord.



Korespondencja Czecha z Nord Lager. Październik 1939. Źródło: forum.police.info.pl. Ze zbiorów użytkownika „jatage”.



Z zachowanych dokumentów można wnioskować, że w 1942 roku w Lager-Nord kwaterowano robotników z Niemiec i prawdopodobnie krajów bałtyckich (Gustas, Puscheschis - Bałtowie? Nazwiska te nie występują w rejestrze robotników cudzoziemskich Prezydium Policji).



Korespondencja niemieckiego pracownika Helmuta Zenke, zakwaterowanego w Nord Lager (tu Nord), barak 23, izba 4. Data nadania 29.01.1942 r. Ze zbiorów Dominika Wołyńskiego.

| trag auf Schwerarbeiterzulage                                      |   | Statt   |   |
|--|---|---|---|
| KE PÖLITZ Aktiengesellschaft, Stettin-Pölitz                       |   |   |   |
| Bisamti Stettin  |   |   |   |
| Beschäftigter meiner Betriebs Nr. ... Schwerarbeiterzulage auf ... |   |   |   |
| Nr.  | Nach-<br>name   | Mit was beschäftigt<br>(Arbeitsort)   | Einlage, betriebl.<br>Einkaufspreise, etc. mit<br>lange von ... |
| 1  | Gustav, Gustav<br>Lager-Nord<br>Selbstverf.<br>Deutsch    | Transportarbeiten, Schmelze<br>transport, schwerer Arbeit<br>machtmittel u. ...           | ... Zulage ...  |
| 2  | Puscheschis, Aug.<br>Lager-Nord<br>Selbstverf.<br>Deutsch | Transportarbeiten ist die<br>Anforderung schwerer<br>körperlicher Arbeit<br>erforderlich. | ... Zulage ...  |
| 3  | Ultsch, Otto<br>Lager-Nord<br>Selbstverf.<br>Deutsch      |   | ... Zulage ...  |

Karta dodatkowego zaprowiantowania robotników ciężko pracujących zakwaterowanych w Lager-Nord, 1942. Ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb.

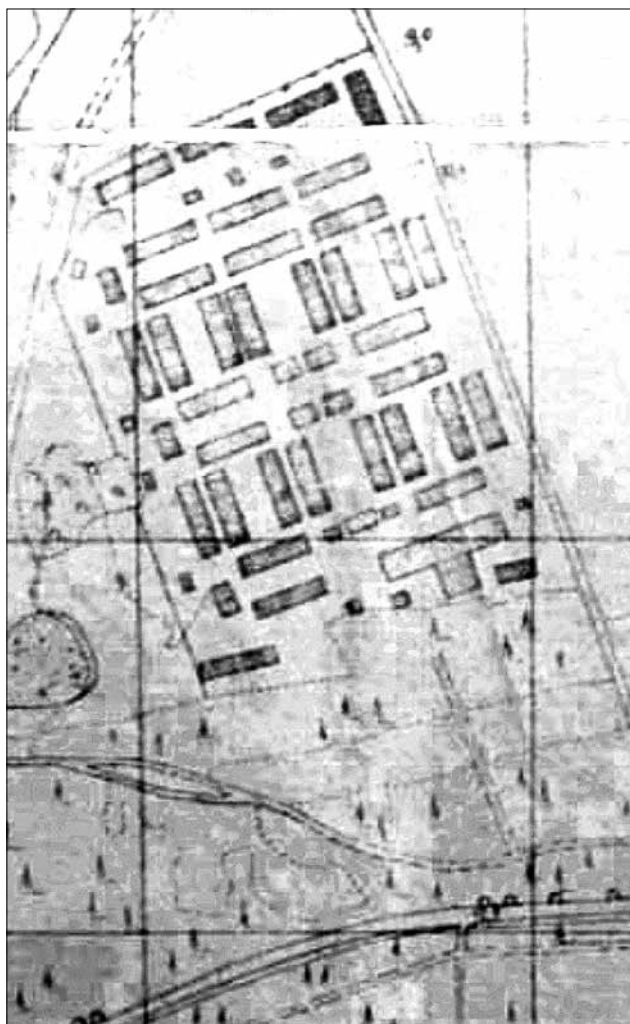
Z zeznań świadków oraz akt sądowych Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich wynika, że w Nordlager kwaterowano również Polaków, a sam obóz był miejscem kaźni między lipcem a listopadem 1943 r.<sup>20</sup> Świadek Jan Chmielnicki z kolei zaprzecza aby wobec niego lub innych stosowano przemoc, ale mówiono mu, że robotników bito w przeszłości (Chmielnicki przybył do Nord Lager w 1941 r.).<sup>21</sup> Obóz miał być położony na południe od Pommernlager, w jego pobliżu.<sup>22</sup> Aleksander Szor zeznaje, że w roku 1941 przy Nordlager znajdował się szpital. Świadek przebywał tam 9 miesięcy, a uprzednio leczony był w szpitalu w Szczecinie - Dąbiu (Altdamm) w wyniku wypadku przy pracy. Jego „macierzystym” obozem był Bremerhaven.<sup>23</sup>

W odróżnieniu od innych obozów istniejących do wiosny 1945 (Pommernlager, Tobruklager, Aussenlager Stutthof) nie wiadomo kiedy Nord Lager został zlikwidowany/ewakuowany. Najstarsze zachowane dokumenty i korespondencja pochodzą z roku 1942.

Z lewej strony (reprodukcja nieczytelna) - matryca frankownicy z danymi czeskiego (lub słowackiego) robotnika zakwaterowanego w Lager Nord. Data wybicia 12.02.1943. Josef Juraschek nie występuje w rejestrze Prezydium Policji.<sup>19</sup> Ze zbiorów Jacka Porzezińskiego.

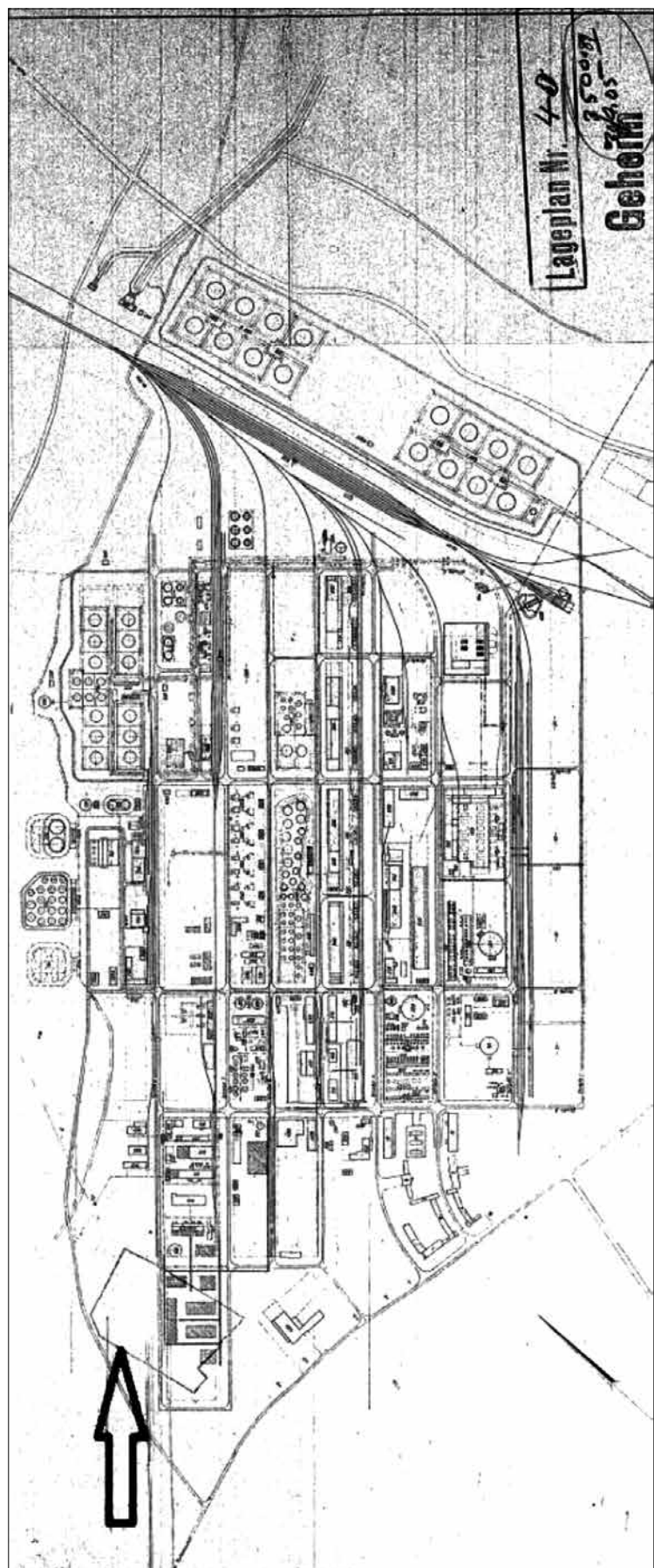
3. a) Nieznane jest dokładne położenie obozów Baurat Schröder Lager, Dr. Dürrfeld-Lager i/lub Nord Lager i wynika to głównie z braku dostępu do zdjęć lotniczych z początku wojny. Nordlager tradycyjnie lokalizowany jest w pobliżu skrzyżowania współczesnych ulic Kuźnickiej i Tanowskiej. W broszurze „Police”, wydanej w 1967 r. przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa można przeczytać: „Na miejscu jednego z obozów, koło wsi Trzesczyn, przy drodze biegnącej do kombinatu chemicznego, stanął pomnik wykonany z piaskowca”. Alianckie zdjęcia lotnicze wykonane w 1941, 1943 i 1944 r. pokazują dokładnie, że w rejonie Trzesczyna nie było zabudowań przypominających baraki obozowe.

b) Na fotografiach lotniczych z 1941 r. duży obóz, złożony z ok. 40 baraków zlokalizowany jest „widelkach” obecnych ulic Rurowej i Tanowskiej. Zachował się też plan tego obiektu (w zasadzie jest to plan Trzesczyna i fragmentu osiedla Waldpark, na którym znajduje się ww., niepodpisany obiekt).<sup>24</sup> Obóz ten został zlikwidowany w związku z rozbudową Hydrierwerke o tzw. AT 244 Anlage, zakład wytwarzający alkilat. Miało to miejsce na przełomie lat 1942 i 1943. Położenie obozu względem planowanej AT 244 uwzględniają także plany rozbudowy zakładu. Nie jest jasne, co docelowo stało się z tym obiektem (likwidacja, przeniesienie); nie ma wzmianki o podobnym fakcie w żadnych obecnie dostępnych dokumentach.



Plan obozu z 1943 r. Widoczne baraki mieszkalne i kantyna (w kształcie spłaszczonej litery „T”). U dołu Falkenwalderstrasse (ul. Tanowska). Ze zbiorów autora.

Na rycinie z prawej strony (aby obejrzeć trzeba przekręcić stronę 90° w prawo) zreprodukowany jest tajny plan rozbudowy zakładu z 03.07.1941 r. Strzałką zaznaczono obóz. Na zdjęciach lotniczych od roku 1941 do 1943 nie ma obozu (brak



widocznych zabudowań) w okolicach Trestina (Trzesczyna), w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik ku czci ofiar II wojny światowej. Jakie źródło ma zatem informacja o jego istnieniu w tym właśnie miejscu?

Zagadka „obiekту” wydaje się być bliższa rozwiązaniu, jeżeli przyjąć hipotezę, że świadkowie wskazujący miejsce po byłym obozie Nordlager, gdzie miał stanąć pomnik, pomylili... drogi

wiodące do współczesnego kombinatu chemicznego. Monument upamiętniający ofiary obozów stoi po prawej stronie od skrzyżowania szosy wiodącej do Tanowa i ulicy Kuźnickiej; obóz leżał po tej samej stronie drogi, ale w widelkach ulic Tanowskiej i Rurowej.

„Obiektem” mógłby być więc, zgodnie z sugestią zawartą w opracowaniu ROPWiM, Nordlager. Jego likwidacja z początkiem roku 1943 r. pod budowę AT 244 Anlage (ostatnia znana matryca frankownicy z nazwą lagru - luty 1943) mogłaby tłumaczyć nie tylko brak późniejszej korespondencji i dokumentów, ale i zeznania świadków opisujące obóz tylko w początkowym okresie wojny, czy również brak danych co do późniejszych losów (w tym ewakuacji).

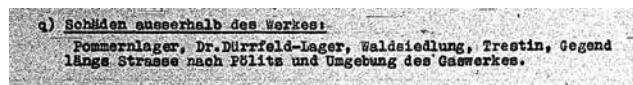
c) Nie jest jasna geneza nazwy Nordlager, „obóz północny”. Bartosz Sitarz sugeruje, że nazwa obozu mogłaby pochodzić od pierwszej nazwy fabryki paliw syntetycznych - Norddeutsche Hydrierwerke<sup>25</sup>. Dominik Wołyński zauważa, że określenie Nordlager pierwotnie mogło odnosić się do północnego sektora dużego obozu (np. budowniczych zakładu). Niemcy stosowali takie nazewnictwo w stosunku do innych lagrów, np. Stalag IIB w Czarnem dzielił się na dwa podobozы Lager Nord i Lager Ost.

Zeznania świadków pozwalają spojrzeć na problem inaczej. W relacjach dotyczących Polic znajdują się odwołania do Süd i Ost Lager. Bogdan Frankiewicz w artykule dla „Przeglądu Zachodniopomorskiego” z 1965 r. wspomina także o Westlager.

d) W znanej dokumentacji dotyczącej Hydrierwerke Dr. Dürrfeld-Lager wymieniany jest raz - w raporcie ze strat po bombardowaniu z dn. 29.05.1944 r. Z kolei w Umschulungsbuch (księdze przysposobienia do zawodu) nazwa obozu pojawia się pierwszy raz z datą 20.12.1941 r.

Jeśli przyjąć argumenty Frankiewicza o przekształceniu Dr. Dürrfeld-Lager w Nordlager, zagadką jest, dlaczego użyto nazwy lagru w raporcie 2-3 lata po tym fakcie. Domniemywać można jedynie, że powszechnie stosowano podwójne nazewnictwo w stosunku do tego samego obiektu.

Dominik Wołyński podaje, że dr Dürrfeld przybył do Pölitz w roku 1938 i był odpowiedzialny za rekrutację specjalistów wykorzystywanych do budowy Hydrierwerke; cieszył się w mieście dobrą opinią.



*Fragment raportu dla Hochdruckversuche. Straty w bombardowaniu poza fabryką poniosły Pommernlager, Dr. Dürrfeld-Lager, os. Leśne, Trzuszczyn, okolice wzdłuż drogi prowadzącej do miasta (Falkenwalderstrasse?) i okolice gazowni miejskiej. Źródło: fischer-tropsch.org, TOM 214.*

## Pommernlager

1. Gemeinschaftslager. Obóz położony był na północny zachód od fabryki. Frankiewicz datuje jego powstanie na wiosnę 1940 r., kiedy to zasilili go polscy pracownicy przymusowi z Bydgoszczy, Torunia i Łodzi. Obóz w maju 1940 r. miał liczyć ok. 10 baraków, zajmowanych przez 841 Polaków.

Autor podaje nazwiska dwóch komendantów lagru: Tepich i Folt w roku 1942. W kolejnych latach istnienia w Pommernlager kwaterowano Francuzów, Holendrów, Belgów, obywateli ZSRR, a od 1943 r. Włochów (robotników włoskich i internowanych żołnierzy). Jesienią 1944 r. do obozu przywieziono 500-osobową grupę uczestników powstania warszawskiego. Obóz w 1944 roku miał liczyć 52 baraki.

Frankiewicz podaje daty bombardowań: 17.08.1944 i 24. 12. 1944. Po tych nalotach robotników przeniesiono do Tobrukklager. Ewakuacja obozu nastąpiła 24.03.1945 r.<sup>26</sup>

Jezierska, powołując się na relację A. Budysza pisze, że

pierwszy transport 200 - 300 Polaków trafił do Polic w listopadzie 1939 r.;<sup>27</sup> wówczas obóz (wg autorki przypuszczalnie Pommernlager) składał się z 20 - 30 baraków zamieszkałych przez niemiecką załogę. Skoszarowani tam Polacy byli traktowani jak robotnicy wolnościowi; otrzymywali tygodniówkę w wysokości 25 RM oraz ciepłe posiłki. Obóz znajdował się wówczas w granicach powstającej fabryki. Relacja A. Budysza, którą przytacza Jezierska, różni się istotnie od tej złożonej dla OKBZH w Szczecinie w rok po wydaniu biuletynu. W przesłuchaniu z dn. 13.07.1966 Anastazy Budysz zeznaje, że w czasie gdy przybył do obozu (tu Pommernlager świadek wymienia z nazwy), znajdowało się tam 50 Polaków i 1000 Włochów. Po miesiącu pobytu Budysz został przeniesiony do obozu w Schwarzwaldzie (3 h jazdy pociągiem od Polic), a w lutym 1940 r. ponownie wrócił do Pölitz, tym razem na Bremerhaven. Budysz nie mógł więc dobrze poznać Pommernlager; być może nawet początkowo zakwaterowany był w którymś z obozów „budowniczych zakładów”.

M.E. Jezierska podaje fakt podziału Pommernlager na część żeńską i męską. Warto także odnotować relację o buncie robotników pracujących w lesie (1944 r.), w wyniku którego zastrzelonych miało zostać 25 osób. Rannych przewieziono do szpitala w Altdamm (Dąbie).

Jako komendantów obozu Jezierska wymienia Pusta i Schaffenberga; z niemieckiej załogi obozu - Kocho.

## Pommernlager - relacje świadków

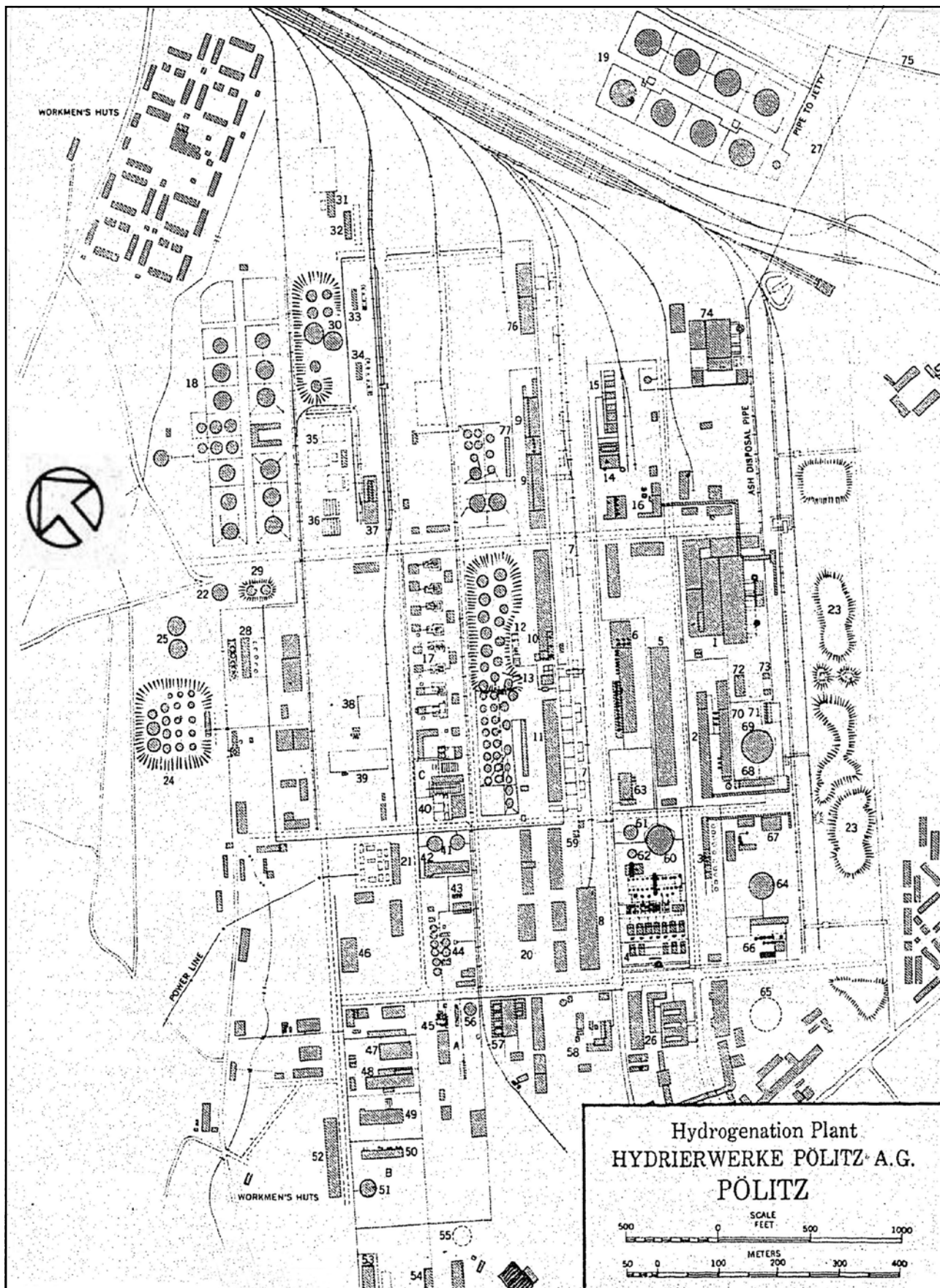
Stefan Gierkowski zeznał, że do Pommernlager trafił w październiku 1939 r. Był to wówczas obóz złożony z 6 baraków, po 8 izb każdy, zamieszkały przez osoby wielu narodowości. Za pracę, którą wykonywał w Hydrierwerke otrzymywał 32 marki tygodniowo, z czego 8 RM wydawał na kartki żywnościowe.<sup>28</sup> Relacja nt. ilości baraków jest zbliżona do opisu Frankiewicza; przeczy natomiast zeznaniom Budysza.

Kazimierz Kolasiński do Polic przybył w 1940 r. W rozbudowywującym się obozie przebywał jako pracownik firmy „Gruppe”, montującej instalacje elektryczne, następnie podjął pracę w „Hydrierwerk” pracując przy rozbijaniu paku, kolejno w przedsiębiorstwie drogowym Roberta Franka i ostatecznie, będąc pracownikiem polickiego magistratu, odpowiadał za wywóz śmieci. Jako komendantów Pommernlager podaje Hummela i Simmela, jako Lagerführerów części polskiej obozu (od Włochów oddzielał Polaków drut kolczasty) Potta i Franza Adamusa (Adamik? p. niżej). Pojedynczy barak wg relacji Kolasińskiego miał 6 sztab, zamieszkałych przez 20 osób każda.<sup>29</sup>

Taką samą liczbę robotników przypadających na jedną izbę podaje J. B. Koziński (w Pommernlager od końca 1940 r.). Według jego relacji w sztabie stało 10 piętrowych łóżek i 10 dwudrzwiowych szaf na rzeczy osobiste. Na terenie obozu znajdowała się izba chorych, kantyna, umywalnie z prysznicami; poza Pommernlager stał dom publiczny. Robotnikom płacono za wykonywaną pracę. Mogli w czasie wolnym wychodzić do miasta, spotykać się towarzysko z innymi Polakami. Robienie zdjęć było zabronione, mimo tego wykonywano je i wywoływano na terenie obozu lub Polic. Za zarobione pieniądze na „kiermaszach” można było kupić odzież i obuwie. Pracownicy otrzymywali z domu korespondencję i paczki; sami też mogli je wysyłać.<sup>30</sup>

Poza Kozińskim izbę chorych wspomina Kolasiński. Podaje on, że pracował w niej „dr Stal”, przyjmując 2 razy w tygodniu, lecz nie lecząc chorych.<sup>31</sup> Zygmunt Pietrzak zeznaje natomiast, iż „W Pommernlager prześladował więźniów lekarz obozowy (...) Byłem świadkiem jak Heidecke nie udzielił pomocy rodzącej więźniarce, Polce, gdyż, jak powiedział, była brudna (...) widziałem to wydarzenie, które miało miejsce w 1944 r. na jesieni.”<sup>32</sup>

Byli robotnicy przymusowi bardzo często w swoich zeznaniach poruszają kwestię wyżywienia, diametralnie się przy tym



Aliancki plan Hydrierwerke. W górnej, lewej części ryciny, przy barakach Pommernlager, widnieje podpis w jęz. angielskim „workmen huts”, baraki robotnicze. Taki sam zapis widoczny jest w okolicy zlikwidowanego obozu przy ul. Tanowskiej (dolny, lewy kwadrat). Strzałka wskazuje północ. Z archiwum autora.

różniac, oceniają je od głodowego do bardzo dobrego. Zbigniew Wirecki oraz Jan Benedykt Koziński podają, że w kancyntynie obozowej Pommernlager można było nabyć piwo (obie relacje dzielą 4 lata). Ten pierwszy otrzymywał dodatkowe racje żywnościowe jako Lang- i Schwerarbeiter, czyli pracownik długo i ciężko pracujący.

Artykułami żywnościowymi również handlowano. W 1942 roku przebywający w Policach Polacy Antoni Sadoch i Kazimierz Świdorski zostali skazani przez Sondergericht za kupowanie kartek chlebowych od Niemców Schulza i Barholza.<sup>33</sup>

Jan Kubas, który do Pommernlager trafił w połowie 1943 r. w związku z likwidacją obozu Bremerhaven, podaje, że szefem policji kryminalnej w Policach był Hummel<sup>34</sup>, zaś naczelnikiem DAF, któremu podlegały wszystkie obozy- Schütt. Z załogi obozowej Pommernlager pamiętał ślązaka Adamika, który miał pełnić rolę Lagerführera jeńców radzieckich i osobiście odpowiadać za kierowanie robotników (nie tylko z ZSRR) do Hägerwelle oraz innych obozów<sup>35</sup>. Kubas zaprzecza jednak egzekucjom wykonywanym na terenie obozu.<sup>36</sup> Jan Sobociński pamiętał z kolei Sieberta, pseudonim „Łapka”, znęcającego się nad robotnikami. Jan Wiśniewski jako komendanta wymieniał Vogta.<sup>37</sup>

Świadkowi są zgodni w ocenie, że obóz był ogrodzony i strzeżony. Rozbieżności istnieją co do formacji nadzorującej Pommernlager: „Załogę wartowniczą obozu stanowili wachmani w granatowych mundurach, w czarnych mundurach, w mundurach zbliżonych do mundurów Wehrmachtu, w czarnych mundurach żołnierze Wehrmachtu, SS-mani, Niemcy w mundurach koloru wojskowego z opaskami z literami „SD” i w czapkach z odznakami „trupich czaszek”<sup>38</sup>



Jan Kubas w Pommernlager pełnił funkcję fryzjera. Jest autorem kilku zdjęć przedstawiających obóz. Źródło: AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.



Pommernlager, ok. 1943-1944 r. Autor: Jan Kubas; źródło: AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

Świadkowie zakwaterowani w Pommernlager w większości zatrudnieni byli w Hydrierwerke; nie był to jednak Firmenlager. Wspomniany już K. Kolasiński pracował dla firmy układającej kable, czy też polickiego magistratu; zdarzało się również, że polscy pracownicy byli zakwaterowani w Szczecinie i dojeżdżali koleją do Hydrierwerke, gdzie wykonywali pracę dla podwykonawców.<sup>39</sup>

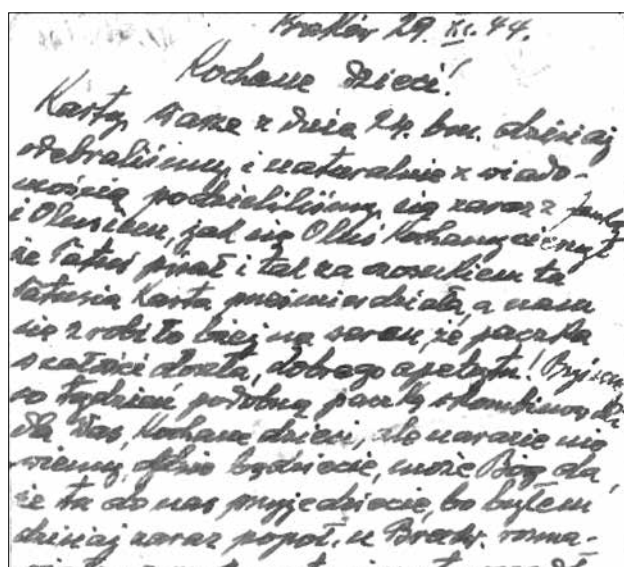
Robotnicy w Pommernlager byli inwigilowani przez szcześcińskie Gestapo, Wydział IV, sekcję A3. Po pierwszym brytyjskim bombardowaniu z 4/5 września 1940 r. gestapowcy wtargnęli do obozu w poszukiwaniu potencjalnych szpiegów, mogących zdradzić położenie instalacji fabrycznych.<sup>40</sup>

### Korespondencja obozowa

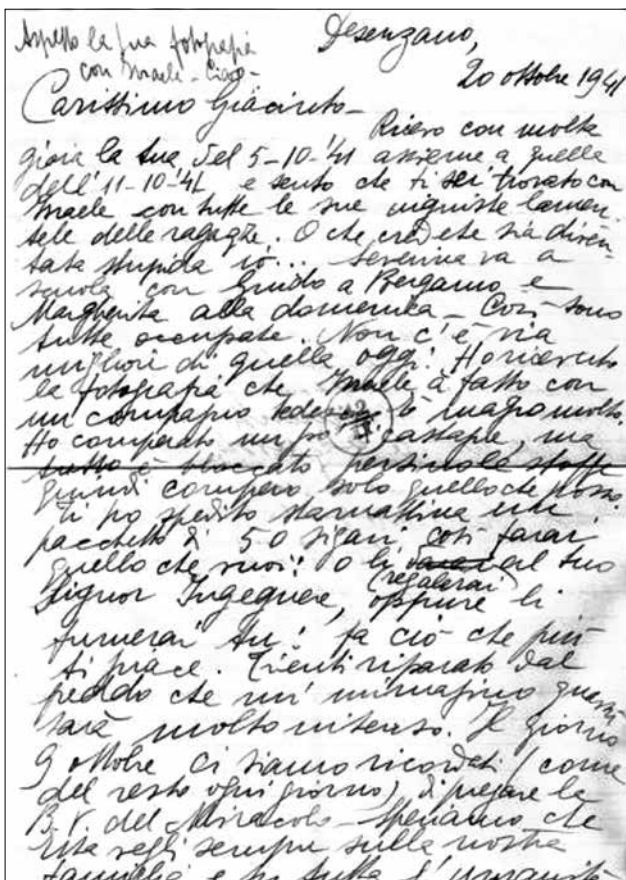
Pamiętki w postaci listów i kartek pocztowych z Pommernlager należą do najczęściej spotykanych; znana jest korespondencja polska, włoska czy też belgijska. Zachował się także donos do Prezydium Policji w Szczecinie od Ukraińca zakwaterowanego w Pommernlager.<sup>41</sup>

Korespondencja służyła nie tylko podtrzymaniu kontaktu z rodziną, dawaniu informacji o zdrowiu lub chorobie, ale i informowaniu drugiej strony o nadaniu, odbiorze i zawartości paczek. Ciekawostką jest, że poczta niemiecka potrzebowała jedynie 5 dni (!) na pokonanie dystansu z Pölitz do Krakowa w listopadzie 1944 r. (p. kartka pocztowa).

„Kraków, 29.XI.44. Kochane dzieci! Karty wasze z dnia 24 bm. dzisiaj odebraliśmy (...), a nam zrobiło się lżej na sercu, że paczka w całości doszła, dobrego apetytu!”



Kartka pocztowa adresowana do Polaka zakwaterowanego w Pommernlager. Z treści wynika, że w obozie przebywało rodzeństwo. Odbiorca, Janusz Koczorowski, nie widnieje w spisie robotników cudzoziemskich Prezydium Policji. Ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb.



Na reprodukcjach wyżej - dwie koperty i fragment listu do Giacinto Morbi zakwaterowanego w Pommernlager; nadane w Albino, we Włoszech. Ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb.

Z korespondencji Włochów wynika, że z pewnością przebywali oni w Pommernlager już w 1941 r., a nie jak podaje Frankiewicz od 1943 r. Z treści listów można wnioskować, że

włoskich pracowników kontraktowych, być może nawet małoletnich, zatrudniano na krótkie, paromiesięczne okresy (Israele, syn Giacinto - zob. listy), a warunki pracy były ciężkie. Włosi mieli na co dzień kontakt z Polakami i pracownikami niemieckimi. Mogli wykonywać fotografie i wysyłać je do domu. Korespondencja była jednak cenzurowana, o czym świadczy treść kartki pocztowej Giovanni Scanferlato do rodziny czy stemple na kopertach listów do G. Morbi - „Verificato per censura”. Od maja do czerwca 1941 r. do Polic przyjechało 1162 włoskich rzemieślników.<sup>42</sup> Niżej - przetłumaczone fragmenty kilku listów. Są to dwa listy Liny Morbi do męża Giacinto (ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb) oraz list Giovanniego Scanferlato do rodziny (ze zbiorów D. Wołyńskiego).

Desenzano k/Albino, 24 maja 1941.

Najdroższy Hiacyncie,

Otrzymałam Twój ostatni list z 15 maja 1941 r. i zdziwiłam się, że dotychczas nie dostałam żadnej wiadomości ode mnie. Może w międzyczasie przyszło pięć moich odpowiedzi, które odpowiadają Twoim pięciu listom czy kartkom. Cieszymy się, że jesteś zdrowy i mamy nadzieję, że tak nadal będzie, również i z nami, o co modlimy się do dobrego Boga. Israele napisał do paru firm, o których otrzymaliśmy odpowiedź, wszyscy ładnie mówią, ale do dzisiaj nie ma miejsca pracy. Mówi, że ma nadzieję pracować tutaj z tobą, swoim ojcem, bo jest jeszcze zbyt młody. Jak tylko będę wolna od moich zajęć w szkole, również i ja pójdę z nim za czymś się rozjeżdżę. W taki czy inny sposób coś dostanę. Dam Tobie znać. Guido dba o twoje króliki i powoli dorasta. Starsze córki pracują ze mną, a mała Manila codziennie przyzywa swojego tatę.

Tutaj pogoda po tygodniu deszczu stabilizuje się od piątej w sobotę. Mamy nadzieję, że utrzyma się słońce. Wszyscy, których poleciłeś mi pozdrowić, odwzajemnili pozdrowienia i życzą tobie wszystkiego dobrego. Przyślij mi pilnie pieniądze, o których mówiłem, w ten sposób będę mogła zaspokoić dłużników. Zawsze pamiętaj o dobrym Bogu, my co wieczór modlimy się. Nauczyłeś się trochę słów po niemiecku? Jak rozmawiasz z Niemcami? A jak z Polakami? Naucz się jakiegoś języka tak różnego od włoskiego, w ten sposób będziesz mógł uczyć swoje dzieci jak wrócisz do Włoch. Tak jak mówiłam w poprzednim liście, podałam Twój adres cioci, może do ciebie napisze. Za kilka dni jadę ją odwiedzić. Kto wie, może stanie się cud i pomoże mi trochę w sprawie Israele. Pozdrowię też od ciebie ciocię zakonnice; napisz do niej czasami, to nie będzie na próżno.

Czujemy się dobrze. Pozdrowienia od wszystkich znajomych, całusy od wszystkich dzieci i gorące uściski od twojej żony Liny.

[Dopisek] Cześć, tato, mam się dobrze i mam nadzieję, że ty też. Życzę powodzenia. Cześć, Israele.

Desenzano, 20 października 1941

Najdroższy Hiacyncie!

Z radością otrzymałam Twój list z dnia 5.10.41 razem z listem z dnia 11.10.41. Słyszę, że rozumiałeś się z Israele i jego wszystkimi niesprawiedliwymi lamencikami o dziewczyny. Pewnie myślisz, że zgłupiałam... Severina chodzi do szkoły razem z Guidem do Bergamo, a Margherita w niedzielę. W ten sposób wszyscy są zajęci. Nie ma dzisiaj lepszego sposobu. Dostałam zdjęcie, które Israele zrobił z niemieckim towarzyszem, bardzo jest chudy. Kupiłam trochę kasztanów, ale wszystko jest zablokowane, nawet tkaniny, dlatego kupuję co mogę. Wysłałam Tobie rano paczkę z 50 papierosami, z którymi zrób co chcesz: daj je podaruj je Panu Inżynierowi albo sam wypal; zrób to, na co masz ochotę. Chroń się od zimna, mogą sobie wyobrazić jakie jest intensywne. W dniu 9 października (tak jak codziennie) pamiętaliśmy o modlitwie do Marii Dziewicy od Cudów. Mamy nadzieję, że Madonna będzie zawsze czuwała nad naszą rodziną i całą ludzkością, tak dzisiaj cierpiącą.

Zalążę Tobie moje zdjęcie z dziewczynkami. Wierzę, że sprawiło Tobie przyjemność. To jedyna moja radość w tych dniach. Ale dzieci nie mają takiej radości bez swojego tatę. Israele wrócił do domu 10 października, jaki wychudzony, mój biedny synek. Jego widok dodał mi otuchy, teraz staram się go odkarmić. Mamy 6 uncji chleba dziennie i 9 uncji żółtej mąki- robimy zupę, jak mamy

makaron i ryż, jak nie mamy - to bulion warzywny. Robiłam zakupy, ale niewielkie.

Przekaż moje podziękowania twojemu Panu Inżynierowi za jego dobroć dla Ciebie. Tę pięćdziesiątkę, którą tobie posłałam dzisiaj rano możesz ją podarować, jeśli chcesz.

Dłużnicy prawie zniknęli, ale było to męczące. Ziemiaki są zablokowane, podobnie jak kasztany i drewno. Trzeba mieć cierpliwość. Wybacz moje pismo. Tutaj w pierwszej klasie nie ma minuty spokoju z tymi dziećmiakami - jest ich 37. Całuj Ciebie wszystkie dzieci - uściski od Twojej żony. Cześć.

\*\*\*

Police, 24 września 1941 roku, godzina 18.30.

Droga Nino,

Dzisiaj wieczorem otrzymałem Twój list napisany w dniu 3 września, do którego było załączone zdjęcie dzieci, muszę dodać że list był otwarty przez cenzurę.

W liście znalazłem kartkę, na której było napisane, że została zabrana jedna kartka i jedno zdjęcie, co włożyłaś do środka?

W liście do Ciebie w dniu 23 powiedziałem Ci, że wracamy wkrótce, dziś mówi się, że wracamy 28, to znaczy szybko odpowiedź mi na wszystko, o co cię pytałem i zwróć uwagę na szczegóły w pisaniu. Sprawdź, czy będziesz mogła wysłać mi 6 paczek tabaki. Jestem bardzo zadowolony z otrzymanego zdjęcia. Dzieci wyszły bardzo dobrze.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze 30 października będę w domu.

Bardzo chcę was wszystkich zobaczyć.

No więc jesteście zgodni napisz wkrótce. Jeśli chodzi o przekaz pocztowy jeden prześlę 30, a resztę przed wyjazdem.

Napisz wkrótce. Buziaki. Twój mąż Narciso

### Bombardowania Pommernlager

Brzemienne w skutki dla obozu było z całą pewnością pierwsze<sup>43</sup> dzienne bombardowanie aliantów z dn. 29.05.1944. Trafiony bombą schron podziemny w Pommernlager stał się grobem dla 72 cudzoziemskich robotników. Po tym wydarzeniu zapadły decyzję o budowie na terenie miasta i fabryki schronów naziemnych typu Salzgitter.<sup>44</sup>

Menschenverluste: Ingesamt 86 Tote. Im Werk 14 Tote (darunter 2 Meister, welche früher in Lu waren: Wendel und Bischofsberger, beide Hochdruck). Die Splittergräben waren wegen des Feiertages nicht belegt, ausserdem war die Normalschicht nicht anwesend. Ausserhalb des Werkes im Pommernlager (nordwestlich) in einem Splittergraben (Volltreffen) 72 Tote (Ausländer). Ingesamt Verletzte 48 (27 Ausländer).

Fragment niemieckiego raportu opisującego straty po bombardowaniu. fischer-tropsch.org, TOM 214.

Bombardowaniem które definitywnie przyniosło zagładę Pommernlager był nalot z 21.12.1944.

Z. Wirecki podaje, że w tym ataku powietrznym użyto bomb typu Tallboy.<sup>45</sup> Jeden z takich ładunków uderzył w zachodni kraniec obozu, tuż za jego ogrodzeniem, powodując pożar niemal ¾ baraków (sam lej miał średnicę 30 m - wielkość obliczono z wykorzystaniem narzędzi Google Earth) i ewakuację robotników do Tobruklager. Wirecki pamięta próbę odbudowy obozu - nie potwierdzają jednak tego zdjęcia lotnicze z marca 1945 r., mimo iż o fakcie ponownego przeniesienia pracowników z Tobruku do Pommernlager wspomina także świadek Pietrzak.

Frankiewicz pisał o nocnym bombardowaniu Szczecina przez Brytyjczyków z dn. 17.08.1944 r. W tym dniu Polic nie atakowano, chociaż prawdopodobne jest, że zrzucano nad Hydrierwerke przypadkowe, nie wykorzystane ładunki.<sup>46</sup> Pommernlager mógł zostać uszkodzony w celowanym ataku dziennym w dn. 25.08.1944.

Na zdjęciach z prawej - nekrolog Belga zabitego w wyniku ataku bombowego z dn. 29.05.1944. Ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb.

Niet mijn wil, maar Uw Wil geschiede, O Heer.  
† BID VOOR DE ZIEL VAN  
**Robert-Valère CLICQUE**  
Zoon van Emile en Emma LOUAGE  
geboren te Wervik den 25 Juli 1916  
en overleden te Stettin-Pölit (Duitschland) den 29 Mei 1944.

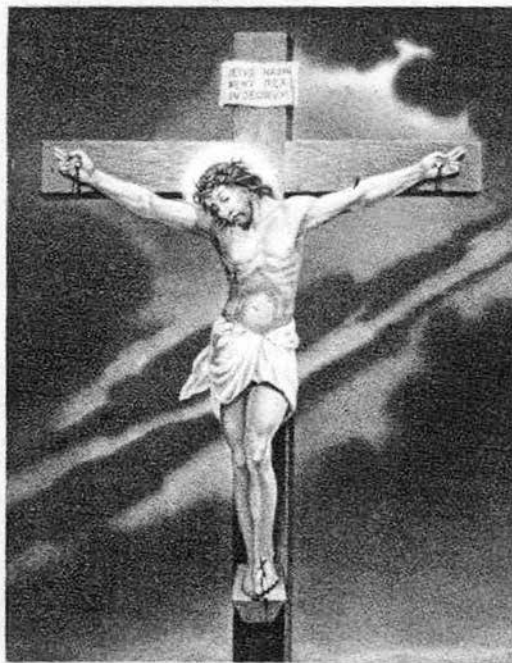
De mensch is als een bloem die nauwelijks ontloken, vertreden wordt. Mijne dagen zijn verzwonden als de rook... Ik ben verdwenen als een vluchtige schaduw.  
Job. Psalm.

Zalig zijn zij die den dood steeds voor oogen houden en er zich op voorbereiden. Niemand mag zich door den dood onbereikbaar achten. Dat zal ook hij wel geleerd hebben, die ver van huis te werken had voor lijfs- en zielsbehoud. Godsdienstig opgevoed in een talrijk huisgezin, was deze jongeling opgegroeid met een blij en opgeruimd karakter, die stand hield in de beproevingen en een steun was voor zijn vrienden. Het leven begon slechts voor hem wanneer de oorlog zijn toekomstplannen vrijdeelde en hij van nood een deugd moest maken. Werken wilde en zou hij en... die oorlog zou niet blijven duren. Hoopvol zag hij de toekomst in... God, wat zijn uw werken onnaspeurlijk! Hij vond den dood waar hij werkte uit levensbehoefte. Een groote troost is het te weten hoe hij zich steeds kristelijk gedroeg en den weg der boonen vluchtte. Daarom mogen wij hopen dat de Heer hem voorbereid heeft gevonden en dat hij nu het loon der rechtvaardigen geniet.

Geliefde Vader, Broeders en Zusters, zoo ver van huis en zonder uw zegen en uwe vertroosting ben ik heengegaan. Ik dank u voor uwe liefde en voor uwe lessen en voorbeelden. Ik heb altijd getracht mijn God te dienen en hoop nu op de belooning. Is deze beproeving u hard, de Heer zal u sterken en ik zal voor u allen bidden bij den Heer.

Bloedverwanten en Vrienden, zoo plots uit het leven gerukt, zonder afscheid, ben ik uwe waarschuwing. Blijft mij steeds indachtig in uwe gebeden en H. Missen opdat de Heer mij barmhartig weze. Vaarwel, tot weerziens hierboven.

Heilig Hart van Jezus, ik heb betrouwen in U. 300 d. afl.



D. N. 316

O GOEDE EN ALLERZOETSTE JESUS, zie ik bij mijne knieën in Uwe tegenwoordigheid, ik bid en smee U met de grootste vurigheid van mijnen geest, dat Gij U gewaardigt in mijn hart te drukken, levendige gevoelens van Gelooft, Hoop en Liefde, een waar berouwen over mijne zonden en eenen zeer vasten wil om mij te beteren, terwijl ik met groote aandoening en droefheid bij mij zelve overweeg en in den geest aanschouw uwe vijf wonden, hebbende voor oogen hetgeen de profeet David reeds in uwen mond plaatste over U zelve, o goede Jesus: - ZIJ HEBBEN MIJNE HANDEN EN VOETEN DOORBOORD, EN AL MIJNE BEENDEREN GETELD -.

(Vollen aflat)



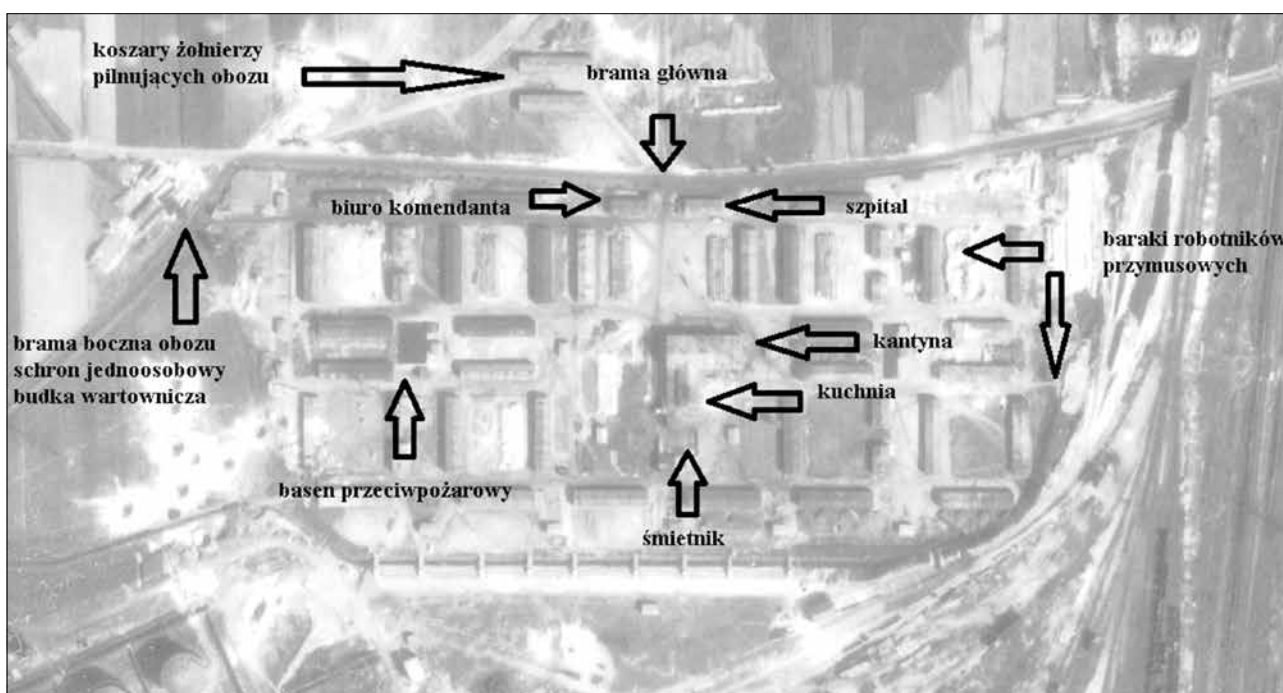


### Jak wyglądał Pommernlager?

Położenie obozu jest znane. Znajdował się on na północ od Hydrierwerke, bezpośrednio z nią sąsiadując. Jego ogólny widok możemy odtworzyć posługując się zdjęciem lotniczym wykonanym po I dziennym nalocie bombowym 8th USAAF, najprawdopodobniej na początku czerwca 1944 r. Fragment przedstawiający Pommernlager został umieszczony na reprodukcji wyżej.

Zbigniew Wirecki, były pracownik przymusowy, na podstawie zdjęć lotniczych stworzył plan obozu. Dokładnie też roz-

rysował i opisał pojedyncze sztuby. Wg relacji Z. Wireckiego typowy barak Pommernlager dzielił się na 4 sztuby. Jedno wejście, do wspólnej sieni, przypadło na 2 izby. W izbie stały dwa rzędy piętrowych łóżek, z szafkami, 2 stoły, 4 ławy i jeden piec (koza). Wszystkie sugestie zawarł w korespondencji z Muzeum Historycznym Skarb. W oparciu o nie Jacek Stasiak ze SPZP Skarb wykonał makietę obozu. Można ją oglądać w siedzibie muzeum. Na fotografiach niżej: topografia obozu wg Z. Wireckiego oraz fragment makiety Pommernlager i rekonstrukcja sztuby, wykonane przez Jacka Stasiaka.





*Bremerhaven przy Tarasach Hakena (dziś Wały Chrobrego) w Szczecinie), prawdopodobnie 1939 r. forum.police.info.pl*

## Wohnschiff Bremerhaven

### 1. Gemeinschaftslager i Sonderlager.

Bremerhaven<sup>47</sup> był statkiem handlowym, w 1939 r. naprędce przystosowanym do przyjęcia szybko rosnącej liczby robotników przymusowych. Był to tzw. statek mieszkalny, Wohnschiff, należałoby więc zakwalifikować go do obozów zbiorowego zakwaterowania. Organizacyjnie przynależał do Pommernlager, o czym świadczą m.in. kierunki transferów osób zakwaterowanych w obu obozach. Początkowo Bremerhaven zakotwiczony był na Domiąży, przy żelaznym (wg Jezierskiej i kilku świadków - drewnianym) pomoście służącym również do załadunku paliwa i rozładunku surowców płynnych przez tankowce. Jak podaje Frankiewicz, ze statku na pomost prowadziły dwa trapy. Na lądzie znajdowały się natomiast toalety i zbiornik na paliwo.<sup>48</sup> W październiku 1942 r. statek zerwał się z cumy i po całonocnym dryfowaniu został przeholowany w dół Domiąży (Kościński).

Według Frankiewicza pierwsi Polacy trafili na statek 19.03.1940 r. Następni pochodzący z Bydgoszczy, Zgierza, Torunia oraz obozów Niemieckiej Służby Pracy, przybyli w kwietniu tego samego roku. Komendantem obozu był Oskar Pust, jego zastępcą Schoffenberg. W „Pommersche Zeitung” z 27.04.1940 ukazała się wiadomość o samobójczej śmierci S. Wasilewskiego, zakwaterowanego na Bremerhaven.<sup>49</sup>

Pod koniec 1940 r. w dziobie statku, na najniższym pokła-

dzie, stworzono karną kompanię (Strafkompagnie, Strafanstalt, Umschulungs Charterschiff), w której przebywało przeciętnie 100 osób. Więźniowie byli odizolowani od reszty pracowników; do pracy chodzili pod eskortą. Poza standardowym oznaczeniem „P”, na zewnętrznej stronie spodni naszywano im żółty pasek. W karniaku nad więźniami znął się komendant, Walter Raschke. Uwięzieni byli narażeni na izolację, brak światła i świeżego powietrza, bicie „gumą”, szczucie psami, kąpiele w zimnej wodzie, głodowe posiłki lub ich brak. Więźniowie obozu karnego wykonywali najcięższe prace w fabryce, m.in. pracując przy paku (tzw. Pak-Kolonne), bez odzieży ochronnej czy rozładunku cegieł. W trakcie istnienia obu obozów skoszarowani tam pracownicy byli świadkami kilku egzekucji więźniów przez powieszenie. Zazwyczaj jako powód kary śmierci podawano utrzymywanie intymnych kontaktów z Niemkami.

Wohnschiff Bremerhaven i karna kompania istniały do 1943 roku, kiedy to statek przeznaczono ponownie do służby morskiej. Pracowników przymusowych przeniesiono do Pommernlager i Bau I, zaś więźniów karnej kompanii do Hägerwelle. Frankiewicz szacuje stan osobowy na 1200 ludzi.<sup>50</sup>

M.E. Jezierska bazując w swoim opracowaniu głównie na relacjach świadków, dzieli statek na obóz pracy przymusowej (zajmujący cztery międzypokładzia) i obóz aresztancki (zeża). Powołując się na A. Budysza, podaje, że pierwszy transport Polaków liczył 20 osób (Budysz miał mieć nr 9; w zeznaniach dla GKBZH i w książce Mąki - 19). W kolejnych transportach, poza Polakami, przybywali Czesi, Belgowie, Jugosłowianie, na końcu Rosjanie, Węgrzy, Holendrzy i Francuzi. Na statku miał znaleźć się też jeden Hiszpan.<sup>51</sup> Praca miała trwać 7 dni w tygodniu, po 12 godzin. Wyżywienie było niedostateczne np. jeden bochenek chleba na 4 lub 5 osób. Bydgoszczanie mieli być oznaczeni dodatkowo żółtymi lampasami na nogawkach i krzyżem na plecach; zwano ich „mordercami bydgoskimi”, a oprawcy mogli zrobić z nimi co zechcieli. Dalej Budysz zeznaje, że zwłoki zmarłych palono na statku, w kotłowni; zimą wrzucano ciała pod lód. Robotnicy tego obozu mieli uczestniczyć w pracach tzw. Bombensuchenkommando i zajmować się rozbrajaniem niewybuchów. Raschke miał decydować o najdrobniejszych szczegółach aktywności skoszarowanych. Załogę stanowili SS-mani z Totenkopfverbände. Na statku latem 1940 r. przebywały dwie kobiety.<sup>52</sup>



*23.06.1943. Fuzja fotografii lotniczych. Zdjęcia wykonane najprawdopodobniej po likwidacji Bremerhaven (nie jest widoczny). 1. Pomost cumowniczy (I pozycja). 2. Zbiornik na paliwo. 3. Rurociąg. 4. Droga łącząca Police z przeprawą promową, tzw. Schanzendam, dzisiejsza ul. Goleniowska. 5. Przeprawa promowa Police - Świeta. Z archiwum autora.*

Obóz aresztancki Jezierska określa jako Ersatzpolizeigefängnis, zależny od Prezydium Policji w Szczecinie. Lokalizuje go w żęzie i dziobie Bremerhaven. Więźniowie mieli przebywać tu krótko, od 2 tyg. do 3 miesięcy; najczęściej trafiali do karniaka za ucieczkę z obozu lub miejsca pracy, sabotaż itp. Podczas pobytu w obozie karnym więźniowie byli wożeni na przesłuchania do Szczecina lub baraku przy bramie głównej Hydrierwerke. Głowy golono im do skóry. Znęcano się nad nimi fizycznie. Nie mogli palić, ograniczono im mycie. Pożywienie wydawano co trzeci dzień. Świadek Błachowicz wymienia kapo obozowego Müllera. Pozostali funkcyjni to Wolski, Skierski oraz Zwoliński. Oba obozy miały być zlikwidowane w 1943 r. a zakwaterowane tam osoby osadzone w Hägerwelle. Szacunkowo, w Bremerhaven miało przebywać ok. 3000 osób; po 800 ludzi na każdy pokład. Jako dowód łączności Bremerhaven z obozami koncentracyjnymi przedstawia dokument poświadczający przesłanie więźnia Stanisława Musialika do Oranienburga.<sup>53</sup>

Henryk Mąka w „Bremerhaven - statek śmierci” pisze, że przyczynkiem do jego dziennikarskiego śledztwa w sprawie obozu było odnalezienie pamiętnika, który rozpoczynał się słowami „...Na powitanie wyszedł z okrętowych pomieszczeń Lagerführer. Julek Różga tłumaczył nam jego słowa: Co ja będę z wami robił? Więcej was nie było? I kazał krzyknąć Heil Hitler! A kiedyśmy się nie odzywali, szpetnie zaklął i zapowiedział, że nas jeszcze nauczy...” Niestety nie jest to zapis pochodzący z prawdziwego pamiętnika, a niemal dosłowny cytat z opracowania M.E. Jezierskiej, która parafrazuje relację Anastazego Budysza. Takich zręcznych zabiegów, mieszających fikcję z prawdą historyczną w książce jest więcej, dlatego „Bremerhaven” nie może być traktowany jako tekst źródłowy.

Mąka, zapytany przez Roberta Jurszo w wywiadzie dla portalu wp.pl z 02.2016 r. o komentarz co do prawdziwości przytaczanych przez siebie faktów, nadal upierał się, że taki pamiętnik - źródło istniał.<sup>54</sup>

## 2. Relacje świadków

Budysz zeznając dla GKBZH opowiadał o eksperymentach medycznych na więźniach. Ogólna śmiertelność na statku miała wynosić 5 - 10 osób dziennie. Fakty te wydają się mało prawdopodobne, choćby w kontekście poniższej relacji K. Guligowskiego, więźnia karnej kompanii.

Guligowski, uprzednio zatrudniony w Policach w firmie Paul Schreck K-G, osadzony został w Sonderlagerze za sabotaż podczas pracy. Na ostatnim pokładzie, w karnym obozie, znajdowały się drewniane, dwupiętrowe łóżka, przykryte kocem i cienką warstwą słomy. Ładownię oświetlała jedna żarówka. Więźniowie kąpali się codziennie w rzece, bez względu na porę roku. Posiłki stanowiła zupa z rozgotowanej brukwi, czarny chleb i woda. Osadzonych do pracy prowadzono pod eskortą; pracowali przy nasypach kolejowych, rozładowaniu barek, pracach pomocniczych w Hydrierwerke. Raschke bił więźniów w twarz. W wigilię 1941 r. Guligowski doznał wypadku przy pracy i został odwieziony do szpitala w Frauendorf, gdzie przebywał 6 tygodni. Latem 1942 r. jako niezdolnego do pracy zwolniono do domu. Świadek nie pamięta mordów podczas całego pobytu w Pölitz.<sup>55</sup>

Kolejną osobą osadzoną w Sonderlager był Walter Meissner, Polak, pochodzący z rodziny niemieckiej. Trafił tu bezpośrednio z więzienia Gestapo „Drei Eichen” w Szczecinie w końcu 1942 r. Liczebność karnej kompanii ocenia na 300 os. Więźniowie spali „po 20” w pomieszczeniach o powierzchni 100 m<sup>2</sup>.

Oznaczono ich numerem wypisanym na tekturze i zawieszonym na szyi, opaską na lewym, obciętym rękawie, lampasem na prawej nogawce oraz literą „P”.<sup>56</sup>

Podobnie jak Guligowski, W. Meissner zeznał, że więźniowie musieli kąpać się w Odrze. Pracowali przy wyładowaniu cegieł z barek.<sup>57</sup> Pamięta filmowanie egzekucji byłego polskiego marynarza, robotnika przymusowego Piesika. O zwykłym obozie zeznał, że „grupa wolnościowych robotników pracowała na 3 zmiany, korzystała z dużej swobody, mogli wychodzić i do miasta, ale tylko wtedy jak szli do pracy czy wracali (...) Ta grupa nosiła tylko literę „P””.

Konrad Bruno Jesionowski zeznaje, że „...nas traktowano jak robotników przymusowych”. Był oznaczony jedynie literą „P”. Początkowo pracował przy stawianiu baraków Pommernlager, 12 h dziennie. Za pracę otrzymywał 20 RM tygodniowo, z których ok. połowy przeznaczal na wyżywienie. Następnie pracował jako fryzjer w Policach; do miasta chodził bez dozoru, na Bremerhaven tylko spał. Na okęcie zakwaterowany był do 1942 lub 1943 r., po czym został przeniesiony do Pommernlager. Pamięta egzekucje 3 Polaków w maju 1942, przywiezionych z zewnątrz. Z załogi wymienia Schütta i Pusta (jako zastępcę komendanta). Zeznaje, że robotnicy przymusowi byli całkowicie odizolowani od lagru karnego.<sup>58</sup>

Zygmunt Pietrzak relacjonował, że Bremerhaven pilnował Werkschutz (straż przemysłowa), a nie SS.

Jan Wiśniewski przebywał na statku 2,5 roku. Siebie określił mianem robotnika przymusowego przebywającego w zwykłym obozie. Zapamiętał, że na Bremerhaven był punkt opatrunkowy prowadzony przez Polaka.<sup>59</sup> Według Wiśniewskiego obóz był pilnowany przez straż przemysłową uzbrojoną w broń krótką. W karnym lagrze przebywało 150 osób. Podał także pseudonim Raschke - „Nochal”. Nie znał śmiertelności w karnej kompanii, ze względu na całkowitą izolację obozów.<sup>60</sup>



Zdjęcie z wigilii 1941 na Bremerhaven. Drugi od prawej J.B. Koziański. Mężczyzna pośrodku (Jarek?) oraz dwaj stojący - to fryzjerzy (tym po lewej jest Bolesław Langner).

Niżej: Pommernlager. Na zdjęciu: J.B. Koziański z gitarą w ręku, w towarzystwie kolegów ze sztuby. W tle - baraki Pommernlager.

J.B. Koziński wspomina w swojej książce cotygodniowe „apele czystości” organizowane przez Lagerführera. Według jego relacji robotnicy przymusowi mogli otrzymywać paczki żywnościowe, co bywało przyczyną zatruc pokarmowych. Zimą 1941 r. zorganizowano nawet skromną wigilię. Z tej uroczystości autor zachował fotografię. Żołnierzy SS wspomina raz, jako asystę podczas egzekucji.

J. Kubas, zeznaje, że w czerwcu 1940 r. statek nie był jeszcze przygotowany do swojej funkcji; na nabrzeżu leżały łóżka i stoły. Pomost cumowniczy posiadał 6 rurociągów na ropę i benzynę. Świadek ten podaje, że po ok. pół roku Bremerhaven zmienił pozycję o kilometr w dół Odry w obawie przed sabotażem. Maksymalnie przebywało w nim 1800 osób, w tym 3 kobiety zajmujące osobną kabinę i zajmujące się sprzątaniami pomieszczeń Lagerführera i Unterlagerführerów. Kubas wymienia nazwisko jednej z kobiet: Jakubowska.

Statek miał znajdować się „pod parą”, a dbało o to 15 marynarzy i kapitan (Kubas znał palaczy; był fryzjerem i golił załogę; na statku znajdował się zakład fryzjerski). Jako pierwszego komendanta wymienia Radloffa, prawdopodobnie mieszkańca Polic, który na statek dojeżdżał rowerem. Jako jego „pomocnika” wskazuje volksdeutscha z Grudziądza, Kazimierza Wiśniewskiego. W połowie 1941 r. komendantem obozu miał zostać Pust, z zawodu fryzjer, mieszkający w Policach, niedaleko fabryki. Kubas pamięta 7 egzekucji przez powieszenie; przynajmniej jedną filmowano.

Kubas odnosi się też do śmierci Wasilewskiego, który to miał się



Korespondencja z Bremerhaven należy do najrzadziej spotykanych. Na zdjęciu - korespondencja polskiego robotnika przymusowego zakwaterowanego na Dampfer Bremerhaven (ze zbiorów J. Matury - GHP). W posiadaniu Galerii Historycznej Polic znajduje się m.in. relacja i dokumenty Bolesława Langnera dotyczące jego pobytu w Policach. Niestety przekaz jest bardzo szczątkowy, a autor skupia się na elementach, z punktu widzenia badacza historii, mało istotnych.<sup>63</sup>

utopić (relacja innych robotników, świadek przybył do obozu po tym wydarzeniu). W połowie 1943 r. obóz zlikwidowano, a skoszarowanych przeniesiono do Bau 1, Tobruklager i Pommernlager.

K. Kolasieński zeznaje, że obóz zlikwidowano 01.04.1943 r., a jego samego, wraz z grupą 120 osób, przeniesiono do „Messenthinlager”<sup>61</sup>, obozu opuszczonego przez jeńców francuskich. W pierwszej kolejności robotników zatrudniono do wykopania prymitywnych schronów - rowów przeciwlotniczych. W nowym obozie mieszkano w szopach. W związku z zagrożeniem tyfusem (obóz nie posiadał sanitariatów) w październiku 1943 r. wszystkich przeniesiono do Pommernlager, początkowo kwatrując robotników w kantynie.<sup>62</sup> W tym samym obozie (choć nie został nazwany), spędzili jeden dzień T. Władyka i J.B. Koziński, po opuszczeniu statku. Koziński lokalizuje go „w lewo od dworca, ale przed torami kolejowymi, do kilometra od dworca”. Obóz składał się z drewnianych baraków, stajni końskich. Robotnicy mieli ostatecznie być przeniesieni do Bau 1.

Wyroki śmierci, według różnych relacji, wykonywać miała niemiecka załoga obozu, Raschke osobiście lub więźniowie lagru karnego.

### 3. Uwagi

Z relacji większości świadków, korespondencji pracowniczej i przede wszystkim ustaleń badaczy wynika, że na górnych pokładach statku zorganizowano obóz zbiorowego zakwaterowania, w którym przebywali pracownicy przymusowi. Same standardy obozu były o wiele niższe niż w Pommernlager (duchota, ciasnota, pluskwy, brak toalet), jednak należy pamiętać, że Bremerhaven przeznaczono dla Ostarbeiterów; dla obywateli państw Europy Zachodniej w owym czasie był Pommernlager. Zupełnie innym obozem był Sonderlager zlokalizowany w żębie statku.<sup>64</sup> Warunki tam panujące bardziej przypominały te z AEL Hägerwelle czy też obozów koncentracyjnych. Wyroki śmierci bez postępowania sądowego i wyroku skazującego były wykonywane w ramach „Sonderbehandlung”<sup>65</sup>, postępowania specjalnego. Taki mit „statku śmierci”, rozciągnięty na cały „Bremerhaven” został, niesłusznie, utrwalony w zbiorowej świadomości przez H. Mąkę.

### 4. Położenie statku

O ile pierwsza pozycja Bremerhaven nie wzbudza kontrowersji, o tyle czas i miejsce przeholowania statku - obozu są cały czas dyskutowane. O fakcie tym wspominają: Koziński, Kubas i pośrednio Konkolewski. Według tego pierwszego miało to miejsce w październiku 1942 r. Zerwanie z cum spowodowane było sztormem. Bremerhaven dryfował cały dzień i na nowe miejsce został przyciągnięty przez 2 holowniki. Kubas z kolei podaje datę zmiany pozycji jako „w pół roku po jego przybyciu na statek” (6 m-cy od czerwca 1940, czyli przełom 1940 i 1941 roku), następnie nieco dalej w jego zeznaniach można odnaleźć, jako punkt odniesienia w stosunku do obserwowanych egzekucji: „latem 1941 r., gdy Bremerhaven zacumowany był jeszcze przy molo”. Obie relacje Kubasa na temat daty przeciągnięcia statku wykluczają się więc.

Ignacy Konkolewski naszkicował dla GKBZH położenie polickich obozów. Nie jest jasne, skąd znał II pozycję Bremerhaven i dlaczego połączył ją z „rurociągami napowietrznymi”. Konkolewski zeznał, że w roku 1941 widział statek stojący 200-300 m od przeprawy promowej.<sup>66</sup> Zarówno rok wydarzenia, obecność na szkicu rurociągu, jak i bliskość przeprawy promowej sugerują I pozycję Bremerhaven. Z Hydrierwerke w stronę Odry prowadziła jeszcze jedna konstrukcja: taśmociąg do przesyłu popiołów. Kończył się on w rejonie odstojników i ślepych odnóg rzeki, mało więc prawdopodobne, żeby tam zakotwiczone statek (zob. rys. na str. 51).

### 5. Lagerführer Pust

Kubas zeznał, że Pust mieszkał w Policach, niedaleko Hydrierwerke. W książce adresowej dla Szczecina z 1943 r. przy Ru-

## Rudolf-Voss-Allee

- ← Falkenwalder Str. →  
 1 E. Dahlke, D., Maurer.  
 Kaszub, S., Koch.  
 2 E. Garmel, P., Eigent.  
 Pust, R., Lagerführ.  
 3 E. Dalik, G., Ww.  
 Marschner, G., Ww.  
 4 E. Krause, G., Feuer-  
 wehrmann.  
 Stahlbau, K., Arb.

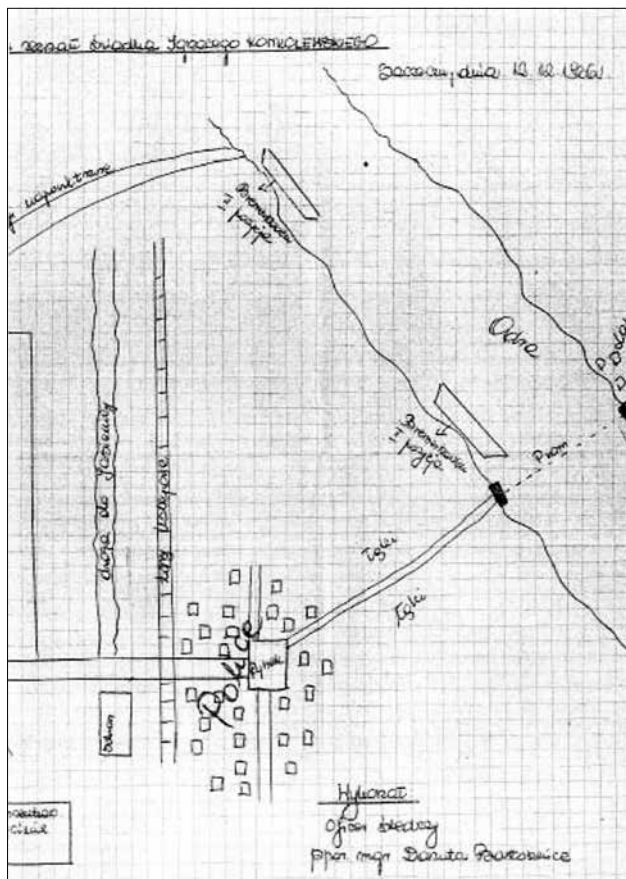
- Własność, Rudolf, Kraftführ., Kaiser-  
 Wilhelm-Strasse 24 H. I.  
 — Walter, Cetr., Stoenwerftr. 13 Erdg.  
 — Walter, Werksführer, Am Deutschen  
 Berg 12. E.  
 — Werner, Oberführer., Bethanienstr. 6.  
 (Tel. 30091).  
 — Willi, Schriftf. Boeldestr. 30 I.

Nazwiska Pust i Raschke w Adressbuch dla Szczecina z 1943 r. R. Pust, Rudolf-Voss-Allee 2 (pozycja 2 od góry). Niżej: zgodnie z Adressbuchem Walter Raschke, urzędnik straży przemysłowej, mieszkał przy Am Deutschen Berg 12 (Unii Lubelskiej). Ten sam?

dolf-Voss-Allee 2 (ulica boczna do Falkenwalderstrasse, ok. 500 m od zakładu, dziś nie istniejąca) widnieje nazwisko Reinholda Pusta, Lagerführera.<sup>67</sup>

Według Budysza Pust został zastrzelony w Policach w 1945 roku, krótko po wyzwoleniu, przez wspólny patrol żołnierzy radzieckich i służb pomocniczych polskich, złożonych z byłych więźniów.<sup>68</sup>

Kubas wspomina natomiast o wcieleniu do wojska i skierowaniu Pusta na front wschodni. Bronisław Neubauer zeznał, że Raschke także został rozstrzelany tuż po wyzwoleniu.<sup>69</sup>



### 6. Dwa statki?

Bartosz Sitarz zwraca uwagę na relację niejakiego Rowińskiego, według którego, poza Bremerhaven, na Łarpii, na wysokości dzisiejszej przystani wędkarskiej miał być zakotwiczony drugi, mniejszy statek - obóz istniejący do

końca wojny.<sup>70</sup> Także w relacji pionierki Polic Franciszki Czernikow pływające statki - obozy znajdowały się na Odrze i Łarpii.<sup>71</sup> Według Frankiewicza w 1943 r. na Odrze zamocowano dwa statki - obozy. Były nimi „Hamburg” (stał w Gołecinie) i „Margarete”.<sup>72</sup>

Na ilustracji górnej: I i II położenie Bremerhaven wg I. Konkolewskiego. Na dole: Trasa z polickiego rynku do Bremerhaven (II pozycja) zaproponowana przez Andrzeja Kowalika, na podstawie opisu J.B. Kozińskiego. 1. I pozycja statku 2. II pozycja statku sugerowana przez Kozińskiego. 3. Zakończenie taśmociągu.



### Arbeitererziehungslager (AEL) Hägerwelle.

M.E. Jezierska określa karny obóz wychowawczy Hägerwelle jako miejsce re-educacji robotników przemysłowych, którzy popełnili wykroczenie podczas pracy: próbę ucieczki, bójkę z Niemcami, kradzież jedzenia, stosunki płciowe z Niemkami, nieprzybycie do pracy po urlopie. Pierwsze 3 wzmianki o obozie datowane są na rok 1941 r., a Hägerwelle występuje w łączności z szczecińskim obozem Warsowerstrasse 6. Jezierska lokuje obóz „za betonową drogą wiodącą z południa na północ i za małym laskiem”. Hägerwelle miał mieć kształt prostokąta<sup>73</sup> otoczonego podwójnym ogrodzeniem z drutem kolczastym, między którym biegły psy. Łącznie posiadał 6 budek wartowniczych i małe schrony dla wartowników.<sup>74</sup>

Obóz składał się z dwóch części - męskiej i żeńskiej. Licząc od strony wejścia, jako pierwsze stały baraki obozu, „kojec” i obóz żeński. Kojec miał być kawałkiem wydzielonego, gęsto odrutowanego placu; rodzaju karceru, klatki, w której zamykano więźniów na 48 h bez wody i jedzenia. Całości dopełniały umywalnie, baraki dla więźniów, magazyn i kuchnia. Baraki były ponumerowane: 1 - wartownia, 2 - mieszkania wachmanów, 3 - kuchnia, 4 i 6 - baraki mieszkalne, 5 - zakład pracy rzemieślniczej, barak kobiecy. Barak podzielony był na 4 sztuby; każda z izb posiadała sztabowego. Spano na pryczach, pod kocem. Świadkowie Jezierskiej szacują dzienny stan obozowy od 300 do 2000 osób; Bruski podaje 700 osób. Jezierska przyznaje, że nie zna danych o ostatecznej liczbie osadzonych. Długość kary więzienia miała wahać się od kilku do kilkudziesię-

ciu dni. Za nadzór nad osadzonymi, utrzymywanie porządku w obozie i podczas pracy odpowiadali „szybrowie” i „hofszybrowie”, oznaczeni żółtą opaską i wyposażeni w gumę do bicia.

Więźniowie ubrani byli we własną cywilną odzież, z naszymi czerwonymi<sup>75</sup> paskami i wymalowanymi na plecach literami AEL.

Praca miała trwać od 7.00 do 14.00, później wykonywano prace w obozie. Jedzenie było niewystarczające. Zakazano palenia papierosów. Za najmniejsze przewiny karano biciem. Za próbę ucieczki wieszano lub zabijano na miejscu.

W budynku wartowni, służącej również do przesłuchań, znajdował się karcer. Egzekucje, także na osobach przywożonych spoza obozu, wykonywano na terenie Hagerwelle lub w pobliskim lasku. Służyła do tego rozkładana szubienica. Zwłoki wywożono poza Hagerwelle. Na egzekucję spędzano robotników z innych obozów. Na sztychach powieszonych, tak jak to miało miejsce w Bremerhaven, wieszano kartki z napisami treści „wara z rękami od niemieckich kobiet”.

Zdarzały się przypadki, że więźniów nie wytrzymujących warunków w obozie zwalniano do domu ze względu na zły stan zdrowia. Jezierska sugeruje, że zmarłych w obozie grzebano w zbiorowych mogiłach dopiero w roku 1945; do tego czasu ciała wywożono do krematorium w Szczecinie. W 1944 r. część więźniów miała trafić do Dachau. W 1945 r. więźniów przeniesiono do Mścięcina, choć Bruski podaje fakt przeniesienia obozu do Sachsenhausen. Bruski w obozie pełnił funkcję „hofszybra”. Majewski - volksdeutsch, miał być pisarzem obozowym. Nazwiska komendanta Jezierska nie odnotowuje, jedynie fakt, że był właścicielem fabryki margaryny.

Frankiewicz podaje, że w dn. 24.02.1941 zgodnie z zarządzeniem szcecińskiego Gestapo utworzono w Kitzerow i Glödenhof karne obozy szkoleniowe (Umschulungslager) dla polskich robotników rolnych. 9 miesięcy później poinformowano o likwidacji tych obozów i utworzeniu w Policach obozu karno-wychowawczego - Arbeiterziehungslager (AEL) Hagerwelle dla robotników cudzoziemskich z całej prowincji pomorskiej, nieprzestrzegających dyscypliny pracy. Przebywali tu Polacy, Rosjanie, Francuzi, Belgowie, Litwini i Niemcy. W momencie wydania komunikatu tj. 24.11.1941 obóz już działał - 17.09.1941 zwolniono z Hagerwelle Polaka, Leona Wiśniewskiego (nr 609). W Hagerwelle obowiązywały przepisy i organizacja zaczerpnięte z obozów koncentracyjnych. Funkcję kapo sprawował Hofschieber. Więźniowie nosili żółte opaski z literami AEL na ramieniu. Wyjątki z Lagerordnung (przepisów obozowych), w języku niemieckim, umieszczane były na kartkach pocztowych.

Hagerwelle utrzymywał kontakty z innymi np. AEL Schwe-tig-Oderblick (Świecko), z którego to został przeniesiony tyfus plamisty oraz obozami koncentracyjnymi - Natzweiler (filia Neckasels-Baden), Sachsenhausen, Oranienburg i Ravensbrück.

Frankiewicz wymienia urzędników IV wydziału Gestapo: Klatta, Könnigera, Rühmanna i Müllera. Podaje też, że do 26.02.1945 karę w obozie odbyło 14 207 osób. Przeciętny stan obozowy szacowany jest na kilkaset osób; w ciągu tygodnia zwalniano 70 - 80 więźniów.

Więźniowie cierpieli z powodu przemocy fizycznej, głodowych racji żywnościowych, nadludzkiej pracy (dzień zaczynał się o 5.00, kończył o 22.00) - zgony wśród więźniów zdarzały się nawet kilka tygodni po opuszczeniu obozu. Egzekucji dokonywano przez powieszenie za pomocą mobilnej szubienicy.

Zdarzały się też ucieczki z robót po odbyciu kary w Hagerwelle: jeden z Polaków zbiegł do Szwecji, drugi do Belgii.<sup>76</sup>

### **Zeznania świadków**

Świadek Leon Baruch zeznał, że do AEL trafił za odmowę opuszczenia Stalagu II C w Greifswaldzie i podjęcia pracy jako robotnik przymusowy. Miało to miejsce w marcu 1943 roku. Podczas jego pobytu w obozie dokonano 2 egzekucji przez powieszenie, na Polakach przywiezionych z zewnątrz. Stan oso-

bowy określił na ponad 400 osób. Opisuje „kojec” jako rodzaj karceru. Nad więźniami znęcał się kapo Alfons, Kaszub.

Komendantem miał być „fabrykant margaryny- właściciel”, który przyznał się do tego więźniom w przypiływie humoru<sup>77</sup> W Hagerwelle Baruch przebywał przez 3 miesiące. Wraz z innymi więźniami został przetransferowany do obozu w Moosach pod Monachium, a następnie do Dachau.<sup>78</sup>

Kolejny ze świadków, F. Hałas, do obozu trafił w końcu 1944 r. i przebywał w nim do lutego 1945 r. Pamięta fakt istnienia przy Hagerwelle „oboza letniego” filii Stutthofu i jego likwidacji, myli tylko lata; podaje, że stało się to w roku 1943, gdy pracował w fabryce jako robotnik przymusowy. Obok wymienionych już wyżej nacji, pamięta Włochów i Łotyszy. W jego ocenie w pojedynczym baraku przebywało ok. 200 osób. Funkcję „kapo” pełnili „Stasio”<sup>79</sup> i „Józef.” Dezynfekcję przeprowadzano raz w miesiącu. W obozie istniała izba chorych. Prowadził ją Emil Mildner. Raz w miesiącu pojawiał się lekarz ze Szczecina. Mobilna szubienica składała się z platformy i metalowej poprzeczki, zawieszanej między drzewami. Egzekucji miał dokonywać „kapo Stas”.<sup>80</sup>

Ignacy Konkolewski, nr 6002, zeznał, że obóz podzielony był na dwie części: w północnej przebywali Polacy, w południowej Rosjanie i Rosjanki i przez pewien czas 80 -100 Cyganów.

Więźniów do pracy dzielono na tzw. Arbeitskolonne, kolumny robocze; Konkolewski pracował przy komorach wysokich ciśnień, następnie dla firmy Hagemann & Co. z Hamburga, przy kopaniu rowów pod rurociągi.<sup>81</sup>

Praca trwała 12 h. Wyżywienie było niewystarczające. Więźniów oznaczano: na nogawce spodni, w okolicy uda, oraz na plecach żółtą olejną farbą malowano trójkąt zwrócony wierzchołkiem ku dołowi. W ciągu dnia odbywały się dwa apele; poranny poprzedzony był gimnastyką. Świadek podaje, że w styczniu lub lutym 1943 do obozu trafiły rodziny cygańskie, łącznie ze starcami i dziećmi, które po pewnym czasie zniknęły. W relacji pilnujących zostali „wypuszczeni przez komin do nieba”. Zwłoki więźniów miały być wywożone dwukółką i chowane w pobliskim lasku w lejach po bombach.<sup>82</sup> Według Konkolewskiego komendant obozu nazywał się Gross; jego zastępcą był „Nochal” Raschke.

Wspomniany już wcześniej Walter Meissner podaje, że został przeniesiony z Bremerhaven do Hagerwelle latem 1943 roku, w wyniku likwidacji statku - obozu. W jego relacji AEL był podzielony na część dla kobiet polskich i niemieckich, oraz mężczyzn: Niemców i Polaków; razem 1800 osób. Hagerwelle był ogrodzony podwójnym ogrodzeniem, pomiędzy którym biegały oddzielone od siebie psy. W nocy obóz był oświetlony. Za najgorszą pracę Meissner uważał pracę przy odpadach cebuli. Za przewinienia karano stawianiem „na skrzynki”, w pozycji „na baczność”, w słońcu. W nocy skuwano rękę z nogą podgiętą pod brodę. Kobiet nie karano w ten sposób - musiały biegać. Świadek pamięta fakt śmiertelnego zatrucia trutką na szczyry grupy 60 więźniów, którzy spożyli łby dorszów. Z kapo wymienia 16-letniego Ukraińca, zabitego przez Polaka z Łodzi podczas nalotu. Podczas bombardowania więźniów zapędzano do lasu; pod nieobecność eskorty zdarzały się ucieczki.

Emil Mildner trafił do Straff-Lager Pölitz jesienią 1944 r. W jego relacji obóz składał się z 7 baraków dla więźniów, kuchni, wartowni i baraku komendantury. 700 więźniów mieli pilnować żołnierze Wehrmachtu. Jeden barak mieli zajmować Francuzi - pracownicy cywilni. Mildner podaje fakt, że w grudniu 1944, do obozu przybyło 20 Finów, członków marynarki handlowej, którzy odmówili współpracy z Niemcami. Tuż obok Hagerwelle znajdował się wyodrębniony obóz, w którym w barakach przebywali więźniowie Stutthofu, głównie Polacy. Komendantem AEL miał być Klatt, należący do SS, radcą kryminalnym natomiast Schmidt<sup>83</sup>. Mildner początkowo pracował w fabryce, po miesiącu objął funkcję sanitariusza. Izba chorych mieściła 10 drewnianych łóżek z siennikami. Z obawy przed inspekcją



oddalenie się ze swoim 5-miesięcznym dzieckiem z Arbeitslager w Szczecinie.

Po wojnie Stanisław Bruski usprawiedliwiał swoje postępowanie mówiąc, że „gdybym ja nie popędzał, to ja bym dostał od wachmana”. Były attaché wojskowy w Pekinie i więzień Hägerwelle płk Antoni Apanowicz uzupełnia sposoby znęcania się kapo nad więźniami, o takie jak: bicie drągami, łopatami, młotkami, deskami, wskakiwanie obiema nogami na piersi, gniecienie klatki piersiowej, trzymanie godzinami w umywalni pod strumieniem zimnej wody, zakopywanie nagiego człowieka w śniegu.<sup>96</sup>

#### Ustalenia współczesne

Za datę powstania AEL Hägerwelle należałoby uznać otwarcie części męskiej obozu w dn. 14.05.1941 r. Podobóz kobiecy powstał z dniem 28.02.1942. Obie części, męska i żeńska, istniały do 26.02.1945, tak jak podaje to Frankiewicz.<sup>97</sup>

Istotnym wątkiem wydają się być relacje o przetrzymywaniu w Hägerwelle Romów. Niektóre źródła, m.in. Bundesarchiv, podają istnienie na terenie Pölitz obozu dla ludności cygańskiej tzw. Lager für Sinti und Roma Stettin<sup>98</sup> (wg innych danych obóz działał w Szczecinie od października 1939 r.).<sup>99</sup> Relacje o romskich więźniach pochodzą z niemal wszystkich lat istnienia obozu: 1942 (Neumann), 1943 (Konkolewski, Rabczewski - „obóz cygański”), 1944 (Wirecki) i 1945 (Mildner). Wydaje się, że Hägerwelle miał dla Romów charakter obozu przejściowego, choć dla wielu z nich mógł stać się grobem (Wirecki, Mildner).

W chwili obecnej nie można ustalić jednoznacznie, czy wspomniany w niemieckich źródłach Lager für Sinti und Roma istniał w Policach i czy działał na obszarze AEL Hägerwelle.

Przejściowy charakter obozu wyłania się także z relacji Mildnera (oficerowie i podoficerowie WP) czy Rabczewskiego (transfer do Mauthausen). 11 grudnia 1943 r. do Hägerwelle przybyło 300 norweskich studentów. Przebywali tam zaledwie 3 dni, po czym zostali wysłani do Ausbildungslager dla Waffen-SS w Sennheim.

Z tego okresu świadkowie pamiętają komendanta, który kazał zaprzęgać Norwegów w rydwan, a sam udawał boga Thora oraz brudne od węgla więźniarki o ogolonych głowach. Obóz miał być otoczony podwójnym ogrodzeniem, ze stróżującymi psami.<sup>100</sup>

W drugiej połowie 1944 r. w Hägerwelle osadzono, według różnych źródeł 118-125 fińskich marynarzy: kobiety i męż-



Fińska moneta znaleziona na terenie Hägerwelle. Z archiwum autora.

czyn. <sup>101</sup> Podczas ich pobytu w obozie karno-wychowawczym 1 osoba zmarła w wyniku głodu, a 14 podczas bombardowania w dn. 08.02.1945. <sup>102</sup> Po tym wydarzeniu najprawdopodobniej więźniów zaczęto przenosić do Mścięcina.

Współczesne opracowania niemieckie dotyczące pracy przymusowej na Pomorzu także podają fakt osadzania robotników w polickim karniaku. Właściciel odlewni w Torgelow, Paul Sauer, z bliżej nie określonych przyczyn doniósł na policję na swoich pracowników przymusowych, którzy to zostali osadzeni w Straflager Pölitz. Z innej relacji dowiadujemy się, że właściciel fabryki Günther Vetting oddał w ręce Gestapo francuskiego pracownika cywilnego i belgijskiego jeńca wojennego. Francuz spędził w AEL 6 tygodni.<sup>103</sup>

#### Położenie, budowa

Nazwa obozu pochodzi, tak jak sugeruje to Frankiewicz, od nazwy geograficznej obszaru. Od południa Hägerwelle graniczył z „die Koppel” od wschodu z „Fünfruthen Feld”. J.A. Kłys wywodzi nazwę od szwedzkiego słowa „häger” - czapla. Hägerwelle mogłoby znaczyć mniej więcej „czaple łąki”, „czaple błota”.<sup>104</sup>

Obóz położony był w odległości 300 - 350 m od pierwszych zabudowań Hydrierwerke (właściwie AT 244 Anlage i Norddeutsche Mineralölwerke), przy zagajniku. Wymiary obozu to zaledwie 125 x 125m (niektóre relacje podawały 200 x 400-500 m<sup>105</sup>). Dystans 2-3 km od Hydrierwerke spotykany w zeznaniach zapewne wiąże się z drogą, jaką więźniowie przebywali do jednej z bram zakładu (do bramy głównej było ok. 1350 m; choć więźniowie mogli wchodzić np. tzw. Tor D, wtedy ten dystans wydłużałby się do 3,2 km).

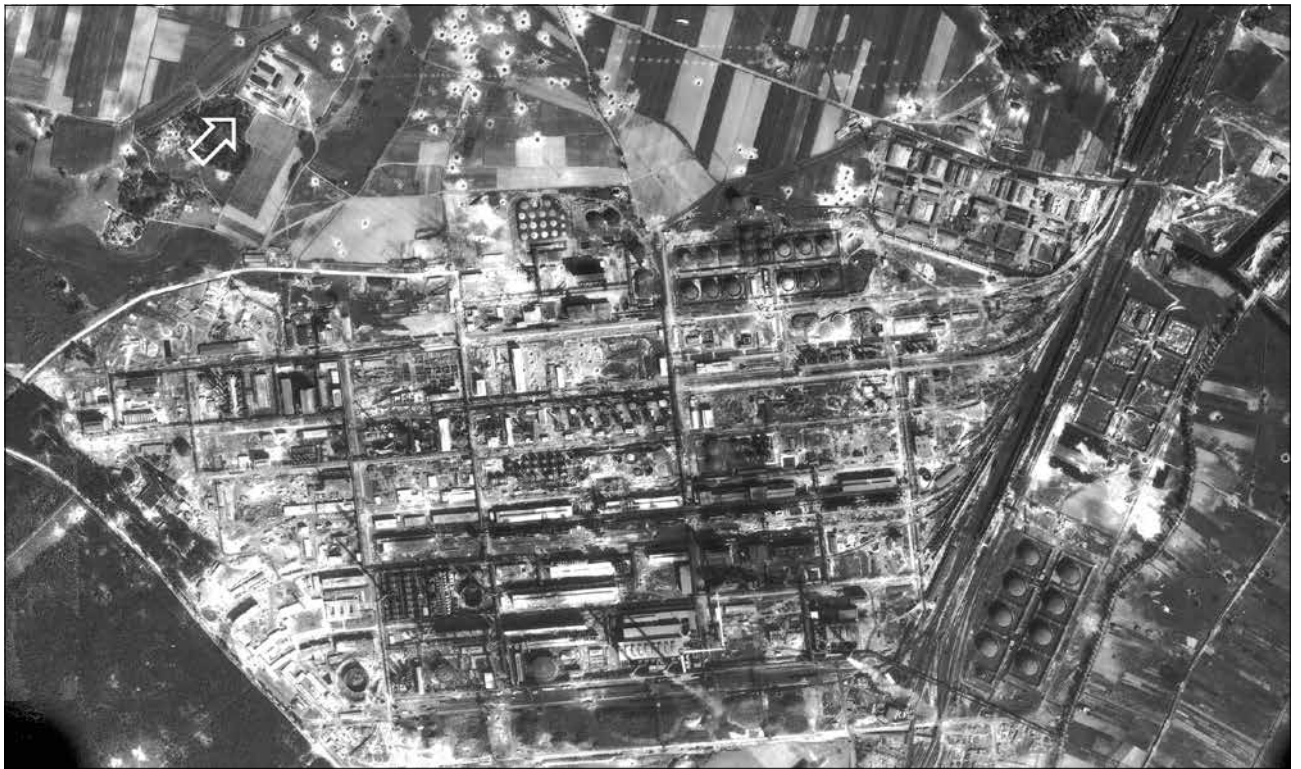


Były pracownik przymusowy zakwaterowany w Pommernlager i Tobrukklager; więzień Hägerwelle, Zbigniew Wirecki, w swojej korespondencji z SPZP Skarb z lat 2007- 2009, przesłał szczegółowy plan obozu oraz szkice samych baraków. Na tej podstawie zostały stworzone makiety obozu, obecnie wystawione w muzeum stowarzyszenia.

Na zdjęciu wyżej: makieta AEL Hägerwelle na podstawie zdjęć lotniczych i wspomnień Z. Wireckiego. Autor Jacek Stasiak. Na dole - wnętrze baraku wg Z. Wireckiego. Barak dzielił się na dwie duże sztuby i sień. Każda sztuba zawierała po dwa rzędy piętrowych łóżek i dwa stoły. Okna znajdowały się na przeciwległych końcach baraku.







Czerwiec 1944 r. Zaznaczono położenie Hagerwelle względem fabryki. Z archiwum J. A. Klysa.

**KURIER SZCZECIŃSKI** Nr. 23

## Hitlerowskich sługusów spotka zasłużona kara

(f) Prokuratura Okręgowego Sądu w Szczecinie wniosła akty oskarżenia przeciwko funkcjonariuszom obozów koncentracyjnych i karnych w Policach i w Szczecinie, a w jednym wypadku w Austrii. Wśród oskarżonych, obok hitlerowców, nie brak niemieckich i rumuńskich robotników, którzy chcąc się wkuścić w łaski hitlerowskich oprawców zapętlili się nad swymi robotami.

Największe zainteresowanie wzbudzi niewątpliwie proces funkcjonariuszy h. obozu karnego w Policach pod Szczecinem. Oboz w Policach był obozem przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla robotników polskich, którzy uchylili w jakikolwiek sposób zarządzeniom władz niemieckich. Warunki w obozie w Policach nie ustępowały w niczym metodom w innych obozach koncentracyjnych.

Ukończono akty oskarżenia przeciwko Stanisławowi Bruskiemu i Stanisławowi Gołębiowskiemu, którzy znieśli się nad więźniami w Policach. W toku dochodzeń jest sprawa innego funkcjonariusza tegoż obozu Franciszka Gabrzyły.

Prokuratura Sądu Okręgowego wzywa wszystkich te osoby, mogące dostarczyć informacji w powyższych sprawach do stawienia się w gmachu Sądu Okręgowego w Szczecinie (ul. Karuzelska) pokój nr. 209 i 210.

Z innych spraw, które będą rozpatrywane przez Sąd należy wymienić sprawę sztabo-

wego, a później blokowego w obozie koncentracyjnym w Ebensee (Austria) Czesława Stolarskiego, Stolarski torturował w wyrzutowany sposób więźniów wspomnianego obozu. Do jego „specjalności” należało topienie ludzi w beczce.

Na procesy oczekują również Niemcy: Karol Paatzsch i Edward Schoen, wybitni dygnitarze NSDAP na terenie Szczecina, mający na sumieniu szereg zarządzeń przeciwko ludności polskiej.

Z procesów tych, które roztoczona się prawie podobnie w pierwszych dniach lutego, samych szcześć będziemy specjalnie sprawozdania.

## Tajemnica poćwiartowanych zwłok w walizce wyświetla się

(f) Przed trzema tygodniami społeczeństwo szczecińskie zostało zelektryzowane wiadomością o makabrycznym odkryciu na dworcu kolejowym w Wąrzawie, gdzie w jednej z walizek znaleziono poćwiartowane tułowi ludzki. W międzyczasie w innej walizce na dworcu poznańskim znaleziono ręce i głowę zamordowanego.

Dzięki energicznej akcji M. O. udało się zidentyfikować zwłoki, a w krótki czas później wykryć sprawców ohydnych morderstw. Ze względu na dobro śledztwa zarówna nazwiska zamordowanego jak i morderców utrzymane być muszą w tajemnicy.

## Zlikwidowanie niebezpiecznej szajki bandyckiej

(f) Władze M.O. zlikwidowały onegdaj groźną szajkę bandycką, grasującą na terenie powiatów pyrzyckiego i myśliborskiego.

Od szeregu miesięcy nekła ludność obu powiatów nieuchwytną bandą, która miała na sumieniu szereg napadów rabunkowych z bronią w ręku.

I tak 15 lipca ubiegłego roku bandyci na-

padli na mieszkańców wsi Wesółka w pow. pyrzyckim, gdzie po sterroryzowaniu mieszkańców zabrali więźniów, łoża garderoby i jebłowski.

15 listopada bandyci obrabowali doszczętnie wieś Spokojną w pow. myśliborskim, zabierając ubogim osadnikom całe mienie. Zorganizowana przez M. O. oblawa doprowadziła

„Kapo Staś” - Stanisław Bruski, znęcający się nad więźniami w Hagerwelle, został po wojnie skazany przez polski sąd na karę śmierci. Na zdjęciu: „Kurier Szczeciński”. R.3, 1947 nr 23 (<http://zbc.ksiaznica.szczecin.pl/dlibra>).



Z lewej - rzeczy osobiste oraz miski więźniów Hagerwelle z inicjałami lub numerami obozowymi znalezione na terenie obozu. Ekspozycja Muzeum Historycznego Skarb.

## Bau Eins

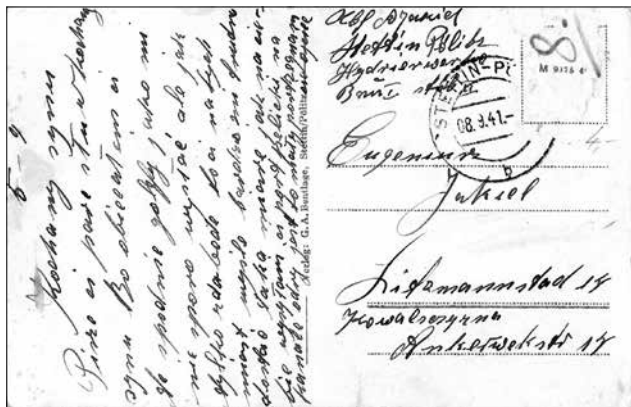
Bau I (Eins) lub Hydro Bau I - Verwaltungsgebäude, dziś budynek Gimnazjum nr 1. W trakcie istnienia fabryki benzyny syntetycznej pełnił wiele funkcji. Był biurowcem Hydrierwerke i siedzibą niemieckiej szkoły zawodowej. Na jego terenie mieściły się magazyny, warsztaty remontowe, a nawet sklepy z obuwiem i odzieżą roboczą.<sup>106</sup> W tej wielofunkcyjności znalazło się miejsce dla obozu.

Bau Eins był obozem zbiorowego zakwaterowania dla cudzoziemców. W chwili obecnej wiadomo, że kwaterowano tam Polaków. W zeznaniach dla GKBZH (Kubas) i opracowaniu Frankiewicza, nazwa obozu pada w kontekście przeniesienia robotników z likwidowanego Bremerhaven (wiosna 1943 r.), jednak istnieją przesłanki, że Bau I istniał już w 1941 r.

Do Bau I mieli być przeniesieni, tuż przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, robotnicy z Pommernlager.<sup>107</sup>

Dominik Wołyński podaje natomiast że „w dokumencie z 26 czerwca 1941, nakazującym wydanie polskim robotnikom przymusowym na terenie Polic odznaki z literą „P” wymieniony, obok obozów Pommernlager czy Bremerhaven, jest Unterkunft Bau I, czyli kwatera Bau I”<sup>108</sup>. Na 08.09.1941 datowana jest także korespondencja polskiego robotnika przymusowego do rodzinnej Łodzi.<sup>109</sup>

W 1943 r., w związku z dyslokacją robotników z Bremerhaven, Bau I miał więc charakter obozu przejściowego.



Korespondencja polskiego pracownika przymusowego z Bau I do Łodzi (Litzmannstadt). W zbiorach D. Wołyńskiego (fot. A. Kowalik).

Liczba zakwaterowanych tam osób miała wahać się między 1000 a 1200. Świadkowie podają nazwiska członków załogi obozu. Komendantem miał być Jakub Hörner zwany „Kulasem”, oddziałowymi - Niemcy Haase i Gustaw (imię). W administracji obozu miał też pracować, znany z Pommernlager, Adamik. W Bau I nie dochodziło do zbrodni (zeznania Władki, Jarzembowskiego i Markiewicza).<sup>110</sup>



Fragment matrycy frankownicy robotnika zakwaterowanego w Bau I. Ze zbiorów D. Wołyńskiego.

O Bau I wspominają także Z. Wirecki i J.B. Kosiński. Ten ostatni opisuje obóz jako „jedną wspólną wielką salę, pełną piętrowych prycz, szafek, stołków. W obozie tym odwiedzałem kolegów, graliśmy w karty lub słuchaliśmy muzyki. Mieszkań-

cy tego obozu zostali w końcu marca 1945 r. ewakuowani do Ueckermünde.”<sup>111</sup>

Wbrew powszechnej opinii dyrektor Hydrierwerke doktor Kurt Wissel miał swoje biuro w Bau 11, budynku znajdującym się ok. 200 m od Bau I; nie miał więc on (bezpośredniego) kontaktu z pracownikami przymusowymi.

## Wullenweverlager

Gemeinschaftslager. Według Frankiewicza Wullenweverlager zlokalizowany był w pobliżu dworca kolejowego w Policach, w barakach po obozie Niemieckiej Służby Pracy (RAD, Reichsarbeitsdienst). Pierwsze informacje o tym obozie miały pojawić się w kwietniu 1942 r. w kontekście Norddeutsche Mineralölwerke.<sup>112</sup> Obóz spłonął w 1943 r.<sup>113</sup> i został rozbudowany przy drodze do Siedlic. Frankiewicz podaje nawet koszt tej inwestycji - 83 tys. RM. Wullenweverlager składał się z 20 baraków (noszących nazwy m.in. Pommernheim, Sachsenheim, Heim Ostmark), budynku administracyjnego, umywalni, kantyny na 500 osób i baraków gospodarczych.

Frankiewicz pisze, że Wullenweverlager pierwotnie przeznaczony był dla Westarbeiterów, jednak w 1943 umieszczono w nim jeńców wojennych przekazanych do pracy w Norddeutsche Mineralölwerke jako robotnicy cywilni. Obóz ewakuowano wiosną 1945 r.

W zeznaniach świadków pojawiają się zaledwie wzmianki o tym obozie np. ta, że Wullenweverlager zwany był przez Polaków „obozem eleganckim” lub „niemieckim” i był położony naprzeciw dworca kolejowego<sup>114</sup>. Nazwa „obóz niemiecki” zapewne dotyczyła okresu, gdy Wullenweverlager funkcjonował jako obóz RAD.

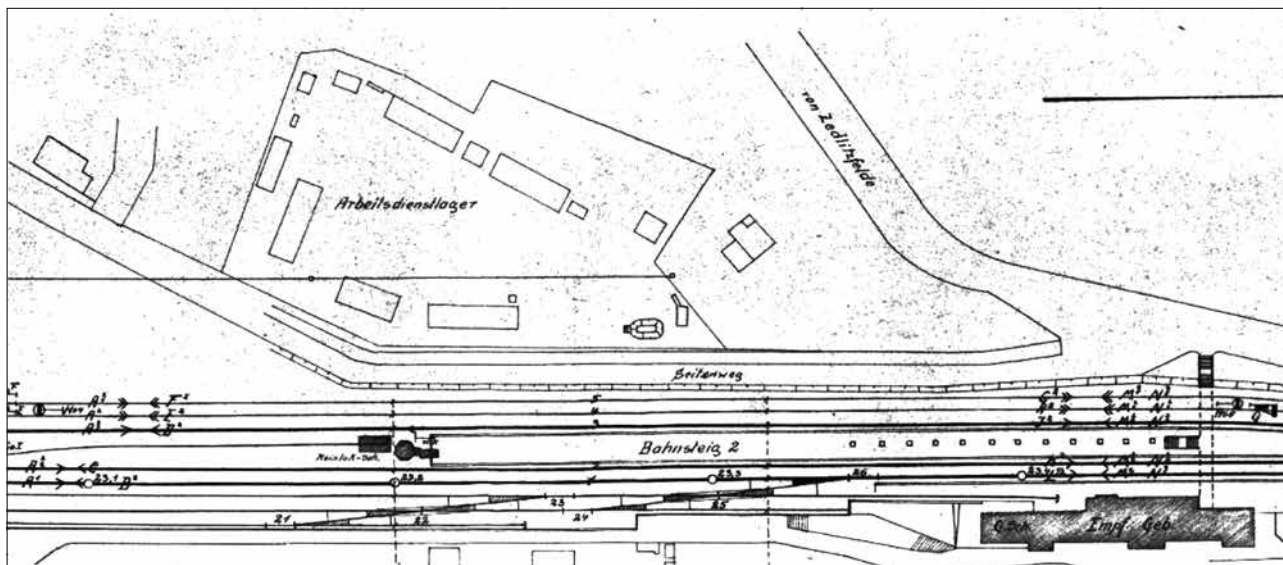
Policki Reichsarbeitsdienst, Abteilung 7/51, według Telefonliste z 1939 r., zlokalizowany był przy Am Wasserturm (bez numeru ulicy), tel. 251 (wg Adressbuchów - Jahnweg).<sup>115</sup>



RAD Pölitz ok. 1938 r. Zdjęcie ze zbiorów D. Wołyńskiego. Niżej: Na pocztówce: Wullenwever jeszcze jako RAD.



Ciekawostką jest, że osiedle pracownicze Norddeutsche Mineralölwerke (zlokalizowane w okolicy ulic Schillstrasse i



Fragment planu dworca z zaznaczonym obozem RAD. Ze zbiorów A. Kowalika.

Schlageterstrasse, dziś ul. Rogowa) oraz obóz wiązany z tym zakładem (wg Frankiewicza), sąsiadowały ze sobą. Tuż obok RAD/Wullenweverlager funkcjonował Jugendwohnheim: barak - internat dla młodzieży niemieckiej uczącej się w przyzakładowej szkole zawodowej.

Wojenne i powojenne zdjęcia lotnicze (1948) w zasadzie wykluczają rozbudowę<sup>116</sup> czy też budowę nowego obozu; nie tylko w rejonie ulicy Siedleckiej („drogi do Siedlic” Frankiewicza) ale i w okolicy Polic. Wzorując się na opisie Frankiewicza, musiałby być on wielkości połowy Pommernlager lub całego, gęsto zabudowanego Tobrukklager, a taki obiekt ciężko przeoczyć. Opis Frankiewicza stanowi zagadkę i powód dyskusji o lokalizacji „drugiego” Wullenweverlager od wielu lat.

Jakub Matura sugeruje, że dla mieszkańców spalonego Wullenweverlager przeznaczono część budynków Hauptsiedlung.<sup>117</sup> W istocie, główne osiedle leży w przedłużeniu drogi do Siedlic, Zedlitzfelderstrasse. W Adressbuchu z 1943 r. (dane z roku 1942) przy Homburger StraÙe wciąż widnieją budynki w budowie (Baustelle).

Nazwa obozu RAD pochodziła od Jürgena Wullenwevera, żyjącego na przełomie XV i XVI w. burmistrza Lubeki, który prowadził wojnę z Danią. Narodowi socjaliści chętnie korzystali z wizerunku tej postaci, ukazując ją jako wzór silnego przywództwa i przemian społecznych. Obóz zbiorowego zakwaterowania Wullenweverlager zaczerpnął swoją nazwę od obozu Niemieckiej Służby Pracy, którego burmistrz Lubeki był patronem

## Tobrukklager

### Gemeinschaftslager

M.E. Jezierska podaje ze najwcześniejsze wzmianki o tym obozie pochodzą z 17.03.1943 r., kiedy do Tobrukklager skierowano kilku Francuzów. Był on obozem zbiorowego zakwaterowania („zwykłym obozem pracy”), o dużym stopniu swobód, do czasu zakwaterowania w nim „wielu obcokrajowców”.<sup>118</sup>

W Tobrukklager przebywać mieli jeńcy wojenni, przeniesieni ze stalagów, np. IIC (Dobiegniew).<sup>119</sup> Rzekomo, na północ od Pommernlager i Tobrukklager budowano trzeci obóz, jednak go nie skończono. Stan osobowy Tobrukklager miał wynosić kilka tysięcy osób.

Frankiewicz opisuje Tobrukklager jako „jeden z większych obozów”. Lokalizuje go w pobliżu zakładu, przy drodze do Jasenitz. Podobnie jak Jezierska datuje jego powstanie na rok 1943. W obozie kwaterowano Westarbeiterów oraz Czechów, Niemców i Włochów. W 1944 roku liczył 64 baraki, zamieszkałe przez 9 tysięcy osób. Torukklager miał istnieć do lutego 1945 roku.<sup>120</sup>

### Zeznania świadków

Informacje o Tobrukklager, znajdujące się w zeznaniach dla GKBZH i będące w posiadaniu Muzeum Skarb, są skąpe. Jesionowski przykładowo podał, że w Tobrukklager, położonym 2 km na północ od Pommernlager, przebywali sami Niemcy. Budysz wymienił tylko obóz z nazwy. Kubas z kolei zeznał, że do Tobrukklager mieli trafić, już w 1943, robotnicy z likwidowanego Bremerhaven. Nieco więcej faktów przytacza Z. Pietrzak, który pamięta, że po zimowym bombardowaniu robotników przeniesiono z Pommernlager do Tobrukklager, a następnie znów do obozu macierzystego.

Powstaniec warszawski Józef Trawkowski, który do obozu trafił jesienią 1944 r. zeznał, że obóz położony był między stacją kolejową a drogą i był pilnowany przez formację pomocniczą policji złożoną ze starszych mężczyzn. Dozór nie był ścisły; robotnicy opuszczali Tobrukklager nocą i chodzili do domu publicznego, zwanego „B-barakami”.<sup>121</sup>

Akta sądowe podają dwie inne nazwy obozu: Hirschfeldslager i Jasenitzlager. Tobrukklager był otoczony drutem kolczastym, ale nie był strzeżony. Składać się miał z 30 - 40 baraków mieszczących od 200 do 250 osób. Poza sztabowymi nie było funkcyjnych. Komendantem miał być Niemiec o nazwisku Fokrant. W obozie przebywali robotnicy i jeńcy pochodzący z Włoch, Niemiec, Anglii, Belgii, Francji, Holandii, ZSRR (Rosjanie, Litwini, Białorusini), Polski, Słowacji (Czechosłowacji) i Danii - między 6 a 9 tys. osób. W obozie były łaźnie, a w barakach umywalnie, kuchnie i ubikacje. Chorzy korzystali z izby chorych w Pommernlager. Noszono własne ubrania. Polacy oznaczeni byli literą „P”. W obozie nie było apeli ani znęcania się nad więźniami. Istniała swoboda korespondencji. Pracowano (Polacy?) za wyżywienie, za które płacono kartkami żywnościowymi. Nadzór nad obozem miał prowadzić Wehrmacht, a pod koniec wojny Volkssturm. Tobrukklager ewakuowano w kwietniu 1945 r. do Meklemburgii.<sup>122</sup>

O przenosinach do Tobrukklager w wyniku bombardowania z 21/22.12.1944 pisze również Z. Wirecki. W Tobrukklager przebywał aż do ewakuacji, która, według autora, miała miejsce w marcu 1945 r. i trwała ok. tygodnia. Z pobytu w obozie pamięta, że po zachodniej stronie Tobrukklager znajdowały się kopce z warzywami, które były przez pracowników przymusowych rozkradane.<sup>123</sup>

Nazwa Tobrukklager miała zostać nadana jeszcze w czasach niemieckich walk w Afryce.<sup>124</sup>

### Ustalenia współczesne

Obecnie dostępna jest dość liczna korespondencja robotników francuskich i włoskich zakwaterowanych w Tobrukklager.

Georges Mermet, francuski robotnik, pisząc do rodziny, skarżył się na opóźnienia w przychodzącej poczcie i brak niektórych produktów spożywczych. Po liczbie otrzymanych listów (37), która pada w korespondencji, można wnioskować, że nie było jej ograniczenia.

„Mermet Georges”, ur. 31.03.1902, figuruje w indeksie nazwisk robotników cudzoziemskich zarejestrowanych w aktach Polizeipräsidium w Szczecinie.

Francuz wysyłał do żony przekazy pieniężne na sumę 100 RM, a więc zarabiał wielokrotnie więcej niż polscy robotnicy. Numer izby, który podaje w adresie - 54/1, sugeruje, że liczba baraków, o której wspomina Frankiewicz jest bliższa prawdzie niż ta podana w aktach sądowych.<sup>125</sup>

Inny robotnik zakwaterowany w Tobrukklager informował o tym, że po bombardowaniu Szczecina z 13.05.1944 nic mu się nie stało, a wysłał list i kartkę pocztową jednocześnie, licząc na to, że kartka dojdzie szybciej.<sup>126</sup> Być może miał na myśli to, że korespondencja w postaci listów jest cenzurowana.



Korespondencja francuskiego robotnika, Georgesa Mermeta, wysłana 16 czerwca 1944 z Tobrukklager. Widoczne stemple cenzury: Ae (Urząd Kontroli Korespondencji Zagranicznej we Frankfurcie nad Menem) i 537 (numer osobisty cenzora). Inna, znana korespondencja Mermeta z dn. 15.05.1944 (w zbiorach Dominika Wołyńskiego) nie nosi śladów cenzurowania. Być może proceder ten wprowadzono po dziennych bombardowaniach Szczecina i Polic, m.in. z dn. 29.05.1944 r.

### Propaganda

Jeszcze po upadku koalicji Niemcy zachęcali Włochów do przyjazdu na Pomorze wydając propagandowe ulotki. Na jednej z nich reprodukowany jest list włoskiego robotnika Augusto Mammucari do ojca. Augusto Mammucari mógł być zakwaterowany w Pommernlager lub Tobrukklager.<sup>127</sup>

Treść ulotki i listu (ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb):

#### Dokąd odjeżdża ten wesóły pociąg?

Oto mężczyźni i kobiety ze wszystkich rejonów północnych Włoch. W dniu 5 grudnia odjechali z Werony w kierunku Niemiec. Zrozumieli, że praca w Niemczech oznacza: dobrze się czuć i móc godziwie utrzymać swoich bliskich w ojczyźnie.

#### Traktują nas jak braci.

Pracownik Augusto Mammucari pisze ze Stettina do domu ojca w Velletri (Rzym):

Stettin - Pölitz, 27/10/1943

Drogi Tato! Piszę w końcu, aby przekazać wiadomości o moim życiu, które, mam nadzieję, docierają do Was i sprawiają

## Per dove parte questo treno allegro?



Sono uomini e donne di tutte le regioni dell'Italia settentrionale. Il 5 dicembre sono partiti da Verona con destinazione la Germania.

Loro avevano capito che lavorare in Germania significava: stare bene e poter mantenere decorosamente i loro cari in Patria!

PAJ 1/54

Wam satysfakcję, bo wiecie, że mam się dobrze i Wy też macie się dobrze. Tutaj, pomimo wielkiej zmiany w życiu, nie odczuwamy tego. Niemcy okazali się bardziej przyjacielscy niż się wydawało.

Uwierz mi, drogi tato, że gdybym był pod Anglikami, to nie tylko zdradziłbym, ale monarchiści traktowaliby nas jak niewolników. A lud niemiecki traktuje nas jak prawdziwych braci, albo prawie, w przeciwieństwie do tych, którzy mówili o nas źle.

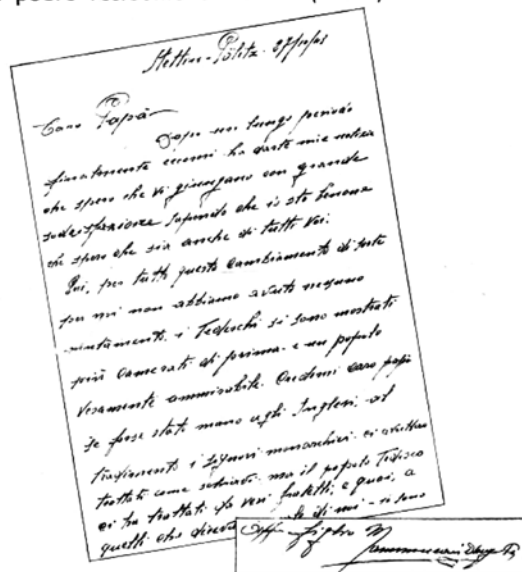
Twój oddany syn, Augusto Mammucari.

#### Poniżej:

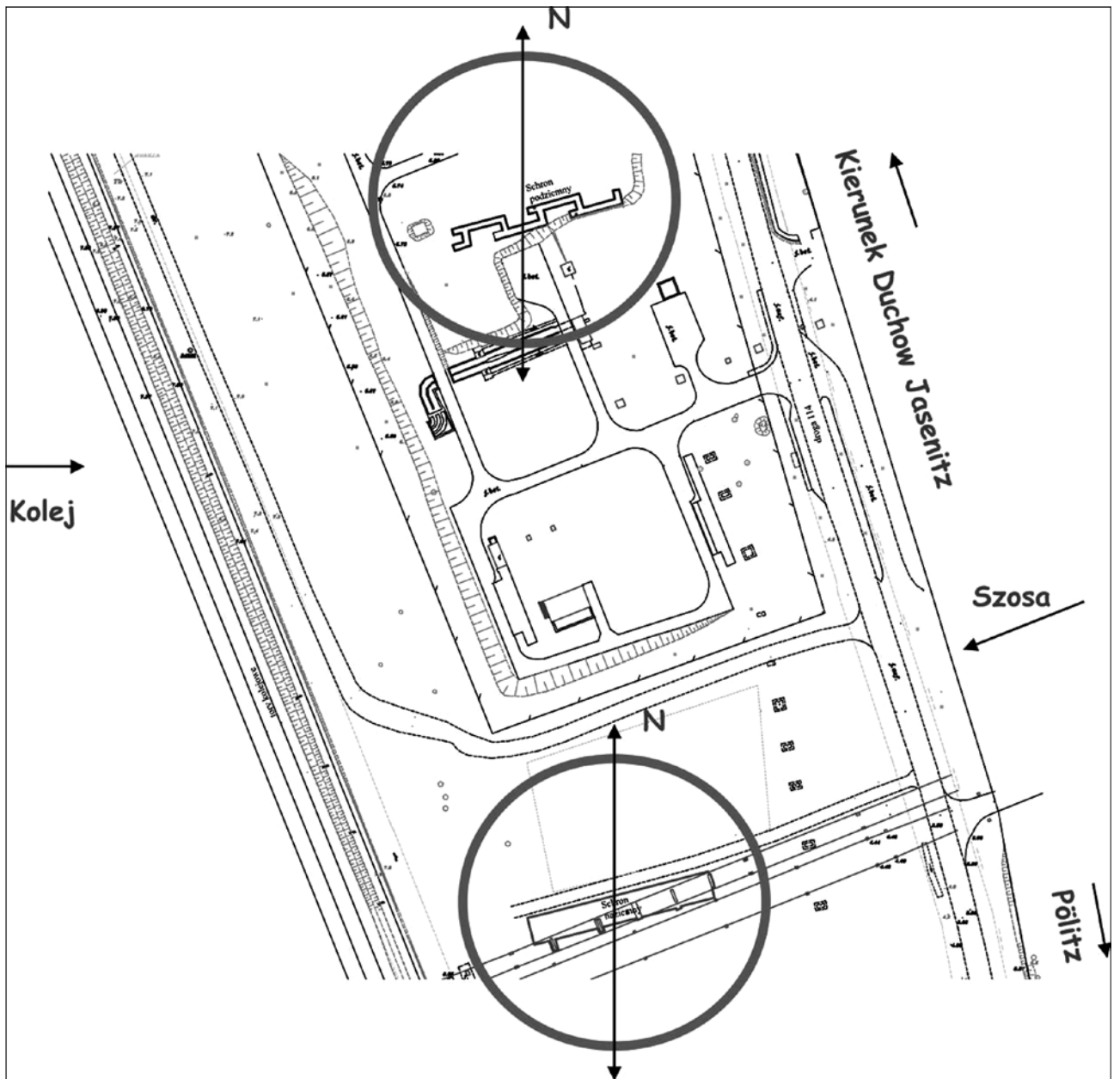
Jego doniesienia zostaną potwierdzone przez te osoby, które pracowały w Niemczech. Każdy pracownik jest szanowany i traktowany dobrze.

## Ci trattano come fratelli...!

Il lavoratore Augusto Mammucari scrive da Stettino al padre residente a Velletri (Roma):



Le sue asserzioni vi saranno confermate da quei camerati che hanno lavorato in Germania. Là ogni lavoratore è rispettato e trattato bene.



Wyżej - fragment współczesnej mapy obrazującej wygląd dawnego obszaru Tobruklager. Wyróżniono dwa schrony. Naziemny, typ Salzgitter, w części południowo-zachodniej i podziemny w części północnej obozu. Pierwotnie było ich więcej (3), a obok schronu południowego do naszych czasów dotrwał już tylko jeden (z kilku) i to mocno uszkodzony bunkier typu Splitterschutzzelle. Został ostatecznie rozebrany w roku 2009. Szkic i zdjęcia z archiwum „Magazynu Polickiego”.

Przed szerokim dostępem do alianckich zdjęć lotniczych Tobruklager lokalizowano w rejonie dzisiejszej oczyszczalni ścieków ZCh Police<sup>128</sup>. Obecnie wiadomo, że obóz ten rzeczywiście znajdował się pomiędzy linią kolejową (posiadał własną stację) a szosą, jednak błąd we współczesnej lokalizacji wynikał z faktu przebudowania magistrali kolejowej w latach '60, na potrzeby powstającej fabryki nawozów sztucznych.





Panorama obozu. Niżej: Splitterschutzzelle na terenie Tobruklager. Ze zbiorów autora.



Na zdjęciu dolnym - wewnątrz baraku. Nad śpiącym Francuzem portret marszałka Petaine'a. Ze zbiorów autora.



W roku 2012 do Muzeum Skarb zgłosiła się francuska turystka, której dziadek przebywał w Tobruklager. Do obozu trafił z katolickiego seminarium, wraz innymi klerykami (po wojnie nie przywdział sutanny). Udostępniła ona album z licznymi zdjęciami obozu, Hydrierwerke oraz Szczecina. Fotografie pochodzą najprawdopodobniej z przełomu lat 1944 i 1945. Na kliszach zarejestrowano także ewakuację Tobruklager do Grambin - nazwą miejscowości zostały podpisane zdjęcia. Robotnicy z Francji cieszyli się dużą swobodą w poruszaniu. Na katolickie msze udawali się do kościoła w Szczecinie - Żelechowie (świątynia pw. MB Wspomożenia Wiernych, przy ul. Grzymańskiej 26, dziś nie istniejąca). Zachowało się nawet zdjęcie przedstawiające kościół po bombardowaniu.

### Bataliony budowlane, komanda jenieckie

#### Bau und Arbeits Bataillon (it) 197

Według D. Wołyńskiego Kriegsgefangenen Bau und Arbeits Bataillon (it), 197 czyli 197 jeniecki batalion budowlano-roboczy, złożony był z internowanych jeńców włoskich. Utworzony został 1 grudnia 1943 roku w Hamburgu, gdzie stacjonował do kwietnia 1944 roku; wówczas w jego skład wchodziło 999 jeńców. W maju 1944 roku przeniesiono go do Hamburga-Veddel. W lipcu 1944 batalion został skierowany do Polic.

Stan osobowy batalionu:

lipiec 1944 - 994

wrzesień 1944 - 987

październik 1944 - 985 jeńców włoskich <sup>129</sup>

W październiku 1944 roku, w wyniku reorganizacji jenieckich batalionów budowlano-robotniczych, z 197 batalionu utworzono Arbeits Bataillon 18 (L), czyli 18 batalion roboczy. W zbiorach Muzeum Historycznego Skarb znajduje się korespondencja z 197 batalionu budowlano-robotniczego nadana w Policach, 09.10.1944. List przytaczamy w przekładzie na polski.

*Drogi Gianni. Od dłuższego czasu nie mam od ciebie wieści. Bardzo się o ciebie martwię. Chciałbym wiedzieć, jak się czujesz, ale niestety nie otrzymuję żadnej poczty, dostałem dotychczas tylko jeden list od ciebie z dnia 06.07.1944. Ja jestem ciągle w tym samym miejscu. Pracujemy i żyjemy dość dobrze. Miejmy nadzieję, drogi Gianni, że szybko się to skończy i że prędko zobaczymy się w domu. Teraz cię żegnam w nadziei, że szybko przeczytam wieści od ciebie. Pozdrawiam.*

Skierowanie do Polic 197 włoskiego batalionu budowlano-robotniczego wiązało się najprawdopodobniej z odbudową Hydrierwerke po bombardowaniach z 29.05. i 20.06.1944 roku.

#### Arbeits Bataillon 2 (L)

Drugim batalionem był utworzony z Polaków w dn. 28 września 1942 roku tzw. Arbeits Bataillon 2 (L), czyli 2 batalion roboczy. Stacjonował on do połowy 1944 roku w Lübeck. 16 czerwca 1944 roku skierowano do Polic 5 kompanię tego batalionu. Pozostałe kompanie rozlokowano m.in w Hanowerze oraz w Barth. <sup>130</sup>

#### Oddział roboczy jeńców radzieckich

Z informacji przedstawionych przez B. Frankiewicza wynika, że w końcu 1941 r. zbudowano obóz dla 300 jeńców radzieckich. Inwestorem i głównym wykonawcą była Hydrierwerke AG. W literaturze formacja ta funkcjonuje jako oddział roboczy jeńców radzieckich - Kommando. <sup>131</sup> W 1954 ekshumowano z cmentarza przy ul. Tanowskiej 7 Rosjan, a kolejnych 23 z lasu przylegającego do nekropolii. <sup>132</sup>

### Südlager

Informację o tym obozie pochodzą m.in. z zeznań Anastazego Budysza; podaje on istnienie w Policach „Zit lagier” (fonetyczny zapis niem. Süd, południe), oraz „Ost lagier” (niem. Ost znaczy: wschód), nie przytaczając żadnych szczegółów na temat tych obozów.

Świadkowie Władyka i Gierkowski zeznali, że Südlager znaj-

dował się przy ulicy Tanowskiej, składał się z czterech baraków: 2 przeznaczonych dla mężczyzn, 1 dla kobiet i kolejnego dla załogi (tu: SS). Osoby z jednego z baraków wykonywały roboty na terenie fabryki, drugiego - prace porządkowe na terenie obozu. Dalszy opis obozu jest łudząco podobny do Hägerwelle: nad osadzonymi miał znechać się Polak z Poznania, kapo, Stuführer. Świadkowie pamiętają, że naprzeciw baraku kobiecego była urządzona stała szubienica, na której raz w tygodniu wykonywano wyroki śmierci na przywożonych samochodem więźniach. Skoszarowanych w tym obozie przepędzano na plac i zmuszano do oglądania egzekucji. Skazańcy mieli przywieszane na piersiach tabliczki z dwujęzycznymi napisami „nie dotykaj rękami Niemek, bo czeka cię to co mnie”.<sup>133</sup>

Przy Falkenwalderstrasse, w rejonie obecnej ulicy Usługowej istniały baraki opisane w książce adresowej Szczecina z 1943 jako „Wohnbaracken”, baraki mieszkalne. Nie jest jasne, czy świadkowie mieli na myśli te zabudowania.

W 2011 r. Muzeum Historyczne Skarb weszło w posiadanie serii zdjęć podpisanych na rewersie „Südlager Pölitz”. Przedstawiają one żołnierzy Wehrmachtu lub Landesschützu w trakcie apelu oraz najprawdopodobniej jeńców włoskich. W tle widoczne są baraki, schrony podziemne oraz las.

### Westlager

Bartosz Sitarz przypomina artykuł Frankiewicza z 1965 r. zamieszczony w „Przeglądzie Zachodniopomorskim”. Autor wymienia tam „Westlager”. Do tego obozu trafić mieli więźniowie z karnej kompanii z Bremerhaven. Miał się on znajdować blisko Pommernlager. Posiadał organizację obozu koncentracyjnego: otoczony był drutem kolczastym, na narożnikach obozu stały wieżyczki. Strzeżony miał być przez SS.

Opis obozu - zarówno lokalizacja, jak i struktura organizacyjna - pasują do Hägerwelle. Frankiewicz przytaczał relacje świadków Markiewicza i Płusy. W późniejszym opracowaniu z 1967 r. Frankiewicz nie wraca już do tego obozu.

### Lager Kreideberg Jasenitz

Poza wzmianką w pracy „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945” pod red. Rafała Łąkowski, informacji na temat tego obozu brak.<sup>134</sup> Nazwa obozu - Kreideberg, „kredowa góra” sugerowałaby, że obóz znajdował się w pobliżu kopalni lub składu kredy. W najbliższej okolicy Jasienicy i Polic nie prowadzono wydobycia tego surowca, jednak jeszcze na początku XX w. wapienniki (piece wapienne) istniały w Policach przy Łarpia i w Nowym Warpnie.<sup>135</sup>

### Pölitz - Polenlager

Obóz przywołuje w swoim opracowaniu M.E. Jezierska. Nazwa lagru wymieniana była na kartach osobowych robotników cudzoziemskich zarejestrowanych w szczecińskim Prezydium Policji. W tekście nie pojawiają się żadne inne informacje na temat tego obozu.

Być może chodzi o nazwę zwyczajową któregoś ze znanych lagrów. Dość homogeniczny pod względem narodowościowym był np. Wohnschiff Bremerhaven..

W Szczecinie, obozów określanych tym mianem było kilka:

Polenlager - Randowerweg 16,

Polen-Lager - Dorfstr. 38 Polenlager der Zuckerfabrik - Scheune

Polenbaracke - Hindenburgstr. 9a

Polenlager Hugo Stienes - Steinbruch

Polenlager - Elsenstr. 2<sup>136</sup>

### Inne obozy w Policach

J.B. Kosiński wspomina o obozie dla Ukraińek, który miał mieścić się w piętrowym, murowanym bloku mieszkalnym. Został on utworzony ok. 1944 r. Zlokalizowany był „za dworcem kolejowym i boiskiem sportowym”. Autor nie podaje natomiast

położenia obozu kobiecej estońskiej obsługi Nebelgeräte.<sup>137</sup> Pierwszy z obozów, zgodnie z podziałem Frankiewicza, można by zaklasyfikować jako Wohnlager.

### Altwarz

Świadek J. Kutermak relacjonował, że tuż po powstaniu warszawskim został wysłany do obozu w Policach filia Altwarz. Był tam bity i głodzony, a jego kolegów mordowano. Nad więźniami znechał się komendant obozu - porucznik lotnictwa. Z początkiem stycznia 1945 r. świadek został przeniesiony do Ueckermünde, a w kwietniu 45 r. do Vogelsang. Zeznając, deklaruje, że może wskazać mogiły żołnierzy radzieckich.<sup>138</sup>

Zenon Owczarek, powołując się m.in. na Chronik Altwarz Marity Schnase, podaje, że w tej miejscowości istniał obóz pracy dla jeńców radzieckich, pracujących w fabryce wytwarzającej części do V-1.<sup>139</sup> Na przełomie 1942 i 1943 roku w obozie wybuchła epidemia tyfusu, która spowodowała śmierć 180 - 250 osób. Jeńcy ci pochowani są na cmentarzu w Altwarz. Spoczywający tam początkowo Francuzi i Belgowie zostali ekshumowani i przewiezieni do swoich krajów po 1945 r.

Dominik Wołyński uzupełnił tę informację, pisząc o stacjonowaniu w Altwarz 3 kompanii 102 batalionu budowlano-roboczego złożonego z jeńców radzieckich.

W chwili obecnej, poza cytowanym zeznaniem J. Kutermaka, brak jednoznacznych dowodów wiążących obóz w Altwarz z Policami.

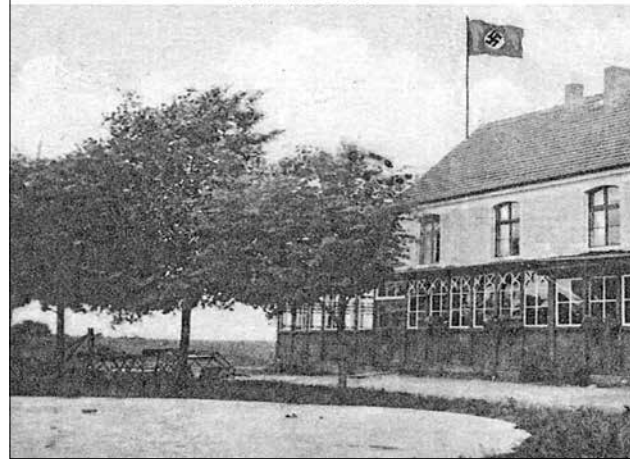
### Nowe Warpno (Neuwarz)

Bartosz Sitarz, przytaczając zeznanie Juliana Perchalta z 1966 r.<sup>140</sup>, podaje, że w pobliżu Nowego Warpna Niemcy mieli postawić w 1944 r. 3 nieogrodzone baraki, gdzie trafiło około 100 Polaków z powstania warszawskiego. Polacy ci mieli pracować w lesie oraz, jak zeznał świadek, byli głodni.<sup>141</sup>

Zenon Owczarek powołując się na byłych mieszkańców Neuwarz podaje, że Fritz Göths z Altstadt (obecnie Podgrodzia) zatrudniał w swoim Hotelu Plażowym pracownice przymusowe z Francji. Z tego też powodu został po wojnie zastrzelony przez Polaków w korytarzu własnego domu. Ten sam los spotkał Richarda Hanemanna, rozstrzelanego w lesie. W czasie wojny, w jego Villi Waldhof także przebywali pracownicy przymusowi, ale to żona Hanemanna miała źle traktować robotników.<sup>142</sup>



Villa Waldhof

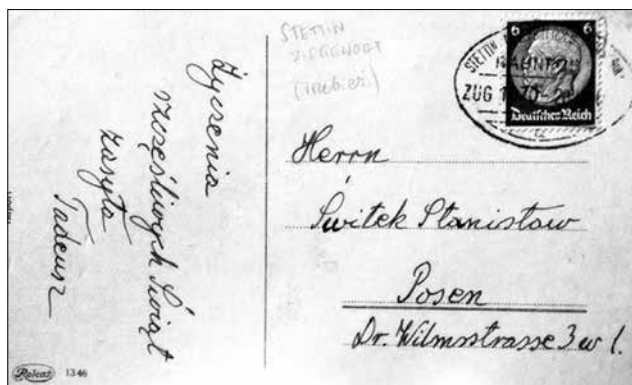


Villa Waldhof

## Trzebież (Ziegenort)

Andrzej Kowalik i Dominik Wołyński zwracają uwagę na obecność w Trzebieży jeńców radzieckich przydzielonych do obsługi 3 baterii 666 dywizjonu ciężkiej artylerii przeciwlotniczej, stacjonującej w Ziegenort do marca 1945 r. Z zachowanego meldunku Reservelazarett II do Oberkommando der Wehrmacht<sup>143</sup> wynika, że Chasil Alicherdow zginął raniony odłamkiem bomby o g. 21.46 dn. 21 grudnia 1944 r. Został pochowany na cmentarzu rosyjskim w Szczecinie.<sup>144</sup> Inny dokument wskazuje na ekshumację kolejnego Rosjanina w Trzebieży w roku 1954.<sup>145</sup>

Byli niemieccy mieszkańcy Ziegenort zaprzeczają istnieniu na terenie Trzebieży jakiegokolwiek obozu; nie pamiętają także robotników przymusowych. W zbiorach Andrzeja Kowalika znajduje się kartka pocztowa wysłana z pociągu relacji Trzebież - Szczecin, nadana przez Polaka, Tadeusza Świtka. Osoba ta figuruje w indeksie robotników cudzoziemskich Prezydium Policji w Szczecinie.



Kartka pocztowa wysłana przez Polaka do rodziny w Poznaniu. Data nadania nieczytelna. Ze zbiorów Andrzeja Kowalika.

## Lager Entepöl

Z korespondencji włoskiego pracownika datowanej na listopad 1944 r. wynika, że obóz dla robotników cudzoziemskich znajdował się także w Dobieszczynie (niem. Entepöl). Alianckie zdjęcia lotnicze z końca sierpnia tego roku nie ukazują w tym rejonie zabudowań przypominających znane m.in. z Polic obozy zbiorowego zakwaterowania; nie musiała być to jednak duża struktura, a pojedyncze baraki. Zakwaterowani tam robotnicy mogli być zatrudnieni w leśnictwie lub pracować w pobliskim Hintersee. Na początku lat 40., w odległym od Dobieszczyna o 15 km niemieckim Luckow, przy pracach melioracyjnych zatrudniano polskich jeńców wojennych.<sup>146</sup>



Kartka pocztowa nadana z Lager Entepöl, Post Stolzenburg, über Stettin I, Deutschland.

## Kwaterny prywatne

Pracownicy kontraktowi oraz robotnicy przymusowi kwaterowani byli także pod prywatnymi adresami, zgodnie z obowiązującymi w III Rzeszy przepisami.

Przykładami mogą być robotnicy czescy (najprawdopodobniej kontraktowi) mieszkający w Mścięcinie<sup>147</sup> czy Niekłońcyczy. Cudzoziemców kwaterowano także w lokalach prywatnych przy ul. Mühlenstrasse, Schützenstrasse i Fuhrstrasse.<sup>148</sup>

Robotnicy przymusowi umieszczani byli przy swoim pracodawcy - vide T. Władyka i J.B. Kosiński pracujący w gospodarstwie ogrodniczym C. Bootza. Pracownicy zatrudnieni w rolnictwie zajmowali najczęściej szopy, komórki, szklarnie etc. J.B. Kosiński wspomina także innych pracowników przymusowych: pochodzącą z Łodzi pokojówkę Lolę, pracującą w Hotelu Carmesin na polickim rynku<sup>149</sup>, Stanisława, który zajmował się końmi w zakładzie transportowym przy Rosenweg (mieszkał w stajni), czy „Józka” oraz Jugosłowianina pracujących u bauera.<sup>150</sup> Robotnicy przymusowi musieli być więc zatrudniani w Policach dość powszechnie.

Muzeum Historyczne Skarb posiada w swoich zbiorach Arbeitskarte wystawioną na Polaka z Bydgoszczy, pracującego jako czeladnik piekarniczy, zamieszkałego u Richarda Kellinga przy Schützenstrasse 48 w Policach.

Dominik Wołyński podaje informację, że na dzień 01.03.1945 roku, w lokalach mieszkalnych na terenie Polic, mieszkało 14 robotników z Polski zatrudnionych w firmach prywatnych.<sup>151</sup>

## Miejsca pochówku robotników

Relacje byłych pracowników mówią najczęściej o chowaniu zwłok ofiar bombardowań oraz ciał więźniów w transejach (teren fabryki, las sąsiadujący z obozem Hägerwelle).

J. B. Kosiński podaje z kolei informację o kwaterze na polickim cmentarzu, gdzie miano chować polskich robotników; sam też uczestniczył w pogrzebie kolegi - Polaka. Istnienie takiego miejsca potwierdzają zeznania świadków złożone dla GKBZH, lokalizujące je na południe od ulicy Tanowskiej (Falkenwalderstr.) i na zachód od istniejącego cmentarza niemieckiego. Groby (prawdopodobnie tej kwatery) można odnaleźć na zdjęciach lotniczych z 1944 i 1948 r. (niewidoczne w roku 1943, przed rozpoczęciem bombardowań). Możliwe także, że ekshumacje przeprowadzone w Policach w 1954 r. dotyczą tego miejsca.

W zbiorach Muzeum Skarb znajduje się ręcznie wykonana, blaszana tabliczka nagrobna robotnika ukraińskiego. Została znaleziona w rejonie ulic Tanowskiej i Piłsudskiego.

\*\*\*

B. Frankiewicz szacował, że na teren byłego już województwa szczecińskiego sprowadzono do pracy 50 tys. robotników przymusowych i 15 - 20 tys. jeńców wojennych.<sup>152</sup> W literaturze można znaleźć informacje o 30 tys. pracowników przebywających w Policach w czasie II wojny światowej.<sup>153</sup> Czy te ostatnie dane mogą być prawdziwe?

Pod koniec 1944 r. w trzech dużych Gemeinschaftslager (Pommernlager - ok. 50 baraków, Tobruklager - ok. 60 baraków, Wullenweverlager - 20 „Heimów”) mogło przebywać, wg ostrożnych kalkulacji ok. 12 tys. ludzi.<sup>154</sup> Dodatkowo siłą roboczą stanowili więźniowie AEL w liczbie ok. 300 - 500 osób i filii obozu koncentracyjnego (średnio ok. 2000 heftlingów; w obu tych obozach dość często „uzupełniano” stan osobowy). W dziale produkcyjnym Hydrierwerke, celem zapewnienia ciągłości procesu technologicznego, pracowano na 3 zmiany. Należy także pamiętać, że pracownicy kontraktowi po wygaśnięciu umowy najczęściej wracali do domu; występowała więc duża rotacja zatrudnionych.

Oficjalnie, na dzień 31.12.1943, w Hydrierwerke zatrudniano ponad 12 000 osób: 8700 mężczyzn i 1600 kobiet. Żołnierze Wehrmachtu stanowili dodatkowo ok. 1750 pracowników



fabryki.<sup>155</sup> Nie jest jasne, czy przytoczone dane dotyczą także robotników cudzoziemskich zakwaterowanych w otaczających zakład obozach.

Prawdopodobnie podawana liczba 30 tys. robotników przebywających w Policach nie jest więc ostateczna i może być dużo wyższa - tylko w AEL Hägerwelle przez 4 lata jego trwania osadzono ponad 14 tys. więźniów. Współcześnie dla badaczy problem stanowi nie tylko podanie dokładnej liczby Polaków przymusowo zatrudnionych w Pölitz (z ogólnej liczby 116 330 polskich robotników zarejestrowanych na dzień 30.09.1944 r. przez Arbeitsamty na Pomorzu, w aktach szczecińskiego Prezydium Policji znajduje się „tylko” 30 538 jednostek archiwalnych odnoszących się do Polaków<sup>156</sup>); nieznana też jest rzeczywista śmiertelność robotników w wyniku złych warunków sanitarno-bytowych, wypadków przy pracy, bombardowań, chorób czy egzekucji i choć wydaje się ona niemożliwa do ustalenia, może być niższa, niż do tej pory szacowano.

### Przypisy

1. T. Noszczyk, E. Tegler „Police wczoraj, dziś i jutro”, KW PZPR w Szczecinie, 1960, str. 10.
2. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej”, 1969, str. 13- 16.
3. Tamże.
4. Łukasz Socha, „Benzyna z węgla”, Rocznik Historyczny Polic nr 1, 2013.
5. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...”, str. 16, 17.
6. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...”, str. 65.
7. Za ewidencję cudzoziemców, dokumentację, korespondencje z pracodawcami, karalność, urlopy pracownicze i okolicznościowe, wpisy na niemiecką listę narodowościową, paszporty, wizy, pozwolenia na pobyt, przepustki i dowody osobiste odpowiadał Wydział II ds. Obcokrajowców (Abteilung II Polizeipräsident-Ausländeramt). Szefował mu Jakob Kloos. Za ewidencję Polaków odpowiadał referat II E1 dział II E (P), w : P. Mijał, W. Mijał, „Akta osobowe cudzoziemskich robotników przymusowych (1939-1945) z zespołu Prezydium Policji w Szczecinie (Polizeipräsidentium in Stettin)”, Szczecin 2003. Wg D. Wołyńskiego szefem „Ausländeramt” był podinspektor Richard Hehn. Kloos był rzeczywiście szefem, ale policji kryminalnej mieszczącej się zresztą w tym samym budynku.
8. Otto Georg Thierack (1889 - 1946) - minister sprawiedliwości III Rzeszy.
9. P. Mijał, W. Mijał, „Akta osobowe cudzoziemskich robotników przymusowych (1939- 1945) z zespołu Prezydium Policji w Szczecinie (Polizeipräsidentium in Stettin)”, Szczecin 2003, str. 7.
10. Np. Iwan, pracownik C. Bootza - w „Przymuszeni z literą „P”” J.B. Koziński.
11. Całość podrozdziału na podstawie B. Frankiewicz „Praca przymusowa...” str. 65 - 87 oraz 115 - 150.
12. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...” str. 88 - 89.
13. J. A. Kłys „Zabytki”, Zeszyt 4.
14. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...” , str. 96 - 97.
15. Tamże, str. 97
16. Tamże, str. 53.
17. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=6421.0> wypowiedź Dominika Wołyńskiego (Domino).
18. Możliwe, że chodzi o tego samego człowieka. Książka telefoniczna, która wymienia radcę budowlanego, pochodzi sprzed budowy osiedla leśnego (Waldpark). Nie widnieje w niej imię Schrödera.
19. Przemysław Mijał, Witold Mijał, „Indeks nazwisk cudzoziemskich robotników przymusowych (1939- 1945) zarejestrowanych w aktach osobowych w zespole Prezydium Policji w Szczecinie (Polizeipräsidentium in Stettin)”.
20. Postanowienie o zawieszeniu i częściowym umorzeniu postępowania karnego z dn. 15.08.1978, s15/68/OKS, w AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

21. AIPN Sz, 5/35 k.883, mps, w „Zbrodnie niemieckie na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej popełnione w latach 1939 -1945 w świetle śledztw prowadzonych przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie”, M. Maciejowski, M. Dźwigał, Szczecin, 2013.

22. Protokół przesłuchania świadka Kazimierza Kolańskiego, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

23. A. Szor, zeznanie, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

24. „borisz”, forum.police.info.pl

25. Pod tą nazwą Hydrierwerke funkcjonowała od 27.01.1938 do 07.07.1938.

26. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...” str. 97- 98.

27. Frankiewicz pisze o transporcie Polaków z Gdyni, nie podaje jednak miejsca kwaterunku.

28. AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

29. OKŁ/Kpp.52/76 w AIPN Szczecin. W zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

30. Jan Benedykt Koziński „Przymuszeni z literą P...”, Police, 2011, str. 14 - 20.

31. Dr Egon Stahl mieszkał w Policach przy Fuhrstrasse 4, p. ryc.

32. Właściwie Karl Hermann Heydecke - lekarz zakładowy. Zeznanie Z. Pietrzaka z dn. 05.08.1964, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

33. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...” str. 131.

34. Alois Hummel był funkcjonariuszem SD odpowiedzialnym m.in. za bezpieczeństwo fabryki i kontrwywiad.

35. Adamika przywołuje także Z. Wirecki w swoich wspomnieniach: „(...) Również wtedy dowiedziałem się, że Janek B. w czasie nalotu lub zaraz po, z kuchni przy kantynie, ukraść z kotła kilka kartofli, które włożył do nogawek spodni. Złapał go Ślązak i z miejsca wysłał na miesiąc do karniaka” (Rocznik Historyczny Polic nr 1). Wg Sobocińskiego Adamik został pobity przez Łotyszy i od tej pory chodził z bronią, a towarzyszył mu pies.

36. Zeznanie J. Kubasa z dn 16.08.1966, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

37. Zeznanie J. Wiśniewskiego, z dn. 30.08.1966, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.

38. Postanowienie o zawieszeniu i częściowym umorzeniu postępowania karnego z dn. 15.08.1978, s15/68/OKS.

39. Świadek Franciszek Hałas pracował dla firmy Manesmann, OKP KPP 27/76 z dn. 01.09.1976, AIPN Szczecin/Muzeum Historyczne Skarb.

40. D. Wołyński „Piszę do Ciebie z obozu...”, Szczeciner nr 3, 2013.

41. Tamże.

42. B. Frankiewicz, „Praca...” str. 55.

43. Wg dokumentów alianckich fabryka bombardowana była już 11.04.1944. Datę 29.05.1944, jako pierwszego dziennego bombardowania, podają sami Niemcy.

44. M. Lambert, powołując się na świadka M. Kremicza, podaje, że 72 osoby- ranni Francuzi i Belgowie- zostały zamordowane przez niemieckich lekarzy zastrzykami z fenolu i benzyny. W: Przegląd Zachodniopomorski, 1972, zeszyt 3, „Warunki sanitarno-higieniczne w obozach pracy przymusowej w rejonie Szczecina w latach II wojny światowej.”

45. Z. Wirecki „Byłem pracownikiem przymusowym”, Rocznik Historyczny Polic, zeszyt 1.

46. Takie przypadkowe bombardowanie spotkało w dn. 17.08.1944 Podgrodzie (Altstadt), gdzie zginęły 4 osoby.

47. SS Bremerhaven, zbudowany w Workman, Clark & Co. Ltd. w Belfaście, jako Reventazon, był statkiem - chłodnią. Od 1936 użytkowany przez Union Handels und Schiffahrtsgesellschaft Bremen. Wymiary 121.77 x 15.64 x 9.14 m, masa 5355 ton. Prędkość maksymalna 13 węzłów.

48. Funkcję zbiornika opisują dokładnie w artykule „Benzyna z węgla” w 1 numerze Rocznika Historycznego Polic.

49. W rzeczywistości, w wyniku niezrozumienia rozkazu w języku niemieckim, wyskoczył za burtę i został zastrzelony przez wachmanów (B. Frankiewicz).

50. B. Frankiewicz, „Praca przymusowa...”
51. H. Mąka, „Bremerhaven...”
52. A. Budysz, zeznanie z dn. 13.07.1966, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
53. M.E. Jezierska, „Biuletyn...” Z przedstawionego dokumentu wynika, że Musialik przebywał w Sonderlager Stettin- Pölitz, a nie w obozie zbiorowego zakwaterowania i był więźniem szczeńskiego Gestapo.
54. <http://historia.wp.pl/title,SS-Bremerhaven-plywajacy-oboz-zaglady-Obalamy-mit-statku-smierci,wid,18157097,wiadomosc.html?ticaid=1177a4>
55. Z. Guligowski, OKŁ//Prez. 926/VIII/112/75, w AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
56. W. Meissner, sygn. Akt 9/64, w AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
57. J.B. Kosiński podaje, że barki wyladowywano w Policach, przy nabrzeżu, tzw. Bollwerk; korespondencja J.A. Kłysa z J.B. Kosińskim.
58. Sygn.. akt II Sz. 26/68 AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
59. Świadek Kończal podaje, że na statku znajdowała się Krankenstube, w „Postanowienie o zawieszeniu i częściowym umorzeniu...”
60. Zeznanie J. Wiśniewskiego.
61. Nie jest jasne, który obiekt świadek miał na myśli. Być może chodzi o zabudowania w rejonie dzisiejszych ulic Reja i Kadłubka, w miejscu dawnego zakładu ogrodniczego. Nigdzie indziej określenie Messenthinlager, dla obozu robotników francuskich lub polskich, nie występuje. Filia KL Stutthof została wybudowana w Mścięcinie niemal 18 miesięcy później.
62. Zeznanie Kolasieńskiego.
63. J. Matura, „Bolesława Langnera i innych losy wojenne” Szczeciner, nr 7, 2016.
64. Świadkowie opisują, że obóz karny znajdował się na dolnym pokładzie Bremerhaven, ładowni lub w zębie, ale są niemal zgodni, że zlokalizowany był on w dziobie statku. Andrzej Kowalik zauważa, że takim pomieszczeniem, mogąącym pomieścić 100 osób w przedwojennym statku handlowym o takim tonażu jest skrajnik dziobowy tzw. forpik.
65. P. Szulc, „Obozy polickie w latach drugiej wojny światowej” w: Z dziejów Polic, Szczecin - Police, 2007.
66. I. Konkolewski, zeznanie z dn. 12.10.1966, AIPN Szczecin, ze zbiorów Muzeum Historycznego Skarb.
67. Rudolf-Voss-Allee to ulica prostopadła do Falkenwalderstrasse (Tanowskiej), położona niegdyś naprzeciw ówczesnego i dzisiejszego cmentarza. Świadkowie podają inne imię Pusta - Oskar.
68. H. Mąka, „Bremerhaven...”
69. „Postanowienie o zawieszeniu...”
70. Stefan Marszałek „Oni byli pierwsi. Wspomnienia polickich pionierów. Część druga” str. 30. Rowiński, były więzień Hagerwelle, przekazał także rodzinie, że w podziemiach polickiego ratusza miał znajdować się ciężki, karny obóz dla Polaków - więźniowie mieli tam nocować, w dzień pracowali natomiast w obozie pracy w Mścięcinie. Rowiński przebywał w Policach od 07.02.1940 do 19.05.1942.
71. Tamże, str. 117.
72. B. Frankiewicz, „Praca...” str. 89.
73. Właściwie kwadratu (choć kwadrat jest prostokątem).
74. Chodzi o Splitterschutzzelle.
75. Patrz inne relacje.
76. B. Frankiewicz, „Praca...” str. 160.
77. Zeznanie L. Barucha z dn. 01.06.1966 r., AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
78. Baruch nie jest wymieniony wśród świadków, z zeznań których korzystała M.E. Jezierska, jednak jego relacje dla GKBZH które przytaczam, są bardzo podobne do opisu obozu zawartego w Biuletynie. Jezierska powołuje się na Gołowacza, Dutkiewicza, Karabijewskiego, Ryngwelskiego, Kąkolewskiego i Bruskiego (sic!).
79. Prawdopodobnie chodzi o Stanisława Bruskiego.
80. OKP. Kpp. 27/76, AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb. Więźniowie nazywali AEL szydlerczo „Hängerwelle”, od „hängen - wieszać”.
81. Firma istnieje współcześnie: HC Hagemann GmbH & Co. KG, Blohmstraße 18, 21079 Hamburg.
82. W roku 1943, gdy przebywał tam Konkolewski, fabryka nie była bombardowana - chowanie zwłok w lejach wydaje się mało prawdopodobne.
83. W „Postanowieniu o zawieszeniu...” można odnaleźć jeszcze jedno nazwisko komendanta - Ring.
84. OKP.Kpp 17/76 AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
85. L. Neumann, zeznanie w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb.
86. J. Rabczewski, zeznanie w zbiorach AIPN Szczecin, Muzeum Historycznego Skarb.
87. Ds. 15/68 OKS, A.J. Stefańczyk, zeznanie w zbiorach AIPN Szczecin, Muzeum Historycznego Skarb.
88. Nie potwierdzają tego zdjęcia lotnicze z lat 1941, 1943, 1944, 1945.
89. Świadek Alfons Mądrowski zachował numer obozowy (8957), który więźniowie, jak podaje, nosili przywiązany do marynarki. W 1964 r. przekazał go GKBZH w Polsce (AIPN Szczecin). 25.07.1944 KL w Buchenwaldzie przekazał do Pölitz 500 więźniów ([http://www.ushmm.org/online/hsv/source\\_view.php?SourceId=7323](http://www.ushmm.org/online/hsv/source_view.php?SourceId=7323)). Stefańczyk mógł nawiązać kontakt z którymś z osadzonych, stąd przeświadczenie o filii tego obozu w Policach.
90. K. Szymański, zeznanie w zbiorach AIPN Szczecin, Muzeum Historycznego Skarb.
91. „Szczeńskiemu gestapo podlegał również karny obóz pracy wychowawczej w Policach Arbeitserziehungslager Hagerwelle, który powstał w 1941 r., jego aadminstracja mieściła się także w Policach. W Prezydium Policji w Szczecinie prowadzono natomiast rejestr więźniów oraz dokumentację rejestrującą ich powroty z obozu do macierzystych zakładów pracy po odbyciu kary” P. Mijał, W. Mijał, „Akta osobowe...” str. 13.
92. S.15/68 OKS, zeznanie T. Tymińskiego, w zbiorach AIPN Szczecin, Muzeum Historycznego Skarb.
93. Z. Wirecki, „Byłem pracownikiem...”
94. P. Szulc zwraca uwagę, że Niemcy przebywający w AEL w żaden sposób nie byli faworyzowani.
95. Sygn. nieczytelna, zeznanie w zbiorach AIPN Szczecin, Muzeum Historycznego Skarb.
96. P. Szulc, „Polickie obozy...” 97 [www.fondvp.ru/files/all.xls](http://www.fondvp.ru/files/all.xls)
98. [http://www.bundesarchiv.de/zwangsarbeit/haftstaetten/index.php.en?action=2.0&tab=3&page\\_index=76](http://www.bundesarchiv.de/zwangsarbeit/haftstaetten/index.php.en?action=2.0&tab=3&page_index=76)
99. [www.fondvp.ru/files/all.xls](http://www.fondvp.ru/files/all.xls)
100. Korespondencja własna z Ingarem Holmem.
101. Lars Westerlund „Sotavangit internoidut”, Katariina Kettunen „Piikkilankakaruselli”, Kauko Raumonon “Merien vapaudesta kuoleman porteille”.
102. Lars Westerlund „Sotavangit internoidut...”
103. Friedrich Stamp „Zwangsarbeit in der Metallindustrie 1939-1945. Das Beispiel Mecklenburg-Vorpommern”, Berlin, 2001, str. 81.
104. J. A. Kłys, Zabytki 3 (11), 2008.
105. Zeznanie J. Rabczewskiego.
106. J.B. Kosiński „Przymuszeni...”
107. Początek konfliktu. 22.06.1941, informacja zawarta w „Postanowieniu o zawieszeniu...”
108. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=3996.35>
109. D. Wołyński „Piszę...” Szczeciner nr 3, str. 61.
110. W „Postanowienie o zawieszeniu...”
111. J.B. Kosiński „Przymuszeni...” str. 77.
112. Były dyrektor fabryki olejów silnikowych H. Hartmann, zeznał aliancom, że zakład ruszył dopiero w roku 1942. Patrz, „Benzyna z węgla”, Rocznik Historyczny Polic nr 1.
113. Fakt pożaru potwierdza J.B. Kosiński, zatrudniony wówczas w zakładzie ogrodniczym przy Rosenweg.
114. W „Postanowienie o zawieszeniu...”

115. K. Maronn „Stettin - Pölitz...”
116. Bartosz Sitarz zwrócił uwagę na informację Frankiewicza zawartą w opracowaniu Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich. Autor podał, że Wullenweverlager po pożarze przeniesiono do 20 baraków położonych w pobliżu fabryki Norddeutsche Mineralölwerke, przy szosie Police-Siedlice. Norddeutsche Mineralölwerke usytuowana była po zachodniej stronie kompleksu zakładów - informacja ta jest więc nieprawdziwa. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=4462.msg155331#msg155331>
117. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=6898.30>
118. Jezierska powołuje się w tej relacji na Budysza; zapewne chodzi o zakwaterowanie Ostarbeiterów, w tym Polaków.
119. Możliwe, że chodzi o jeńców przekazanych do pracy jako robotnicy cywilni - takie zjawisko opisuje Frankiewicz w kontekście Wullenweverlager, p. wyżej.
120. B. Frankiewicz „Praca przymusowa...”, str. 97.
121. P. Szulc „Polickie obozy...”
122. W „Postanowienie o zawieszeniu...”
123. Z. Wirecki, „Byłem pracownikiem...”, Rocznik Historyczny Polic nr 1.
124. Zeznanie Jana Sobocińskiego. AIPN Szczecin, w zbiorach Muzeum Historycznego Skarb (brak sygnatury).
125. <http://genealodzy.pl/PNphpBB-2-printview-t-3131-start-45.phtml>
126. D. Wołyński „Piszę do ciebie...” Szczeciner, nr 3.
127. Augusto Mammucari, ur. 03.11.1900, wykazany jest w indeksie nazwisk cudzoziemskich robotników przymusowych (1939-1945) (Prezydium Policji w Szczecinie).
128. J.A. Kłys „Zabytki” 1 (2008).
129. Gerhard Schreiber „Die italienischen Militärinternierten im deutschen Machtbereich, 1943 bis 1945: verraten - verachtet - vergessen”, Oldenbourg, Wissenschaftsverlag, 1990.
130. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=5135.230>, „Domino”, 27.03.2011.
131. „Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945” pod red. Rafała Łąkowski, Warszawa 1979 r. 132 <http://obd-memorial.ru/html/info.htm?id=86141715>
133. W „Postanowienie o umorzeniu...”
134. Autor podaje sygnaturę akt GK, Zh III/31/35/68, o.pr., woj. szczecińskie, k. 20. WAP Sz. zespół 156/I; Pol. Pras. Stettin, Ausländerderamt.
135. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=5135.545>
136. <http://sedina.pl/phpBB3/viewtopic.php?t=1170>
137. Urządzenia wytwarzające zadymienie fabryki.
138. Kutermał złożył swoje zeznania w obecności sędziego powiatowego wydziału karnego w Opolu, dn. 02.06.1966 r., na wniosek OKZH w Szczecinie.
139. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=10857.35>
140. AIPN Szczecin, sygn. Sz 419/14 i 419/6.
141. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=10857.0>
142. Korespondencja własna z Zenonem Owczarkiem, listopad 2014.
143. Naczelne Dowództwo Wehrmacht.
144. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=12059.0> <http://obd-memorial.ru/html/info.htm?id=301140738> 145 <http://obd-memorial.ru/html/info.htm?id=86141715>
146. Landeskultur und Strassenbau im Kreise Ueckermünde, 1940, str. 20
147. D. Wołyński „Piszę do ciebie...”
148. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=4462.75>
149. W hotelu Carmesin pracowały także czeskie robotnice. Zachowała się ich korespondencja do domów rodzinnych (źródło informacji - Wiesław Gawęł).
150. J.B. Kosiński „Przymuszeni...”
151. <http://forum.police.info.pl/index.php?topic=4462.75>
152. P. Szulc „Polickie obozy...” za B. Frankiewicz „Obozy hitlerowskie na ziemi szczecińskiej w latach 1939- 1945”.
153. Jan Matura „Historia Polic od czasów najstarszego osadnictwa do II wojny światowej”. Police 2002.
154. W każdym baraku Pommernlager były 4 izby (niekiedy

świadkowie mówią o 6), które zamieszkiwało po ok. 20 osób. 20 x 4 x 50 = 4000 osób.

155. Wissel, Berger, Langenberg, Hüttner „Hydrierwerke Pölitz”.

156. P. Mijal, W. Mijal „Akta osobowe...”

# Zachowane od zapomnienia...

Dominik Wołyński

W niniejszym artykule chciałbym zaprezentować wybrane dokumenty dotyczące represji i życia codziennego polskich robotników przymusowych, pochodzących z moich zbiorów, na tle niemieckich obozów pracy zlokalizowanych w dawnych Pölitz. Zebrane przeze mnie materiały ukazują oficjalne struktury niemieckiej biurokracji obozowej w życiu codziennym robotników przymusowych, która była niezmiernie skrupulatna i szeroko rozwinięta. Można w nich również prześledzić typowy dla niemieckiej sprawozdawczości język i styl pisma.

Jak łatwo można zauważyć regulaminowym językiem, którym posługiwano się w obozach był niemiecki. Dla osób go niezających był olbrzymim utrapieniem, zwłaszcza podczas wypełniania różnego rodzaju formularzy, czy nawet podczas codziennej pracy. Dlatego wielu robotników zadawało sobie trud nauki języka niemieckiego.

Rejestrowaniem, ewidencją i wszelką dokumentacją związaną z robotnikami cudzoziemskimi zajmował się Polizeipräsident in Stettin, Abteilung II - Ausländeramt, czyli Prezydium Policji w Szczecinie, II Wydział - Urząd ds. Obcokrajowców, którego szefem był podinspektor Richard Hehn. Główna siedziba placówki mieściła się przy Augustasträße 47 (ob. ul. Małopolska), natomiast kilka wydziałów (m.in. wydział gospodarczy, policja portowa oraz kasa) umiejscowionych zostało przy Augustasträße 15. W głównym budynku Prezydium Policji swoje siedziby posiadały również Tajna Policja Państwa - kierownicza placówka policji w Szczecinie (Geheime Staatspolizei - Staatspolizeileitstelle Stettin) oraz Kierownicza placówka policji kryminalnej w Szczecinie (Kriminalpolizeileitstelle Stettin).

Nowo przybyłym robotnikom cudzoziemskim zakładano teczki osobowe, zawierające oprócz danych osobowych i miejsca pracy, odciski palców oraz dwa zdjęcia. Sprawdzano również, czy osoby nie figurują w Centralnym Rejestrze Skazanych Obcokrajowców Prokuratury w Berlinie (Auslands Strafregister der Staatsanwaltschaft zu Berlin). Urząd wystawiał również zatrudnionym pracownikom cudzoziemskim niezbędne dokumenty wymagane przez ówczesne władze policyjne np. wszelkiego rodzaju pozwolenia, przepustki czy karty rejestracyjne.

Aby usprawnić działanie urzędu cały obszar Wielkiego Miasta Szczecina podzielono na 16 Rewirów Policji, które nadzorowały zatrudnionych robotników cudzoziemskich w danym rejonie. Police podlegały XIV Rewirowi Policji z posterunkiem przy Hindenburgstraße 19a (obecnie ul. Grunwaldzka). Raport z 17 grudnia 1940 roku Urzędu ds. Obcokrajowców wskazywał, że na terenie Wielkiego Miasta Szczecina zarejestrowanych było ok. 25 000 robotników cudzoziemskich. Mowa tu nie tylko o robotnikach przymusowych, ale i pracownikach kontraktowych oraz jeńcach wojennych. W marcu 1941 roku wykazano, że samych tylko Polaków zatrudniano już ok. 9000.

Po zarejestrowaniu robotnika w kartotece Prezydium Policji kierowany był następnie do odpowiedniego Urzędu Pracy celem zatrudnienia. Zapotrzebowanie na pracowników uzależnione było od ilości wniosków od pracodawcy - zakładu, przedsiębiorstwa lub osób prywatnych (m.in. rolników, handlarzy, rzemieślników) złożonych w Arbeitsamcie. Zakładem, który był największym odbiorcą siły roboczej na terenie Wielkiego Miasta Szczecin była fabryka benzyny syntetycznej w Poli-

cach. Najbardziej poszukiwani byli robotnicy wykwalifikowani, posiadający konkretny zawód np. ślusarza, mechanika czy elektryka, choć nie gardzono również zwykłymi pomocnikami zatrudnianymi do najprostszych i ciężkich prac (tzw. hilfssarbeiter). Jako przykład można podać transport z 14 czerwca 1940 roku dziewięćdziesięciu polskich robotników przymusowych z Łodzi do obozu pracy Pommernlager, w którym znajdowali się wyłącznie ślusarze lub z 8 czerwca 1940 roku sześćdziesięciu Polaków (z Łodzi, Golubia i Torunia), wśród których przeważali ślusarze i elektrycy.

Oddział Urzędu Pracy w Policach znajdował się przy Ritterstraße 14 (obecnie ul. Rycerska).

Zaprezentowane w tym artykule dokumenty to zaledwie okrucy dokumentacji wytworzonej w polickich obozach pracy, gdyż te w wyniku świadomego niszczenia akt jak i różnych wypadków losowych zostały bezpowrotnie utracone lub zniszczone. W zdecydowanej większości są to dokumenty osobiste poszczególnych robotników, którzy zachowali je niejako na pamiątkę tych ciężkich dla nich czasów.

Hydrierwerke Pölitz  
Aktiengesellschaft  
Nr: 111.44  
1317

**Kontrollkarte**  
für den Einkauf von Tabakwaren.

Inhaber: *[Signature]*  
(Vor- und Zuname)

Geburtsdatum: .....

Lager: **Pommernlager**

Nicht übertragbar!

D/0213

## Karta kontrolna (Kontrollkarte)

Wykorzystana karta kontrolna (Kontrollkarte) na zakup wyrobów tytoniowych. Wystawiona w 1944 roku imiennie na Janusza K. (ur. 1922 r.) zakwaterowanego w obozie Pommernlager i zatrudnionego w fabryce benzyny syntetycznej w Policach (Hydrierwerke Pölitz A.G.).

Wyroby tytoniowe były w obozach produktami deficytowymi i ściśle reglamentowanymi (wydawany na kartki), dlatego stały się popularnym środkiem płatniczym. Można je było wymienić na inne produkty np. żywność lub odzież, która była bardzo poszukiwana wśród polskich robotników.

Tak pisał 39-letni robotnik przymusowy Janusz D. w liście z 22 listopada 1943 r. z obozu Pommernlager do żony: ... *dziękuję za paczkę, wszystko było w niej bardzo dobrze opakowane, za tytoń dostałem trzy funty chleba...*



Na odwrocie karty było dodatkowe wyjaśnienie.

*Do Uwagi!*

*Karta kontrolna uprawnia miesięcznie do trzykrotnego pobrania wyrobów tytoniowych poprzez kantinę obozową. Prawo do żądania dostawy nie przysługuje.*

*Wielkość przydziału mieści się między ustalonymi minimalnymi i maksymalnymi racjami.*

*Karta kontrolna ma być przy każdym pobraniu przedstawiona razem z dokumentem obozowym (Lagerausweis) w kantine, gdzie zostanie odcięty odpowiedni odcinek. Niewykorzystane odcinki przepadają. Odcinki oddzielone od karty są nieważne.*

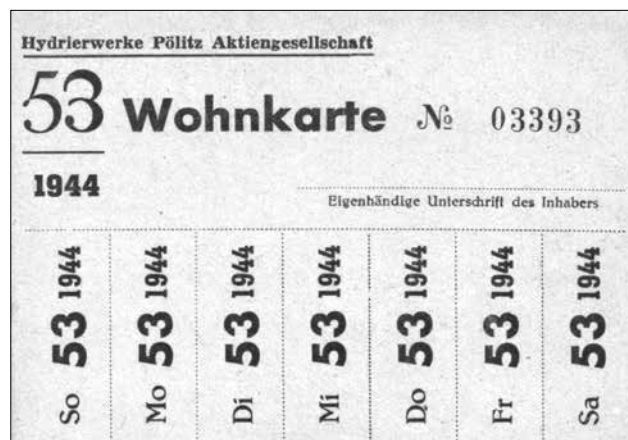
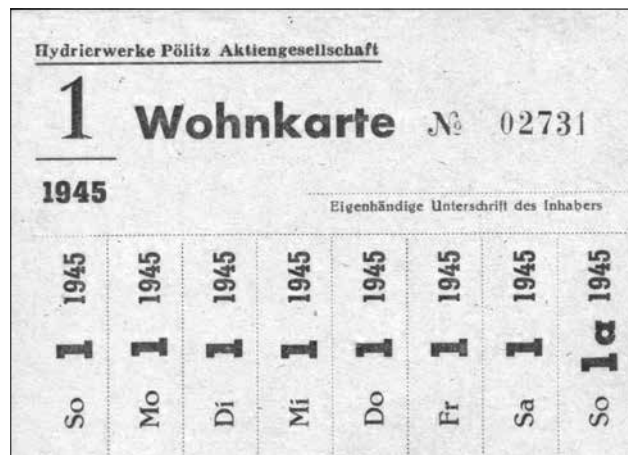
*Zagubione karty nie będą rekompensowane.*

*Fabryka benzyny syntetycznej w Policach  
Administracja Obozu*

## Karta mieszkalna (Wohnkarte)

Karta mieszkalna (Wohnkarte) uprawniająca do tygodniowego pobytu i noclegu (!) w obozie zbiorowego zakwaterowania dla pracowników Hydrierwerke Pölitz A.G. (od niedzieli do soboty). Za możliwość mieszkania w obozie administracja nie-

miecka pobierała cotygodniowe, obowiązkowe opłaty wydając jako dowód wpłaty Wohnkarte. Numer w lewym górnym rogu oznaczał kolejny numer tygodnia w danym roku - w tym przypadku w 1944 i 1945 roku. Zgodnie z niemieckim zarządzeniem polscy robotnicy przymusowi zatrudnieni w przemyśle mogli mieszkać wyłącznie w obozach zbiorowego zakwaterowania.



## Karta leczenia

Karta leczenia, ze szczególnym uwzględnieniem wypadków i chorób zawodowych (Mitgliederkrankenschein) wystawiona 19 grudnia 1944 roku w obozie pracy Pommernlager. Zaledwie dwa dni później (21/22 grudnia 1944 roku) obóz zostaje zbombardowany i niemal całkowicie zniszczony podczas dużego nocnego nalotu na Hydrierwerke. Dokument pełnił funkcję zaświadczenia stwierdzającego stan zdrowia i ubezpieczenia robotnika. W rubrykach znajdują się pytania odnośnie chorób zawodowych, wypadków przy pracy, innych wypadków oraz przebytych zabiegów. Druga strona zawiera wyłącznie informacje o stanie uzębienia. Puste pola sugerują, że pracownik prawdopodobnie był całkowicie zdrowy - przynajmniej w ocenie Niemców. Funkcję lekarzy zakładowych w Hydrierwerke pełnili: dr med. Karl Hermann Heydecke oraz dr Hans Egon Stahl. Polacy objęci ubezpieczeniem zdrowotnym mieli prawo tylko do podstawowej opieki lekarskiej. W przypadku czasowej niezdolności do pracy otrzymywali połowę wynagrodzenia wypłacanego przez Kasę Chorych. W razie poważniejszych urazów kierowani byli do specjalnych szpitali przeznaczonych wyłącznie dla obcokrajowców.

Karta zawierała też:

*Uwaga dla Ubezpieczonych!*

*Niezdolność do pracy, choroby zawodowe podlegające ubezpieczeniu, choroby wtórne (czyli będące następstwami wypadków i chorób zawodowych), uprzednie wypadki przy pracy, należy natychmiast zgłaszać Kasie Chorych.*

*Nieterminowe zgłoszenie niezdolności do pracy spowoduje wstrzymanie uprawnień do zasiłku chorobowego do czasu*





Wypis ze szpitala w Golęcinnie (Stettin - Frauendorf) wystawiony 2 stycznia 1941 roku na polskiego robotnika przymusowego z Polic, którego przyjęto 15 października 1940 roku. Szpital znajdował się przy Hermann Göringstraße 22 (obecnie ul. Strzałowska) i został specjalnie wydzielony przez władze niemieckie z przeznaczeniem dla obcokrajowców (Ausländerkrankenhaus). Robotnik został ranny podczas nocnego bombardowania Szczecina i Polic tegoż dnia. Wypisany do domu z zaleceniem kontroli trzy razy w tygodniu u doktora Ragotzkiego.



### Komunikacja, przejazdy

Na fotografii wyżej - zezwolenie wydane 25 października 1943 roku dla Tadeusza S. zakwaterowanego w obozie pracy Pommernlager w Policach na przejazd linią tramwajową i kolejową do Szczecina. Dokument podbity pieczęcią „Prezydium Policji w Szczecinie - 14 Rewir Policji”. Wystawiony został przez funkcjonariusza posterunku policji w Policach - Von Bergena.

W zarządzeniu wydanym 15 stycznia 1941 roku przez Prezydenta Rejencji Szczecińskiej całkowicie zabroniono Polakom korzystania z tramwajów, autobusów czy nawet rowerów. Tylko w bardzo nielicznych i uzasadnionych wypadkach władze policyjne wydawały specjalne pozwolenia na przejazdy środkami komunikacji.

Reprodukcja pod tekstem: dokument (Fahrtberechtigungsausweis) upoważniający polskiego robotnika do przejazdów komunikacją tramwajową i policką linią autobusową wyłącznie w dni pracy, ważny od 1 października 1944 roku do 1 kwietnia 1945 roku. Wystawiony przez Prezydium Policji. Numer zezwolenia widoczny na dokumencie - 3550 świadczy o tym, że władze niemieckie wydały ich bardzo niewiele. W dokumencie ostrzeżenie:

*Zajęcie miejsca siedzącego jest kategoriycznie wzbronione. Ten dokument po upływie ważności lub po zmianie miejsca pracy powinien być zwrócony niezwłocznie urzędowi, który go wydał. Dokument podczas każdego przejazdu należy okazywać bez wezwania personelowi komunikacji publicznej.*



Pismo z Urzędu Pracy w Szczecinie (Arbeitsamt Stettin) do żony polskiego robotnika przymusowego, która prosiła w liście z 1 grudnia 1942 roku o udzielenie mężowi urlopu na Święta Bożego Narodzenia. Odpowiedzi udzielono dopiero (!) 7 stycznia 1943 roku z wydaną decyzją odmowną. Według niemieckiego rozporządzenia Polakom dopiero po przepracowaniu roku przysługiwał sześciodniowy urlop, z którego mogli skorzystać jedynie za zezwoleniem Arbeitsamtu i na wniosek pracodawcy.

Koperta z wyciągiem z wypłaty polskiego robotnika przymusowego zatrudnionego w Hydrierwerke Pölitz A.G za marzec 1945 roku. Była to ostatnia wypłata, którą wypłacono w zakładzie przed niemiecką ewakuacją i zajęciem Polic 26 kwietnia 1945 roku przez wojska radzieckie. Zwraca uwagę kwota - 126,55 RM. Polscy robotnicy przymusowi zatrudnieni w przemyśle otrzymywali dość wysokie zarobki (od 100 do 200 RM miesięcznie), ale oczywiście oscylujące w minimalnej stawce dla niewykwalifikowanych robotników niemieckich. Musieli jednak w pierwszej kolejności opłacić mieszkanie i wyżywienie w obozie mieszkalnym.



### Arbeitskarte

Karta pracy (Arbeitskarte) wydana w 1944 roku dla polskiej robotnicy przymusowej z terenu Generalnej Guberni przez Prezydium Policji w Szczecinie. Z jednej strony zawierała fotografię, odcisk lewego i prawego palca wskazującego oraz własnoręczny podpis. Karta pełniła funkcję dowodu osobistego oraz potwierdzenia zatrudnienia i musiała być cały czas noszo-

na przez robotnika. Czerwony stempel o treści „Kennzeichenpflichtig” umieszczony w poprzek dokumentu oznaczał, że osoba zobowiązana jest do noszenia naszytego znaku rozpoznawczego „P” (Polen). W dolnej części pieczętka „Polizeipräsident Stettin Ausländererfassungslager” sugerująca, że osoba przeszła przez obóz rozdzielczy dla cudzoziemców, gdzie dokonywano selekcji nowo przybyłych robotników według ich kwalifikacji i przydatności zawodowej.



### Antypolskie ulotki

Władze niemieckie wydawały od początku 1940 roku liczne propagandowe ulotki i afisze antypolskie ostrzegające przed utrzymywaniem kontaktów z Polakami, określanymi jako najgorszej kategorii tanią siłą roboczą. Miały one na celu wywołać u społeczeństwa niemieckiego nienawiść i pogardę do polskich robotników. W wyniku tych akcji często dochodziło do sytuacji, w których Polacy spotykali się z szykanami ze strony ludności niemieckiej. Sytuację tak wspomina jeden z polskich robotników mieszkający w Policach:

*W owym miasteczku Pölitz hitlerowska ludność wznosiła okrzyki: polskie świnię, polscy bandyci. Rzucali w nas kamieniami i pluli. Gdyby nie eskorta, byłoby gorzej...*

Ulotki rozdawane na terenie Wielkiego Miasta Szczecin wydawane były przez Zarząd Okręgowy NSDAP na Pomorze Za-



chodnie (NSDAP Gauleitung Pommern - Stettin). Na jednej z nielicznie zachowanych do dzisiaj ulotek (reprodukcja na dole, z lewej strony) możemy przeczytać:

**„Tak rozpoznać można Polaka!**

**Nasze stanowisko do pytań o Polaków w Rzeszy.**

**Niemiecki narodzie!**

Nigdy nie zapominaj, że w Polsce Führer z jego walczącym Wehrmachtem był zmuszony do ochrony niemieckiej mniejszości narodowej przed zbrodniami.

Wrzesień 1939 odsłonił 58 000 ofiar po stronie niemieckiej mniejszości narodowej.

Mężczyźni, kobiety i dzieci byli doprowadzani do śmierci w marszach deportacyjnych. W ciężkich więzieniach polskich niemieccy ludzie byli dręczeni z okrucieństwem możliwym tylko u podludzi ze zwierzęcymi skłonnościami. Całymi dniami bez jedzenia Niemcy traktowani byli uderzeniami kijów, pchnięciami kolb, bezpodstawnymi rozstrzeliwaniem, wykluwaniem oczu, gwałtami. W pewnym stawku kąpiące się dzieci znalazły siedemnaście zwłok. Można przytaczać tysiące takich przykładów.

Należący do tego narodu przybyli teraz do nas, jako parobkowie i robotnicy oraz jeńcy wojenni, ponieważ potrzebujemy siły roboczej. Ten, który ma do czynienia z nimi zawodowo, powinien mieć jasność o tym, że Polacy bardziej niż kiedykolwiek wierzą, w to, że powstanie nowa, większa Polska. Służalność, którą Polak okazuje niemieckiemu chłopu jest podstępem. Jego przyjazne usposobienie jest fałszywe. Ostrożność jest wymagana wszędzie, aby nie zostać obciążonym za ewentualne poparcie zjednoczenia Polaków i działających szpiegowskich. Przede wszystkim żadnych związków towarzyskich między Niemcami a Polakami.

Niemcze - bądź dumny i nie zapomnij, co Polski naród Ci uczynił. Gdy któryś przybędzie i powie Ci - jestem Polakiem, jestem przyzwoity - odpowiedz mu: Teraz każdy Polak jest przyzwoity, jak wcześniej przyzwoity mógłby być każdy Żyd.

**Polak nigdy nie będzie Twoim kolegą!**

On stoi przy każdym niemieckim towarzyszu na twoim podwórzu albo w twojej fabryce. Bądź jak zawsze, jako Niemiec sprawiedliwy. Unikaj zetknięć z Polakami, ponieważ duma każdego pojedynczego Niemca buduje niemiecką społeczność ludową. Kto o tym zapomni, musi się liczyć z ciężką karą.

16 grudnia 1939 - Marta Sattler z Witberg, matka sześciorga dzieci została skazana na 10 lat ciężkiego więzienia za intymne stosunki z polskim jeńcem.

5 stycznia 1940 - Kate Strasdat z Weidenau, córka gospodarza pozwoliła sobie także na intymne stosunki z Polakami - została skazana na 5 lat ciężkiego więzienia.

Lecz także mężczyźni, którym udowodnione zostanie utrzymywanie bliskich znajomości z Polakami zostaną ciężko ukarani.

Niemiecki Wehrmacht walczy o pokój Europy. Twardość i stanowczość są z tym związane. Dowiedź także Ty, że żyjąc z obcymi narodowościami potrafisz potwierdzić siłę Niemców w każdym czasie.”



# Tajemnica wraku „Henrika Gernerera”

**Dominik Wołyński**

*W myśl udzielonej koncesji zgłaszamy do wydobycia: 1 statek prywatny, uzbrojony w dwa działa w czasie wojny, leży w kanale do Polic w poprzek kanału (pochodzenia duńskiego?) - dokument o takiej treści trafił na biurko Szczecińskiego Urzędu Morskiego 9 kwietnia 1948 roku.*

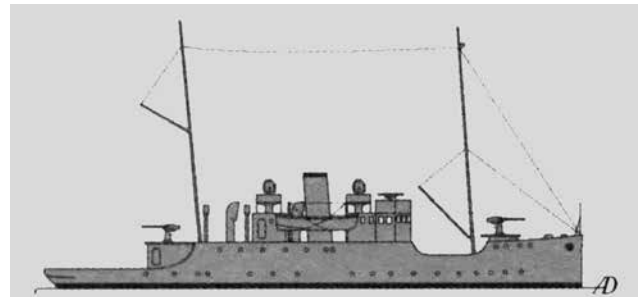
Nadawcą było Morskie Towarzystwo Eksploatacyjne „Ster” Sp. z o.o. ze Szczecina, które zajmowało się poszukiwaniem i wydobywaniem zatopionych, ponemieckich jednostek pływających w rejonie Szczecina. Zgodę na prowadzone działania otrzymało przez Ministerstwo Żeglugi 26 marca 1948 roku i na tej podstawie zgłosiło do wydobycia łącznie 112 wraków, z czego rzeczywiście wydobyła zaledwie kilka. Z tego też powodu już 10 sierpnia tego roku cofnięto firmie pozwolenie. Według sprawozdań armatora Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe S.A. (G.A.L.) Oddział w Szczecinie z lat 1946 - 1948 w okolicach Polic odnaleziono również wraki m.in.: holownika „Hedwig”, lodołamacza „Swinemünde” oraz pogłębiarki czerpakowej „Gerner”.

W czasie szczegółowych oględzin zgłoszonego „statku” okazało się, że był to ... przejęty przez Niemców duński okręt wojenny „Henrik Gerner”. Oprócz niego przy wejściu do polickiego kanału i w samym kanale zatopione były jeszcze trzy jednostki, mianowicie niedokończona barka „Elise”, spalone pozostałości frachtowca oraz wrak statku parowego.

## Skąd się wziął w Policach? Jaka była przyczyna jego zatonięcia?

Historia okrętu rozpoczyna się 12 grudnia 1927 roku, kiedy to ukończono jego budowę w Państwowej Stoczni Marynarki Wojennej w Kopenhadze, natomiast oficjalnie zwodowany zostaje 4 stycznia 1928 roku. Okręt nazwano na cześć urodzonego w 1741 roku Henrika Gernerera, który był duńskim oficerem marynarki i wybitnym architektem okrętów wojennych. Jednostka służyła głównie jako tender okrętów podwodnych, czyli baza warsztatowo-naprawcza wyposażona dodatkowo w urządzenie do stawiania min i miała zastąpić przestarzały już, bliźniaczy okręt o nazwie „Grønsund”. Pełniła również funkcję szkoleniową dla młodych kadetów marynarki. Zgodnie z projektem uzbrojony został w dwie armaty P.K. kalibru 75 mm umiejscowione w części dziobowej i rufowej oraz trzy karabiny maszynowe kalibru 7,9 mm. Siłownia okrętu składała się natomiast z dwóch silników Diesla (produkcji Burmeister & Wain, Copenhagen) o mocy po 450 KM każdy. Razem z okrętami podwodnymi „Havfruen”, „Havmanden” oraz „Havkalen” tworzył tzw. pierwszą grupę okrętów podwodnych (1. Undervandsbådgruppe).

W 1930 roku podczas oficjalnej wizyty duńskiej marynarki wojennej w Polsce, „Henrik” był jednym z siedmiu jednostek, które gościły w porcie w Gdyni. Towarzyszyło mu pięć okrętów podwodnych: „Dryadem”, „Daphne”, „Ran”, „Triton” oraz „Galathea” na czele z lekkim krążownikiem „Hejmdal” zwodowanym w 1894 roku. W kolejnych latach wizytował m.in. w



„Henrik Gerner”, 1940 r.

### Specyfikacja:

Długość: 49 m  
Szerokość: 8,2 m  
Zanurzenie: 2,8 m  
Wyporność: 945 t  
Waga: 493 tony  
Maksymalna prędkość: 13,2 węzły czyli ok. 24km/h  
Załoga: 46 osób.

### Uzbrojenie:

2 x armaty (Patronkanon) kalibru 75 mm  
3 x karabiny maszynowe kalibru 7,9 mm  
urządzenie minujące z zapasem 90 min

### Znani dowódcy okrętu:

listopad/grudzień 1931 r. - komandor porucznik Frederik C. S. Bangsbøll.  
1934 r. - komandor porucznik

Johannes H. J. Jegstrup.  
1935 r. - komandor G. Paulsen.  
czerwiec/lipiec 1935 r. - komandor porucznik Frederik C. S. Bangsbøll.  
1936/1937 r. - komandor porucznik Johannes H. J. Jegstrup.  
1943 r. - komandor porucznik Wern E. Holger.

### Delegacje zagraniczne:

1928 r. - Belgia.  
1929 r. - Karlskrona w Szwecji oraz Portsmouth w Anglii.  
1930 r. - Gdynia w Polsce.  
1931 r. - Frederiksstad w Norwegii.  
1935 r. - Bruksela (z okazji otwarcia Światowego Expo-se) oraz Gdynia w Polsce.

Norwegii czy Brukseli oraz ponownie w Polsce. Flota duńska miała w zwyczaju corocznie odwiedzać porty bałtyckie i morza Północnego. Ostatnim kapitanem jednostki pod duńską banderą był komandor porucznik Wern E. Holger.

## Zatopiony po raz pierwszy... i drugi

Okupacja Danii przez III Rzeszę rozpoczęła się 9 kwietnia 1940 roku. W wyniku operacji pod kryptonimem „Weserübung Süd” wojska niemieckie zajęły cały kraj prawie bez żadnego oporu zbrojnego. Niemcy pozwolili zachować dotychczasowy rząd, utrzymujący władzę w kraju oraz większość instytucji publicznych, ale oczywiście pod warunkiem przyjęcia dokumentu wprowadzającego politykę kolaboracji i całkowitego podporządkowania się okupantowi.

Flota duńska złożona była głównie z małych i przestarzałych jednostek, których zadaniem była obrona cieśnin duńskich. Dla Niemców nie przedstawiała one praktycznie żadnej wartości, a tym bardziej bojowej, dlatego pozwolono Duńczykom ją zachować - przynajmniej do czasu. W 1943 roku rozpoczęła się fala strajków przeciwko polityce kolaboracji z Niemcami, co doprowadziło władze niemieckie do zaostrzenia stosunków wobec Danii.



W sierpniu 1943 roku okręt „Henrik Gerner” znajdował się w duńskim porcie wojennym Royal Dockyard w Holmen. Dnia 29 sierpnia miał wypłynąć wraz z nurkami na ćwiczenia, jednak w przeddzień zaplanowanego rejsu podróż została niespodziewanie odwołana. Był to - jak się później okazało - duży błąd. Dokładnie 29 sierpnia 1943 roku o godzinie 4:00 nad ranem rozpoczęła się niemiecka operacja „Safari”, której celem było przechwycenie okrętów duńskiej marynarki wojennej oraz zajęcie ważnego portu w Holmen. W celu niedopuszczenia do wrogiego przejścia „Henrika Gerner” zaskoczona załoga postanowiła go zatopić. Bombę podłożyła dwóch młodych poruczników rezerwy - Erik Stærmosse oraz Aleksander Edvars, którzy umieścili ładunek w grodzi maszynowni przy silniku, ustawiając zegar zapalnika na 10 minut. Z niewiadomych jednak przyczyn do wybuchu nie doszło. Działając w pośpiechu postanowili więc okręt podpalić, rozlewając benzynę i olej po pokładach w wyniku czego doprowadzili do potężnego pożaru, który trawił okręt jeszcze przez następne 24 godziny.

Zniszczenia jednak nie okazały się poważne i „Gerner” został podniesiony przez Niemców 26 września 1943 roku, a następnie wyremontowany i nieznacznie przebudowany jako pomocniczy okręt do obserwacji powietrznej. Do służby w Kriegsmarine (Marynarce Wojennej) przekazany został 16 października 1943 roku.



Fragment artykułu z gazety „The Lowell Sun” z 2 września 1943 roku opisujący wydarzenia w Danii z 29 sierpnia 1943 roku. Tytuł brzmi: *500 młodych duńskich marynarzy uwięzionych przez wojska hitlerowskie.*

*Nie wiedzieliśmy, że okręty są przechwytywane, dopóki Henrik Gerner, okręt warsztatowy łodzi podwodnych, nie zaczął płonąć jak pochodnia z widocznymi grubymi, czarnymi kłębamii dymu.*

Aż do 1945 roku los okrętu pozostaje nieznany. Jeden z ostatnich, znanych raportów niemieckich dotyczących Ubootsbegeleitschiff „Henrik Gerner” pochodzi z dziennika wojennego sztabu Kierownictwa Wojny Morskiej (Seekriegsleitung) datowanego na 6 listopada 1943 roku, gdzie czytamy:

*5 listopada o godzinie 18:00 były duński okręt do współpracy z okrętami podwodnymi „Henrik Gerner” najechał na statek płynący przed nim i osiadł na mieliźnie. Liczono się z sabotażem.*

Czyżby więc doszło do kolejnej próby sabotażu dokonanej przez wziętą do niewoli duńską załogę okrętu? A może był to już wynik błędu i braku doświadczenia niemieckiej załogi, która miała problemy z kierowaniem zdobyczną jednostką? Nie wiadomo.

Faktem jest, że na początku marca 1945 roku zostaje skierowany w okolice Polic, gdzie najprawdopodobniej otrzymuje zadanie wsparcia w ewakuacji ludności cywilnej ze Szczecina

oraz żołnierzy z przyczółka Święta, aż do całkowitej jego likwidacji 29 marca 1945 roku. Dzień później „Henrik” zostaje ostrzelany i poważnie uszkodzony przez kompanię dział przeciwpancernych 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki rozlokowanych na linii Stepnica - Święta, które zwalczały wszelką żeglugę niemiecką na torze wodnym Szczecin - Świnoujście i Zalewie Szczecińskim.

*Sytuacja trudna: nieprzyjacielski ostrzał, wąski kanał, trudności w manewrowaniu* - tak sytuację panującą w kanale podsumowuje niemiecki porucznik Dietrich Schneider.

Okręt ostatecznie porzucono i zatopiono w połowie kwietnia 1945 roku u wejścia do kanału polickiego (Pöltzer Fahrt) w wyniku podłożenia trzech ładunków wybuchowych wewnątrz kadłuba. Eksplozje spowodowały wyrwy w kadłubie, grodzi maszynowni oraz międzypokładu. Uszkodzeniu uległa również nadbudówka oraz pokład główny.



*Zdjęcie wraka „Henrik Gerner” wykonane latem 1945 roku przez Rosjan u wejścia do kanału polickiego. Uwagę zwracają liczne nadpalenia kadłuba i brak szalup ratunkowych.*



W tym miejscu 71 lat temu zakończyła się wojenna służba „Henrika Gerner”. Być może na dnie kanału pozostały jeszcze drobne pamiątki z nim związane.



Zaznaczone miejsce wysadzenia okrętu przez wycofujących się żołnierzy niemieckich w kwietniu 1945 roku. Jednostkę celowo ustawiono w poprzek wejścia do kanału, aby zablokować dostęp do polickiego portu.

### Wydobycie...

Po zajęciu Polic 26 kwietnia 1945 roku przez 321 Dywizję Piechoty ze 116 Korpusu Strzeleckiego 2 Armii Uderzeniowej Armii Czerwonej dowodzonej przez pułkownika Iwana Fieduńskiego Rosjanie przystąpili do sukcesywnego wywożenia wszel-

kiej maści wartościowego sprzętu, maszyn, wyposażenia oraz złomu głównie z terenu byłej fabryki benzyny syntetycznej w Policach (Hydrierwerke Pölitz A.G.). W tym celu utworzono od 4 października 1945 roku do 28 września 1946 roku tzw. Enklawę Policką, czasowo wyłączając ten teren spod administracji polskiej.

Zgodnie z umową moskiewską zawartą 29 października 1945 roku między władzami Rzeczypospolitej Polskiej a ZSRR wszystkie wraki okrętów wojennych Kriegsmarine znajdujące się na obecnych wodach polskich należały do Marynarki Wojennej ZSRR. Jednakże nie wykazano zainteresowania duńskim okrętem, który został pozostawiony decyzją dowództwa Floty Południowobałtyckiej ZSRR i przekazany do dyspozycji władz polskich.

Po zakończeniu działań wojennych wiele krajów, których flotę przejęli Niemcy poszukiwało swoich okrętów wojennych. Jeszcze w 1948 roku do Ministerstwa Żeglugi w Polsce trafiło pismo z roszczeniem zwrotu niedawno odnalezionego w Policach wraku „Henrik Gerner” od Rządu Norweskiego. Ostatecznie jednak z powodu znacznych zniszczeń oraz dużych kosztów wydobycia i transportu Dania zrzekła się praw własności i okręt oficjalnie przeszedł w posiadanie strony polskiej. W sprawę mocno zaangażowane było Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Obrony Narodowej.

Miejsce wysadzenia okrętu przez wycofujących się żołnierzy niemieckich w kwietniu 1945 roku. Jednostkę celowo ustawiono w poprzek wejścia do kanału, aby zablokować dostęp do polickiego portu.

Akcja wydobywcza „Henrika” ustalona została na 6 lipca 1950 roku i trwała do 27 lipca. Pracę nadzorował inspektor ratownictwa Józef Leszczyński, który kierował ekipą ratowniczą „Krab”. W czasie podnoszenia wraku wspomagała ich załoga holownika „Herkules”, która miała za zadanie przeholować jednostkę do Stoczni Szczecińskiej, gdzie miano przewiezioną załatać dziury w kadłubie na czas dalszej podróży. Zdecydowano, że na kapitalny remont wrak trafi do Stoczni Gdańskiej. Komisyjne oględziny stanu technicznego i dokładnego określenia jego wartości odbyły się 21 i 22 września 1950 roku.

Z wrakiem początkowo wiązano dość poważne plany. Po wyremontowaniu miał służyć jako statek ratowniczy - bazę ekip ratowniczych wyciągających wraki o nowej już nazwie m/s „Tryton” przeznaczony dla Wydziału Ratownictwa G.A.L. Jednakże z powodu braku możliwości technicznych i remontowych Stoczni nie powiodła się próba jego odbudowy. Dodatkowym problemem okazało się również sprowadzenie z Danii niezbędnych części do naprawy silników. W listopadzie 1951 roku Centralny Zarząd Polskiej Marynarki Handlowej prowadził rozmowy ze stoczną Rauma Raabe Oy w Finlandii, która miała podjąć się próby wyremontowania statku. Jednak nie rozwiązano problemu przeholowania wraku do stoczni - Finowie nie zgodzili się na wynajęcie holownika z powodu ryzyka jego utraty podczas długiej podróży. W dniu 29 listopada 1951 roku ostatecznie ustalono, że jednostkę będzie holować „Herkules”, jednak na kilka dni przed planowaną akcją decyzję tę odwołało Ministerstwo Żeglugi.

Z powodu ciągle ponoszonych dużych kosztów utrzymania jednostki (m.in. opłaty dokowe) oraz orzeczeniu o nieopłacalności jego odbudowy na Posiedzeniu Komisji 30 lipca 1953 roku zapadła decyzja o przekazaniu wraku „Henrika Gerner” Przedsiębiorstwu Demontażu Wraków w Gdyni celem jego zełmowania.

Tak kończy się opowieść o duńskim okręcie wojennym z polickim epizodem w tle.

W listopadzie 1944 roku do Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa Wojsk Powietrznych trafia meldunek o skiero-

waniu z Wojskowego Ośrodka Badawczego w Peenemünde w rejon Polic okrętu wojennego artylerii przeciwlotniczej - Schwimmende Flakbatterie „Undine” w celu wzmocnienia obrony przeciwlotniczej fabryki benzyny syntetycznej w Policach. Była to jedna z dwóch najlepiej uzbrojonych jednostek tego typu, wyposażona dodatkowo w nowoczesny wówczas radar „Würzburg Funkmeßgerät 39T” do kierowania ogniem ciężkich dział przeciwlotniczych. Ale to już zupełnie inna historia.

#### **Źródła:**

- Akta Archiwum Państwowego w Szczecinie.
- „Danja”. Wśród Polaków: czasopismo morskie młodzieży. Warszawa 1935 r., nr 1, s. 13 - 14.
- Ryszard Techman. „Kalendarium Morskie Szczecina 1945 - 1949”. Nautologia. Gdynia 2009r., nr 146, s.143 - 147.
- „Ratownictwo morskie w Polsce” T. 2, Jan Kazimierz Sawicki, Gdynia 2005 r.
- “Kriegstagebuch der Seekriegsleitung”, 1939-1945, Tom 1, E.S. Mittler, Berlin 1994 r.
- „Fildens Sćnkning - 29 August 1943”, Sřren Nřrby, Region 2003r..
- „Vore orlogsskibe fra halvfemserne til nu”, Kay Larsen, A. Busck, 1932 r.

# Ostatni transport kaprała Lottschena

Dominik Wołyński

W dniu 15 marca 1910 roku wyjechał ze Szczecina pierwszy pociąg osobowy do Trzebieży. Wówczas ostatecznie ukończono budowaną przeszło dwa lata jednotorową linię kolejową o długości 36,7 km łączącą Szczecin (Stettin), Police (Pölitz), Jasienicę (Jasenitz) z Trzebieżą (Ziegenort). W pierwszych latach działalności linia obsługiwała głównie ruch wycieczkowy do ośrodków wypoczynkowych i rozrywkowych, m.in w Mścięcinnie czy Trzebieży, a następnie dowoziła pracowników do zakładów pracy.

Kolej uważana była wówczas za najpewniejszy i najbezpieczniejszy środek lokomocji, stąd cieszyła się bardzo dużą popularnością. Jednakże pełnej gwarancji nie dawał nawet najlepszy system zapewnienia bezpieczeństwa w ruchu kolejowym. Zwłaszcza, kiedy do wypadku dochodzi z winy człowieka.

Jednym z najtragiczniejszych w skutkach wypadkiem w historii przedwojennej kolei w rejonie Polic była katastrofa, która wydarzyła się na początku 1941 roku. Nie doszłoby do niej, gdyby nie pewien lekkomyślny żołnierz.

Tego roku zima była wyjątkowa śnieżna oraz mroźna. Temperatura spadła do -15 stopni.

W dniu 16 stycznia (wtorek) 1941 roku około godz. 14:21 pociąg osobowy o numerze bocznym 1058 wraz z pasażerami jak zawsze o tej porze opuścił stację w Trzebieży. Nic nie wskazywało na to, że za kilkanaście minut wydarzy się tragiczny w skutkach wypadek. Mniej więcej o tej samej porze z tymczasowych koszar wojskowych w okolicach Polic wyruszył samochód ciężarowy (Lastkraftwagen der Wehrmacht) o numerach rejestracyjnych WL 292297, który przewoził trzydziestu żołnierzy Luftwaffe - obsługę baterii przeciwlotniczej do obozu Pommernlager w celu obsadzenia okolicznych stanowisk dział Flaku.

Żołnierze należeli do drugiego dywizjonu jedenastego pułku artylerii przeciwlotniczej wchodzącego w skład sektora obrony przeciwlotniczej Polic, który miał za zadanie chronić okoliczną fabrykę benzyny syntetycznej (Hydrierwerke Pölitz A.G.) przed bombardowaniami alianckimi.

Jak wynika z zachowanej dokumentacji około godz. 14:31 transport żołnierzy jechał już drogą Siebenrutenweg (fragment ul. Kuźnickiej) prowadzącą do obozu i w trakcie przejazdu przez niestrzeżony przejazd kolejowy na 25,887 kilometrze pomiędzy stacjami w Policach a Jasienicą, z prawej strony nadjeżdżał wspomniany pociąg osobowy na trasie Trzebież - Szczecin. Mimo wyraźnych sygnałów dźwiękowych nadawanych przez maszynistę, kierowca ciężarówki nie zatrzymał się przed przejazdem. Lokomotywa uderzyła w tylną część samochodu ciężarowego, który odrzuciło na bok, a sam pojazd został poważnie uszkodzony.

Siła uderzenia, mimo zaciągniętego przez maszynistę hamulca była olbrzymia. Podczas zderzenia na miejscu zginęło trzech żołnierzy, ośmiu zostało ciężko rannych, a siedemnastu lekko rannych. Wszystkich poszkodowanych przewieziono natychmiast do szpitala w Szczecinie.

Z ciężko rannych w ciągu następnych 24 godzin w szpitalu zmarły kolejne trzy osoby. Natomiast dwóch żołnierzy, w tym kierowca ciężarówki nie odniosło żadnych obrażeń. Również pasażerem pociągu nic się nie stało. Ostatecznie śmierć poniosło więc sześć osób.

Jak szybko ustalono, winnym był kierowca pojazdu - kapral (Gefreiter) Lottschen, który nie zachował należytej ostrożno-



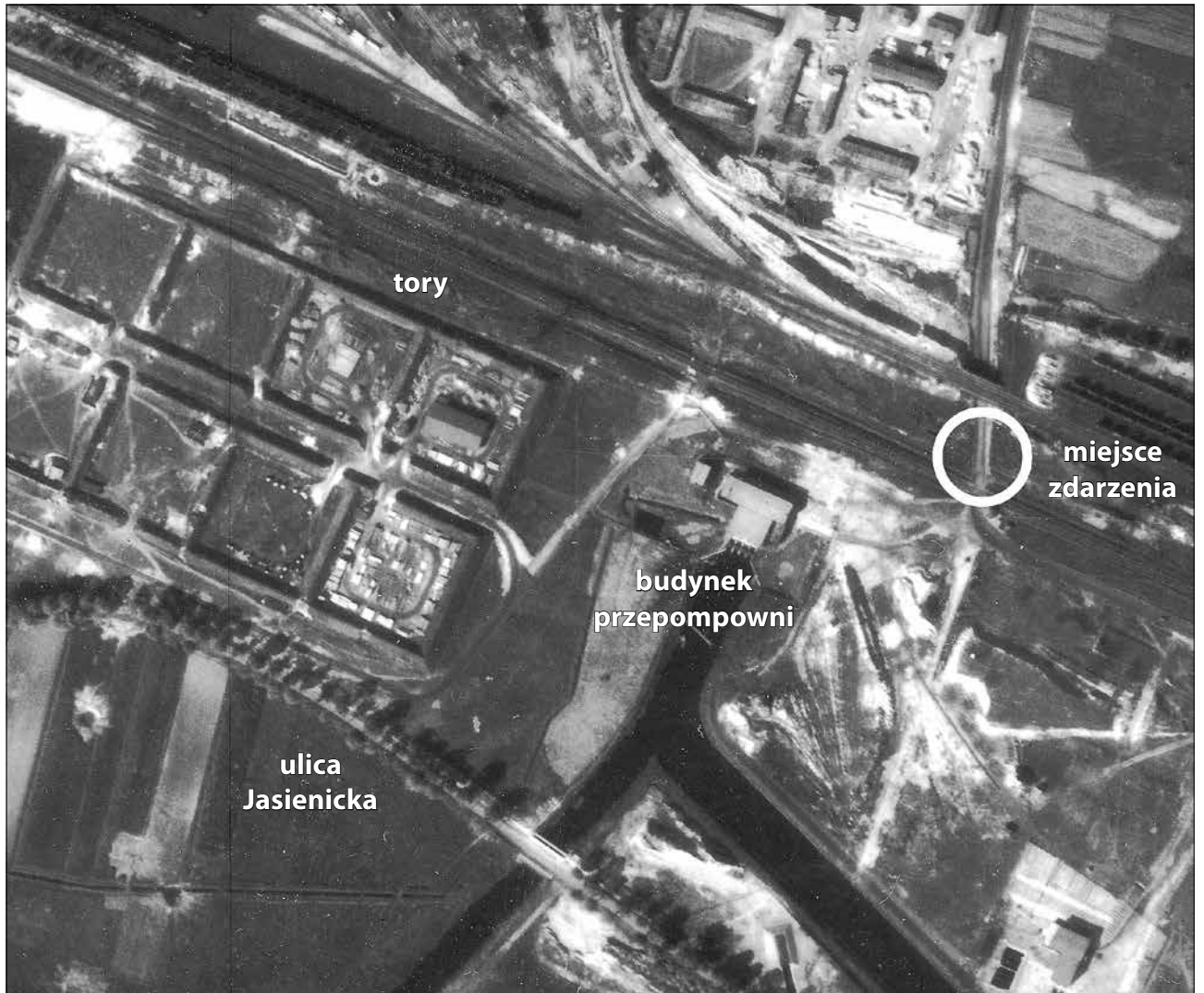
*Ilustracja z epoki - niemieccy żołnierze na ciężarówce. Tak mógł wyglądać ostatni transport żołnierzy przed tragicznym wypadkiem w pobliżu Polic.*

ści podczas przejeżdżania przez oznakowany przejazd kolejowy.

Zgodnie z przesłaną 22 lutego 1941 roku przez Dyрекcyję Kolei Państwowych Rzeszy w Szczecinie opinią: *Przejazd kolejowy jest dobrze widoczny, „krzyże - znaki” ostrzegawcze ustawione są zgodnie z przepisami. Sygnały dźwiękowe zostały odpowiednio nadane. Zaniedbanie ze strony osób trzecich nie wchodzi w rachubę.*

Kapral Lottschen został natychmiast aresztowany i skazany 27 stycznia 1941 roku przez Sąd Wojenny (Kriegsgericht) I Korpusu Artylerii Przeciwlotniczej w Berlinie na stosunkowo niski wyrok wynoszący pół roku więzienia. Oskarżono go o spowodowanie zagrożenia w transporcie kolejowym (Eisenbahntransportgefährdung) z paragrafów: 315 i 316 kodeksu karnego.

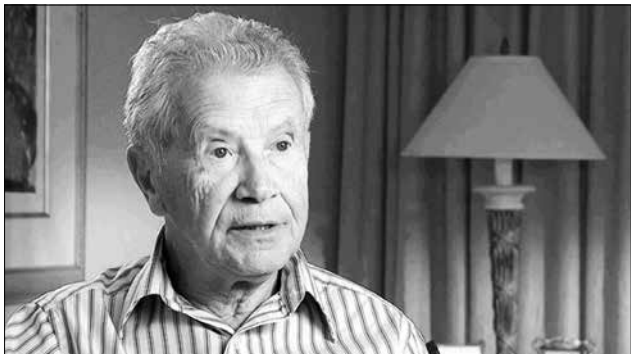
Incydent w Policach był na tyle poważny, że 26 stycznia 1941 roku do Prezydenta Rejencji w Szczecinie - Horsta Edlera von der Planitza wysłano pismo z Głównego Urzędu Policji Porządkowej, Szefa SS i Policji Niemieckiej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy w Berlinie (Der Reichsführer SS und Chfcs der Deutschen Polizei im Reichsministerium des Innern). Dokument zawierał m.in. prośbę o niezwłocznym powiadomieniu instytucji o przyczynach wypadku po zakończeniu postępowania wyjaśniającego. Sprawą zajmował się Oddział Państwowej Policji Kryminalnej w Szczecinie: I sekcja kryminalna, która powiadomiła w piśmie z 4 lutego 1941 roku o wynikach przeprowadzonego śledztwa.



*Miejsce zdarzenia. Zdjęcie lotnicze z r. 1943, dawny przebieg torów i oznaczenie miejsca zdarzenia. Równoległe z budową w latach 1967 - 1969 Wytwórni Kwasu Siarkowego w Zakładach Chemicznych „Police” przebudowywano infrastrukturę kolejową na odcinku Police - Jasienica - Trzebież dostosowując ją do potrzeb zakładu i zmieniając dotychczasowy, przedwojenny układ torów. Jednocześnie przestał też istnieć przejazd kolejowy, na którym rozegrało się to tragiczne zdarzenie. Obecnie możemy go umiejscowić w okolicy parkingu przy biurowcu głównym ZCh „Police”. W orientacji pomaga lokalizacja budynku przepompowni, który istnieje do dziś (zob. foto na dole).*



# Wspomnienia Irvinga Stala



Jestem ocalałym z gett w Strykowie i Łodzi, obozów Auschwitz, Gross-Rosen, Wolfsberg, Bergen-Belsen, Hydrirwerke Pölitz oraz dwóch marszów śmierci.

## Dzieciństwo

Stryków, gdzie się urodziłem, jest bardzo starym, podlódzkim miastem. Bardziej jakby przedmieściem Łodzi. Stryków miał może dziesięć tysięcy ludzi; nie wiem dokładnie ile. Na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy przeżyli. W zachodniej Polsce nazistowski terror zaczął się w 1939 r., tuż po wybuchu wojny.

Urodziłem się w 1928 r. Moją rodzinę można by zaliczyć do wyższej klasy średniej. Mój ojciec, Yechiel, był inżynierem. Pracował jako dyrektor jednej z fabryk produkującej wyroby skórzanego i wełnianego. Dbał o mechaniczne i chemiczne wyposażenie zakładu oraz nadzorował proces produkcji. Owce skóry przyjeżdżały razem z wełną. Następnie moczone je w odczynnikach chemicznych, usuwano wełnę, a ze skór robiono płaszcze i buty.

Ojciec był honorowym członkiem ZZZ, późniejszego ZPZZ.<sup>2</sup> Pamiętam udział w ceremonii, gdy jego imię zostało umieszczone na sztandarze związku. Czuję dumę. Szanowali go wielce zarówno właściciele jak i robotnicy. Moja matka, Brana, opiekowała się domem i rodziną. Była, ciepłą, pełną miłości osobą, jaką ja i mój brat moglibyśmy sobie tylko wymarzyć.

Mój brat był strasznie ode mnie o cztery lata. Miał na imię Mosze Dawid, ale wołaliśmy na niego Moniek. Był prawdziwym starszym bratem; opiekuńczym i kochającym. Wiedziałem, że jak skończę czekoladę, chwałę lub inne słodkie pierwsze, to podzieli się ze mną. Wspaniały brat! Miał smykalkę do mechaniki. Zrobił własne radio, nie kupując części - wykonał je sam. W wieku dziesięciu lat rozłożył motocykl. Wiedział jak go z powrotem poskładać. Był bardziej jak ojciec; bardziej niż ja. Mnie uznawano za podobnego do matki.

Żyliśmy w luksusie. Pamiętam, że pieniądze nie stanowiły dla nas problemu. Nasz dom należał do fabryki, którą zarządzał ojciec. Przed wojną myśleliśmy o budowie własnego domu, ale nigdy się to nie stało. Pamiętam, że inwestowaliśmy. Pamiętam papiery wartościowe. Kiedy ojciec zobaczył co się dzieje, włożył wszystkie zdjęcia, papiery wartościowe, książeczki oszczędnościowe i inne wartościowe rzeczy do szklanego słoja. Następnie zakorkował go, zapieczętował woskiem i zakopał. Pokazał mojemu bratu, matce i mnie gdzie są schowane, tak, aby ktokolwiek wróci, mógł je znaleźć.

Jeszcze przed wojną widziałem napisy „Nie kupuj od Żydów” i tego typu rzeczy. Dotykało mnie to, ale nigdy nie odczułem antysemityzmu osobiście. Należeliśmy do Sholomer-Hadati.<sup>3</sup> To była żydowska chłopięca organizacja harcerska. Na

Historia żydowskich więźniów polickiej filii KL Stutthof jest praktycznie nieznaną. Istnieją zaledwie pojedyncze relacje świadków, którzy przeżyli obóz koncentracyjny w Pölitz. Znajdują się one m.in. w zbiorach United States Holocaust Memorial Museum.<sup>1</sup> W latach 60. XX wieku, o przebywaniu Żydów w Policach donosili w swoich zeznaniach dla Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce chociażby świadkowie Bojko i Jagodziński. Nie podjęto jednak próby zbadania tematu, być może ze względu na sytuację polityczną panującą w kraju pod koniec tamtej dekady. Dopiero na początku obecnego wieku dyskusję podjęto na nowo, a impuls przyszedł z Odry. Niemiecki historyk, rodzinie powiązany z Policami, Holger Kliche, we własnym opracowaniu na temat polickich obozów, podniósł kwestię martyrologii Żydów w filii KL Stutthof, przytaczając relację tych, którzy Shoah przeżyli. Ostatecznie zaowocowało to odsłonięciem w dn. 12 listopada 2010 r., na terenie „obozu zimowego”, pomnika upamiętniającego żydowskie ofiary Aussenlager Pölitz.

W marcu 2014 r. na skrzynkę pocztową Stowarzyszenia Skarb przyszedł e-mail, który umożliwił kontakt z jednym z nielicznych wciąż żyjących żydowskich świadków tamtych dni. Mieszkający obecnie w Kanadzie p. Irving Stal zgodził się po krótkiej korespondencji spisać historię swojej wojennej tułaczki. Poniższy tekst został przetłumaczony z języka angielskiego.

**Łukasz Socha - autor przekładu**

spotkania chodziłem z bratem. Moja rodzina nie była religijna, ale uczęszczałem do synagogi w Wielkie Świąta i czasami jeszcze z wujkiem.

Naszymi sąsiadami byli Niemcy i naprawdę mi pomagali. Byłem dla nich jak jeszcze jeden syn. Ojciec rodziny nazywał się Heinrich Scheibe. Po wojnie Polska deportowała polskich Niemców do Niemiec. Straciłem z nimi wówczas kontakt. Za każdym razem gdy wracam do Polski, staram się ich odnaleźć: dzieci, wnuków - potomków. Pytam: „Czy ktokolwiek widział rodzinę Scheibe?” Zostawiam swoje imię i numer, ale jak dotąd - nic.

Cała moja rodzina była wysportowana. Faktycznie, dwóch moich kuzynów było zawodowymi bokserami.

W lato zrywaliśmy gałęzie o kształcie kijów do hokeja. Zimą, graliśmy w hokeja; latem - w piłkę nożną, biegaliśmy i robiliśmy różne rzeczy. Kochałem grać w piłkę. Graliśmy całe dni. Kiedy Hitlerjugend przyszli na nasze boisko, zauważyłem, że częścią ich stroju są buty sportowe. W Polsce nie widziałem nigdy czegoś takiego. Wyglądały, jakby można było w nich latać. Poprosiłem państwa Scheibe i zdobyli je dla mnie. Wiedziałem, że istnieją dobrzy Niemcy. Ilekroć patrzyłem, widziałem dobroć. Rodzina Scheibe traktowała mnie jak jedno ze swych dzieci.

Uczęszczałem do szkoły katolickiej. Zaledwie 10% studentów było Żydami. W soboty Żydzi nie chodzili do szkoły ze względu na szabat. Przeskoczyłem pierwszą klasę, tak, że skończyłem sześć klas w pięć lat. W pierwszej klasie byłem tydzień lub dwa, ale nauczyciel zabrał mnie do dyrektora i razem przesunęli mnie do drugiej klasy. Byłem czołowym studentem aż do klasy szóstej. Wszystko szło jak z płatka. Mój polski był lepszy

1. <http://collections.ushmm.org/search/catalog/irn504603>

2. ZZZ - Związek Związków Zawodowych, ZPZZ - Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych.

3. Właściwie Hashomer Hadati.

niz innych, dlatego na wszelkich spotkaniach to ja wygłaszałem mowy. Pamiętam większość z nich, np. swoje przemówienie z okazji 11 listopada. Ciągle mam też w pamięci nazistowskie piosenki i fragmenty przemówień Hitlera.

### Początek wojny

W letnie wakacje roku 1939 zaczęła się niemiecka inwazja. Akurat skończyłem szóstą klasę. Kiedy zaczęła się szkoła, jesienią 1939 r., byliśmy już pod niemiecką okupacją, więc uczono nas także niemieckiego. I znów byłem najlepszy - znałem niemiecki. Posługiwałem się nim swobodnie. Jednak po dwóch, trzech tygodniach siódmej klasy przyszli Niemcy i zakazali chodzić Żydom do szkoły. Wróciłem do domu oznajmić to rodzicom. Zmartwili się i wkrótce, nie dalej niż po kilku tygodniach, stwierdzili że to błąd, że nie chodzę do szkoły i nie mam zawodu. Posłali mnie więc do krawca, abym uczył się rzemiosła. Krawiec nazywał się Matis.

To była dla mnie chyba najnudniejsza robota świata. Patrzyłem tylko na zegar, a wskazówki się nie ruszały. Postanowiłem nie patrzeć - może wtedy się ruszą? Czasami myślę: czy jedena-stolatek martwi się o zawód? Ale tak było w ówczesnej Europie. Miły był człowiek, z tego krawca. Nauczył mnie dużo pieśni, które potem śpiewałem. Żydowskich pieśni. Później, został zabrany - nie wiedzieliśmy gdzie - w tym samym czasie co mój ojciec i brat.

Kiedy już przybyłem do Auschwitz i przebywałem w „obozie cygańskim”, on mieszkał tuż obok - był krawcem SS. Kroił i przeprawiał im mundury, był więc dobrze traktowany. Z kolei jego brat był w moim obozie. Po naszej stronie było piekło - po jego - mniej, lub bardziej, ale raj. Tam żyło SS i ich słudzy, tacy jak Matis.

Pamiętam Matisa przerzucającego paczki z żywnością przez podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. Było pod napięciem. W środku, pomiędzy drutami, chodziły patrole z psami. Pewnego razu paczka utknęła na ogrodzeniu, po „lepszey stronie”. Matis wszedł na nie zdjąć ją. Byłem tam i widziałem, jak strażnik włącza prąd i go zabija. Niemcy chcieli go ratować - był dobrym krawcem. Próbowali wszystkiego, ale umarł. I taki był koniec krawca od którego się uczyłem.

Jako dziecko czułem gdy rodzice otaczali mnie opieką, ale pod koniec 1939 r. i w 1940 r. rozumiałem, że dłużej nie mogą mnie chronić. Ich kontrola została mi odebrana. Bałem się. Teraz, będąc na swoim, myślałem o tym, że gdzieś tam są. Gdyby mnie złapano, wywieziono albo zastrzelono, nic by nie mogli zrobić. Nie mogłem dłużej liczyć na rodziców. To był szok. Kolejnym wstrząsem był przyjazd do łódzkiego getta. Byłem wtedy poddany kwarantannie i słyszałem, gdy matka mówiła do swoich znajomych, że jestem delikatnym dzieckiem i widzi, że umieram. Wtedy postanowiłem, że będę twardy jak każde inne dziecko ulicy.

Zaostrzenia wprowadzono w Strykowie natychmiast. Przykładowo, Żydów zabierano do „czyszczenia”. Obcinano im brody. Nakazano usunięcie z synagog wszystkich tor, rozniecenie ognia i spalenie ich. Potem zmuszono do tańca na ulicach. Całość filmowano. Publicznie wieszano niewinnych obywateli. Teraz każdy Niemiec mieszkający w pobliżu i mający coś przeciw Żydom miał swój czas zemsty.

Zaczęły się pierwsze deportacje ze Strykowa. Niemcy wszystkich Żydów nieprzydatnych Rzeszy wysyłali do Generalnej Guberni. Polska została podzielona. Łódź stała się częścią Rzeszy, tak jak Stryków. Granica Generalnej Guberni przebiegała tuż obok. Moja rodzina została na miejscu, gdyż Niemcy potrzebowali ojca. Sposób, w jaki deportowano Żydów był straszny. Zwyczajnie straszny.

Żydzi którzy pozostali, łącznie z moja rodziną, zostali umieszczeni w małym strykowskiem getcie. Mieliśmy krewnych po „drugiej stronie”, w Generalnej Guberni. Miałem w zwyczaju tam chodzić. Wychodziłem przez ogrodzenie getta i wracałem

tęgo samego dnia. Raz, podczas takiej wyprawy, byłem śledzony przez gestapowca w cywilu i kiedy wszedłem do domu ciotki, aresztowano mnie i zaczęto przesłuchiwać. Gestapowiec myślał, że przemycam coś cennego. Nie miałem nic ważnego, więc mnie puścił. Zwykle podróżowałem też do Łodzi i Brzezinach jako nie-Żyd z niemiecką rodziną Scheibe. Nie wyglądałem na Żyda z moimi niebieskimi oczami i blond włosami. Czasem nawet Scheibe zabierali mnie do restauracji. Przypominali mi, abym zawsze mówił „Heil Hitler”. Mieli pozwolenie na transport mąki, ziemniaków i innych produktów do getta. Wejścia do getta pilnowało SS, a w środku getta porządek nadzorowała żydowska policja. Ze środka mogłem wychodzić kiedy tylko chciałem i spotykałem się z Scheibe w określonym miejscu i czasie. Moi rodzice jakimś sposobem też otrzymywali wiadomości od krewnych i przesyłali im leki, zupełnie jak ja. Jedynej rzeczy jakiej się obawiałem było to, że ktoś z getta mnie nakryje. W oczach SS byłbym skończony. Ale póki co się udawało.

Czasem wychodziłem z getta sam, przeskakiwałem przez płot i udawałem Niemca. Raz, złapano mnie w niebezpiecznym miejscu i bałem się powiedzieć „jestem Niemcem”, powiedziałem więc „jestem Polakiem”. Zabrano mnie więc na przesłuchanie na Gestapo. Przeprowadzono polsko-niemieckiego tłumacza. Żydówka, która pracowała tam niewolniczo myjąc podłogi, rozpoznała mnie. Powiedziała: „On nie potrzebuje tłumacza. Niemiecki zna perfekcyjnie”. Oficer puszczając mnie rzekł: „Jeszcze raz cię tu zobaczę, a osobiście wpakuje ci kulę w łeb”. Cieszyłem się, że udało mi się stamtąd wyrwać.

### Rok 1942

Niedługo po tym, w 1941 lub 1942, zlikwidowano strykowski getto. Aby zmusić nas do jego opuszczenia, powiedziano nam żeby posprzątać domy i podwórka, ze względu na inspekcję sprawdzającą stan czystości. Ale to nie była prawda. SS robiło selekcję: na prawo - ludzie skazani na pewną śmierć: starcy, lub ci którzy na starych wyglądali; czterdzieści lat to była już starość. Mówili: „Nie możecie iść, przetransportujemy was ciężarówkami lub wagonami”. Ciężarówki i wagony czekały na zewnątrz. Dokąd zabierali tych ludzi? Prawdopodobnie prosto do likwidacji. Pamiętam dwie dziewczynki, bliźniaczki w moim wieku, których matka, będąca na wózku inwalidzkim, została załadowana na ciężarówkę. Bliźniaczki chciały jechać z matką. SS przychyliło się do ich prośby.

Wszystkich innych deportowano do getta w Brzezinach pod Łodzią. Byliśmy tam trzy dni. Niemcy postanowili się zabawić. Powiedzieli nam, że zostaniemy przeniesieni. Nie powiedzieli gdzie. Matki z dziećmi miały mieć zapewniony transport pociągami pasażerskimi. Mówili: „Wszystkie matki z dziećmi muszą wejść do tych budynków i stamtąd prosto zabierzemy was do pociągów”. I kiedy matki z dziećmi już tam były, otoczyli cały teren i powiedzieli matkom: „Jeśli chcesz wyjść z innymi, zostaw swoje dziecko”. I wyrzucali dzieci z trzeciego i czwartego piętra wprost na ciężarówkę.

Podczas krótkiego pobytu w Brzezinach, ojciec wraz z bratem zostali zabrani do obozu koncentracyjnego pod Poznaniem. Niemcy nazywali go Posen. Gdy zabierano ich do Poznania otwartymi ciężarówkami, zdążyłem powiedzieć im „do widzenia”, ale naszło mnie przecucie, że już ich nigdy więcej nie zobaczę. To miasto znałem dobrze. Wiedziałem jaką trasą pojedą ciężarówka i że mogę pobiec skrótem. Biegłem więc i zobaczyłem ich znowu. A oni zobaczyli mnie. To był ostatni raz kiedy ich wdziałem.

Przybyłem więc do getta w Łodzi tylko z matką, Braną. Niemcy nazwali Łódź Litzmannstadt na cześć niemieckiego generała albo innej osobistości, która zginęła tam w czasie I wojny światowej.<sup>4</sup> Łódź była pierwszym miastem, gdzie

4. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Historia\\_%C5%81odzi\\_pod\\_okupacj%C4%85\\_niemieck%C4%85](http://pl.wikipedia.org/wiki/Historia_%C5%81odzi_pod_okupacj%C4%85_niemieck%C4%85)

utworzono getto. Gdy Żydzi dowiedzieli się o tych planach, sądząc że w późnym 1939 lub 1940 r., wielu przeniosło się do Generalnej Guberni. Ale to było jak wejście z deszczu pod rynną. Wszyscy skończyli w warszawskim getcie, gdzie większość zginęła.

### Życie w łódzkim getcie

Łódzkie getto było pierwszym utworzonym i ostatnim, które zlikwidowano. Zanim nas tam wpuszczono, trzymali nas na kwarantannie w czymś, co kiedyś było fabryką. Zakład miał dwa piętra. Spaliśmy na podłodze, nie dostając żadnego jedzenia. Kiedy wypuszczono nas z kwarantanny, okazało się, że nie mam pracy. Ciągle miałem swoją szkolną czapkę i długie włosy. W Polsce uczniowie nosili mundurki - niebieskie, z jasnoniebieskim obszyciem. Poszedłem do fryzjera i kazałem mu obciąć się na łyso. I nie przesadzę mówiąc, że moje włosy chodziły - tyle było w nich wszy. Pamiętam, że ściągnąłem swoją marynarską czapkę i tak długo rzucałem nią o ścianę, aż widziałem, że pozbyłem się ich wszystkich.

Matka miała w Łodzi krewnych, zatrzymaliśmy się więc u nich na krótko. Następnie przeprowadziliśmy się na ulicę Zawiszy 24. W jednym pokoju na trzecim piętrze mieszkało sześć osób: matka, ciotka Bella, ciotka Chajka, wujek Icchak, jeden z kuzynów i ja. Z tego czasu pamiętam, że wujek był miły. W schodach brakowało drewnianych stopni, gdyż ludzie wyrwali je, aby nimi palić i grzać się. Dookoła stały trzy trzykondygnacyjne budynki i wszyscy korzystali z jednej pompy na środku podwórka. Toalety były na zewnątrz, więc trzeba było schodzić w dół. Przed wojną też tak było, ale mieszkała tu biedota. Niemcy zmusili ich do opuszczenia domów gdy tworzyli getto.

W 2009 r. byłem tam i nic się nie zmieniło. Zapytałem ludzi jak mogą tu w ogóle żyć?

Odpowiedzieli: „Mieszkaliśmy tu przed wojną, więc wróciliśmy”. Tyle się do teraz zmieniło, że na każdym piętrze jest kran z wodą. Ale łazienki są ciągle na podwórzu.

Matka nie chciała mieszkać w szóstce, przenieśliśmy się więc do innej rodziny ma parę dni, ale zmuszeni byliśmy wrócić. W tym czasie w getcie panował nieopisany głód. Śmierć głodowa była na każdym kroku. Nie mogliśmy zdobyć jedzenia. Było naprawdę źle. Rozdano chleb. Jeden bochenek na osiem dni. Matka pocięła go na osiem części. Byłem tak głodny, że nie panowałem nad sobą. Gdy dostałem chleb, usiadłem i zjadłem go w całości. Zwykle ludzie, którzy tak robili - umierali. Trwało to dwa, trzy miesiące, gdyż pili wodę, puchli i umierali.

Jeśli miałeś pracę, mogłeś dostać zupę. Nie pracowałeś - zupy nie było. Nie mogłem znaleźć pracy. Matka znalazła. Miałem wówczas chyba trzynaście lat. Było dla mnie straszną rzeczą czekać na nią na ulicy aż przyniesie swoją porcję zupy. Nie obrażacie sobie, co to znaczyło (dla niej). Mówiła „oddaję ci swoje życie”. Wszystko co wyrastało z ziemi próbowałem jeść. Jedną z roślin, którą jadłem była lebinda.

Głód był powszechny. Ludzi nie donosili o zmarłych, aby otrzymać ich porcję żywności. Kiedy wstawałem rano aby iść do pracy, ciała leżały przed każdym budynkiem przykryte papierem. Ojciec kradł chleb od dziecka, dziecko od matki, brata, siostry. Można było usłyszeć krzyki „przez ciebie umrę”! Głód był w każdym z nas i ja to widziałem. Ludzie, których dotąd uważałem za dobrych, okazywali się zwierzętami, a osoby, które oceniałem jako dziecko źle, były dobre; potrafiły kontrolować swe zachowanie. Ale niektórzy z nich byli naprawdę złymi ludźmi. Gdy już się zadomowiliśmy powiedziałem do matki: „Co ma być, to będzie”.

Od czasu do czasu przychodzili Niemcy i ogłaszali, że „nikt nie pójdzie do pracy”. Nazywali to sfera. Przykładowo, w bloku, w którym mieszkałem, każdy musiał wtedy zejść na podwórko. Wyciągali ludzi, którzy nie wyglądali zbyt dobrze lub wyglądali na słabych i zabierali ich do Chełmna - obozu śmierci. Tam nie było już selekcji. Wszyscy szli na śmierć. Wówczas,

tam na dole, wyglądałem zdrowo. Tak jak i moja matka. Wiedziałem, że nas nie wybiorą. Widziałem ludzi, którzy zagryzali swoje wargi do krwi, a następnie malowali nią policzki, tak, aby wyglądać na zdrowszych. Jednak Niemcy nie dawali się na to nabrać. Opróżnili też szpitale. Każdy kto pojechał do Chełmna ginął. Całość akcji wyglądała tak, że esesmani w białych kitlach ze stetoskopami byli ubrani jak doktorzy. Ludzi myśleli, że przechodzą badanie lekarskie. Nie wiedzieli co za chwilę się stanie; mówiono do nich grzecznie, że muszą iść pod prysznic. Kiedy już tam byli - psy, bicowanie, rozbieranie się. Pakowano ich na ciężarówkę, których rury wydechowe skierowane były do wnętrza. Zamykano szczelnie. Niedaleko, na polanie w lesie, był jeszcze jeden obóz służący do kremacji i chowania ciał. Oprawcy znali dystans i wiedzieli jak długo zajmie, aż wszyscy się uduszą, nim dotrą do lasu. Mieli więźniów, którzy rozładowywali te ciężarówkę. Żyli oni, myślę, tydzień, po czym brano nowych. Jeden tydzień rozładowywania, potem śmierć. W ten sposób zginęła większość mieszkańców łódzkiego getta.

Niemcy kazali tym więźniom pisać listy o tym jak dobrze tu jest i sprawdzali te listy przed wysłaniem. Ale niektórzy ludzie pisali: „Jutro będę się widzieć z wujkiem Józkiem, mamy spotkanie”. Ale Józek nie żył już wiele lat, więc szybko się połapano. Mimo to, nikt nie chciał uwierzyć.

Później znalazłem pracę jako prasowacz w zakładzie krawieckim, a następnie jako goniec w zakładzie przetwarzającym słomę. Nie było przecież faxów i telefonów. To znaczy telefony były, ale getto ich nie miało. Miały je tylko najważniejsze osoby, więc jeśli szef czegoś chciał, to ja przekazywałem wiadomość, list, co tylko było potrzebne. Inna rzecz, że te „grube ryby”, mimo że byli Żydami, byli dobrze karmieni. Czasami, gdy przynosiłem im jedzenie mówili: „możesz to zatrzymać”. Potem dostałem pracę przy produkcji słomianych wkładek do butów niemieckiej armii. Jeśli kiedykolwiek oglądaliście film dokumentalny z frontu wschodniego, z zimowych miesięcy, to z pewnością widzieliście jak Niemcy wkładali swoje buty na te ze słomy. To my je produkowaliśmy.

Słomę przywożono spoza getta. Tworzono klasy, w których ludzie uczyli się jak wyrabiać plecionki o konkretnej długości i szerokości. Najpierw słomę trzeba było namoczyć, aby stała się giętka. Dziewczynki, które to robiły, miały określoną normę, ile metrów musi wykonać każda zmiana. Prace kończyły wraz z belą plecionki. Inny wydział zabierał te plecionki i płót z nich słomiane buty. Słoma nie była całkowicie oddzielona od ziarna, więc w czasie pracy spadały one na podłogę. Nie pozwalano nam ich podnosić lub jeść. Dyrektor fabryki w getcie zrobił mnie kierownikiem innych chłopców zbierających to ziarno, myjących je i oczyszczających z piasku. Nie mogliśmy go jednak całkowicie oczyścić z piasku i jedząc czuło się piasek. Zrobiliśmy z tego krupnik, ale na dnie garnka był piasek. Przepłukaliśmy i wysuszyliśmy go. Odnalazłem w Łodzi kuzyna ojca, który przed wojną miał fabrykę i te wszystkie młynki, gdzie robiono pieprz i inne przyprawy. Umówiłem się więc z nim, że będzie to mlec i część zatrzyma dla siebie, a to co zostanie, będę zanosił szefowi „słomianej fabryki” i w zamian otrzymywałem worek jedzenia. Był dla mnie bardzo miły. A ja mogłem wymienić to, na przykład na buty, których potrzebowałem. I biznes się kręcił. Takie było życie w getcie.

Zauważyłem także, że do okien w pomieszczeniach, w których zbieraliśmy ziarno, przylatują ptaki - wróble, poszukujące pożywienia. Przywiązałem więc do okien sznurki. Przed wejściem do tych pomieszczeń pociągałem za nie i wszystkie okna się zamykały. Wtedy szedłem po pracowników i łapałem ptaki; wynalazłem nawet metodę szybkiego usuwania piór i czyszczenia. Następnie przynosiłem je matce - gotowała zupę z tych ptaków i ziarna.

Wciąż chodziłem i szukałem jadalnej trawy. Kiedy widziałem choć kawałek jakiejś rośliny, zrywałem go i próbowałem. „może ta będzie jadalna”. I znalazłem jedną - rośnie także tu, to jaskier. Zrywam liść, zjadam. Pamiętam smak kiedyś. Dziś



smakuje tak samo. Mówię do siebie: „Raz na rok powinieneś go spróbować, jakbyś jadł macę podczas Paschy, tak dla osobistej satysfakcji”.

Pewnego razu szedłem przez pole tuż obok ogrodzenia getta. Nieopodal stały wieże z uzbrojonymi w karabiny i karabiny maszynowe niemieckimi strażnikami. Wiedziałem, że można podejść tylko na pewną odległość od wieży; gdyby podeszło się bliżej, zastrzeliliby. Niektórzy właśnie tak popełniali samobójstwo. To była wiosna, gdy się tam znalazłem. Coś właśnie wyrosło, więc zerwałem to - czosnek! Wyciągnąłem małe narzędzie i wykopałem więcej. Podeszedłem bliżej tam, gdzie nie powinno już mnie być. Chciałem wykopać jak najwięcej, zagałęm więc do strażnika i powiedziałem mu co robię. Odpowiedział „możesz podejść bliżej”. Więc podeszedłem.

Teraz wszyscy w getcie wiedzieli, że mam czosnek. Ludzie wierzyli, że czosnek jest dobry na krew, więc przychodzili wciąż, handlowali; dawali mi cukier, chleb, ubrania, cokolwiek chciałem. Ja dawałem im czosnek. Próbowali się dowiedzieć, skąd go biorę, więc śledzili mnie, ale ja chodziłem tam gdy był ten jeden niemiecki strażnik. Mówił mi, kiedy będzie miał służbę i żebym wtedy przychodził. Chodziłem więc, a inni się bali. Miałem monopol na czosnek.

Raz przyszedł transport z Czechosłowacji i znalazłem osobę, która chciała sprzedać parę butów, takich wysokich, sznurowanych. Spojrzałem na nie - piękne, mój rozmiar. Nie pamiętam ile czosnku i ziarna oddałem, ale zdobyłem te buty!

### W drodze do Auschwitz

W łódzkim getcie przebywałem do lata 1944 r.<sup>5</sup> Wtedy przenieśli mnie ze stacji Łódź Radegast<sup>6</sup> do Auschwitz. Nie wiedziałem, że istnieje coś takiego. Niektórzy jechali, bo przekupiono ich chlebem i wchodzili do wagonów. Mówili: „Przynajmniej zjem, umrę i w końcu nie będę głodny”.

Pakowali nas do wagonów bydłowych, nie wiem po ile osób. Nie miałem pojęcia gdzie jedziemy. Pociąg stawał i znów ruszał, a my byliśmy przerażeni. Jedno wiadro wrzucono do środka dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Matka, miała wtedy, myślę, trzydzieści dziewięć lat, nie była sobą. Sądzę, że czuła śmierć. Próbowalem ją uspokoić. Mówiłem że wszystko będzie dobrze i zachowywałem się jak rodzic, który wie, że będzie inaczej. Pociąg cofnięto do Auschwitz i zostaliśmy w nim na noc. Wczesnym rankiem wyrzaliśmy na zewnątrz. W oddali widziałem wychudzonych ludzi. I te niebieskie mundurki - myślałem, że to pizamy, a ci ludzie to chorzy. Powiedziałem matce: „Wygląda na przyzwyczajone miejsce, mają nawet szpitale dla chorych”.

Nagle otworzyły się drzwi - krzyki, psy, bicowanie. Te bydłowe wagony były pięć - sześć stóp nad ziemią, więc tamtejsi żydowscy więźniowie podstawili pod wagony szeroką platformę, aby po niej schodzić w dół. Krzyżeli „Niczego nie brać ze sobą, wszystko zostawić, wyłazić”. Ludzie porzucali więc swoje rzeczy; a jeśli wzięło się coś ze sobą, to wrzucano to z powrotem do środka. Matka zeszła na dół, ja zostałem w wagonie. Myślałem: „Przecież nie zostawię tego co mam”, więc zamiast zejść po platformie na dół, postanowiłem zeskoczyć z ciężkim workiem na plecach. I zrobiłem sobie coś z kostką - zaczęła puchnąć, nie mogłem iść. Rozejrzałem się i zobaczyłem, co się święci. Dzieci i starcy na jedną stronę. Jeśli pójde na tą selekcję kuśtykając - pewna śmierć. W worku była ta para skórzanych butów z Czech za „nie wiem ile główek czosnku”. Założyłem te buty, zawiązałem je bardzo mocno i podeszedłem do osoby, która robiła selekcję. Nie wiem, czy był to Mengele. Podeszedłem wyprostowany na tyle ile mogłem, bez śladu kuśtykania i kazano mi iść na drugą stronę. Zauważyłem matkę. Szła w kierunku komór gazowych i krematorium. To był ostatni raz kiedy ją widziałem.

5. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Litzmannstadt\\_Ghetto](http://pl.wikipedia.org/wiki/Litzmannstadt_Ghetto)

6. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Radegast\\_\(pomnik\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Radegast_(pomnik))

## Obóz

W obozie rządziły stare numery. Byli kucharzami, kapo, blokowymi. Najmilsi byli niemieccy komuniści. Jeśli w obozie trafiło się na takiego kapo, mówił: „W młodości przyszłość” i opiekował się młodymi. Mieli ciut władzy w obozie i jeśli trafiło się kilka dodatkowych łyżek zupy, rozdawali je młodym. W każdym obozie rządziła inna nacja. Mogli to być Polacy, Rosjanie lub Niemcy. W Bergen-Belsen, w części w której my przebywaliśmy, byli nimi niemieccy homoseksualiści. I byli mili.

Około sześćdziesiąt do siedemdziesięciu procent trafiało do komór gazowych prosto z pociągów. W Auschwitz trafiałem do obozu przeznaczanego „na życie”. Zabrano nas pod prysznic. Tu, jeśli przeoczono coś podczas pierwszej selekcji (gdy w ubraniach wyglądało się dobrze, ale nago nic nie dało się ukryć), przychodzili i zabierali część ludzi do likwidacji.

Niektórym ludziom nadano numery oznaczające, że zostaną w rejonie Auschwitz, ale reszta była na sprzedaż. Ja byłem jednym z nich. Zabrano mnie do obozu cygańskiego. Powodem, dla którego obóz ten był tak nazywany, było to, że krótko przed moim przybyciem przebywali tam Cyganie, ale zabrano ich wszystkich i zabito. Ciągłe więc go nazywano „obóz 24, cygański”. Dlatego też nie miałem wytatuowanego numeru.

Było tu paru Żydów płci męskiej, którzy przebywali w Auschwitz od dłuższego czasu, ubranych w te wszystkie dziwne ubrania, skrojone na miarę. Wyglądali idealnie. Kiedy przybyliśmy do obozu cygańskiego, jeden z nich wygłosił mowę powitalną: „Jeśli ukryłeś coś w ustach albo innych otworach ciała, wyrzuć to natychmiast”. I ludzie to robili. Ja nic nie miałem, więc nic nie ukryłem. Potem powiedział: „Ci, z którymi przybyliście, a których z wami teraz nie ma, są w drodze przez ten komin, o tam”. I zobaczyliśmy wydobywający się dym. „Jedyną drogą, jaką można się stąd wydostać, jest ta, przez komin. Nigdy nie znajdziecie innej”. Niezłe powitanie.

Kiedy poszedłem spać, okazało się, że nie ma łóżek. W baraku był piec, beton, ale nie było koców. Był sierpień, może wrzesień, więc można było spać ot, tak. Nie wiem, myślano, że jesteśmy końmi? Upchano do snu tyłu, że nie było miejsca do spania na plecach. Jediną rzeczą, którą można było zrobić, to ściągnięcie butów na noc i położenie ich na środku pieca.

O piątą rano, lub koło tej godziny - nie miałem zegarka - rozlegał się alarm, coś jak dzwonki i musiałem łapać swoje buty, zakładać je w biegu i stawać w linii, do liczenia. Ostatni którzy wyszli, byli bici, czasami na śmierć, tuż przy wyjściu. Byłem młody i wystarczająco szybki. W taki sposób przygotowywałem buty, żeby szybko biegać. Jak ktoś się pomylił, liczenie zaczynało się od początku. I musieliśmy stać aż wszystko się zgadzało. Czy było zimno, padał deszcz - ciągle się stało. Czasem kazali klękać, a kapo stali za nami. Jeśli nie zrobiło się czegoś prawidłowo, upadło się lub jęknęło, bili kawałkiem drewna przez głowę. Najważniejsze jednak było nie pomylić się w liczeniu - będąc żywym lub martwym.

W ciągu dnia przebywaliśmy w barakach. Gdy nagle wzywano nas do liczenia (nazywali to apelle), niektórzy z kapo, ci najbardziej sadystyczni, zamykali baraki. Ktokolwiek tam był, ginął. Nazywali to „łowami”. I nie wiadomo było kiedy nie wchodzić. Trzeba było mieć trochę szczęścia. I jeszcze jedna rzecz: mieli taką grę. Byli jak mordercy, ci kapo. Pytali: „Kto chce więcej zupy?” Dziś, jeśli powiedziałeś „ja” - dali ci. Następnego dnia - zabili. Nie było więc wiadomo. A byliśmy tymi, wyselekcjonowanymi do życia - i traktowano nas w ten sposób.

Do jedzenia mieliśmy kawę „czarną wodę” rano i zupę w południe. Człowiek wydający zupę nie patrzył gdzie jest twój talerz. Jak trzymałeś go źle, zupa lała się na ziemię. Wtedy lepiej było odejść. Jeśli próbowało się ją zebrać, mógł cię zabić, tylko dlatego, aby utrzymać kolejkę. Każdego wieczora dostawaliśmy chleb; jeden bochenek na tak wielu ludzi. Jednego dnia na pięć, drugiego na osiem osób. Ten, kto został wybrany

do krojenia chleba, ostatnią kromkę brał dla siebie. Wszyscy go obserwowali. Pierwszy najprawdopodobniej wybrałby największy kawałek. Różnica mogła być w okruszku, ale ciągle znaczyła dużo. Takie było Auschwitz. Wielu ludzi rzuciło się na druty i tak ginęło. Gdyby zrobić film o tym jak było naprawdę, powstałby gniot, bo nikt nie byłby w stanie go obejrzeć. Lista Schindlera? Jakby tak było w obozie, uznałbym, że to wakacje.

Na zewnątrz Auschwitz były inne obozy, gdzie wsadzano ludzi do pracy w fabrykach amunicji. Niemcy potrzebowali robotników. Dawali im niewiele jedzenia i zapracowywali na śmierć, ale wciąż się im opłacało. Inne obozy przyjeżdżały i płaciły Auschwitz bardzo dużo za robotnika. Każdy chciał być wybrany. Wszyscy czekali na zewnątrz, a Niemiec mówił: „Chcę pięciuset robotników. Tego i tego. Wystarczy. Mam, po co przyszedłem.” I nie wybrał mnie. Następnego dnia przyszedł inny i też wybierał. Nie miałem szczęścia, znów mnie nie wybrano. Myślę, że powodem tego, była chęć posiadania więźnia wyglądającego na Żyda - czarne włosy, ciemne oczy, długi nos, tak aby ucieczka była trudniejsza. Tak, myślę, że wybierano „typowego Żyda”. Ale nie mnie. Skierowano mnie do baraku, który miał iść do komory gazowej. To miało się stać następnego ranka. Spotkałem kuzyna, Mosze Burakowskiego. Powiedziałem „Zróbmy coś”. Odrzekł „Nie”. Tej nocy był nalot bombowy i nagle wyłączono wszystkie światła w obozie. Jednak widziałem, że ludzie wyselekcjonowani do pracy stoją w rzędzie. Barak, w którym byłem, był strzeżony przez kapo i mógłbym podać, kto był wtedy ze mną. Wiedziałem, że mogą mnie zabić za ucieczkę, ale jutro i tak zginę. Wykorzystałem więc szansę. Było kompletnie ciemno. Wepchnąłem się w ten szereg osób wybranych do wyjazdu. Człowiek, który wybierał więźniów pisał ich nazwiska i numery. Siedział, pisał - pracował za stołem w świetle latarki. Stałem przed nim. Wyciągnąłem się nad nim i podałem mu imię mojego starszego brata, w razie gdyby chcieli odrzucić mnie ze względu na wiek - bezpieczniej jest być cztery lata starszym. Tej samej nocy dali mi pasiak i wyostałem się z Auschwitz. Do dzisiejszego dnia nie wiem, czy nie zająłem czyjegoś miejsca.

### Nowy obóz

Trafiłem do nowego obozu, Wustegeesdorf <sup>7</sup>, podobozu Gross-Rosen, hotelu Ritz w porównaniu z Auschwitz. Każdy nowo przybyły dostał dwa gotowane ziemniaki. Żydowscy kapo, którzy nas pilnowali, rozpoznali moje nazwisko, bo było znane w świecie sportu i traktowali mnie lepiej przez te parę dni. Miałem własne łóżko i koc. W tym momencie poczułem, że mogę przetrwać wojnę.

Myślę, że musiała tam być jakaś epidemia, więc skierowano nas na kwarantannę w miejsce zwane Stenzelburg. <sup>8</sup> Pewnego dnia, Oberscharführer <sup>9</sup>, czyli dowódca, wygłosił przemówienie do wszystkich nowo przybyłych, którzy znajdowali się w kwarantannie. Mówił, że w czasie zimy śniegu jest na metr lub dwa, tu, u góry. Będziemy budować drogi, ale dla niepełnoletnich szesnasto-osiemnastolatków mają pracę wewnątrz fabryki, z ciepłym jedzeniem, lepszymi warunkami. Więc jest wybór. Chodził tak w górę i w dół mówiąc do nas i niektórzy, mający po dwadzieścia lat, mówili że mają szesnaście. Stałem w pierwszym rzędzie. Podszedł do mnie, zatrzymał się i powiedział: „Ty!”. Wystąpiłem, ściągnąłem czapkę. Znałem niemiecki. Spojrzałem mu prosto w oczy i powiedziałem mu, że nie lubię pracy wewnątrz, że przywykłem do pracy na zewnątrz, w chłodzie, że pochodzę z miejsca gdzie jest zimno i lubię to. Wiedział, że kłamie. Widziałem jego wściekłość, ale nie mógł nic zrobić. Może zostało w nim odrobinę człowieka albo coś w nim obudziłem? W złości, wepchnął mnie z powrotem do szeregu. Reszta została odesłana do Auschwitz do zagazowania. Ten człowiek był draniem. Miał możliwość mnie odesłać.

Aby przetrwać wojnę nie wystarczyło być tylko sprytnym; to była kombinacja umiejętnego uderzania we właściwy ton.

Ilu silniejszych, ilu mądrzejszych było, ale nie ma ich tu, aby opowiedzieć własną historię. Postanowiłem przeżyć. Wielu też tak postanowiło, ale była jeszcze jedna rzecz, która zadziałała: właściwy wybór drogi przetrwania, także tej po wyzwoleniu.

Po kilku dniach pomaszzerowaliśmy do Wolfsburga.<sup>10</sup> Początkowo pracowaliśmy przy budowie drogi. Zaprzyjaźniłem się z jednym strażnikiem z SS. To nie było takie niezwykłe. Z Niemcami rozmawiałem w perfekcyjnym niemieckim. Pewnego dnia, gdy pracowałem, strażnik SS nakazał żydowskiemu kapo dać mi dodatkową porcję. Po niemiecku „druga porcja” to „Nachschlag”, ale w jidysz „schlag” znaczy „bić”. Kapo już chciał mnie uderzyć, ale esesman powstrzymał go i prawie zabił.

Potem pracowałem dla Organizacji Todta, inżynieryjnym wsparciu niemieckiej armii. Pracowałem w górach nad konstrukcjami zbrojonymi w kompleksie Riese. Jeden Niemiec, który tam dowodził, powiedział mi, że ma syna w moim wieku i napisał o mnie do domu. Za każdym razem, gdy dostawał paczkę, było coś w niej dla mnie. Raz nawet zorganizował spotkanie, które miało potwierdzić, że nie jestem Żydem, ale się to nie udało i odesłano mnie z powrotem. Pracowałem tam trzy miesiące.

### Bergen-Belsen

Projekt został porzucony, ze względu na zbliżających się Rosjan. Przetransportowano mnie do Bergen-Belsen; najpierw marsz śmierci piechotą, potem podróż otwartymi wagonami. Około 30% nie przeżyło marszu. Przy wejściu do wagonów dostaliśmy trochę chleba i plasterki kiełbasy. Było zimno. A my tymi wagonami jechaliśmy w naszych pasiakach. Na wagon przypadało dwóch strażników. Po dniu lub dwóch pojawiły się głód i pragnienie. Zrozumiałem, że nic z głodem nie mogę zrobić, ale zaspokoje pragnienie. Rozpostarłem nad głową kurtkę, zebrałem padający śnieg, roztopiłem go i mogłem pić wodę. Przed Hanowerem pociąg się zatrzymał. Trwał aliancki nalot. Strażnicy wyskoczyli, zajęli pozycję i pistoletami maszynowymi pilnowali aby nikt nie uciekł. I wtedy zobaczyliśmy coś cudownego. Syreny, potem niebo pełne samolotów. Widzieliśmy na własne oczy, jak panorama Hanoweru splaszczą się. Do wagonów dorzucono rację żywnościową. Gdy nalot się zakończył, strażnicy wrócili na miejsca i pojechaliśmy w pobliże Bergen-Belsen. Szacuje, że przeżyło nas trzydzieści procent.

Gdy wmaszerowaliśmy do obozu, po prawej stronie od wejścia zauważyliśmy szubienicę. W obozie panowała dyzenteria, tyfus - wszystko. Kiedy tam przybyłem, jedyny raz tak pomyślałem: „To koniec. Tu nie da się przeżyć albo stąd uciec.” Całe jedzenie, pamiętam, to był kubek buraków. Góry ciał były ogromne. Każdego ranka, na liczeniu, prawie każdy chodzący, przynosił jedno ciało, tak, aby liczenie było łatwiejsze.

### Hydrierwerke Pölitz

Ale potrzebowano ludzi do porządkowania Hydrierwerke Pölitz, zbombardowanej, wypalanej rafinerii tuż obok Stettina. Przyjechałem tam z Bergen-Belsen. W tym czasie było nas pięćciu chłopców w baraku i trzymaliśmy się razem. Znaleźliśmy stół i nazywaliśmy go naszym. Pod nim spaliśmy.

Miał być wówczas jeden transport wychodzący. Jeden z nas wymyślił jak dostać się do miejsca, gdzie są głośniki. Znał nasze numery. Ja miałem numer jeszcze z Gross-Rosen, był to 24907 i powiedziano mi, że to numer po zmarłej osobie. Wyczytał te nasze numery i mogliśmy dostać się na transport do Pölitz. Tam,

7. Właściwie Nieder Wüstegiersdorf, Głuszycza - miasto w województwie dolnośląskim, w powiecie wałbrzyskim, w gminie miejsko-wiejskiej Głuszycza.

8. Riese/Wüstewaltersdorf, znany także jako Arbeitslager Stenzelburg.

9. Oberscharführer - podoficerski stopień odpowiadający Feldwebelowi (sierżantowi).

10. Właściwie Wolfsberg - Wilcza Góra.

spalem na butach zamiast poduszki. Buty były twoim życiem. Któregoś ranka obudziłem się, a buty zniknęły. Ale jak? Spod mojej głowy? W zamian była para drewniaków. Wyszedłem na zewnątrz na liczenie, rozejrzałem się i widziałem kto ma moje buty. Wiedziałem, że jeżeli spróbuję je odebrać będę martwy, zabiją mnie. Po dobroci nie odda mi tych butów. Nie próbowałem więc ich odbierać. W Hydrierwerke Pölitz, gdzie ukradziono mi buty, rządzą polscy kapo.

Ten sam chłopak który wyczytał nasze imiona, zachorował. W Pölitz był szpital, ale było się tam około dwunastu godzin. Pamiętam, jak przesłał mi wiadomość, że jest w tym szpitalu i które to okno. Powiedział mi, że nie zje racji, które dostał. Dał mi kawałek chleba i wiedział, że podzielię się z pozostałą trójką. Wtedy widziałem go po raz ostatni. Dwa lub trzy dni później ja zachorowałem. Dezynteria. Wszystko przeze mnie przelatywało. Wiedziałem, co się stanie jak pójdę to szpitala, udałem się więc do pracy. W zniszczonej rafinerii wciąż coś się tliło. Podjąłem decyzję - może miałem taką wiedzę - aby zjeść węgiel drzewny. A było tam tego dużo i powinno mi pomóc na moją dezynterię, czy cokolwiek to było. Do dziś pamiętam to skrzypienie między zębami, gdy żulem i połykałem. Zjadłem nieludzkie ilości węgla i to mnie wyleczyło. Nie wiem, czy to wiedziałem, czy węgiel był aż tak dobry, ale wyleczył mnie zupełnie.

### Barth

W Hydrierwerke Pölitz popracowaliśmy chwilkę. Likwidowano obóz. Wysłano nas do Barth, niedaleko Rostocku, nad morzem. (Zauważ: Barth było miejscem, gdzie Niemcy utworzyli obóz dla zestrzelonych alianckich lotników). Przypuszczaliśmy, że będziemy pracować na lotnisku zbombardowanym przez Amerykanów. To nigdy nie miało miejsca.

Jedzenia tam nie mieli, ale starali się. Karmili nas jedzeniem z cynowych puszek. Sądzę, że było to jedzenie dla kotów. Smakowało jak ryba. Po, nie wiem jak długim czasie, powiedziałem: „Nigdy więcej nie zjem ryby jak przeżyję”. Ale jem ryby.

(Zauważ: W ostatnich miesiącach wojny, przy postępach radzieckich, więźniowie obozów maszerowali na zachód.) Stamtąd, pewnego dnia, zabrali nas. Każdy zdolny do marszu miał iść. Chorzy, głównie na tyfus, zostali pozostawieni na śmierć.

Kiedyś na History Channel widziałem dokument „Nazistowski Titanic”. 5500 więźniów obozów koncentracyjnych zginęło, kiedy statek został trafiony przez aliantów i zatonął, 3 maja 1945 r., niedaleko portu Gotenhafen <sup>11</sup>. Byłem dwadzieścia dziewięć kilometrów od tego statku (SS Cap Alcona), ale nie maszerowaliśmy na ten statek; maszerowaliśmy w przeciwnym kierunku.

Ciągle miałem na sobie chodaki. Po nocy lub dwóch tego marszu śmierci nie było już możliwym, mniej lub bardziej, kontynuowanie go. Jeśli poddałbym się, zastrzelono by mnie, a ciało wrzucono, wiadomo, na wagon lub ciężarówkę. Czuję się wyczerpany. Więcej w tych chodakach nie mogłem iść. Byłem zmęczony, głodny i zużyty, ale nauczyłem ciało i umysł zapadać w sen, w czasie gdy nogi maszerowały, a oczy były otwarte. Pozwalało mi to na odpoczynek i to był jedyny sposób na kontynuowanie marszu. I budziłem się z tego stanu gdy czułem się wypoczęty. Obok mnie szedł esesman. Pilnowali nas pistoletami maszynowymi i zacząłem z nim rozmowę. Straż często zmieniała się miejscami. Kiedy wrócił, znów z nim rozmawiałem. Nie pamiętam o czym, ale rozmawialiśmy. W końcu powiedział do mnie: „Właz do rowu i napraw chodaki”. Wiedziałem, że mnie zastrzeli. Odpowiedziałem: „Mam tu przyjaciela”. Odrzekł: „Jego też”. No więc siedzieliśmy we dwóch w tym rowie, a za nami inni Niemcy mówili: „Dlaczego nie wrzucisz ich na ciężarówkę?”. Odpowiedział: „Będę ich pilnował”.

Później, trzech czy czterech wysokich rangą Niemców przechodziło obok. Musieliśmy wyglądać strasznie, bo zatrzymali

się. Nie widzieli poprzedzającej kolumny więźniów, tylko nas, ciągle siedzących w rowie, z esesmanem za naszymi plecami. Stali tak naprzeciwko i gapili się na mnie i mojego przyjaciela. Jeden z nich rzekł: „Zobacz, co zrobiliśmy z ludzi. Nic dziwnego, że przegraliśmy wojnę”. I poszli dalej. Esesman stojący nad nami, rzucił nam swój chleb i powiedział: „Uciekajcie w tym kierunku”. Może gdybym miał tamte buty i szedłbym lepiej, esesman nigdy by nade mną się nie zlitował i nie powiedział: „No idźcie”. Może nie miałyby to miejsca. Tak więc kradzież butów stworzyła sytuację, która wpłynęła na moje przeżycie. Nigdy się nie dowiedziałem, ale dowiem się, co stało się z kolumną więźniów, z którymi maszerowałem w tym marszu śmierci. Znam kierunek, w którym szliśmy, wiem gdzie. Kiedyś się dowiem.

### Ucieczka

Uciekliśmy i schowaliśmy się w stogu siana. To było głupie. Radziecki front zbliżał się i wystarczyłaby iskra skrzęsana podczas walki, aby ten stóg się spalił. Schowaliśmy się całkiem głęboko, bo wiedzieliśmy, że Niemcy przeszukują stogi bagnetami. W nocy podpełzaliśmy do gospodarstwa rolnego i zjedliśmy to, co jadły świnię, chyba ziemniaki. I jedliśmy to przez następnych parę dni, do wyzwolenia. Mieliśmy szczęście, że gospodarz nie miał psów, inaczej by nas wykryły.

Pamiętam, gdy pewnego ranka ucichły odgłosy walki i usłyszałem mówiących Rosjan, więc wyszliśmy. Niemcy maszerowali z rękami podniesionymi do góry. Rosjanie wiedzieli już kim są ludzie w pasiakach. Podszedłem do Rosjan i zapytałem: „Jaki dzień dziś mamy”? Był pierwszy maja. Dzień moich drugich urodzin. Nie znałem rosyjskiego, ale znałem polski. To język słowiański, a że znałem także niemiecki, Rosjanie chcieli, abym tłumaczył dla nich z niemieckiego.

I wtedy mój przyjaciel zachorował. Ciągle w pasiakach, udaliśmy się do najbliższego gospodarstwa. Wtedy Niemcy wiedzieli już, że przegrali wojnę. Powiedziałem gospodarzowi, że chcę pokoju dla mojego przyjaciela i że powinien mu zrobić supę. Zrobił. Wtedy zachorowałem ja. Wyrząłem na zewnątrz i zobaczyłem jak gospodarz pali nasze ubrania. Pomyślałem, że następną rzeczą jaką zrobi będzie zabicie nas. Ale myliłem się. Robił dobrze. Ubrania były pełne wszy. Wsadził nas na wóz i zabrał do miejscowego szpitala. Tam wykąpali nas, wyczyścili. Po dwóch lub trzech dniach przyjechali Rosjanie, szukając esesmanów. SS miało tatuaże pod pachą. Powiedziałem, że nie jestem Niemcem, tylko Żydem. W pół godziny przyjechał ambulans i zabrał nas dwóch do rosyjskiego szpitala. Nie wiem jak długo tam przebywałem, wyglądało, że dłuższy czas. Nie wyglądałem dobrze; nie tylko byłem chory, ale i niedożywiony. Wielu ludzi umarło po tym, jak dostali jedzenie. Ich żołądki nie były używane od pięciu lat; na przykład nie trawiły tłuszczu. Choroba uratowała mi życie. Gdybym zaczął normalnie jeść, umarłbym. Na marginesie: gdy badano więźniów, mieli oni wszystkie choroby, oprócz chorób serca. Powód? Przez te wszystkie lata nie jedli tłuszczu.

### Powrót do Polski

Zorganizowałem powrót do Polski. Wróciłem do miejsca gdzie się urodziłem. Polska w tym czasie była jak dziki zachód. Polacy walczyli z Rosjanami. Niemcy byli pokonani. To był zły czas po wojnie. Stałem w miejscu, gdzie ojciec schował papiery i pieniądze. Mnie interesowały zdjęcia. Nie pieniądze. One po wojnie nie znaczyły nic. Osądziłem sytuację: jeśli ktoś mnie zauważy kopiącego, zabije i sam będzie kopał dalej. Zdecydowałem więc, że będę żył - nie dam się zabić. Stałem więc tak i zdecydowałem, że to zbyt niebezpieczne. Gdy wróciłem tam później, stał tam już budynek i koniec. Nie mam więc własnych zdjęć, zdjęć brata. Mieliśmy dużo tych zdjęć w domu. Mam tylko jedno zdjęcie rodziców, od wujka, który wyemigrował wcześniej do Kanady, w latach dwudziestych. Mam dużo zdjęć z czasów powojennych.

11. Statek zakotwiczony był w Zatoce Lubeckiej, na redzie portu Neustadt. Port Gotenhafen - Gdynia.

Wiedziałem, że był sierociniec dla ocalonych Żydów, prowadzony przez Żydów i Rosjan. Większość stanowiły dzieci, które były ukrywane w trakcie wojny, albo te, które były w partyzantce - niewiele przeżyło obozy koncentracyjne. Jak myślę, z setki ocalonych, tylko trzy - cztery osoby były z obozów. Nie wiem jak długo tam byłem, ale wiele z nas uciekło stamtąd do Izraela przez Shomer-Hatzair Bricha<sup>12</sup>, dużą żydowską organizację. Udaliśmy się przez Czechosłowację i Bawarię do Marsylii. Stamtąd wysłano drewnianą łodzią do Hajfy w Izraelu siedemset osób. Ale łódź została przechwycona przez Brytyjczyków i odesłana na Cypr. Do Palestyny przyjechałem z Cypru w 1946.

W Izraelu wszyscy moi przyjaciele, byli Izraelitami, tam urodzonymi, wraz z rodzinami. Wówczas chciałem czuć się tak jak inni. Chciałem być jak normalni ludzie. Nie chciałem, żeby wiedzieli, że nie mam rodziców, że byłem w obozie koncentracyjnym. Nie chciałem iść także do kibucu<sup>13</sup>, jak wielu tych, co przeżyli. Nie chciałem obnosić się z moją historią, nie chciałem o tym mówić. Teraz, gdy dożyłem pewnego wieku, chcę mówić i mówić.

W 1946 miałem osiemnaście lat. Nie byłem wykształcony. Skończyłem tylko sześć klas. I przybyłem do Palestyny. Nie chcąc iść do kibucu, zgłosiłem się na ochotnika do Palestyńskiego Hufca Służby Ochrony Kolei stacjonującego w Lod. Większość pracowników SOK była Arabami. Hebrajski znałem z domu (mieliśmy z bratem prywatnego nauczyciela), a teraz uczyłem się arabskiego. Byłem dla nich przyjacielem, tak jak oni dla mnie. Później zacząłem pracować dla Ministerstwa Obrony, od stycznia 1948 do października 1951. Pracowałem w podziemnej fabryce broni. W październiku złożyłem podanie o wyjazd do Kanady. Powiedziałem urzędnikowi w ministerstwie, że chcę wyjechać i poprosiłem go o list z referencjami. Dał mi go. Nie chcieli abym wyjeżdżał, więc gdy urzędnik Ministerstwa Obrony wręczał mi list, powiedział „Pierwszy i ostatni raz piszę”. To był rok 1951. Miałem w tym czasie 23 lata. Rzuciłem więc dobrą pracę i wyjechałem do Kanady.

## W Kanadzie

W Izraelu moje imię brzmiało Icchak. Gdy szukałem pracy w Kanadzie, kadrowy kazał mi wrócić nazajutrz z normalnym imieniem. Pomyślałem „Irving to dobre imię”. Teraz więc jestem Irvingiem.

Tu zacząłem pracę w przemyśle lotniczym. Pracowałem nad Avro Arrow, CF100 i wszystkimi tymi projektami w tym czasie. Nadzorowałem kontrolę jakości. Kiedy Diefenbacher zdecydował wysłać Arrow na złom, to był piątek (piątek 20 lutego 1959), nazwano go „czarnym piątkiem”. Zostałem wezwany na spotkanie i miałem przekazać ludziom, aby nie przychodzili w poniedziałek. Później nasza fabryka pracowała nad pociskami Bomarc. Byłem łącznikiem między USA a Kanadą. Jeździłem na poligon Ogden w Utah i byłem szanowaną osobą. Byłem zaangażowany we wszystkie te systemy rakietowe.

Zrezygnowałem tuż przed zamknięciem przez firmę biur w Kanadzie (należała do Brytyjczyków). Potem zacząłem własny biznes - przedmioty ze srebra - produkcja, galwanizacja; nie sztućce, ale tace, zestawy do herbaty. Teraz wytwarzam metale.

Moja żona, którą poznałem w Toronto, urodziła się w Chile. Mamy dwóch synów i pięcioro wnucząt. Moja wnuczka właśnie wyszła za mąż.

Jednej rzeczy nauczyłem się w czasie wojny. Większość ludzi nosi maski. Grają jak tylko potrafią. Ale w pewnych warunkach, pod wpływem stresu, złych warunków, ściągają maski. Pamię-

tam, że będąc dzieckiem, widziałem ludzi, którzy mimo złych warunków pozostali ludzcy. I osoby, o których myślałem, że są ludźmi, a stali się zwierzętami.

W czasie wojny, będąc dzieckiem, myślałem, że gdy wojna się skończy i przeżyję, to nie będzie antysemityzmu. Przypuszczałem, że niektórzy ludzie nie lubią Żydów, ale nie będą zabijać z czystej nienawiści.

Dlaczego? Myślałem, że antysemita zobaczą co może się stać, do czego doprowadził antysemityzm - do Holocaustu i nie będzie już antysemityzmu, że zniknie. Myliłem się. Takie jest moje zdanie.

Inna rzecz. Żydzi, gdy byli zabijani, gazowani przyjeżdżając do Auschwitz, przed egzekucją byli pytani „I gdzie jest teraz wasz Bóg?” Nic nie zrobił przez te wszystkie lata, więc czemu miałby zrobić coś teraz? Mówili też, że modlitwy to kłamstwa, że nie ma Boga. Myślałem więc, że Żydzi staną się w końcu narodem, ale bez Boga. Tak jak Rosja przez wiele lat i jak inne narody; pewnie są takie. Ale myliłem się. Jest więcej religii niż było kiedykolwiek. Więc w tych dwóch rzeczach, myliłem się.

Daję pieniądze na wiele organizacji dobroczynnych. Wiele lat temu człowiek z Yad Vashem był u mnie pobrać pieniądze. Znałem go osobiście. Pochyliłem się nad nim i powiedziałem: „Słyszałem, że budujecie synagogę w Yad Vashem.” Odpowiedział „O tak”. Odrzekłem: „Nie ma tam miejsca na synagogę”. „Co przez to rozumiesz?”. Odpowiedziałem: „Ludzie, gdy przybywali do Auschwitz pytali gdzie jest Bóg. Nie było go tam. Więc jeśli Bóg istnieje, a wy wybudujecie tam synagogę, zrobi mu się głupio, będzie się czuł winny. A jeśli Boga nie ma, to i synagogi tam być nie powinno. Jeśli ludzie chcą się modlić, zbudujecie ją, ale gdzieś na zewnątrz.” Wtedy odrzekł: „Wiesz, nikt wcześniej mi tego tak nie przedstawił”. Ale i tak zbudowali synagogę. W hebrajskim Polska to Polanya. Ale jeśli oddzielić to: „Po lan ya” - znaczy mniej więcej tyle co „Bóg tu zasnął”. I myślę, że tak zrobił. Nie pochodzę z ortodoksyjnej rodziny, ale w to wierzę.

Do Polski wracałem wiele razy z żoną, dziećmi, wnukami. W 1998 byliśmy w Strykowie i odnalazłem nie-żydowskiego przyjaciela sprzed wojny. Nazywa się Zdzisław Chojnacki. Długo rozmawialiśmy. Pamiętał moich rodziców i jak byli dla niego mili. Starał się nas powitać tym samym.

Ostatnio oglądałem na History Channel dokument o niemieckich U-botach. Wypowiadał się człowiek, z którym pracowałem w przemyśle samolotowym, gdy przybyłem do Kanady. W czasie wojny był szefem inżynierów niemieckiego U-190. 16 kwietnia 1945, tuż u wybrzeży Halifaxu, wystrzelili torpedę i zatopili kanadyjski okręt wojenny, HMCS Esquimalt. To był ostatni kanadyjski okręt zatopiony podczas drugiej wojny światowej. Po programie odlażłem go i zadzwoniłem. Spotkaliśmy się parokrotnie na obiedzie, zrobiliśmy wspólne zdjęcia, teraz utrzymujemy kontakt. Znow jesteśmy przyjaciółmi. Nawet teraz zadzwonię do niego, zapytać jak się ma i powiedzieć mu o tych wspomnieniach. Jak widzicie nie żywię nienawiści. Nie mam na nią miejsca.

\*\*\*

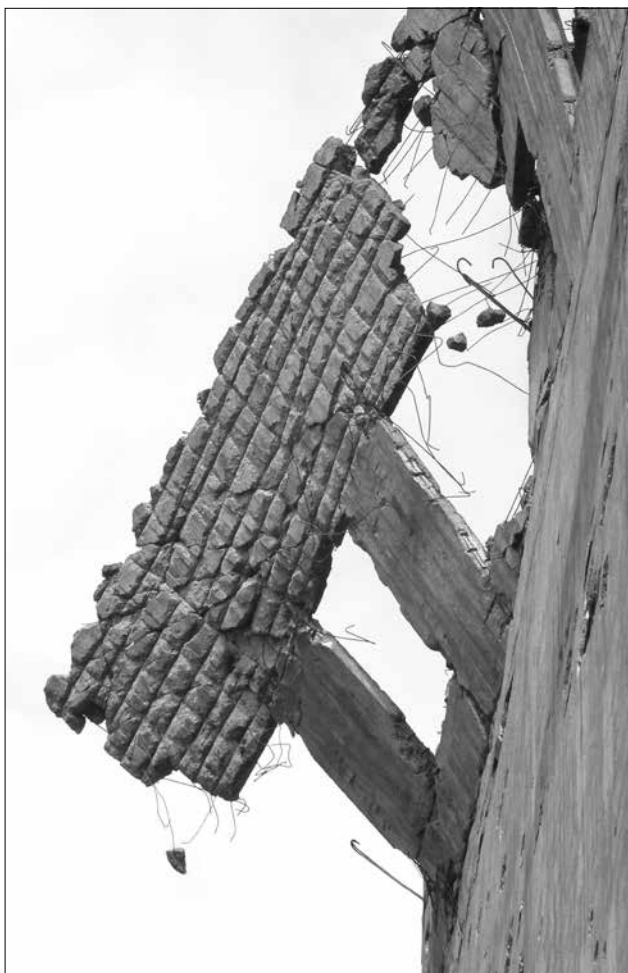
*Jako uzupełnienie tekstu autor przesłał pocztą płytę DVD z filmem dokumentalnym o łódzkim getcie, w którym opowiada o swoich losach.*

*W archiwum w Barth<sup>14</sup> zdeponowana jest lista 385 osób (z tego 210 czechosłowackich, węgierskich, rosyjskich, greckich i polskich Żydów), którzy przybyli z polickiej filii Stutthofu do miejscowego obozu w dn. 18.04.1945 r. Na 181 pozycji widnieje Icek Stal, więzień polityczny numer 24 907, polski Żyd, urodzony 10.03.1927 r., ślusarz.*

12. Właściwie: Hashomer Hatzair (Młody Strażnik) Bricha (ucieczka) - socjalistyczno-syjonistyczna organizacja młodzieżowa.

13. Spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną.

14. Oraz w IPN.



# Demontaż fabryki benzyny syntetycznej w Policach

**Bartosz Sitarz**

Zakłady uwodornienia węgla Hydrierwerke Pölitz AG w Policach były jednymi z 18 produkujących paliwa syntetyczne metodą Bergiusa. Ich budowa rozpoczęła się w marcu 1938 r., a rozruch nastąpił w lipcu dwa lata później. Mimo że policka fabryka jako jedyna położona była z dala od pokładów węgla, pod koniec 1943 roku osiągnęła pierwsze miejsce pod względem wielkości produkcji, co przerwał dopiero pierwszy z serii alianckich ataków bombowych. Zakład zatrudniał co najmniej kilkanaście tysięcy pracowników: Niemców, dla których powstało kilka nowych osiedli mieszkaniowych oraz robotników przymusowych i więźniów zgromadzonych w obozach rozlokowanych wokół Polic.

## Czas Polic

26 kwietnia 1945 r. oddziały radzieckie z 32.<sup>1\*</sup> dywizji piechoty 2. Armii Uderzeniowej (II Front Białoruski) zajęły Police, przeprawiając się uprzednio przez Domiążę z przyczółka w rejonie Świętej. Obszary położone na zachód od dolnej Odry (z wyjątkiem Szczecina) znalazły się pod administracją radziecką, wchodząc w skład strefy okupacyjnej Niemiec. Tym samym w ręce Rosjan dostała się także zrujnowana <sup>2</sup>, lecz wciąż przedstawiająca znaczną wartość Hydrierwerke Pölitz, a na jej terenie rozmaite maszyny, urządzenia, konstrukcje, materiały chemiczne i pozostałości paliw. Stanowiły one łakomy kąsek dla zwycięskiego, acz mocno zniszczonego kraju. Stan taki trwał przez kilka najbliższych miesięcy, kiedy to rzeczony obszar po postanowieniach konferencji poczdamskiej (17 VII - 2 VIII) i ustaleniu granicy na spotkaniu w Schwerinie (20-21 IX) ostatecznie przypadły Polsce.

Rosjanie pod koniec II wojny światowej zamierzali przeprowadzić akcję demontażową na niespotykaną dotychczas nigdzie indziej skalę, a jej zasięg objąć miał Niemcy (oczywiście w przedwojennych granicach), Austrię, ale także i kraje „wyzwolone”. 21 marca Stalin podpisał rozporządzenie (nr 7897) o utworzeniu czterech specjalnych zarządów montażowych (osobyje montažnyje uprawlenija - OMU) przy Ludowym Komisariacie Budowy Zakładów Przemysłu Ciężkiego. Wbrew nazwie, zajmowały się wyłącznie demontażami. Działały na odcinkach poszczególnych frontów wojskowych. W drugiej połowie 1945 r. zostały one dyslokowane do nowych miejsc, wskutek tego OMU nr 3 znalazł się w Policach (w sierpniu połączony z OMU nr 4), stając się jedynym działającym poza radziecką strefą okupacyjną <sup>3</sup>. Podkreślało to zarówno znaczenie, jak i skalę demontaży przeprowadzanych w Policach i najbliższej okolicy. Decyzja o rozbiórce samego zakładu zapadła na najwyższym szczeblu sowieckich władz - regulowało ją postanowienie GKO <sup>4</sup> nr 8900 z 31 maja 1945 r. <sup>5</sup>, co oczywiście nie oznacza, że prace nie były prowadzone już wcześniej.

### Oświęcim, Kędzierzyn, Blachownia...

Zakład w Policach nie był jedyną poniemiecką fabryką benzyny syntetycznej na terytorium Polski, która wpadła w ręce Rosjan. Ten sam los spotkał nieco wcześniej kompleksy w Oświęcimiu-Dworach (IG Farbenindustrie Werk Auschwitz) <sup>6</sup>, Kędzierzynie (IG Farbenindustrie Werk Heydebreck) <sup>7</sup> i Blachowni Śląskiej (Oberschlesische Hydrierwerke AG Blechhammer) <sup>8</sup> oraz Zdieszowicach (Schaffgosch-Benzinwerke GmbH Odertal) <sup>9</sup>. Na skutek zajęcia pierwszego z nich (pod koniec lutego), w sprawie zaniechania demontażu u samego Stalina interweniował telefonicznie Bolesław Bierut. Radziecki przywódca zapowiedział jednak, że ten sam los spotka wszystkie zakłady benzyny syntetycznej znajdujące się na ziemiach polskich <sup>10</sup>.

Co ciekawe, bezpośrednio po wojnie brano w Polsce pod uwagę możliwość wznowienia produkcji benzyny syntetycznej z węgla <sup>11</sup>. Polska była w podobnej sytuacji jak Niemcy, tzn. posiadała wielkie złoża węgla, zaś niewielkie ropy naftowej, zwłaszcza po utracie Kresów Wschodnich oraz uzyskaniu całego Górnego i Dolnego Śląska. Pomysł produkcji benzyny

\* **Od redakcji.** W związku z dużą liczbą przypisów, które razem z objaśnieniami i dopowiedzeniami, zamieniły się niemal w odrębny artykuł, zdecydowaliśmy się na usytuowanie ich na końcu, poza tekstem zasadniczym. Od strony edytorskiej rozwiązanie jest mniej eleganckie niż zamieszczanie przypisów pod tekstem na stronie, ale poprawia czytelność głównego przesłania. „Rocznik” ma konwencję czasopisma popularnonaukowego, unika formy edytorskiej przeznaczonej dla wydawnictw ściśle naukowych.

1946 r. 28 wrzesnia m. Police, woj. Szczecinskie, Rzeczpospolita Polska

My nizej podpisani pe/nomocnik G/ownego Urzedu Przemyslu Gazow Palnych przy Radzie Ministrow Związku Republik Sowieckich, tenze Pe/nomocnik Komitetu Nadzwyczajnego Polickiej Fabryki Benzyny (Gidrowerke Pölitz A.G.) - pułkownik Kiczyn S.I., działajacy na mocy saswiadczenia tozsamosci i upowaznienia G/ownego Urzedu Przemyslu Gazow Palnych za Nr. 3974... z dnia 18 ~~Stycznia 46~~ przedstawiciele G/ownego Urzedu Przemyslu Gazow Palnych podpułkownik Sorokin A.F., podpułkownik Minerwin W.W. Naczelnik Garnizonu powiatu Polickiego pułkownik Silajew W.S. z jednej strony -

i przewodniczacy Komisji, przedstawiciel Ministerstwa Przemyslu Rzeczpospolitej Polskiej Inz. Trzeciecki Aleksander, przedstawiciel Szczecinskiego Wojewody rotmistrz Dmochowski Czesław, przedstawiciele Panstwowych Fabryk Syntetycznych Dwory (koło Oswiecimia) - Dyrektor-Inzynier Eljasz Stefan, Inzynier Saper Paweł, Inzynier Kaczorowski Włodzimierz, przedstawiciel Centrali Produktow Naftowych (Oddział Morski) - Inzynier Gichowlas Leon i przedstawiciel Dyrekcji Kolei Polskich Inzynier Wisniewski Tytus z drugiej strony - działajacy na mocy upowaznienia Szczecinskiego Wojewody pułkownika Borkowicza Leonarda z dnia 28 wrzesnia 46 r. sporzadzili niniejszy akt rzeczowy o przekazaniu terenu bylej fabryki benzyny Gidrowerke Pölitz A.G. wraz ze znajdujacym sie urzadzaniem, metalowymi konstrukcjami, sprzetem, budynki wraz z zabudowaniami a takze gospodarstwem domowym - odpowiednio z saswierdzonym szkicem przekazania Generał-porucznika Bajukowa i Vice-Ministra Rzeczpospolitej Polski ob. Rozanskiego z dnia 7 wrzesnia 1946 r.

Pierwsi zdali, a drudzy przejeili co nastepuje:

1. Teren f-ki (powierzchnia 250 ha) ze znajdujacym sie na nim urzadzaniem ze sprzetem, a mianowicie:
  - a/ urzadzenie, rurociagi i armatura w ilosci ca 45000 ton
  - b/ roznorodnych materialow i cennego sprzetu ca 46000 ton
  - c/ przestrzen metalowych konstrukcji i budynkow pomieszczajacych je ca 12000 ton
  - d/ złomu metalu ca 73000 ton
  - e/ kabla elektrycznego znajdujacego sie w ziemi ca 200 km w postaci oddzielnych kawalkow roznej dlugosci.
  - f/ Szyn kolejowych normalnej kolei 20 km.
  - g/ Ruchomy zbior cystern ca 50 sztuk (roznej pojemnosci) wymagajacy przebudowy i kapitalnego remontu, kolejowe platformy i po/wagony do 70 sztuk, parpwoz lekkiego typu (kukusaka) w ruchu Nr. 4738.
  - h/ budynki i zabudowania w ilosci 137 jednostek, ogolnej powierzchni 600000 m<sup>2</sup> - roznorodnej przydatnosci (od 20% do 90%) *kubatury*
  - i/ roznoego rodzaju schrony w liczbie 12 zajmujacych ca 20000 m<sup>3</sup>
  - k/ wies zamieszakala - przez techniczno-administracyjny personel (Waldpark) w odleglosci 1 km od f-ki w ilosci 45 domow roznej powierzchni (murowane) a takze oboz Tobruk.

UWAGI:

1. Ilosc urzadzenia, rurociagow, metalowych konstrukcji, materialu i złomu metalu w/g obliczen w przyblizeniu odpowiednie do sasazanego zestawienia, sporzadzonego przez strone zdajaca.
2. Procz najwazniejszego fabrycznego terenu, do fabryki nalezy teren z pomocniczym urzadzaniem i specjalnego charakteru - wyłacznie w ramach zamieszkalych punktow; wies Jazinieć, wies Trescin, miasteczko Cetleswelde, miasteczko Messencin (włacznie) miasto Police na Odra (włacznie)

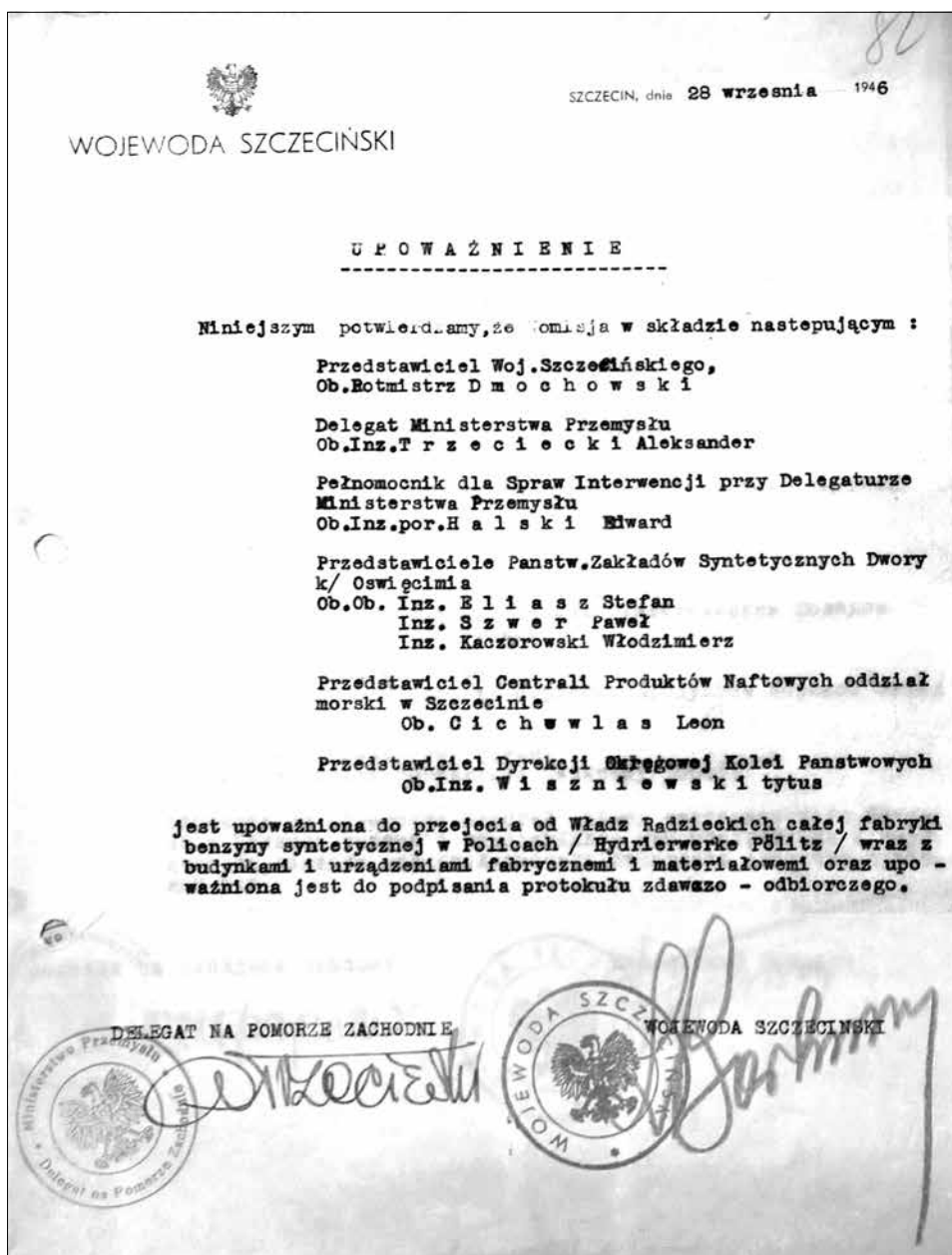


syntetycznej był usilnie lansowany przez Centralny Zarząd Przemysłu Paliw Płynnych (CZPPP) podległy Ministerstwu Przemysłu. W jego ramach już pod koniec wojny funkcjonowało Zjednoczenie Przemysłu Paliw Syntetycznych (na czele dr Jerzy Kozicki), któremu formalnie podlegały wszystkie zakłady w nowych granicach państwa, czyli Dwory, Błachownia, Kędzierzyn, Zdzeszowice i Police (świadczyło to o dobrej znajomości tematu przez polskich specjalistów)<sup>12</sup>. Do słuszności programu paliw syntetycznych przekonano ministra tego resortu, Hilarego Minca, który wyraził zgodę na przeprowadzenie na ten temat rozmów ze stroną radziecką.

Wyznaczono trzy punkty: 1) uzasadnienie produkcji benzyny syntetycznej w Polsce w zakładach zbudowanych przez Niemców; 2) wystąpienie o pozostawienie w stanie nienaruszonym zakładów w Błachowni i Policach; 3) zgłoszenie postulatu ścisłej współpracy naukowej w celu uruchomienia produkcji w tych zakładach.

W drugiej połowie czerwca 1945 r. do Moskwy wyjechali wiceminister przemysłu Henryk Różański oraz dr inż. J. Winkler i dr inż. Łachociński. Co ciekawe, główne nadzieje w tym okresie wiązano z zakładami w Policach i Zdzeszowicach, jako że pozostałe były zajęte przez Rosjan<sup>13</sup>. Polską delegację przyjął przewodniczący Gosplanu (organu odpowiedzialnego za planowanie gospodarcze), niejaki Panow. Zgodził się dyskutować nad punktami 1 i 3, natomiast wykluczył dyskusję nad pkt. 2 (co wykluczano się wzajemnie), gdyż nie leżało to rzekomo w jego kompetencjach. Decyzje w sprawie demontażu zakładów zapadły bowiem wcześniej na najwyższym szczeblu (czyli podjął je Stalin - patrz decyzja GKO ws. Polic). Jednocześnie strona radziecka wyjaśniła, iż nie jest zainteresowana produkcją paliw syntetycznych, gdyż technologia ich wytwarzania pochłania ogromne ilości energii i węgla, więc jest w warunkach pokojowych zupełnie nieopłacalna, zaś Związek Radziecki posiada wielkie złoża ropy naftowej, które starczą także na pokrycie polskiego zapotrzebowania. Było to zgodne z prawdą, choć argument o braku opłacalności brzmiał co najmniej dziwnie w państwie gospodarki centralnie sterowanej, gdzie nie liczone się ze zużyciem sił i środków, a ponadto Stalin także mógł liczyć na rzeszę przymusowych robotników. Jak to określili sami Rosjanie, infrastruktura zakładów miała zostać użyta do „innych celów”<sup>14</sup>.

Ponownie sprawa fabryk benzyny syntetycznej została poruszona na uroczystym obiedzie u Stalina 23 czerwca. Wykorzystując dobry humor dyktatora, temat podjął sam Bierut (znów na najwyższym szczeblu!). Stalin oznajmił, że w tych sprawach podjęto uchwały, których on nie może zmieniać (w



rzeczywistości mógł wszystko). Zapowiedział jednak, że w celach eksperymentalnych ZSRR może Polsce przekazać, w ramach należytej części reparacji, jedną z fabryk demontowanych w swojej strefie okupacyjnej. Dlaczego nie mogły to być zakłady w Policach czy Błachowni, tylko zdecydowano się na kosztowne i czasochłonne przenosiny? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że obietnicy (o dziwo) dotrzymano. Pod koniec sierpnia podjęto decyzję o przekazaniu Polsce instalacji metody Fischera-Tropscha z miejscowości Schwarzhöhe<sup>15</sup> (o mocy produkcyjnej 30 tys. t), którą ulokowano w Dworach<sup>16</sup>.

Dziś wiemy, iż użycie zdemontowanych urządzeń do innych celów niż produkcja paliw syntetycznych niekoniecznie było prawdą. W Związku Radzieckim już przed wybuchem wojny zaczęto pracować nad wytwarzaniem paliw z węgla, oczywiście w oparciu o technologię niemiecką, a całe linie technologiczne były tam dostarczane w ramach wymiany będącej bezpośrednim skutkiem podpisania paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku.<sup>17</sup> Natrafiono jednak na poważne trudności, a prace zostały przerwane przez niemiecką agresję. 19 lipca 1943 r. Rada Komisarzy Ludowych przyjęła postanowienie nr 670 o utworzeniu Głównego Zarządu Produkcji Płynnych Paliw Syntetycznych i Gazów (Główny Zarząd Paliw Syntetycznych i Gazów (Główny Zarząd Paliw Syntetycznych i Gazów (Główny Zarząd Paliw Syntetycznych i Gazów), który miał się zająć projektowaniem przedsiębiorstw, ich budową oraz organizacją produkcji, zaś prawdziwym impulsem dla rozwoju radzieckiego przemysłu paliw syntetycznych było oczywiście rozpoczęcie

demontaży na dawnym terytorium niemieckim w ramach reparacji wojennych. Rozpoczęto budowę trzech wielkich kombinatów: w Nowoczerkasku (nr 17), Angarsku (nr 16) i rejonie miasta Iszymbaj (nr 18) oraz kilku mniejszych, przy czym nas najbardziej interesować będzie Kombinat nr 18<sup>18</sup>.

A może Rosjanie kontynuowali produkcję paliw syntetycznych jeszcze w samych Niemczech? Tylko w listopadzie 1946 r. składy CPN w Szczecinie przyjęły 3 pociągi z Niemiec z ładunkiem niemal 2000 ton benzyny syntetycznej<sup>19</sup>. Czy pochodziła ona z bieżącej produkcji jednego z przejętych przez Rosjan zakładów, czy z zachowanych zapasów? Tego nie wiemy. Policka fabryka w marcu 1945 r. wytworzyła jeszcze 2 tys. ton paliw<sup>20</sup>. Nie wiemy jednak, czy Rosjanie przejęli sprawną instalację, czy też Niemcy tuż przed opuszczeniem Polic zniszczyli bądź zabrali część kluczowych urządzeń. Według wspomnień Leonarda Abramowskiego, jednego z pierwszych burmistrzów Polic, część fabryki pracowała jeszcze pod kontrolą Rosjan. Natomiast między bajki należy włożyć historię, że wyprodukowane paliwo spuszczone było kanałem prowadzącym do Odry, zbierane na tamach i ładowane na tankowce<sup>21</sup>.

Skutkiem radzieckich decyzji, jeszcze zanim polska administracja wkroczyła na teren dzisiejszego powiatu polickiego, fabryka w Policach została przypuszczalnie wykreślona z ewidencji Ministerstwa Przemysłu, gdyż nie figuruje już w żadnym z wykazów struktur CZPPP<sup>22</sup>. Tymczasem kombinaty w Blachowni i Kędzierzynie zostały podporządkowane zakładom w Oświęcimiu, które (póki co) jako jedyne zdecydowano się odbudować. Wszystkie, po kilkumiesięcznym pobycie rosyjskich komand trofejnych, były zniszczone w 20 - 80%, zawałone zdemontowanymi, lecz niewywiezionymi urządzeniami. Pod polską administracją Blachownia i Kędzierzyn stały się bazą surowcową dla Oświęcimia, ponadto część maszyn i urządzeń przekazywano innym instytucjom i zakładom. Przy prowadzeniu demontażu ujawniono nieplanowy wywóz, nieodpowiednie składowanie i ogólnie panujący bałagan<sup>23</sup>. Wszystkie te mankamenty, tyle że w znacznie większym stopniu, miały się ujawnić nieco później w Policach.

### Enklawa policka

Zgodnie z postanowieniami konferencji w Schwerinie, polska administracja miała objąć obwody welecki i Uznam-Wolin 4 października 1945 r. W przypadku Polic i najbliższej okolicy tak się jednak nie stało. Po przybyciu do miasta władz powiatowych i miejskich, komendant rejonu płk Spilewej oświadczył (w sposób ordynarny i chamski, będąc w stanie pijanym), że miasta polskim władzom nie przekaże. Przyczyną tego był rozkaz nr 0168 głównodowodzącego radzieckich wojsk okupacyjnych w Niemczech, marszałka Gieorgija Żukowa z 28 września, w którym nakazał pozostawienie rejonu Polic w kompetencjach Radzieckiej Wojennej Administracji Niemiec<sup>24</sup>. Władze polskie żadnego szczebla (włącznie z rządem i Krajową Radą Narodową) nie zostały o tej decyzji wcześniej poinformowane, mimo iż dotyczyła ona obszaru przekazanego już wcześniej Polsce. Stosunek do polskich, zresztą niesuwerennych władz, wcale jednak nie dziwi, pokazuje jedynie, jak Stalin i spółka czuli się panami sytuacji i jak traktowali swój „bratni naród”.

W trakcie nocnych rozmów w Greifswaldzie (uczestniczyli w nich ze strony polskiej prezydent Szczecina Piotr Zaremba i mjr Witold Grudziński, mianowany potem łącznikiem z władzami radzieckimi) udało się uzyskać pewne ustępstwa strony radzieckiej: polska administracja mogła zachować przejętą już szczebińską dzielnicę Stołczyn oraz wieś Tanowo; postanowiono także o likwidacji cywilnej administracji niemieckiej, zakaz opuszczania enklawy przez pracowników niemieckich, a przez radzieckich tylko na mocy odpowiednich przepustek, zezwolono na nieograniczony polski tranzyt przez enklawę<sup>25</sup>. Najbliższy czas pokazał, że postanowienia te (najprawdopodobniej zawarte jedynie w formie ustnej) nie były przez stronę radziecką

przestrzegane. Ostatecznie „obwód pod tymczasową radziecką administracją wojenną” (tak brzmiała oficjalna nazwa), nazywany powszechnie „enklawą policką”, objął poza Policami (od północy): Trzebież, Uniemyśl, Niekłończyce, Dębostrów, Jasieniec, Duchowo, Wienkowo, Tatynię, Kołpin, Trzeszczyń, Siedlice, Przęsocin, Mścięcino i Skolwin (nabrzeża papierni i osiedle Stoki)<sup>26</sup>. Obszar ten na cały rok znalazł się poza polskim zarządem i jakkolwiek kontrolą. Było to oczywiście na rękę Rosjanom, którzy mieli dzięki temu całkowitą swobodę przy demontażu. Wydzielony teren dawał szerokie pole do nadużyć oraz umożliwiał rabunkową gospodarkę i sprowadzenie niemieckiej siły roboczej.

Enklawa policka nie była ani jedynym, ani najdłuższym istniejącym tego typu tworem na terytorium Rzeczypospolitej<sup>27</sup>, jednak pod wieloma względami była wyjątkowa. Spośród obszarów administrowanych przez Związek Radziecki z powodów stricte gospodarczych (a nie militarnych) zajmowała zdecydowanie największe terytorium i istniała najdłużej. Żaden inny obiekt przemysłowy (włączając w to pozostałe fabryki benzyny syntetycznej), który został wywieziony na wschód, nie był demontowany tak długo, ani nie wiązało się to z zajęciem całego miasta wraz z okolicą. Co było tego przyczyną? Rozmiar zakładu, stopień jego zniszczenia, panujący chaos organizacyjny czy niedobór siły roboczej albo środków transportu? Z posiadanych informacji możemy wnioskować, że dwa ostatnie punkty raczej nie były problemem. Wywózkę ułatwiała ponadto bliskość Odry oraz znajdującego się również pod radzieckim zarządem portu w Szczecinie. Rosyjska obecność w rejonie Polic była w każdym razie na tyle zauważalna, że pisały o niej zachodnie gazety (prasa brytyjska, a nawet australijska)<sup>28</sup>.

Teren enklawy podlegał pod Zarząd Radzieckiej Wojskowej Administracji Wschodniej Meklemburgii w Greifswaldzie w ramach komendantury wojennej powiatu Randow, przeniesionej po 4 X do Löcknitz (ppłk Lemajew). Cały wydzielony obszar obejmowała komenda garnizonu w Policach (początkowo płk P. I. Spilewej, potem ppłk W. S. Siłajew), której podlegali komendanci większych miejscowości (Police - kpt. Gardejew, Trzebież - kpt. Sołowiew). Samym demontażem kierowali specjaliści ze wspomnianego już Głównogaztoppromu (choć w polskich dokumentach figuruje nazwa Główny Urząd Przemysłu Gazów Palnych) z płk. S. I. Kiczyginem na czele. Był on jednocześnie pełnomocnikiem Komitetu Nadzwyczajnego Polickiej Fabryki Benzyny. Przedstawicielami Głównogaztoppromu w Policach byli też ppłk A. F. Sorokin oraz ppłk W. W. Minerwin<sup>29</sup>. Pomoc w dostarczeniu siły roboczej oraz środków transportu zapewnił Główny Zarząd Zdobyczy Wojennych Armii Czerwonej. Całość podlegała administracji okupacyjnej Niemiec (SWAG) w Berlinie, nie zaś Północnej Grupie Wojsk (PGW) w Polsce, co sprawiało wrażenie przynależności tego obszaru do strefy okupacyjnej Niemiec i zakłócało integralność zachodniego brzegu Odry w granicach Rzeczypospolitej. Miało to o tyle znaczenie, że oddziałów podległych Berlinowi nie obowiązywały żadne podpisywane z PGW umowy, a kontakt z nimi był znacznie utrudniony<sup>30</sup>.

Granice sowieckiej strefy początkowo nie były nawet strzeżone, ustawiono jedynie szlabany bez żadnego dozoru, zaś samego terenu enklawy pilnowały patrole radzieckie. Dopiero później pojawiły się stałe posterunki, a w listopadzie 1945 r. obszar od strony polskiej zabezpieczył 13 pułk KBW<sup>31</sup>. Mimo to, jeszcze na początku następnego roku alarmowano, że granica enklawy nie jest w ogóle chroniona, a „międzynarodowe elementy kryminalne” mogą swobodnie napływać i popełniać przestępstwa<sup>32</sup>.

Określenie liczebności wojsk radzieckich oraz rodzaju jednostek stacjonujących w rejonie Polic nie jest łatwe z powodu zamknięcia tego obszaru dla ówczesnej polskiej administracji oraz niedostępności źródeł rosyjskich. Można szacować, że



przebywało tam kilka tysięcy żołnierzy i oficerów oraz pracowników cywilnych. Wiemy że w Trzebieży ulokowała się 18 Brygada Trofiejna, inne zaś jednostki miały numery poczty polowej 47610 (w Policach) i 46159 (w Jasienicy). W Trzebieży i w Policach znajdowały się ponadto szpitale wojskowe, funkcjonowały magazyny, warsztaty, parki konne, samochodowe itp.<sup>33</sup>.

### Na wschód co się da

Policka fabryka benzyny syntetycznej według radzieckich obliczeń zajmowała 250 ha, obejmowała 137 budynków i obiektów o łącznej kubaturze 600 tys. m<sup>3</sup> oraz 12 żelbetowych schronów<sup>34</sup>. Zgodnie z postanowieniem władz sowieckich, z Polic miały być wywiezione urządzenia, środki transportu wewnątrzzakładowego (zapewne chodziło o taśmociągi), dwie zakładowe elektrownie oraz sprzęt elektryczny<sup>35</sup>. Nie wiemy jednak, w jakim dokładnie stanie zakład został zajęty - jaki był stopień zniszczeń wynikłych z alianckich bombardowań (choć produkcja na poziomie 10 - 20 % trwała aż do kwietnia 1945 roku), co Niemcy zdołali ewakuować bądź też ukryć<sup>36</sup>. Niewiele wiemy także o przebiegu demontażu, brak informacji jakie maszyny czy urządzenia zostały przez Rosjan wywiezione oraz gdzie trafiły. Nie da się tego stwierdzić bez dotarcia do radzieckich dokumentów, a te są bardzo trudno dostępne dla osób z zewnątrz. Bodaj jedynym badaczem z Polski, który badał sprawę sowieckich demontaży w archiwach Federacji Rosyjskiej, jest Bogdan Musiał. Według przytaczanych przezeń danych, z fabryki w Policach do marca 1946 r. zdemontowano łącznie 180000 t maszyn i urządzeń (13 856 wagonów)<sup>37</sup> z ponad 400 hal, w tym m.in.: 1540 silników elektrycznych, 40 transformatorów o łącznej mocy 41 tys. kW, 1200 pomp, 80 kompresorów, 50 generatorów gazu, 57 płuczek wieżowych gazu.

Spśród tego jedynie mniej niż jedna czwarta została wywieziona (40 000 t w 3077 wagonach). Demontażem zakładowej elektrowni zajmował się oddzielnie Ludowy Komisariat Przemysłu Elektrycznego. Przeprowadził wywózkę 13 000 t urządzeń, w tym 8 turbogeneratorów o łącznej mocy 20 tys. kW oraz tyluż kotłów o wydajności 1000 t pary na godzinę. Mniej więcej połowę demontaży przeprowadził wspomniany już OMU nr 3<sup>38</sup>. Na ile wiarygodne są te dane? Sowiecka administracja z dokładności nie słynęła. Panujący przy demontażu i transporcie chaos (o czym dalej) nie ułatwiał prowadzenia dokładnych spisów. Dziwi zwłaszcza, znacznie przesadzona, liczba 400 hal produkcyjnych. Ponadto te same dokumenty podają, że prace demontażowe zakończono 1 listopada 1946 r., co również nie odpowiada prawdzie, gdyż wówczas już Rosjan w Policach nie było.

Z okrucieństw informacji zawartych w polskich dokumentach, a także z relacji świadków możemy wnioskować, iż rozbiórka fabryki odbywała się w sposób chaotyczny, nieprzemysłowy i wręcz destrukcyjny. Często stosowano dynamit, co prowadziło do zniszczenia sprawnych urządzeń i maszyn; liczne części leżały pogubione w trakcie transportu wzdłuż dróg i w lasach<sup>39</sup>. Jednak nie tylko przy demontażu i transporcie dochodziło do zniszczeń. Raporty z inspekcji przeprowadzanych już w docelowych punktach w Związku Radzieckim informują, że z braku siły roboczej i dźwigów maszyny zrzucano z wagonów bezpośrednio na ziemię, a następnie składowano pod gołym niebem bez zabezpieczenia przed warunkami atmosferycznymi. Urządzenia przywiezione z Błachowni Śląskiej miały zostać porzucone gdzieś w tajdze; odnalezione po roku przez delegację organu kontrolnego (Goskontrol) nie przedstawiały już żadnej wartości<sup>40</sup>. W jednym ze zbadanych przypadków zaginęły w transporcie 22 wagony, a większość sprzętu nie posiadała dokumentacji technicznej. Wiele ładunków stało długo nierozładowanych na bocznicach. Niektóre maszyny było niekompletne już w momencie załadunku, inne uszkodzono w transporcie. Dane z kontroli, nawet jeśli nie dotyczą maszyn wywiezionych z Polic, to i tak dobrze oddają „porządk” panujące w Związku Radzieckim<sup>41</sup>.

Przewóz zdobyczy odbywał się na masową skalę koleją do portów w Trzebieży, Szczecinie i nabrzeży w Skolwinie, a następnie barkami i statkami. Na trasie Trzebież - Skolwin miały kursować składy liczące nawet 450 wagonów (co wydaje się mało realne)<sup>42</sup>. O wielkiej ignorancji świadczy incydent z mostem kolejowym nad Gunicą, o którym wiemy z relacji miejscowych Niemców. Ze względu na transport wielkogabarytowych ładunków wystających znacznie poza skrajnię wagonów, przybito dźwigary wiaduktu. Spowodowało to osłabienie konstrukcji i jej zawalenie pod przejeżdżającym składem<sup>43</sup>. Jeden ze świadków - Polaków wspomina z kolei, że wysadzono most nad torami na trasie Police - Przęsocin, gdyż nie mieściły się pod nim wysoko załadowane wagony<sup>44</sup>.

Gdzie trafiły „zdobycze wojenne” z polickiej Hydrierwerke? Na to pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Zakłady, które demontowano na podstawie rozporządzeń GKO miały zazwyczaj ustalony już punkt docelowy. Inne deponowano w wielkich składach tuż za naszą wschodnią granicą (m.in. Brześć, Lwów, Grodno), by potem rozdysponowywać między poszczególne republiki czy regiony<sup>45</sup>. Według informacji podawanych przez opracowania zachodnie, obiekty w Policach i Błachowni dostarczały jedynie złomu, w przeciwieństwie do zakładów w Oświęcimiu (i Magdeburgu), których części posłużyły do budowy dwóch wielkich zakładów produkujących benzynę lotniczą z węgla: jednego o rocznej produkcji 1 miliona (!) ton w nieokreślonej lokalizacji oraz drugiego w Kemerowie (południowo-środkowa Syberia)<sup>46</sup>. Z kolei według cytowanych już opracowań rosyjskich (i im należałoby dać większą wiarę) sprzęt wywieziony z Polic miał stać się podstawą do budowy Kombinatu nr 18 w rejonie miasta Isymbaj (Baszkiria), a wokół niego powstało całkiem nowe miasto - Saławat<sup>47</sup>. Jednak znaczna część przywiezionych „zdobyczy” nie znalazła zastosowania, a na początku lat 50., wraz z odejściem od technologii uwodornienia węgla w ZSRR, funkcjonujące do tego czasu instalacje przestawiono na przeróbkę ropy naftowej<sup>48</sup>.

### Niemieccy robotnicy i sowieckie bezprawie

Prowadzona na wielką skalę rozbiórka wymagała znacznej siły roboczej. Jej większość stanowili, wbrew zapewnieniom Rosjan, nie cywile z ZSRR, lecz Niemcy. Poza mieszkańcami samej enklawy, Szczecina i powiatu szczecińskiego zatrudniano ludność niemiecką sprowadzoną z radzieckiej strefy okupacyjnej oraz jeńców wojennych. Oprócz zwykłych robotników fizycznych zwerbowano też część niemieckich inżynierów i specjalistów pracujących w fabryce w czasie wojny, lecz nie znamy żadnych konkretnych nazwisk. Ich uzupełnienie stanowili specjaliści cywilni z ZSRR<sup>49</sup>. Określenie łącznej liczby pracowników niemieckich zatrudnionych w enklawie jest bardzo trudne. Szacunki (zależnie od źródeł) wahają się od 4-8 tys., poprzez 15 - 16 tysięcy, aż po 20 - 25 tysięcy<sup>50</sup>. Najbardziej bliskie prawdy wydają się te najniższe wartości, choćby z racji możliwości kwaterunkowych enklawy i obszaru samej fabryki. Przypuszczalnie więc przy demontażu jednorazowo zatrudnionych było kilka tysięcy robotników, natomiast łącznie mogło się ich przewinąć nawet do 20 tys. W każdym razie ich zakwaterowanie nastęrczało niemałe trudności. Zajmowali wszelkie dostępne kwatery (podobnie jak i Rosjanie, często dzieląc je z dotychczasowymi niemieckimi lokatorami), w tym także ponemiecki obóz pracy Tobruklager w Policach (nr poczty polowej 75204) oraz osiedla fabryczne. Trudne warunki bytowe - niedożywienie i choroby - sprawiły, że tylko w marcu i kwietniu 1946 Rosjanie zwolnili 6000 robotników. Wielu też opuszczało obszar samowolnie. Często byli oni zatrzymywani przez polskie patrole graniczne, co skutkowało ich ponownym odesłaniem do enklawy<sup>51</sup>.

Istnienie sowieckiej strefy wokół Polic wpływało bardzo negatywnie na stan bezpieczeństwa w rejonie i stawało się zarzewiem licznych konfliktów. Enklawa była punktem wypa-

dowym dla radzieckich żołnierzy, dopuszczających się wielu przestępstw. Poza demontażami i wywozem mienia pod płaszczykiem reparacji wojennych czy zaopatrzenia dochodziło do zwyczajnych rabunków, napadów, gwałtów, a nawet zabójstw polskich osadników. Ofiarami napadów byli także Niemcy. Rosjanie bez żadnej kontroli przemieszczali się między enklawą a swoją strefą okupacyjną, dokonując przy tym przemytu bądź nielegalnego przerzutu ludzi. Na obszarze enklawy chronili się przed wysiedleniem Niemcy wraz z całym dobytkiem. Nasiliło się to zwłaszcza pod koniec okresu istnienia enklawy. Wbrew ustaleniom polsko-radzieckim podjętym w Greifswaldzie, na obszarze enklawy wciąż działał niemiecki samorząd i uzbrojona policja porządkowa. Niemcy prowadzili też często wrogą działalność i szerzyli antypolską propagandę<sup>52</sup>.

### **Odzyskać Police!**

Sprawa odzyskania rejonu Polic była dla Polski i lokalnej administracji niezmiernie ważna, co przejawiało się w różnych działaniach na wielu szczeblach. Wiceminister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski wysłał w październiku 1945 r. notę do ambasady ZSRR z prośbą o skrócenie czasu zajmowania enklawy oraz wstrzymanie rozbiórki fabryki. Nie przyniosła ona jednak żadnych skutków. Rozmowy podejmował również wiceminister przemysłu Henryk Różański oraz pełnomocnik tegoż resortu przy zgrupowaniu armii radzieckiej w Szczecinie, Leon Zagórski. Interweniowały także władze lokalne. Już w październiku 1945 r. wojewoda Leonard Borkowicz w piśmie do MSZ usiłował wymusić zakaz wywozu z formalnie polskiego terytorium maszyn fabrycznych, inwentarza, mebli, materiałów budowlanych, opału itp. Domagał się też, by tereny na zachód od Odry podlegały Północnej Grupie Wojsk, nie zaś administracji w okupowanych Niemczech<sup>53</sup>.

Radziecka administracja w Policach przedstawiała tymczasem władzom powiatowym i wojewódzkim kolejne terminy przekazania enklawy, nie były one jednak dotrzymywane. Pierwszy z nich minął już 1 kwietnia, kolejny - miesiąc później. W maju 1946 r. Borkowicz wysłał pismo do szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, Jakuba Prawina, w którym podkreślał negatywne skutki istnienia eksterytorialnej enklawy w strefie nadgranicznej. 15 maja na konferencji w Szczecinie (z udziałem przedstawicieli SWAG z gen. lejtn. N.K. Żyżynem, zastępcą naczelnika tyłów Armii Czerwonej oraz polskiej administracji z wiceministrem Różańskim) podjęto rzekomo „ostateczną” decyzję o przekazaniu enklawy Polsce, na dzień 1 lipca zapowiedziano przekazanie Trzebieży, zaś na 15 lipca - Polic<sup>54</sup>. Znowu nie zostało to jednak dotrzymane. 10 lipca na konferencji u polickiego komendanta (z udziałem przedstawicieli MZO, WOP i lokalnej administracji polskiej) termin przejęcia enklawy został po raz kolejny oddalony na czas nieokreślony (mówiono o 5 sierpnia). Opóźnienia tłumaczono niedoborem środków transportu, co nie przeszkadzało Rosjanom w wywożeniu wszelkich dóbr oraz przerzucaniu przez granicę Niemców wraz z całym dobytkiem. Przekazanie enklawy poprzedziła bowiem masowa ewakuacja ludności niemieckiej.

Zaplanowano przesiedlenie niemal 8000 osób do Meklemburgii, a odbywało się ono głównie drogą wodną, a także koleją<sup>55</sup>.

Na prośbę Borkowicza 9 sierpnia 1946 r. Różański wyjechał do Berlina, by ponownie spotkać się z gen. Żyżynem. Ten, w obecności Różańskiego, przesłał dowódcy 18 brygady trofiejnej rozkaz przekazania do 15 sierpnia portu rybackiego w Trzebieży. Rozbiórka fabryki w Policach miała być już rzekomo zakończona. Rosjanie zobowiązali się do połowy sierpnia wyciąć wszystkie jednostki demontażowe, pozostawiając jedynie warty przy składach zdemontowanych urządzeń oraz grupy załadunkowe, zaś całość miała zostać przekazana polskiej administracji. Także i ten termin przesunął się w czasie<sup>56</sup>.

Długo wyczekiwane przekazywanie enklawy w ręce polskiej administracji rozpoczęło się w lipcu 1946 r. 10 lipca przejęto

Przęsocin, a 5 dni później Skolwin (pojawia się też data 19 lipca). W połowie sierpnia pod polski zarząd włączono Jasienicę, Niekołoniczycę, Tatynię, Trzebież Małą, Trzeszczyn i Uniemiśl, zaś 26 sierpnia Trzebież, choć miejscowy oddział radziecki pozostał na kwaterach do 6 września. W pierwszych dniach września do Szczecina przyłączono Mścięcino. Decyzja w sprawie Polic oraz niektórych obiektów gospodarczych (tartaku w Jasienicy, młyna w Tatyni) zapadła 7 września w Szczecinie w czasie pobytu zastępcy naczelnika tyłów (głównego kwatermistrza) Ministerstwa Obrony ZSRR, gen. lejtn. W. Bajukowa (w towarzystwie kierownictwa demontażu fabryki oraz wiceministrów przemysłu Różańskiego i żeglugi Petruszewicza).

Na jej podstawie Police przejęto 24 września, zaś 28 września 1946 r. podpisano akt przekazania fabryki benzyny syntetycznej<sup>57</sup>. Dokument ze strony radzieckiej został podpisany przez przedstawicieli Głównego Zarządu Przemysłu (płk Kiczygin, ppłk Sorokin, ppłk Minerwin) oraz dowódcę miejscowego garnizonu - płk. Siłajewa, zaś ze strony polskiej przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu (Aleksander Trzeciecki), wojewody (Czesław Dmochowski), Państwowych Fabryk Syntetycznych Dwory koło Oświęcimia (inżynierowie Stefan Eliasz, Paweł Szper i Włodzimierz Kaczorowski), Centrali Produktów Naftowych (inż. Leon Cichowlas) oraz PKP (inż. Tytus Wiszniewski). Akt zawierał szczegółowy wykaz budynków, urządzeń, konstrukcji, złomu i innych pozostałości; przekazywał też obóz pracy Tobruk oraz faktycznie znajdujące się już w polskich rękach miejscowości Police, Jasienica, Mścięcino, Siedlice i Trzeszczyn<sup>58</sup>.

Wraz z przejęciem ruin Hydrierwerke, dokładnie po roku, przestała istnieć enklawa policka. Oznaczało to koniec rabunkowej radzieckiej gospodarki oraz znaczną poprawę stanu bezpieczeństwa. Należało teraz zająć się zasiedleniem Polic oraz gospodarczą aktywizacją miasta. Jedną z palących kwestii był sposób wykorzystania pozostałości po wielkim poniemieckim kombinacie.

### **W rękach Delegatury Ministerstwa Przemysłu**

Zgodnie z treścią aktu oficjalnego przekazania fabryki na obszarze 250 ha znajdowało się jeszcze ok. 45 tys. t urządzeń, rurociągów i armatury, 12 tys. t konstrukcji metalowych, ok. 46 tys. t różnego sprzętu i materiałów, 73 tys. t złomu, około 200 km kabli i 20 km szyn, około 50 cystern i 70 platform kolejowych, mały parowóz, a także 137 budynków (o kubaturze 600 tys. m<sup>3</sup>, zdewastowanych w 20 - 90 %) oraz 12 schronów (o kubaturze 200 tys. m<sup>3</sup>). Nie wiadomo jednak, czy liczby te odpowiadały stanowi rzeczywistości, gdyż nikt w momencie przejmowania tego nie sprawdził, zresztą byłoby to w krótkim czasie praktycznie niewykonalne. We wrześniu 1946 r. nie wykonano żadnych fotografii (a przynajmniej takowych nie znamy), zaś 23-stronicowy załącznik do aktu w postaci planu terenu i dokładnego spisu z niewiadomych przyczyn się nie zachował<sup>59</sup>.

Pieczeń nad terenem polickiej fabryki przejęła początkowo Fabryka Paliw Syntetycznych (w dokumentach pojawia się też nazwa Państwowe Zakłady Syntetyczne) w Dworach koło Oświęcimia. Na początku warty przy zakładzie z własnej woli wystawiła stacjonująca w Szczecinie 12 dywizja piechoty (DP), przejmując faktycznie kontrolę nad całym obszarem. Co prawda przedstawiciele FPS zwrócili się z prośbą o wystawienie wart, obiecując zresztą wojsku 1000 ton koksu, jednak przybyły oddział nie zajmował się ochroną terenu, lecz niekontrolowanym wywozem dóbr - poza koksem (łącznie aż 7000 ton!) także desek, olejów, części samochodowych i mebli. Również przedstawiciele urzędu wojewódzkiego przystąpili do wywozu węgla, i choć zwrócili się w tej sprawie do FPS, nie czekali na oficjalną zgodę. Proceder ten został unormowany, gdy władze wojewódzkie otrzymały kwit na przydział węgla od Centrali Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego (4 X). Natomiast grabież wojskową zakończyła dopiero interwencja wiceministra

przemysłu Bolesława Rumińskiego u wyższych władz wojskowych po 5 października <sup>60</sup>.

Przy pomocy szczecińskiej Delegatury Ministerstwa Przemysłu FPS zorganizowała na terenie fabryki straż przemysłową. Delegaci przybyli z Oświęcimia uznali, że inwestowanie w policki zakład jest bezcelowe, a zachowane urządzenia nie przedstawiają żadnej wartości, z wyjątkiem kilku maszyn i innych pozostałości, które zostały do Oświęcimia wywiezione (m.in. kompensatory, dmuchawy, kratownice podestowe, części elektrotechniczne - łącznie 3 wagony). Zastrzeżono jednak prawo do ewentualnego przejścia dalszych materiałów. Skorzystano z tej możliwości wiosną i latem 1947 r., kiedy to do Oświęcimia trafiły kolejne transporty. Po wyjeździe przedstawicieli FPS, 16 października, nadzór nad fabryką przejęła Delegatura Ministerstwa Przemysłu na Pomorze Zachodnie w Szczecinie, która miała rozdysponowywać materiały z Polic odpowiednim centralom i zjednoczeniem przemysłowym w celu ich wykorzystania do odbudowy podległych im zakładów <sup>61</sup>. W okresie jesieni i zimy Delegatura MP wydała łącznie 77 zezwoleń 9 różnym instytucjom (m.in. Centrali Materiałów Budowlanych, Centrali Handlowej Przemysłu Chemicznego, Centrali Odpadków, Centrali Żelaza i Stali) na wywóz rozmaitych dóbr. Zdecydowanie dominował pak (ok. 8400 t) oraz parafina (kilkadziesiąt ton), a ponadto cement, żelazo, terakota i rozmaite odpadki. Miejscem docelowym transportów z Polic były różne regiony i miasta Polski: Warszawa, Łódź, Górny Śląsk, Kraków, Radom, Częstochowa, Poznań, Kalisz, a więc duże miasta i ośrodki przemysłowe, znajdujące się poza tzw. Ziemią Odzyskaną, co odzwierciedlało szerszy trend przepływu dóbr w pierwszych latach powojennych <sup>62</sup>.

W tym samym okresie dochodziło do masowego szabru, dokonywanego przez miejscową ludność, różne instytucje, a nawet jednostki wojskowe (jak choćby wspomniana wcześniej 12 DP czy WOP). Jak to określono w jednym z dokumentów, całe miasteczko wręcz żyło z pozyskiwania i sprzedaży na wolnym rynku złomu, węgla, parafiny, elementów metalowych, elektrotechnicznych, cegieł itp. Na terenie fabryki znajdowano zamaskowane dobra gotowe do wywozu, czy urządzenia wyciągowe przy zbiornikach z odpadami olejowymi. Kontrola przeprowadzona przez MZO wykazała meble składowane na terenie fabryki w magazynach z dziurami w dachu, a na stacji kolejowej porozbijane meble zrzucone w stos. Teren obozu w Jasienicy (przypuszczalnie chodziło o dawny Tobruklager) także nie był chroniony i wiele wartościowych przedmiotów zostało z niego zrabowanych. By ukrócić nielegalny wywóz, który w przeważającej części trafiał jednak poza Police, inż. Trzeciecki zwrócił się do UB w Szczecinie o wystawienie szlabanów na drogach z Polic do Szczecina. W maju 1947 r. również starosta szczeciński polecił miejscowym siłom milicji i UB dokładnie sprawdzać wszystkie transporty wychodzące z Polic. W okresie nieco ponad roku (do grudnia 1947 r.) organa bezpieczeństwa (MO, UB, WOP) aresztowały niemal 500 osób (!), ale i tak nie ukróciło to w pełni przestępczych procedurów <sup>63</sup>.

Zainteresowanie fabryką, a zwłaszcza zbiornikami (o pojemności około 9000 ton, połączonymi systemem rurociągów i pomp z nabrzeżami nad Odrą) oraz pozostałościami po surowcach (takimi jak smoła, oleje smarowe i transformatorowe), wykazywała Centrala Produktów Naftowych i to jeszcze w okresie funkcjonowania enklawy. Zbiorniki miały znacznie zwiększyć możliwości magazynowe centrali w rejonie ujścia Odry, brano nawet pod uwagę przyjmowanie w Policach amerykańskich tankowców z ropą (!). Pisma w tej sprawie kierowano do Delegatury Ministerstwa Przemysłu w marcu i kwietniu 1946 r. Oczywiście żadna z polskich instytucji nie była wówczas w stanie przyspieszyć przekazania obiektów przez Rosjan, stąd też dywagacje takie były czasowo bezcelowe <sup>64</sup>. Ponownie w początkach sierpnia 1946 r., tym razem do wojewody szczecińskiego, skierowano zapytanie o stan zachowania budynków i

urządzeń, przewidując nawet odbudowę i uruchomienie rafinerii (!). 22 października w siedzibie Delegatury MP odbyła się konferencja z udziałem przedstawiciela wojewódzkiego oddziału CPN, A. Borzeckiego.

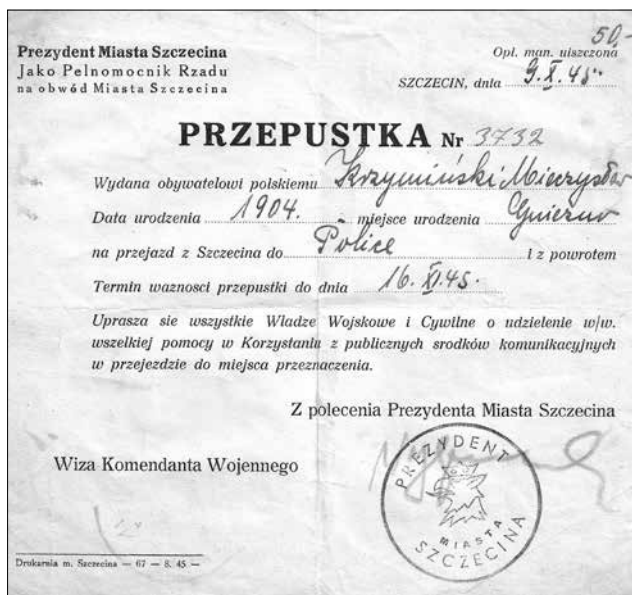
Centrala po raz kolejny wyraziła zainteresowanie zbiornikami, a także rurociągami. Gdy teren fabryki przejęto, okazało się, że rurociąg prowadzący do nabrzeży został przez Rosjan zdemontowany, lecz rur nie zdążono wywieźć. Uznano również, że koszt zbadania, transportu i przeróbki pozostałości olejowych będzie zbyt wysoki (mogły one przewyższać wartość produktów finalnych). Przykładowo oleje były mocno zawodnione, gdyż zbiorniki, w jakich się znajdowały były otwarte i dostała się do nich woda deszczowa, dlatego też CPN zrezygnowała z ich przejścia. Również ustalenie kosztów budowy bazy paliwowej uznano za niewykonalne własnymi siłami. Niemniej jednak, jeszcze co najmniej do wiosny następnego roku CPN była zainteresowana budową w Policach bazy przeładunkowo-magazynowej paliw <sup>65</sup>.

### **„Rozładowanie remanentów”**

W dniach 24 - 25 marca 1947 r. odbyła się w Delegaturze Ministerstwa Przemysłu pod przewodnictwem inż. Aleksandra Trzecieckiego konferencja w sprawie „rozładowania remanentów” byłej fabryki, czyli demontażu i wywieżenia jej pozostałości materialnych. Inicjatorem spotkania był Eugeniusz Szyr, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu, który zarządził jak najszybsze wyeksploatowanie i rozdysponowanie materiałów z polickiej fabryki. Poszczególne partie materiałów miały być przekazane branżowo odpowiednim centralom, zjednoczeniom i centralnym zarządom oraz Centrali Materiałów Budowlanych z przeznaczeniem dla Wojewódzkiej i Szczecińskiej Dyrekcji Odbudowy. Dopiero od tego momentu można mówić o planowej rozbiórce zakładu.

Na konferencji obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu (inż. Trzeciecki), Centralnych Zarządów: Przemysłu Paliw Płynnych (inż. Kachlik), Przemysłu Chemicznego (mgr Kryszczanowicz), Przemysłu Metalowego (inż. Sołtan) i Przemysłu Elektrotechnicznego (inż. Rotowski), Central: Żelaza i Stali (inż. Mierzejewski), Złomu (płk Oborski), Produktów Naftowych (inż. Łysowski), Zbytu Przemysłu Mineralnego (dyr. Andersz), Materiałów Budowlanych (dyr. Brzozowski i Heiler), Wojewódzkiego Wydziału Odbudowy ze Szczecina (inż. Kędziński) oraz licznych zakładów szczecińskich, w tym Huty Stołczyn, Fabryki Sztucznego Jedwabiu w Żydowcach, stołczyńskiego Superfosfatu, a także Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego, czy Polskiej Agencji Prasowej.

Na konferencji postanowiono odbudować 50 domków dawnego osiedla fabrycznego z przeznaczeniem dla załogi demontażowej, PKP zaś miała zbudować 6-torową bocznice w głąb fabryki oraz ułożyć 2 dodatkowe tory wzdłuż linii kolejowej Szczecin - Trzebież (co świadczyło, że poniemiecka bocznica była zniszczona bądź zdemontowana). Należało także podłączyć prowizoryczną sieć elektryczną dla oświetlenia terenu (w tym celu odbudowano stację trafo oraz zbudowano 1120 m sieci 380 V). Dla zapobieżenia kradzieżom komenda WOP miała wystawić 3 uzbrojone posterunki. Nadzór nad całością prac objęła Delegatura Ministerstwa Przemysłu w Szczecinie, która utworzyła w Policach swój inspektorat terenowy. Organizacją załogi demontującej, jej wyżywieniem i zakwaterowaniem oraz transportem remanentów zajęła się Centrala Złomu (Składnica Złomu nr 3 w Szczecinie, której dyrektorem był wówczas Ludomir Młodecki). Otrzymała ona na ten cel od Ministerstwa Przemysłu 20 mln złotych kredytu. Centrala miała zadbać o niezbędne narzędzia, udroźnić drogi na terenie fabryki oraz wydawać zainteresowanym instytucjom materiały według zgłoszonego wcześniej zapotrzebowania. Mogły one dokonywać demontażu zarówno środkami własnymi, jak i za pośrednictwem CZ <sup>66</sup>.



Jednocześnie poszczególne centralne zarządy wyraziły zainteresowanie różnymi elementami dostępnymi na terenie fabryki. Centralne Zarządy Przemysłu Paliw Płynnych i Przemysłu Chemicznego miały zabrać zbiorniki, rury, butle na gaz, elementy konstrukcji, blachy, urządzenia laboratoryjne, odpady po paliwach (ciecze, oleje, asfalty) oraz chemikalia (termin zakończenia prac dla pozostałości po benzynie przewidywano na 30.06.1947, a reszty na 31.03.1949 r.). Dla Central Złomu oraz Żelaza i Stali przeznaczono odpowiednio 47 500 i 500 ton złomu (termin: 15 miesięcy). Miał on być transportowany bezpośrednio do hut. Centrala Zbytu Przemysłu Mineralnego wyraziła zainteresowanie ceglami szamotowymi, klinkierowymi itp. Fabryki szczecińskie zgłosiły zapotrzebowanie m.in. na rury, blachy, konstrukcje, silniki, liny, śruby, łożyska, smary, oleje, materiały izolacyjne, cegły szamotowe i kwasoodporne itp. Centrala Materiałów Budowlanych (CMB) otrzymała 3 mln cegieł, terakotę, żwir itp. dla rozdysponowania Wojewódzkiemu Wydziałowi Odbudowy i Szczecińskiej Dyrekcji odbudowy, a także 4000 t paku. Ponadto WWO miał otrzymać elementy z rozbiórki budowli drewnianych (baraki, szopy). CPN uznała, po przeprowadzonych wcześniej analizach, że substancje znajdujące się na terenie Polic nie przedstawiają wystarczającej wartości, miała więc jedynie przejąć odpady po benzynie. Centrala Odpadków i Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego eksploatowały z terenu fabryki parafinę. Zjednoczenie Energetyczne pozyskiwało kable, zaś Dyrekcja Wodociągów i Kanalizacji w Szczecinie - rury kanalizacyjne. Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego „upłynniła” 1000 t koksu, jednak większość jego masy znajdującej się na terenie fabryki (ok. 6000 t) wywozili tuż po jej przejściu z rąk radzieckich polskie jednostki wojskowe<sup>67</sup>. W kwietniu do grona zainteresowanych ponownie dołączyła fabryka w Dworach, która wyraziła zainteresowanie urządzeniami wysokociśnieniowymi i dźwigowymi, rurami itp.<sup>68</sup>.

Z losem dawnej Hydrierwerke bezpośrednio związane były także pofabryczne osiedla<sup>69</sup>. Police przez wiele lat po wojnie nie osiągnęły liczby mieszkańców z 1939 r., a co dopiero z lat wojny, kiedy to napływali pracownicy na potrzeby kombinatu. Część domów została odremontowana i zajęta przez załogę demontażową, reszta pozbawiona opieki niszczała i była rozkradana. Jednocześnie oddalenie budynków od starej części Polic nie zachęcała do zamieszkania. Z końcem marca 1947 r. rozdysponowano materiały pochodzące z osiedli (głównie jednak budynki zniszczone i niewykorzystane przez Niemców materiały budowlane, łącznie 6 mln sztuk cegieł różnego rodzaju) pomiędzy CMB i Centralę Zbytu Materiałów Budowlanych. W lipcu wydano ostateczną zgodę na rozbiórkę zniszczonych budynków na osiedlach fabrycznych. Uznano wówczas, że osiedla

w ogóle nie będą odbudowywane, gdyż, jak mało optymistycznie stwierdzono, po zakończeniu rozbiórki fabryki nie będzie szans na ich zasiedlenie<sup>70</sup>.

Na marcowej konferencji poruszono także niewątpliwie atrakcyjny temat istnienia podziemi fabryki. Pośród materiałów znajdujących się na terenie polickiego zakładu wymieniano także „ewentualne skarby materiałowe podziemne”, stwierdzając, że poza fabryką naziemną powinna także istnieć fabryka podziemna. Były podobno nawet prywatne firmy zainteresowane zakupem całości podziemi do własnej dyspozycji. Delegat Ministerstwa Przemysłu rzekomo miał natrafić na ślad „budowniczego fabryki”, którego w związku z tym należałoby wezwać do Polic dla ujawnienia planów zakładu. Ile było prawdy w tej wzmiance oraz kto ewentualnie miał być owym budowniczym - tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że po zakończonej konferencji uczestnicy udali się w teren na rekonesans, co dodatkowo mogło podsycać wyobraźnię. Informacji o ewentualnych podziemiach starano się poszukiwać także u byłych więźniów filii obozu koncentracyjnego Stutthof znajdującego się u schyłku wojny w Mścięcinie, oceniając je jako „sprawy wielkiej wagi państwowej”<sup>71</sup>. Z kolei w trakcie narady przedstawiciele przedsiębiorstw zaangażowanych w demontaż w czerwcu 1949 r. postulowano wypompowanie wody z podziemi, przewidując, że mogą się tam znajdować „milionowej wartości skarby”<sup>72</sup>.

Prawdą natomiast jest, że policka fabryka została skazana na całkowitą zagładę, a remanenty pochodzące z jej rozbiórki miały pomóc w odbudowie wielu zakładów przemysłowych oraz wzbogacić krajowe zapasy materiałów i części potrzebnych do odbudowy zniszczeń wojennych. Mnogość instytucji biorących udział w demontażu i niejasny podział kompetencji utrudniały jednak sprawne działanie, a rozbieżne cele doprowadziły do marnotrawstwa i malwersacji.

### Przedsiębiorstwo Państwowe Police

1 czerwca 1947 r. powstało Przedsiębiorstwo Państwowe Police (PPP, jego pełna nazwa brzmiała „Zarządca Państwowego Przedsiębiorstwa d. Hydrierwerke Pölitz A.G. w Policach koło Szczecina”). Jego zadaniem było przejęcie terenu fabrycznego z rąk delegata Ministerstwa Przemysłu i zarządzanie nim, dokonanie inwentaryzacji majątku na dzień przejścia od strony radzieckiej (czyli na osiem miesięcy wstecz!) oraz jego wycena, koordynowanie prac demontażowych oraz zbyt „remanentów” instytucjom i przedsiębiorstwom państwowym według z góry ustalonego rozdzielnika<sup>73</sup>. Zarząd nad nim objął Aleksander Krzywicki. Jak przyznano w jednej z późniejszych kontroli, charakter przedsiębiorstwa był wyjątkowy i nie miał analogii w żadnym z istniejących dotychczas przedsiębiorstw państwowych. Przedsiębiorstwo zatrudniało 164 osoby, w tym 47 w szeregach straży przemysłowej. Miała ona w założeniach ochraniać teren fabryki przed szabrownictwem, co nie do końca jej się udawało. Całe ogrodzenie fabryki zostało bowiem sprzedane jeszcze przez Delegaturę MP, a przez rowy, które miały uniemożliwić nielegalny wywóz remanentów przerzucono prowizoryczne mosty. Uzbrojonych wartowników było zresztą tylko 8, a o ich słabej skuteczności najlepiej świadczy fakt kradzieży kasety z zawartością 90 tys. zł. (!) Sytuacja niewiele się poprawiła w ciągu kolejnych miesięcy i tak na początku 1948 r. na 36 strażników jedynie 10 miało karabiny, nie posiadali oni w ogóle umundurowania. Także komenda WOP, wbrew zobowiązaniu, nie wystawiła posterunków strażniczych<sup>74</sup>.

Wraz z powstaniem PPP pojawiły się rozbieżności odnośnie priorytetów przy demontażu. Centrala Złomu, która już wcześniej rozpoczęła działalność, liczyła na eksploatację maksymalnie dużych ilości stosunkowo taniego złomu przy maksymalnie niskich kosztach. PPP natomiast chciało w pierwszym rzędzie pozyskać wartościowe materiały, w mniejszych ilościach, nawet w przypadku większych kosztów wydobywania. Od momentu powstania to zarządca państwowy miał decydować o kwalifi-

kacji pozostałości jako materiały użytkowe bądź złom. Tzw. użytki miały mieć pierwszeństwo przed złomem, co zresztą postanowiono wcześniej<sup>75</sup>. Rozdzwięk ten stał się jedną z przyczyn malwersacji, które zakończyły się ostatecznie głośnym procesem pokazowym.

Na potrzeby PPP i firm demontażowych zaadaptowano dawny biurowiec<sup>76</sup>, 7 budynków jako magazyny oraz 2 na garaże. Pozostałe obiekty oceniano w 1947 r. jako nadające się jedynie do rozbiórki, ponadto na całym terenie zalegały zwaliny konstrukcji, złomu i elementów użytkowych, do tego 3 dźwigi oraz 50 uszkodzonych zbiorników, a pod ziemią kable elektryczne i rury. Według wstępnej oceny, największą wartość przedstawiały (w kolejności): kable, rury, zbiorniki, dźwigi, pozostałości mineralne, a dopiero na ostatnim miejscu złom. W listopadzie 1947 r. bardzo szczegółową inwentaryzację terenu byłej fabryki wykonali studenci i pracownicy Wyższej Szkoły Inżynierskiej ze Szczecina (późniejsza Politechnika). Inspektor Stanisław Tomaszewicz w trakcie kontroli przeprowadzonej na początku listopada 1947 r. ocenił, że nadzór zarządcy państwowego nad terenem nie jest dostateczny, a eksploatacja nie jest właściwie zaplanowana. Powinna ona następować sektorami, a tymczasem firmy przejmowały cenniejsze elementy na całym obszarze. Plan PPP teoretycznie zakładał najpierw oczyszczenie terenu w celu umożliwienia komunikacji wraz z wydobyciem surowców mineralnych, a następnie wykopywanie rur i kabli<sup>77</sup>.

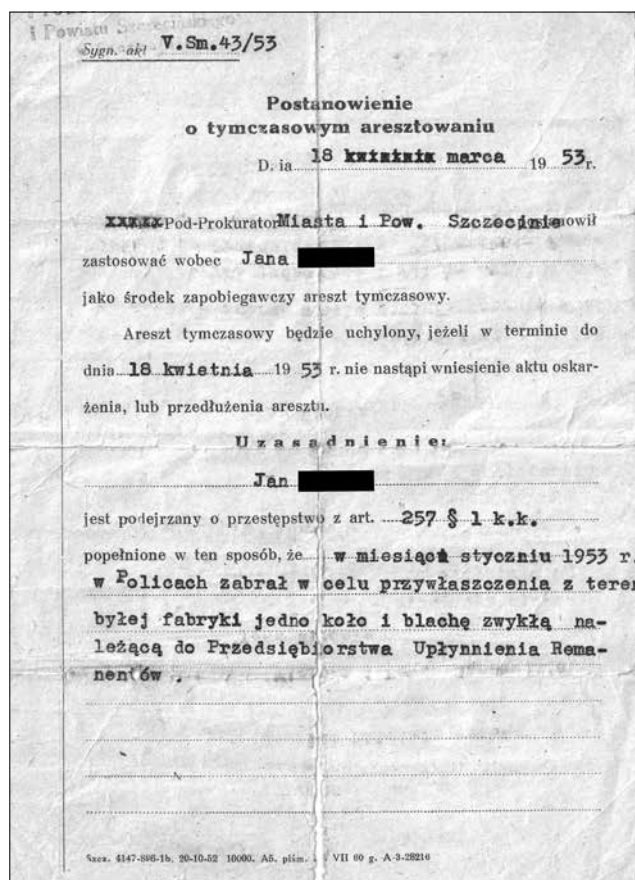
Wywóz wszelkich remanentów odbywał się na zasadzie umowy kupna-sprzedaży zawartej pomiędzy kupującym a zarządcą, natomiast cenę ustalała komisja rzeczoznawców złożona, poza przedstawicielami stron transakcji, również z branżowego specjalisty. Często jednak dochodziło do sprzedaży bez dokonania profesjonalnej wyceny. Dla uniknięcia kradzieży każdy wywożony towar miał posiadać przepustkę materiałową, a wywoźący podpisywał specyfikację - sprawdzanie odbywało się przy załadunku i opuszczaniu terenu fabryki.

Wszystkie materiały użytkowe składowano w magazynach, a ich zawartość spisywano w kartotekach. Kontrola prowadzona w listopadzie 1947 r. stwierdziła jednak, że było tam wiele przedmiotów bezwartościowych, jak choćby połamane meble, sedesy czy metalowe części. Ponadto większość firm demontażowych posiadała swoje składy i nie zdawała pozyskanych dóbr do magazynów należących do PPP. Zgodnie z zaleceniami z kontroli należało opracować dokładny plan demontażu i zarazem go przyspieszyć (zakończenie do 1.08.1948), zezwolić na prace tylko jednej firmie przy poszczególnych rodzajach złomu i w określonych strefach, oraz wzmocnić kontrolę i ustalić ceny za poszczególne materiały. W zakresie zarządzania postulowano ograniczenie biurokracji i precyzyjniejszy rozdział kompetencji. Zapewne nie spodziewano się wówczas jak długo jeszcze potrwać prace na terenie byłej fabryki<sup>78</sup>.

### Centrala Złomu i inni

Rozbiórka polickiej fabryki dawała zatrudnienie wielu ludziom, zwłaszcza robotnikom niewykwalifikowanym i angażowała szereg firm. Zakład więc, mimo że skazany na całkowitą likwidację, aż do roku 1950 był największym pracodawcą w całym powiecie. Zależnie od okresu, zatrudniał od 600 do 900 pracowników (w tym kilkudziesięciu pracowników umysłowych). Mieszkali oni zarówno w Policach jak i w okolicznych wsiach, zaś pracownicy administracyjni dojeżdżali także ze Szczecina. Zwracano przy tym uwagę na niedostateczne zaopatrzenie pracujących, brak odpowiedniej odzieży (na zimę) i prymitywne warunki mieszkaniowe. Takie nagromadzenie robotników powodowało także pewne problemy społeczne. Między innymi przepijanie zarobków przez wielu z nich w jedynej polickiej restauracji miało skutkować wysoką przestępczością<sup>79</sup>.

W demontaż zaangażowane były, poza Przedsiębiorstwem Państwowym Police, następujące firmy: Centrala Złomu, Centrala Handlowa Żelaza i Stali, CZPPP, Centrala Handlu Prze-



mysłu Metalowego, Centrala Handlowa Użytków Budowlanych, Centrala Materiałów Budowlanych, Centrala Odpadków, Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego, Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego, Zjednoczenie Energetyczne Pomorza Zachodniego, Przedsiębiorstwo Budowy Mostów i Fundamentów, Centrala Handlowa Mostów i Budowy, Centrala Produktów Naftowych, Mostostal, Dyrekcja Wodno-Kanalizacyjna w Szczecinie i inne<sup>80</sup>. Wszystkie zaangażowane przedsiębiorstwa (wraz z przedstawicielami Referatu Przemysłu PPRN w Szczecinie) brały udział w odbywających się co 15 dni naradach wytwórczych, w trakcie których przedstawiały sprawozdania z wykonanych prac oraz plany na kolejny okres<sup>81</sup>.

Centrala Złomu wkroczyła na teren rozbiórki jako pierwsza, już w maju 1947 r. Nie posiadała wówczas żadnych środków technicznych do eksploatacji, co poddaje w wątpliwość sens zaangażowania się tej firmy w tak duże przedsięwzięcie. Dopiero pod koniec lipca ukończono budowę bocznic kolejowej, ponadto na terenie zakładu zbudowano 12 km wewnętrznej sieci kolejek wąskotorowych. W drugiej połowie 1947 r. Centrala zatrudniała 300 robotników fizycznych i 36 przepalaczy. Ilość wyeksploatowanego złomu w miesiącach letnich przedstawiała się następująco: czerwiec - 1139 t, lipiec - 1525 t, sierpień 3410 ton. Było to znacznie poniżej planowanych wartości. We wrześniu planowano zwiększenie wydobycia do 6000 t, a w październiku - do 7500 t. Zakończenie eksploatacji przewidywano na połowę 1948 r., a łączna masa wywiezionego złomu miała wynieść 50-55 tys. t. Jednak już najbliższe miesiące pokazały, że planów tych nie da się zrealizować. Przykładowo, we wrześniu wysłano z Polic do hut jedynie 3800 t złomu. Do końca roku udało się zrealizować plan w 62 % (wywieziono 18 tys. t złomu, co oceniano na ok. 1/3 całości zalegającej w terenie), lecz był to plan ustalony w maju, kiedy nie rozeznano się jeszcze w ogromie prac. Znacznym problemem było zaopatrzenie w tlen (w grudniu uruchomiono aparaturę do wytwarzania tlenu na miejscu), butle do tlenu oraz niedobór wykwalifikowanych przepalaczy. Ponieważ początkowo płacone stawki były niskie, praca na rzecz CZ była mało konkurencyjna. Zmusiło to Centralę do zaangażowania firm prywatnych i spółdzielni jako pod-

wykonawców na podstawie indywidualnych umów. Były to: spółdzielnie „Wspólny Trud”, „Cargotrans” i „Piast” (związana z KW PZPR), firma Michała Hayny przekształcona później w spółdzielnię „Osadnicy Wojskowi”, prywatna firma „Antoni Jezierski” oraz Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane (SPB). Na terenie fabryki działała ponadto Zbiornica i Warsztaty Remontowe Przedmiotów Użytkowych „Remo” sp. z o.o.<sup>82</sup>. Od początku listopada, na polecenie MPiH, trzeba było zrezygnować z usług firm prywatnych, co oznaczało odpływ części pracowników i spadek eksploatacji w ostatnich miesiącach roku. Wszystkie te komplikacje sprawiły, że termin zakończenia prac przesunięto na koniec 1948 roku<sup>83</sup>.

Od końca marca do końca lipca 1947 r. Delegatura MP wydała kolejne 56 zezwoleń na wywóz materiałów z Polic. Odbiorcami były m.in. (zgodnie z wcześniejszymi zgłoszeniami) szczyńskie zakłady (Żydowce - 3000 szt. rur, armatura, terakota, Huta Stołczyn - kotły), Centrala Odlewnicza (25 t urządzeń co.), Centrala Zbytu Przemysłu Mineralnego (540 tys. szt. cegieł), Fabryka Zapalek w Sianowie (cegły klinkierowe), Centrala Zbytu Przemysłu Chemicznego (kilkaset ton paku), Centrala Zbytu Przemysłu Elektrycznego (m.in. 15 samochodów kabli), Centrala Przemysłu Mineralnego. Większość dóbr trafiła ponownie (poza Szczecinem) do dużych ośrodków miejsko-przemysłowych w centralnej Polsce<sup>84</sup>.

Czas pokazał, że mimo zgłoszonego wcześniej zapotrzebowania, centralne zarządy, centrale i zakłady (poza wyżej wymienionymi) wcale nie kwapiły się do odbioru należnych im materiałów i wręcz trzeba je było ponaglać. Przykładowo CZPPP nie zdemontował żadnego zbiornika, narzekając przy okazji na rozmaite trudności. Jediną instytucją prowadzącą rozbiórkę na pełną skalę była Centrala Złomu. Jednak do końca września 1947 r. wywieziono głównie materiały gotowe do transportu, zaś poważniejszych prac rozbiórkowych w ogóle nie prowadzono. By zdążyć w terminie, odsunięto na dalszy plan sprawy finansowe, czyli zarówno zyski z demontażu, jak i ponoszone koszty<sup>85</sup>.

Kolejna konferencja w sprawie demontażu polickiej fabryki odbyła się 20 listopada 1947 r., co było związane z przybyciem komisji fachowej wyłonionej z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Stwierdziła ona, że dotychczasowe prace nie miały charakteru zorganizowanego i nie odbywały się na szeroką skalę<sup>86</sup>. Wystawiało to złe świadectwo działającemu od kilku miesięcy Zarządcy Państwowemu. Polecono mu odtąd ściśle pilnować terminowego demontażu i odbioru remanentów przez poszczególne przedsiębiorstwa. Zobowiązany został także do przedstawiania do końca roku nowego planu rozbiórki oraz składania kwartalnych sprawozdań ze swej działalności. Cały ciężar demontażu przerzucono tymczasem na odbiorców poszczególnych remanentów, a co za tym idzie - zredukowano do minimum liczbę pracowników fizycznych w PPP. Odbiorcy z kolei mieli przedstawiać sprawozdania co miesiąc, zgłaszając zarazem ilość wywiezionych materiałów oraz wszelkie trudności<sup>87</sup>.

W dniach 10-15 listopada 1947 r. szczegółową inwentaryzację całego terenu byłej fabryki przeprowadziła Wyższa Szkoła Inżynierska w Szczecinie. Pracę wykonało 100 studentów pod kierunkiem dziesięciu inżynierów, a ich owocem był bardzo szczegółowy spis zawierający niemal tysiąc pozycji (wszystko z podaniem ilości, masy albo metrażu) na 91 stronach (!) oraz plany fabryki w skali 1:4000 (niestety niezachowane). Znalazło się na nim m.in. 155 budynków, budowle, materiały i urządzenia budowlane, materiały chemiczne, elektrotechniczne, wodno-kanalizacyjne, urządzenia kolejowe, metale. Najciekawszą jego częścią jest ta poświęcona zbiornikom - wlicza kompleksy takie jak „Góra Oliwna” (nr 1-21), Francke Werke AG Bremen (nr 211-222), Munk & Schmitz AG Köln (nr 201-206), a także zbiorniki nad Odrą. Łączna wartość pozostałości na tere-

nie fabryki wyceniono na 20,8 mln złotych przedwojennych<sup>88</sup>.

### Nowe plany, nowe trudności

W związku z niezrealizowaniem planów z 1947 r. i brakiem zainteresowania ze strony większości instytucji, w lutym 1948 roku opracowano nowy plan rozbiórki. Zgodnie z nim, Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego miał za pośrednictwem Centrali Złomu oraz Centrali Żelaza i Stali zdemontować i wywieźć 40 tys. t złomu i użytków (2500 wagonów), CZPPP 11 zbiorników, rury, blachy i konstrukcje (3500 t, 200 wagonów), CZPCh - 3000 t odpadów pogazowych i smolistych (300 wagonów), a podległy jej zakład „Boruta” w Zgierzu - stalową konstrukcję hali nr 271, Centrala Zbytu Przemysłu Mineralnego - 5 mln sztuk cegieł z poniemieckich zapasów oraz 8 mln z rozbiórki (2600 wagonów). Ponadto CPN miała zabrać 6 zbiorników o masie 900 t (80 wagonów), Zjednoczenie Energetyczne Szczecin - 2000 t kabli i urządzeń elektrycznych (225 wagonów), Centrala Zbytu Produktów Węglowych-Dział Przeładunków Morskich - 2 wywrotnice wagonowe (po kapitalnym remoncie miały trafić na Nabrzeże Kaszubskie w porcie szczecińskim), a ponadto wydobytych i wywiezionych miało być ok. 10 tys. ton rur kanalizacyjnych i wodociągowych. Wszyscy odbiorcy mieli ściśle przestrzegać ustalonych terminów, a za ich przekroczenie ustalono sankcje. Do zakończenia demontażu w planowanym terminie przewidywano konieczność zatrudnienia 1000 robotników<sup>89</sup>.

Jednak już na początku 1948 r. pojawiły się kolejne wątpliwości co do możliwości terminowej realizacji planu demontażu. Prace rozbiórkowe wciąż były prowadzone bez koordynacji i chaotycznie. Problemem była duża płynność pracowników, którzy wyjeżdżali do Szczecina, gdzie zarobki były wyższe. Większość prac była wykonywana ręcznie, prymitywnymi metodami, często bez zachowania norm bezpieczeństwa. Robotnicy podnosili ciężary dochodzące do 100 kg, ręcznie kopano rowy i doły o głębokości kilku metrów; by odzyskać kable położone wzdłuż zalanych kanałów zbudowano prowizoryczną tratwę<sup>90</sup>. Przez cały okres brakowało środków transportu, niezbędnych narzędzi i maszyn. W kwietniu 1948 r. wszystkie firmy działające na terenie Polic zatrudniały łącznie 441 pracowników fizycznych oraz 57 pracowników umysłowych. Część instytucji jednak wciąż nie przystąpiła do prac demontażowych, w tym Centrala Zbytu Przemysłu Mineralnego (przez co stała w miejscu rozbiórka budynków murowanych) oraz Zjednoczenie Koksochemiczne. Przy okazji rozważano opłacalność i zasadność rozbiórki budynków murowanych na zaprawie cementowej (stanowiącej wg szacunków aż 80 % całości, a stwarzającej znacznie większe trudności niż zaprawa wapienna). Poza Centralą Złomu (231 pracowników), prowadziły wówczas działalność CZPPP (przy pomocy ostatniej na placu boju firmy prywatnej, Grupy Inżynierów sp. z o.o. z Wrocławia, 85 pracowników), Centrala Żelaza i Stali (15 pracowników) oraz podległe CZPCh fabryki „Boruta” i B. Zieleniewski z Będzina (36 pracowników), CPN (za pomocą SPB ze Szczecina), CZPPW, Zjednoczenie Energetyczne (30 pracowników, głównie Niemców), Zjednoczenie Przemysłu Przetwórczo-Łuszczowego. W maju ustalono także odbiorców rur wodociągowych i kanalizacyjnych: miały one przypaść Centralnemu Zarządowi Przemysłu Naftowego, CZPCh (Fabryka Sody w Mątwach) oraz dla Zarządu Miasta Szczecina<sup>91</sup>.

Kolejna konferencja odbyła się w Policach w dniach 10-11 września 1948 roku pod przewodnictwem Karola Rojka, wicedyrektora Departamentu Planowania MPiH (brali w niej udział także przedstawiciele Prezydium Rady Ministrów, władz lokalnych oraz różnych central i centralnych zarządów). Nie ustawały obawy odnośnie wykonania planu demontażu na rok 1948. Przykładowo Centrala Złomu wymigiwała się od jego realizacji tłumacząc się trudnościami technicznymi, jakie pojawiły się po wyeksploatowaniu złomu łatwo dostępnego oraz nadchodzącą

zimą. Polecono więc, by ta zaopatrzyła się w sprzęt i maszyny budowlane usprawniające prace demontażowe (m.in. ciągniki, dźwigi samochodowe, koparki, kolejki wąskotorowe). Nakazano także zadbać o to, by żadne urządzenia nie były dekompletowane i niszczone przed ich kwalifikacją jako złom bądź materiał użytkowy. Pod koniec roku znajdowało się na terenie fabryki jeszcze ok. 10 300 t złomu. Inne propozycje budziły pytanie o sens i finansową opłacalność demontażu oraz pokazywały jak destrukcyjny był jego charakter. Przykładowo, chciano zaangażować drużynę minerską, która miała rozsadzać i usuwać zwalone konstrukcje i ruiny kryjące złom; ba, zastanawiano się nawet nad możliwością rozbiórki bunkrów i schronów! Sprawdzona miała być opłacalność wydobycia rur znajdujących się głęboko pod ziemią. Dyrekcja Wodociągów i Kanalizacji ze Szczecina i tak miała wykopać 8 km rur, a Zjednoczenie Energetyczne 100 km kabli. Ostatecznie uznano, że przeciągnięcie demontażu na kolejny, 1949 „jest „złem koniecznym”, ma być wykonane planowo i możliwie jak najszybciej.

Skutkiem konferencji było powołanie Komisji Społeczno-Fachowej składającej się z przedstawicieli WRN, Wojewódzkiego Wydziału Przemysłu i Handlu, Centrali Złomu, Centrali Żelaza i Stali, Centrali Handlu Przemysłu Metalowego, Zjednoczenia Energetycznego w Szczecinie oraz zarządcy PPP. Jej zadaniem było kwalifikowanie złomu i materiałów użytkowych pozyskiwanych z terenu fabryki, a poprzez to zapobieżenie marnotrawstwu i dewastacji elementów mających jeszcze jakąkolwiek przydatność. Komisja rozpoczęła prace 4 października 1948 r., a PPP miało odtąd ściśle z nią współpracować. Jednocześnie zobowiązano PPP do złożenia kolejnego planu demontażu do Departamentu Planowania MPiH do dnia 15 listopada 1948 <sup>92</sup>.

### Proces Centrali Złomu

Przy demontażu polickiej fabryki, jak już wspomniano, dochodziło do wielu nieprawidłowości. Już w 1947 r. z różnych źródeł, w tym z donosów, wiedział o nich szczeciński UBP. 18 lutego 1948 r. Piotr Zaremba w piśmie do Ministerstwa Przemysłu i Handlu pisał wprost o nadużyciach i domagał się przejęcia zbiórki złomu przez zarząd miasta Szczecina. Kontrolę fabryki przeprowadził w marcu także Karol Kern ze szczecińskiej delegatury Biura Kontroli przy Radzie Państwa. Skutkowało ona przekazaniem sprawy do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Szczecinie, a następnie do UBP <sup>93</sup>. W końcu listopada 1948 r. na terenie fabryki zalegały wielkie ilości niezabezpieczonych i porzuconych, a co za tym idzie - niszczących elementów, materiałów i surowców. Były to m.in. gniazdka elektryczne, izolatory, koła zębate, części mechanizmów i wagonów, szyny, rozjazdy, zwrotnice, piecyki, produkty chemiczne, materiały budowlane (w tym butwiejące drewno) itd. Komisja Społeczno-Fachowa w czasie jednej z inspekcji w grudniu tego roku stwierdziła pocięcie elementów (dźwigarów), które wcześniej oznaczono jako użytki, zaś Centrala Złomu i Centrala Żelaza i Stali uznały je za złom. Były to dowody na marnotrawstwo materiałów potrzebnych w odbudowie kraju oraz na brak koordynacji działań, które nakierowane były na osobiste zyski, a nie na korzyści dla kraju lub regionu <sup>94</sup>.

Nadużyciom sprzyjał istniejący system, który preferował przekazywanie na złom zdatnych do wykorzystania materiałów. Nie bez znaczenia był skomplikowany i czasochłonny proces kwalifikacji użytków oraz system finansowego wynagradzania preferujący pozyskiwanie ogromnych ilości złomu. Pierwsze ustalone stawki przewidywały 300 zł za tonę złomu, 350 zł za materiały użytkowe, 27 tys. zł za tonę aluminium i 11 tys. zł za tonę ołowiu. Wkrótce je podniesiono oferując 688,75 zł za tonę złomu i 906,25 zł za tonę złomu wymagającego pracochłonnego demontażu. Za przekraczanie ustalonych norm demontujące firmy otrzymywały wysokie premie miesięczne. Stawki sprzyjały więc niszczeniu i sprzedaży na złom praktycznie wszystkim. Ciężko całe elementy konstrukcyjne, niszczone maszyny,

wytapiano metale szlachetne z kabli, otlukiwano zawory, próbowano pozyskiwać nawet zbrojenia z betonu. Często wielokrotnie obracano zgromadzonym złomem - był on kradziony ze składowisk, a czasem nawet z załadowanych już wagonów i ponownie sprzedawany. Bardzo późno wprowadzono podwójną stawkę za materiały użytkowe, a dopiero od grudnia 1947 r. robotnicy musieli podpisywać zobowiązanie do przestrzegania zasad segregacji pozyskiwanych materiałów. Poza niekorzystnymi czynnikami finansowo-systemowymi, kwitło jeszcze łapownictwo, niepohamowana chęć zysku, a często zwyczajna głupota i brak fundamentalnej wiedzy technicznej. Skala nadużyć doprowadziła ostatecznie do aresztowania podejrzanych <sup>95</sup> (co miało miejsce 13 sierpnia 1948 r.) i procesu, który przeszedł do historii jako „proces Centrali Złomu” <sup>96</sup>.

Wszystkim postawiono zarzuty sabotażu, bardzo surowo karanego na podstawie obowiązującego po wojnie prawa. W akcie oskarżenia poddano analizie także pochodzenie społeczne, światopogląd polityczny i przeszłość oskarżonych. Tak się składało, że nie pasowały one do kształtującego się wówczas ustroju, stając się podstawą do dodatkowych zarzutów. Proces rozpoczął się 7 czerwca 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie (przewodniczącym składu sędziowskiego był ppłk Kazimierz Stojanowski, wspomagał go sędzia kpt. Wróblewski, a oskarżycielami byli prokuratorzy mjr Kazimierz Golczewski i mjr Kaniewicz). Był to proces pokazowy, mający oddziaływać propagandowo na społeczeństwo, dlatego też odbywał się na sali WRN w Szczecinie i był na żywo obserwowany przez wielu ludzi. Relacje z przebiegu przez niemal miesiąc, dzień w dzień zamieszczały szczecińskie gazety: „Głos Szczeciński” i „Kurier Szczeciński”. Poszczególne artykuły pełne były tendencyjnych i zideologizowanych komentarzy. Wyrok zapadł 4 lipca i był dla głównych oskarżonych bardzo surowy. Młodeckiego i Krzywickiego skazano na karę śmierci, utratę praw publicznych oraz przepadek całego mienia, zaś Krzysztoporskiego i Matuszka na karę dożywotniego pozbawienia wolności, utratę praw publicznych na 5 lat oraz przepadek całego majątku <sup>97</sup>.

Niezmiernie trudno jest nam ocenić rzeczywistą winę skazanych. Nie ulega wątpliwości, że nadużycia i marnotrawstwo miały miejsce, i to na wielką skalę. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu odpowiadali za nie skazani. Biorąc pod uwagę sytuację polityczną, z pewnością nie mieli oni szansy na sprawiedliwy proces, zaś w trakcie śledztwa stosowane były niedozwolone metody <sup>98</sup>. Przede wszystkim jednak kary były niewspółmiernie wysokie w stosunku do popełnionych czynów, nawet uwzględniając rzeczywiste szkody wyrządzone odbudowującej się gospodarce oraz ich późniejsze złagodzenie.

### Ośrodek Eksploatacyjny PMRN

Okres zakończenia demontażu fabryki był wielokrotnie przesuwany. W II kwartale 1948 r. przewidywano koniec prac na jesień, w III kwartale - na koniec tego roku, a w IV kwartale - na koniec roku następnego. Jeszcze w pierwszym kwartale 1950 r. Centrala Złomu wyeksploatowała 1500 t złomu, Centrala Żelaza i Stali 638 t, a Centrala Handlowa Użytków Budowlanych 390 000 sztuk cegieł. Złom wysyłany był do Katowic, gdzie był sortowany, a następnie przetapiany, cegły wywożono do Szczecina, Warszawy i Częstochowy, zaś rury wodociągowe do Łodzi i Krakowa. Jesienią 1950 r. podjęto decyzję o wykorzystaniu kostki kamiennej pochodzącej z fabrycznych ulic do remontu drogi powiatowej Tanowo - Jasienica (8 km długości) <sup>99</sup>.

1 lipca 1950 r. zarządzeniem Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego powstała nowa instytucja odpowiedzialna za pozyskiwanie i obrót materiałami zbędnymi, porzuconymi czy występującymi w nadmiarze w jednostkach państwowych, a także poszukiwanie mienia zaginionego na skutek wojny - Przedsiębiorstwo Uplynniania Remanentów (PURem) <sup>100</sup>. Ekspozytura w Szczecinie powstała 1 sierpnia z połączenia

Przedsiębiorstwa Państwowego Police (jego ostatnim zarządcą był Ludwik Chaskielewicz) oraz szczecińskiej ekspozytury likwidowanego Przedsiębiorstwa Poszukiwań Terenowych<sup>101</sup>. PUREMENT na terenie Polic, podobnie jak wcześniej PPP, zajęło się pozyskiwaniem złomu, uszkodzonych i zniszczonych urządzeń, cegieł oraz innych materiałów. Prace demontażowe na jego rzecz, tak jak wcześniej na rzecz PPP, prowadziły Centrala Złomu, Centrala Żelaza i Stali, Centrala Handlowa Materiałów Budowlanych, czy Zjednoczenie Energetyczne. Skala rozbiórek nie była wcale mniejsza niż w końcu lat 40., tylko od sierpnia do grudnia 1950 r. wydobyto 16 822 tony złomu. Przedsiębiorstwo cierpiało jednak na niedobór pracowników, zwłaszcza strażników<sup>102</sup>.

13 czerwca 1953 r. teren dawnej fabryki został przejęty z rąk Przedsiębiorstwa Upłynniania Remanentów przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Policach, stając się własnością komunalną. Wartość pozostałych jeszcze materiałów oszacowano na 921 854 zł (choć, jak przyznawano, były to szacunki powierzchowne). Przez krótki okres eksploatację prowadziły własnymi siłami przedsiębiorstwa takie jak Centrala Żelaza i Stali czy Zjednoczenie Energetyczne w Szczecinie. 23 czerwca MRN zdecydowała powołać grupę demontażową i ustaliła stawki za wydobycie poszczególnych materiałów (złom, drewno, węgiel i koks, armaturę, rury, płyty chodnikowe, cegły, kostkę brukową, watę szklaną, korek). Eksploatacja miała być prowadzona na rzecz Centrali Żelaza i Stali oraz Rejonowej Zbiornicy Złomu i Odpadów Użytkowych w Szczecinie. Kierownikiem przedsiębiorstwa został Stanisław Kaczmarczyk; ponadto zatrudniono trzech pracowników administracyjnych. Ponownie wprowadzono przepustki na poruszanie się po terenie zakładu, zaś jego ochronę powierzono z dniem 1 lipca Spółdzielni Mienia Społecznego (6 strażników). Przedsiębiorstwo przyjęło nazwę Ośrodek Eksploatacji Fabryki Typ 12 w Policach<sup>103</sup>.

Demontaż początkowo prowadziły dwie brygady: jedna przy odzysku żelaza użytkowego, druga przy rozbiórce cegły (łącznie 12 robotników stałych i 12 dorywczych). W późniejszym okresie (pocz. 1954 r.) zatrudniano ponad 20 stałych pracowników. Ponadto prace prowadziły również ekipy Centralnego Zarządu Przetwórstwa Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych (6 ludzi), Poznańskiego Zjednoczenia Budowlanego (10 ludzi) oraz Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Jasienicy, która pozyskiwała złom (18 ludzi)<sup>104</sup>. Angażowano zatem znacznie mniej robotników niż w poprzednich latach, pojawiły się za to nowe firmy. Spowodowało to konieczność znalezienia nowego miejsca zatrudnienia przez wielu mieszkańców Polic<sup>105</sup>, inni tymczasowo tu przebywający, wyjechali; przestali także dojeżdżać robotnicy ze Szczecina.

W okresie pierwszych 3 miesięcy funkcjonowania Ośrodka Eksploatacji (lipiec-wrzesień) udało się zrealizować plan wydobycia cegieł (wysłano kolejną 158 tys. szt.) Pozyskano także 341 t złomu lekkiego, 36,5 t złomu stalowego, 6858 kg miedzi, 790 kg aluminium, a ponadto 268 mb. drewna, 32 t węgla i 1,6 t koksu. Te ostatnie jako opał w pierwszej kolejności rozdysponowano między pracowników MRN, nauczycieli i różne instytucje. Centrala Żelaza i Stali otrzymała 4312 kg szyn kolejowych, 4 t zbiorników, 865 m rur, Zjednoczenie Energetyczne 48 muf kablowych, 38 t złomu kablowego, 9 400 m kabli miedzianych i aluminiowych. Skala wydobycia była mniejsza niż w poprzednich latach, jednak ilość wydobytych materiałów wciąż robi wrażenie i pokazuje, jak wielki w okresie świetności był policki zakład. Eksploatacja nie zawsze jednak przebiegała zgodnie z planem, nie brakowało też trudności. Już w październiku 1953 r. alarmowano, że na terenie prac rozbiórkowych panuje chaos, robotnicy upijają się w godzinach pracy, a wielu samowolnie porzuca pracę. Płynność pracowników sięgała nawet 25 %. Narzekano przy tym na słabą dyscyplinę i wydajność. Brakowało podstawowych narzędzi (zwłaszcza aparatów do

cięcia metali i butli z tlenem, przez co wiele elementów trzeba było demontować ręcznie), a nawet pilek do metalu, łopat i kilofów oraz środków transportu. Ten ostatni opierał się na dorywczym zatrudnianiu furmanów z okolicznych wsi wraz z wozami. Dopiero wiosną 1955 r. zakupiono półciągarówkę o udźwigu 5 ton.<sup>106</sup>

Do połowy 1954 roku wysłano do odbiorców kolejne 600 tys. szt. cegieł, a dalsze kilkadziesiąt tysięcy było w magazynach (było to częścią tzw. Akcji Robót Rozbiórkowych - ARR). Ponadto pozyskano kilkaset mb. rur, płaskowników i drutu, ponad 2 km drutu kolczastego (!), 350 kg waty szklanej, ponad 1800 szt. zaworów, 11,5 t żelaza użytkowego oraz 335 t złomu. Eksploatację złomu na rok 1954 przejęła w całości GS z Jasienicy. Doszło zresztą przy tym do kilku przypadków kradzieży złomu kolorowego oraz wypalania kabli (dopuszcili się tego m.in. uczniowie Szkoły Budowlanej w Policach). Bywało, że jedna grupa robotników podbierała materiały innej, a kradzieży żelaza użytkowego dopuszczały się nawet jednostki wojskowe. Notorycznie rozkradano także cegły, które, jak to okrojono, „nieznani sprawcy” ładowali nielegalnie na wagony. Zarazem w magazynach Ośrodka wciąż zalegało bardzo wiele materiałów, których nie udawało się rozproszyc: kilkadziesiąt tysięcy szt. cegieł (w tym bardzo wiele połówek), kilka tys. sztuk glazury i pustaków, liczne rury, niezbadane chemikalia, a nawet gruz. Podobnie jak w poprzednich latach, dochodziło także do marnotrawstwa i niszczenia elementów użytkowych przy okazji wydobycia złomu<sup>107</sup>.

19 stycznia 1955 r. podpisano umowę z Pełnomocnikiem ARR na dostawę 1 mln sztuk cegieł, dzięki czemu wznowiono czasowo wstrzymaną rozbiórkę, a rok później kolejną (cegły trafiały do Warszawy). W pierwszych miesiącach 1955 roku w dalszym ciągu eksploatowano także złom, żelazo użytkowe, kostkę drogową, klinkier; sprzedano również węgiel i koks (na terenie fabryki zalegało co najmniej odpowiednio 50 i 10 t tych surowców), drewno opałowe i ponad 26 tys. szt. cegły ułamkowej<sup>108</sup>.

Zmiany nastąpiły wraz z polityczną odwilżą po październiku 1956 r. i częściową liberalizacją gospodarki. Ośrodek Eksploatacji Fabryki planowano włączyć do nowo powstałego ZGKiM od 1 stycznia 1957 r. W planach było powołanie 10-osobowych grup demontażowych mających pozyskiwać złom. Roczny plan odzysku ustalono na 1000 t (jeszcze!), co może świadczyć, iż rozbiórkę planowano na kilka kolejnych lat. Szybko jednak postanowienia te zmieniono, określając je jako niemożliwe do wykonania. Czy chodziło o nieopłacalność dalszej eksploatacji złomu, zbyt małą jego ilość czy też brak funduszy (i, tak jak w poprzednich latach, odpowiednich narzędzi) - tego nie wiemy. W każdym razie postanowiono udostępnić teren dla prywatnych zbieraczy złomu, którzy mieli go odsprzedawać w punktach skupu GS w Jasienicy i Policach. 70 % wartości miała przypadać zbieraczom, zaś 30 % zysku wpływałoby na konto MRN, co spowodowało niezadowolenie samych zbieraczy<sup>109</sup>. Niemniej jednak, wraz z przekazaniem pozyskiwania złomu prywatnym osobom w lutym 1957 r. zakończyła się planowa, zakrojona na szeroką skalę rozbiórka byłej fabryki benzyny syntetycznej w Policach. Rozbiórka, która trwała ponad 10 lat, a włączając działalność Rosjan - niemal 12 lat. Znacznie zatem dłużej niż budowa i funkcjonowanie kombinatu.

Czy policka fabryka mogła odegrać większą gospodarczą rolę? Tak, gdyby uruchomiono w niej produkcję (niekoniecznie benzyny syntetycznej, co było akurat bardzo mało prawdopodobne, ale np. z branży chemicznej, tak jak w Oświęcimiu, Kędzierzynie i Blachowni), lub przynajmniej stworzono w oparciu o zachowane zbiorniki bazę paliwową. Dzięki temu Police mogłyby zająć znaczącą rolę w gospodarce Pomorza Zachodniego, a nawet kraju. Dlaczego jednak tak się nie stało? Czy policka fabryka była bardziej zrujnowana przez naloty i radzieckie demontaże niż analogiczne zakłady na południu



Polski? Czy znaczenie miał brak surowców i zakładów o podobnym profilu w pobliżu? Najprostszym wytłumaczeniem jest niechęć ówczesnych władz do inwestowania na tzw. Ziemiach Odzyskanych, spowodowana obawą (mimo usilnej propagandy mającej uspokoić ludzi) o trwałość nowej granicy. Police, położone na zachodnich rubieżach kraju, tuż przy linii granicznej, nie były dobrym miejscem na wielką inwestycję. Podejście to zmieniło się dopiero dwie dekady później. Jednakże pomimo skazania na zagładę policka fabryka była przez siedem lat największym pracodawcą w całym powiecie; odegrała też pewną (aczkolwiek trudną do oszacowania) rolę w zaopatrzeniu odbudowującego się kraju w niezbędne materiały. Szkoda tylko, że owo pozyskiwanie „remanentów” polegało (nie tylko w Policach) na ogołoceniu ziem zachodnich i wywożeniu wszelkich wartościowych rzeczy do centralnej Polski (choć Police zaopatrzyły też i szczecińskie zakłady), a przy okazji doszło do wielkiego marnotrawstwa, kradzieży i niszczenia wartościowych przedmiotów. Również przez cały okres prowadzenia rozbiórki (i to bez względu na to, kto za nią odpowiadał) problemem był brak podstawowych narzędzi i maszyn, płynność pracowników, organizacyjny chaos i ciągle zmiany planów. Wystawiało to najgorsze świadectwo osobom odpowiedzialnym wówczas za organizację życia gospodarczego.

### Co dalej?

Zanim jeszcze ukończono demontaż fabryki i wywózkę wszystkiego, co przejawiało jakąkolwiek wartość, zaczęto się zastanawiać nad wykorzystaniem obiektów, których nikt nie miał zamiaru wyburzać ani rozbierać do gołej ziemi. Bodaj jako pierwsze wyszło z pomysłem Ministerstwo Leśnictwa, które już w 1948 r. planowało uruchomić kombinat drzewny zatrudniający do 1000 pracowników<sup>110</sup>. W 1956 r. proponowano stworzenie na bazie poniemieckich obiektów kombinatu przemysłu lekkiego. Nie precyzowano dokładnie jaka miałyby to być branża, sugerowano natomiast bazowanie na surowcach odpadkowych i produktach ubocznych zakładów szczecińskich, a także płodach rolnych. Za lokalizacją miała przemawiać rzekomo wysoka wartość „urządzeń” (tak podawano w dokumencie, raczej chodziło jednak o budynki, choć i te przedstawiały wątpliwą wartość), dzięki czemu nakłady inwestycyjne miały wynieść jedynie 20 % potencjalnych kosztów poniesionych przy budowie nowego zakładu od podstaw oraz uzbrojenie terenu (drogi, bocznic, sieć energetyczna, wodno-kanalizacyjna - również raczej mocno zniszczone i rozkradzione). Ponadto brano pod uwagę także dostępność wolnych izb w pofabrycznych osiedlach oraz konieczność rozwiązania problemów na lokalnym rynku pracy. Dzięki rozbudowie bazy przemysłowej Police miały osiągnąć liczbę 10 tys. mieszkańców (w 1956 r. liczyły niespełna 4900), zaś sam kombinat zatrudniać do 1500 osób. Jego uruchomienie planowano na lata 1958-1960<sup>111</sup>. Z innej strony pojawił się także pomysł, by w schronach na terenie fabryki rozpocząć hodowlę pieczarek. Miało to zapewnić zatrudnienie 600 osobom, co przy takim profilu było wartością na pewno znacznie przesadzoną<sup>112</sup>.

Do ambitnych projektów powrócono dwa lata później. Część hal byłej fabryki miała być zaadaptowana na zakłady przemysłu terenowego. Tym razem podjęto się doprecyzowania rodzaju produkcji, przewidywanego zatrudnienia, a nawet daty uruchomienia. Miały zatem powstać: zakład produkujący sprzęt domowy (lodówki, pralki, kuchenki) - 250 os., 1962 r., cynkownia - 50 os., 1964 r., emaliernia - 80 os., 1964, fabryka materiałów budowlanych drzewnych - 120 os., 1964, odlewnia - 250 os., 1965, zakład chemiczny - 50 os., 1965<sup>113</sup>.

Kolejną okazją do snucia planów było obchodzone w 1960 roku 700-lecie nadania praw miejskich Policom. W wydanej z tej okazji broszurce, obok rysu historycznego miasta, pojawił się postulat rozbudowy własnej bazy produkcyjnej, głównie wykorzystując teren poniemieckiej fabryki. Powstałe tam za-

klady, kooperujące z przemysłem Szczecina, miały przynieść aktywizację miasta i rozwiązać narastające od lat problemy z zatrudnieniem. Przy okazji cały teren miał być uporządkowany i zinventaryzowany<sup>114</sup>.

Po kilku latach okazało się, że w Policach nie powstaną jedynie drobne zakłady kooperujące, lecz wielki kombinat chemiczny - fabryka nawozów sztucznych i chemikaliów - Zakłady Chemiczne „Police”. Jego budowa, podobnie jak 30 lat wcześniej budowa Hydrierwerke, zmieniła oblicze gospodarcze i społeczne miasta, doprowadzając do jego rozbudowy i wzrostu liczby mieszkańców. Tym razem jednak, jak to ujmowano w ówczesnej propagandzie, nie była to „fabryka śmierci”, lecz „fabryka urodzaju”<sup>115</sup>, gdyż zamiast napędzać służącą podbojom machinę wojenną i wysługiwać się pracą przymusową, miała przynosić wysokie plony polskiemu rolnictwu. Ciekawostką jest fakt, że początkowo rozważano lokalizację nowego zakładu na pozostałościach starego. Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym, bo tak się przecież stało w Oświęcimiu, Błachowni i Kędzierzynie, a także na terenie Niemiec. Jednak trzy dekady po wojnie, rozsypujące się i zarastające ruiny, mogące ponadto kryć wiele niewybuchów, były kompletnie nieprzydatne dla nowych technologii, a ich adaptacja - zbyt kosztowna. W ten sposób „Police” powstały tuż obok pozostałości Hydrierwerke, wykorzystując jednak kilka jej obiektów (kanał do Odry, ujęcie wody - Bau 680, odmulniki - Bau 690/I-II, betonowe podstawy, na których oparto rurociąg z amoniakiem). Przy budowie natrafiono na wielką ilość niewybuchów bomb lotniczych, wysadzono także kilka bunkrów (na jeden zużyto ponoć 20 ton trotylu), zniwelowano wciąż istniejące pozostałości po obozach pracy (Tobruklager, Pommernlager)<sup>116</sup>. Nieliczne inne budowle, jakie zostały wykorzystane po wojnie, to dawny biurowiec fabryki (Bau 1), w którym ulokowano Szkołę Podstawową nr 4 (dziś Gimnazjum nr 1)<sup>117</sup>, obiekty wykorzystywane od lat 60. do początku lat 90. przez wojsko<sup>118</sup> oraz zaadaptowane przez różne zakłady produkcyjne (jak Spółdzielnia Pracy Materiałów Budowlanych „PrefaMat”, Spółdzielnia Pracy „Chemik” i in.). Obecnie trzy schrony zajmuje także Stowarzyszenie „Skarb”. Dziś pozostałości po Hydrierwerke są wielką ciekawostką historyczną i świadectwem przeszłości, aczkolwiek wciąż w niewystarczającym stopniu wykorzystanym. Po raz kolejny, na tym terenie drzemie olbrzymi potencjał.

### Przypisy i wykaz skrótów

1. Na temat historii zakładu i jego funkcjonowania w czasie wojny: Ł. Socha, Benzyna z węgla, „Rocznik Historyczny Polic”, nr 1 (2013), s. 14-39.

2. Szerzej na temat ilości nalotów oraz ich przebiegu: G. Ciechanowski, J. Ciechanowski, M. Murawski, Kurs bojowy Stettin. Bombardowania Szczecina i Polic na tle wojny powietrznej w Europie (1940-1945), Szczecin 2009.

3. OMU nr 1 przeniósł się z Bytomia do Drezna, a nr 2 z Górzowa do Berlina. OMU nr 3 stacjonował pierwotnie w Gdańsku, a nr 4 w Elblągu. B. Musiał, Wojna Stalina 1939-1945. Terror, grabież, demontaże, Poznań 2012, s. 275.

4. GKO (Gosudarstwiennyj Komitet Oborony SSSR, Państwowy Komitet Obrony ZSRR) - najwyższy organ państwowy w latach tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (1941-1945). Nadzorował prace organów wojskowych, partyjnych i administracyjnych. Został utworzony 30 czerwca 1941 decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Komitetu Centralnego Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) i Rady Komisarzy Ludowych. W jego skład weszli: Józef Stalin (przew.), Władimir Mołotow (zastępca przew.), Kliment Woroszyłow, Gieorgij Malenkow i Ławrientij Beria. Później skład uzupełniono jeszcze o Bułganina, Wozniesińskiego, Kaganowicza i Mikojana. Rozwiązany 4 września 1945 r. Wydał 9971 rozporządzeń, niemal wszystkie były podpisane przez Stalina. B. Musiał, Wojna Stalina..., s. 79.

5. [http://www.rusarchives.ru/secret/bul6/1945\\_05.shtml](http://www.rusarchives.ru/secret/bul6/1945_05.shtml), [dostęp 28-08-2014] Jego treść brzmiała dokładnie „O wywozie

sprzętu z zakładu uwodornienia węgla i oleju firmy Hydrierwerke Pölitz AG w mieście Pölitz (na północ od Stettina)"

6. Blachownia (od 1973 r. dzielnica Kędzierzyna, od 1975 r. Kędzierzyn-Koźle) - budowa zakładów rozpoczęła się w 1941 r., podobnie jak ten policki produkował benzynę syntetyczną metodą Bergiusa; roczna produkcja wynosiła 800 tys. t, choć nie rozwinęła się w pełni na skutek alianckich bombardowań. W okresie 27.01-31.08.1945 zajęty przez Rosjan, poddany demontażowi i wywózce, potem przekazany pod administrację zakładom z Oświęcimia jako baza materiałowa (kolejna rozbiórka); w 1948 przejęty przez Zarząd Zjednoczonych Zakładów Koksochemicznych w Zabrze, w 1950 r. powołano na gruzach dawnego zakładu Zakłady Koksochemiczne „Blachownia”, które produkcję rozpoczęły w 1952 r.

7. Kędzierzyn (od 1975 Kędzierzyn-Koźle) - budowa zakładów rozpoczęła się w 1940 r., zaś produkcję (benzyna syntetyczna i liczne chemikalia jak oleje, kwasy tłuszczowe, kwas azotowy) rozpoczęto pod koniec 1943 r. Fabryka była bombardowana przez aliantów, w okresie 31.01-31.08.1945 zajęta przez Rosjan, następnie administrowana przez zakłady w Oświęcimiu i pobliskiej Bierawie (demontaż). 1.01.1949 r. powołano Zakłady Przemysłu Azotowego Kędzierzyn w Bierawie, a już na przełomie 1949/50 ruszyła pierwsza produkcja.

8. Oświęcim-Dwory - budowę zakładów pomiędzy wsiami Dwory i Monowice koło Oświęcimia rozpoczęto w 1941 r., wytwarzał on kauczuk syntetyczny (Bunę), alkohol metylowy, gazy, oleje syntetyczne, fenole; produkcja ruszyła w 1944 r., produkcji paliw nigdy nie rozpoczęto. Przekazana stronie polskiej 4.02, ponownie w rękach radzieckich 21.02-1.09.1945. Powołano wtedy Państwowe Zakłady Syntetyczne (Paliw Syntetycznych) w Dworach k. Oświęcimia (od 1946 r. Państwowe Zakłady Syntezy Chemicznej), przewożąc tu wyposażenie z zakładów w Schwarzhede (łącznie 1250 wagonów, ok. 24 500 t urządzeń). Instalację produkcji benzyny syntetycznej uruchomiono w 1949 r., potem zakład przestawił się m.in. na produkcję kauczuku syntetycznego i różnych chemikaliów. A. Zimowski, Historia polskiego przemysłu wielkiej syntezy chemicznej, Warszawa 1997, s. 67-68, 86-88, 100-102.

9. Decyzje GKO w sprawie demontażu zakładów w Oświęcimiu i Kędzierzynie zapadły 6 marca, zaś kombinatów w Blachowni i Zdieszowicach 3 dni później. Właściwy demontaż Blachowni rozpoczął się na początku maja i trwał do początków września, natomiast Zdieszowice - od końca kwietnia do połowy czerwca, choć obydwie zakłady były zajęte już wcześniej. B. Musiał, op. cit., s. 283-288.

10. H. Różański, Śladem wspomnień i dokumentów (1945-1948), Warszawa 1988, s. 273.

11. Vide Program sanacji przemysłu naftowego z 4.05.1945 r. (Archiwum Akt Nowych w Warszawie - dalej: AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu - dalej: MPIH, sygn. 33, s. 87). Kolejnymi opracowaniami w tym temacie były: Notatka w sprawie zużycia węgla w różnych systemach wytwarzania benzyny syntetycznej z 8.07.1947 (AAN, MPIH, sygn. 20, s. 54-57) oraz M. Korolewicz: Aktualne zagadnienia światowej polityki naftowej z 10.04.1947 i Problem paliw płynnych w Niemczech hitlerowskich z 21.12.1947 (AAN, MPIH, sygn. 262). Ten ostatni został opracowany na podstawie brytyjskiego Report on the Petroleum and Synthetic Oil Industry of Germany z 1947 roku.

12. AAN, MPIH, sygn. 368, CZPPP - struktura wewnętrzna, 12.05.1945.

13. Ibidem, sygn. 33, Program sanacji przemysłu naftowego jako podkład dla uchwały Rady Ministrów, 4.05.1945.

14. H. Różański, op. cit., s. 273-275.

15. Był to zakład Braunkohle-Benzin AG (Brabag), rozpoczął produkcję w 1937 r. W 1944 r. produkcja osiągnęła 158 500 t, najwięcej ze wszystkich zakładów metody F-T.

16. H. Różański, op. cit., s. 275, 341.

17. B. Musiał, Wojna Stalina, s. 29-30. Wg opracowań rosyjskich, decyzja o pracach nad produkcją paliw z węgla zapadła już w 1929 r. Na początku lat 30. rozpoczęto projektowanie kombinatu

w Gusinooziorsku (Buriacja), wyznaczono także lokalizację 8 kolejnych zakładów w różnych częściach ZSRR, jednak planów tych nie realizowano. N.K. Fachrejew, Iz istorii otrasli iskusustwiennogo zidkogo topliwa SSSR, Sankt Pietierburg 2008, s. 232.

18. N.K. Fachrejew, op. cit., s. 233; A. Karbowski, „Po linii Oder - Nejsse...”: ruskie, poljaki i nemcy v Ščecine (Štettine) v 1945-1956 gg. Moskwa 2007, s. 179-180.

19. Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APS), Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej: UWS), sygn. 4059, Spraw. z osiągnięć gosp. za 11.1946.

20. Wissel, Berger, Langenberg, Huttner, Hydrierwerke Pölitz Aktiengesellschaft, 1963, s. 14.

21. Wspomnienia Leonarda Abramowskiego, w: S. Marszałek, Oni byli pierwsi. Wspomnienia policyjnych pionierów, Police 2011, s. 10-11. Według tego, tę samą metodę „transportu” stosowali w czasie wojny Niemcy dla zaoszczędzenia surowców na budowę rurociągów, co rzecz jasna nie jest prawdą, gdyż istniał rurociąg prowadzący do nabrzeża nad Odrą. Również tuż po przejściu fabryki przez polską administrację rzekomo prowadzono jeszcze produkcję. Nie jest to możliwe wobec wywiezienia przez Rosjan większości maszyn i elektrowni (bez zasilania zakład nie będzie działał), nie potwierdzają tego również żadne dokumenty.

22. AAN, MPIH, sygn. 368, Schemat org. CZPPP z 17.08.1945; Wykaz etatów Zjednoczenia Paliw Syntetycznych i Państwowych Zakładów Paliw Syntetycznych w Dworach, 21.03.1946; Wykaz placówek podległych CZPPP z 25.01.1946.

23. Ibidem, sygn. 250, Protokół z działalności Komisji MPIH dla zbadania gospodarki remanentami w zakładach poniemieckich, 21.08.1948.

24. P. Zaremba, Dziennik 1945, Szczecin 1996, s. 130-131.

25. AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych (dalej: MZO), sygn. 60, Przewinienia jedn. WP stacjonujących na terenie Ziem Odzyskanych; P. Zaremba, Dziennik 1945, s. 131; Idem, Walka o polski Szczecin, Wrocław 1986, s. 351-352.

26. APS, UWS, sygn. 165, Spraw. z akcji przejmowania powiatu weleckiego z 6.10.1945; Raport z 11.10.1945.

27. Do 19 września 1947 r. władze radzieckie zajmowały cały port szczeciński, a do początku lat 60. również znaczną część Świnoujścia, w tym całą dzielnicę nadmorską, plażę, większość portu i szereg obiektów na terenie całego miasta. Ich przekazanie nastąpiło w kilku turach: w maju 1957, sierpniu 1958, do kwietnia 1962 oraz w okresie lipiec - wrzesień 1964 (por. R. Techman, Armia Radziecka w gospodarce morskiej Pomorza Zachodniego w latach 1945-1956, Poznań 2003, s. 238-244). Do roku 1993 Armia Radziecka (w końcowej fazie już rosyjska) posiadała na terytorium Polski garnizony, takie jak Borne Sulino i Kłomino na Pomorzu Zachodnim, czy Świętoszów i Pstrąże na Dolnym Śląsku. Również one były wyłączone spod administracji polskiej i nie były nawet zaznaczane na ówczesnych mapach.

28. Polish border in Oder estuary claims on Germany, „The Times”, 25.04.1946; Infiltration by Poles N.E. German area, „The Sydney Morning Herald”, 1.05.1946, s. 3. Najprawdopodobniej artykułów takich było więcej, także w prasie amerykańskiej i kanadyjskiej.

29. APS, UWS, sygn. 220, s. 108; P. Zaremba, Dziennik 1945, s. 130.

30. AAN, MZO, sygn. 61, Pismo Pełnomocnika Rządu na Okręg Pom. Zach. do W. Gomułki z 26.02.1946; Pismo Polskiej Misji Wojskowej do MZO z 25.02.1946; Pismo Delegata przy PGWAR do MZO z 26.08.1947.

31. Jeszcze w grudniu postulowano ustawienie szlabanów w Drogoradzu, na szosach Trzebież - Nowe Warpno, Tanowo - Tątnia (w Witorzy) i Tanowo - Szczecin. APS, UWS, sygn. 1061, Pismo Delegatury Urzędu Pełnomocnika na okręg Pomorze Zach. w Szczecinie; P. Zaremba, Walka..., s. 367.

32. APS, UWS, sygn. 942, Pismo Urzędu Pełnomocnika na obwód welecki do Urzędu Pełnomocnika na Okręg PZ z 7.01.1946.

33. Ibidem, sygn. 1061, Pismo Delegatury UP na Okręg PZ w Szczecinie z 19.12.1945; Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej: ASG), Pomorska Brygada Wojsk Ochrony Pogranic-

cza (dalej: PBWOP), sygn. 180/7, Sprawozdanie z walki z bandytyzmem 3 Oddz. WOP za kwiecień 1946; Ibidem, sygn. 180/30, Spraw. mies. nr 6 sztab 3 Oddz. WOP z 1.07.1946.

34. AAN, MPiH, sygn. 416, Spraw. inspektora S. Tomaszewicza z 4.11.1947.

35. A. Karbowski, op. cit., s. 181.

36. Z alianckich raportów z przesłuchań wiemy, że zarówno K. Wissel (dyrektor Hydrierwerke), jak i H. Hartmann (dyr. Norddeutsche Mineralölwerke) uciekli z Polic z pewną ilością dokumentów dotyczących budowy i funkcjonowania obydwu zakładów. Nie należy się więc spodziewać, że w ręce Rosjan wpadły jakieś szczególnie istotne dokumenty technologiczne czy konstrukcyjne. Z NDMOW tuż przed wkroczeniem Rosjan wysłano do Hamburga także pewną ilość wyposażenia. Jego lista nie jest dziś nam znana. Report No. 12. Interrogation of Dr. Kurt Wissel Hydrierwerke Pölitz (Stettin), June 1945; Report No. 14. Norddeutsche Mineralölwerke Pölitz -Stettin. Interrogation of Dr. Hans Hartmann, June 1945.

37. Dla porównania, z Blachowni wywieziono 164 400 t urządzeń (9723 wagony), a ze Zdzieszowic 30 300 t (1714 wagonów). Demontaż w Blachowni trwał jednak 4 miesiące, a w Zdzieszowicach - 1,5 miesiąca. W Policach - 17 miesięcy. Pokazuje to, że w Policach tempo demontażu było znacznie wolniejsze. Wywożono stąd średnio ok. 930 wagonów miesięcznie, podczas gdy z Blachowni aż 2430, ze Zdzieszowic 1140. B. Musiał, Wojna Stalina..., s. 290.

38. Ibidem, s. 289.

39. APS, UWS, sygn. 1267, Pismo Urzędu Pełnomocnika na Obwód welecki z 24.07.1946.

40. Kraj na łup wydany, rozmowa z B. Musiałem, „Uważam Rze Historia”, nr 17, VIII 2013, s. 12.

41. B. Musiał, Wojna Stalina..., s. 281, 344.

42. R. Techman, Enklawa policka radzieckiej administracji wojсковej w latach 1945-1946, „Przegląd Zachodniopomorski” 2002, z. 1., s. 60; P. Zaremba, Walka o polski Szczecin ..., s. 367.

43. H. Kliche, Ruchome Piaski. Ludzie pośród burz Historii. Enklawa Policka 1945/46, Police 2009, s. 69-70.

44. Świadkowie przeszłości - Hydrierwerke Politz, na: [http://www.youtube.com/watch?v=8ksLd8\\_m9oE](http://www.youtube.com/watch?v=8ksLd8_m9oE) [dostęp: 31-10-2014]

45. Kraj na łup wydany..., s. 12.

46. A.N. Stranges, Germany's synthetic fuel industry 1927-1945, „Energeia”, Vol.12, No. 5, 2001, s. 6.

47. Kombinat początkowo miał się znaleźć w Kemerowie, gdzie w 1941 r. powstała pierwsza w ZSRR instalacja doświadczalna. W związku z niedoborem sił roboczych postanowiono o jego przeniesieniu do niedalekiego Czernogorska (Chakasja), gdzie w 1946 r. zdążono powołać dyrekcję. W 1947 r. zdecydowano jednak o lokalizacji inwestycji w Baszkirii między wsiami Bolszoj Ałłagulat i Musino. Budowę rozpoczęto w 1948 r. siłami robotników przymusowych i jeńców wojennych (głównie Niemców), w 1949 r. osada wyrosła wokół kombinatu otrzymała status osiedla robotniczego i nazwę Saławat, na cześć baszkirskiego bohatera narodowego z 2 poł. XVIII w., a w 1954 r. prawa miejskie. <https://ru.wikipedia.org/wiki/???????> ; [https://ru.wikipedia.org/wiki/???????\\_???????\\_???????](https://ru.wikipedia.org/wiki/???????_???????_???????) [dostęp: 31-10-2014]

48. Zakład ten istnieje do dziś pod nazwą Gazprom Neftechim Saławat (do 2011 Saławatnefteorgsintez). Jako że budowę rozpoczęto dopiero w 1948 r., a radziecki demontaż fabryki w Policach zakończono we wrześniu 1946 r., nie można mieć pewności, czy transporty z Polic rzeczywiście tam dotarły, w jakiej ilości i w jakim stanie. Sprzęt wywieziony z Blachowni zasiliał natomiast Kombinat nr 16 w Angarsku (obwód irkucki), a ze Zdzieszowic - Kombinat nr 17 w Nowoczerkasku w obwodzie rostowskim. Obydwa po kilku latach przestawiono na przetwórstwo ropy i inną produkcję chemiczną. Wg Fachrejewa, decyzja o przebranzowaniu kombinatów nr 16 i 18 na przetwórstwo ropy miała zapaść nieco później, w kwietniu 1955 r. N. K. Fachrejew, op. cit., s. 233-234; A. Karbowski, op. cit., s. 182.

49. Według wspomnień H. Kliche (op. cit., s. 64 - 65) w samej tyl-

ko Jasienicy miało stacjonować ponad tysiąc rosyjskich cywilów: techników, chemików, inżynierów, co wydaje się liczbą zbyt dużą. Sztab kierujący rozbiórką miał się znajdować w Wierkowie.

50. APS, UWS, sygn. 919, Spraw. syt. za 02.1946; sygn. 1061, Pismo Delegatury Urzędu Pełnomocnika na Okręg Pom. Zach. z 19.12.1945; ASG, PBWOP, sygn. 180/27, Meldunek syt. nr 65 3 Oddz. WOP z 20.03.1946; B. Aischmann, Los niemieckich robotników zatrudnionych w „Rejonie polickim” w świetle źródeł, w: Z dziejów Polic, Szczecin-Police 2007, s. 48; R. Techman, Enklawa policka ..., s. 61 - 62; P. Zaremba, Walka o polski Szczecin ..., s. 347, 351.

51. ASG, PBWOP, sygn. 180/27, Meld. syt. nr 28 sztab 3 Oddz. WOP z 6.02.1946; Meld. syt. nr 29 sztab 3 Oddz. WOP z 7.02.1946; B. Aischmann, op. cit., s. 47 - 49; H. Kliche, op. cit., s. 39, 67.

52. APS, UWS, sygn. 918, Protokół z 3. posiedzenia wójtów i sekretarzy gminnych w dn. 19.12.1945; sygn. 1061, Opis obwodu przedłożony 18.12.1945; sygn. 1216, Wykaz przestępstw dokonanych przez żołnierzy AC na terenie obwodu weleckiego w okresie 02-03.1946; sygn. 1267, Notatka służbowa starosty szczec. dla Delegata MZO z 24.07.1946; Pismo SPS do wojewody szczec. z 19.08.1946; ASG, PBWOP, sygn. 180/27, Meldunek syt. nr 65 3 Oddz. WOP z 20.03.1946.

53. APS, UWS, sygn. 165, Pismo do MSZ z 12.10.1945 podpisane przez L. Borkowicza; R. Techman, Enklawa policka ..., s. 64 - 65.

54. Tak relacjonowano postanowienia spotkania m.in. w dokumentach Morskiego Urzędu Rybackiego (APS, Morski Urząd Rybacki w Szczecinie - dalej: MUR, sygn. 23, Spraw. za 06.1946). Natomiast oficjalny akt z tego spotkania podaje, że Trzebież ma zostać przekazana Polsce 1 czerwca, a Police 1 sierpnia, choć już 15 czerwca miało się rozpocząć stopniowe opuszczanie enklawy: AAN, MPiH, sygn. 4341, Akt z 15.05.1946 r.

55. APS, MUR, sygn. 23, Spraw. z działalności MUR w Szczecinie za 06.1946; sygn. 24, Sprawozdanie MUR za 06.1946; UWS, sygn. 1267, Notatka służbowa starosty szczec. dla Delegata MZO z 24.07.1946; Pismo UP na Obwód Welecki do Pełnomocnika na Okręg Pomorze Zachodnie z 17.04.1946; ASG, PBWOP, sygn. 180/28, Meld. syt. nr 155 3 Oddz. WOP z 12.07.1946; sygn. 180/30, Spraw. mies. 3 Oddz. WOP z 1.09.1946.

56. AAN, MZO, sygn. 60, Pismo CUP do ob. Wojewody szczec. z 16.08.1946; H. Różański, op. cit., s. 368.

57. APS, MUR, sygn. 23, Spraw. z działalności MUR w Szczecinie za 08.1946; Spraw. z działalności MUR w Szczecinie za 09.1946; UWS, sygn. 220, Grafik z 7.09.1946; ASG, PBWOP, sygn. 180/28, Meld. syt. nr 155 3 Oddz. WOP z 12.07.1946; R. Techman, Enklawa policka ..., s. 69 - 70; P. Zaremba, Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945-1950, Poznań 1977, s. 404, Idem, Walka..., s. 374.

58. APS, UWS, sygn. 220, Akt przekazania fabryki z 28.09.1946. Nieodłączną częścią tego aktu był plan fabryki oraz wykaz wszelkich urządzeń, konstrukcji, budowli, złomu, łącznie na 23 arkuszach.

59. Ibidem.

60. Ibidem, sygn. 1267, Pismo Zjednoczenia Przemysłu Państwowych Zakładów w Oświęcimiu do wojewody szczec. z 5.10.1946; Raport służbowy ws. położenia na przejętych terenach zakładów w Policach z 5.10.1946.

61. AAN, MPiH, sygn. 416, Sprawozdanie insp. Stanisława Tomaszewicza dot. fabryki w Policach, 4.11.1947; sygn. 1083, Spraw. nr 6 za okres 12.08-10.10.1946.

62. Ibidem, sygn. 4346, Wykaz zezwoleń wywozu wydanych przez MP (10.1947)

63. Ibidem, sygn. 2438, Prot. z konferencji ws. Polic z 24.03.1947; Notatka dla v-ce min. Szyra; Spraw. insp. Z. Lewandowskiego z kontroli PPP z 1.12.1947; sygn. 4344, Prot. z konferencji ws. Polic z 18.11.1946; Pismo starosty T. Rudzkiego do Del. MP z 10.05.1947; APS, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinie (dalej: PPRN Szczecin), sygn. 1, Pismo firmy „Remo” do MZO Dep. Kontroli z 28.11.1946.

64. AAN, MPiH, sygn. 4342, Notatka ws. składów CPN (1.03.1946); Pisma CPN do Del. Min. Przemysłu w Szczecinie z 11.04.1946 i 20.04.1946.

65. APS, UWS, 1267, Pismo Oddz. Morskiego CPN w Szczecinie do Pełnomocnika Rządu na Okręg Pomorze Zachodnie z 7.08.1946; sygn. 4106, Spraw. CPN za 09.1946, 01.1947 i 04.1947; Pismo Zarządu Głównego CPN z 15.04.1947.

66. AAN, MPIH, sygn. 2438, Notatka dla v-ce min. Szyra; APS, UWS, sygn. 4106, Spraw. CPN za 03.1947; sygn. 4490, Protokół z konferencji odbytej w dn. 24 i 25.03.1947.

67. AAN, MPIH, sygn. 2438, Prot. z II dnia konferencji ws. Polic, 25.03.1947; APS, UWS, sygn. 4106, Protokół z drugiego dnia konferencji w Policach w dn. 11.09.1948; Protokół z konferencji odbytej w dn. 24 i 25.03.1947; sygn. 4117, Spraw. Centrali Handlowej Przem. Chem. za 12.1946; sygn. 4121, Spraw. CZPPW za 10 i 11.1946; sygn. 4483, Spraw. Ref. Przemysłowego za 01.1947.

68. AAN, MPIH, sygn. 4344, Pismo PZS Dwory do Del. MP na Pom. Zach. z 14.04.1947.

69. Szerzej na ten temat: B. Sitarz, Fabryczne osiedla, „Rocznik Historyczny Polic nr 1 (2013), s. 42-51; Idem, Waldsiedlung - Im Waldpark - Osiedle Greckie, „Szczeciner. Magazyn miłośników Szczecina, nr 3 (2013), s. 36-50.

70. AAN, MPIH, sygn. 4344, Prot. z konferencji po lustracji materiałów znajdujących się na terenie os. fabrycznych w Policach (31.03.1947); Pismo UWS do Del. MP z 16.07.1947.

71. Ibidem, sygn. 2438, Prot. z konferencji ws. Polic z 24.03.1947; Notatka dla v-ce min. Szyra; sygn. 4344, Pismo Del. MP do Zarządu b. Więźniów Politycznych z 10.01.1947.

72. APS, UWS, sygn. 4483, Spraw. z działalności Ref. Przemysłowego z 18.06.1949.

73. AAN, MPIH, sygn. 2438, Instrukcja MPIH dla Zarządcy PPP.

74. Ibidem, sygn. 416, Spraw. insp. S. Tomaszewicza z 4.11.1947; sygn. 2438, Prot. insp. W. Zielińskiego z kontroli PPP za okres 1.12.1947-31.03.1948; R. Ptaszyński, „Zbrodnicza szarańcza”. Proces „sabotażystów” polickich, w: Police na przestrzeni dziejów, red. W. Potkański, Police 2011, s. 180 - 181.

75. AAN, MPIH, sygn. 2438, Pismo Zarządcy Państwowego Polic do MPIH z 5.09.1947; Pismo Dep. Ekonom.-Soc. MP do PPP z 23.09.1947.

76. Budynek ten, dziś mieszczący szkołę, częściowo odremontowano. Na parterze mieściły się biura i pomieszczenia zajmowane przez PPP oraz Centralę Złomu, na I piętrze stołówka pracownicza, świetlica i biura mniejszych firm demontażowych, zaś II piętro nie było użytkowane ze względu na znaczne zniszczenia. Ponadto jedna ze ścian bocznych budynku była pęknięta i groziła zawaleniem.

77. AAN, MPIH, sygn. 416, Spraw. insp. S. Tomaszewicza z 4.11.1947.

78. Ibidem; Wnioski dot. usprawnienia gospodarki wewnątrz b. fabryki benzyny syntetycznej w Policach.

79. APS, Biuro Prezydyjne Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie (dalej: BP WRN), sygn. 457, Protokół z XXIV posiedzenia plenarnego PRN z 15.07.1948.

80. Warto wymienić także inne instytucje, które pozyskały z terenu byłej fabryki jakiegokolwiek majątek ruchomy: Centrala Odlewnicza, Instytut Przemysłu Chemicznego w Warszawie, Huta Stołczyn, Urząd Morski, Elektrownia Skolwin, 5 pułk saperów, WK PPS, KW MO, Komenda WOP w Trzebieży, Państwowa Fabryka Sztucznego Jedwabiu w Żydowcach, Gazownia Miejska w Szczecinie, Zarząd Miejskich Tramwajów i Autobusów w Szczecinie, Polska Żegluga na Odrze i wiele in. W ciągu kilku miesięcy 1947 r. na liście wywiezionych dóbr znalazły się przykładowo: podkłady kolejowe, blachy i różne elementy metalowe, rury różnej średnicy, zawory, szyny kolejowe, słupy oświetleniowe, cysterny, suwnice, maszty dźwigowe, windy elektryczne (bez silników), cegły różnych rodzajów, płytki, żwir, kostka kamienna, koks, smoła, pak, wata szklana, fragmenty drewnianych baraków, druty, śruby, mufy kablowe, kable, tablice rozdzielcze, transformatory, szafki pracownicze, łózka żelazne, beczki, skrzynki i in. (cała lista obejmuje 198 pozycji). Pojawia się tu zasadnicze pytanie: co wywieźli Rosjanie? Zapewne jedynie kompletne maszyny i najcenniejsze urządzenia. AAN, MPIH, sygn. 2438, Zestawienie wartości materiałów wywiezionych z Przedsiębiorstwa w okresie 1.06-30.09.1947.

Długa lista odbiorców świadczy o skali demontażu. Choć pozyskane materiały przydały się w wielu miejscach, i tak mieliśmy do czynienia z rabunkowa gospodarką. Czy wszystko zostało należycie wykorzystane? Tylko znikoma część tego majątku pozostała w Policach, część trafiła do Szczecina, a reszta poza tzw. Ziemię Odzyskaną.

81. APS, BP WRN, sygn. 457, Ogólne spraw. SPS za III kwartał 1948; sygn. 487, Spraw. z działalności Referatu Przemysłu za okres 1.07.1948 - 13.06.1949; Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie (dalej: PWRN), sygn. 6589, Spraw. kwartalne z działalności Ref. Przem. PPRN w Szczecinie z 15.06.1950; UWS, sygn. 4483, Spraw. Ref. Przemysłowego z 19.03.1949; Spraw. kwartalne Ref. Przemysłowego z 19.09.1949.

82. Firma ta, na podstawie umowy zawartej z OUL w ramach tzw. drobnych sprzedaży, pozyskiwała z terenu fabryki i osiedli fabrycznych piecyki, kuchenki, grzejniki, wanny, umywalki, muszle klozetowe, spłuczki, zawory itp., i po przeprowadzeniu niezbędnych napraw, sprzedawała je różnym zainteresowanym instytucjom. Połowę zysków ze sprzedaży otrzymywał Skarb Państwa. Ilość i rodzaj przejmowanych sprzętów miała być kontrolowana przez OUL, a wywóz poza ZO wymagał każdorazowo zgody. Nie obyło się jednak bez nadużyć - „Remo” bezprawnie pozyskiwała materiały z rozbiórki instalacji w budynkach nadających się do użytku, a na początku 1948 r. nie rozliczyła się z zebranych sprzętów. APS, Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Szczecinie (dalej: OUL), sygn. 380, s. 41: Pismo MPIH z 5.01.1948; Pismo MZO do OUL Szczecin z 2.07.1946; Pismo UWS do OUL z 31.01.1947.

83. AAN, MPIH, sygn. 303, Pismo CZ do ob. H. Minca z 7.09.1947; Pismo do ob. Szyra z 30.10.1947; Pismo CZ do MPIH z 20.01.1948; Spraw. z przebiegu prac likwidacyjnych w Policach (b.d.); R. Ptaszyński, „Zbrodnicza szarańcza”..., s. 179 - 180.

84. AAN, MPIH, sygn. 4346, Wykaz zezwoleń wywozu wydanych przez MP (10.1947).

85. Ibidem. 2438, Spraw. z przebiegu prac nad likwidacją remanentów z b. fabryki w Policach (b.d.).

86. Przystępujemy do racjonalnej eksploatacji Polic. Specjalna komisja techniczna przybyła do Szczecina, „Głos Szczeciński” 1947, nr 159 (24.11.), s. 4.

87. AAN, MPIH, sygn. 2438, Pismo Dep. Ekon.-Soc. MPIH do PPP z 10.12.1947; Pismo PPP do MPIH z 16.01.1948; Spraw. z przebiegu prac nad likwidacją remanentów z b. fabryki w Policach (b.d.).

88. Ibidem, Pismo PPP do MPIH z 14.02.1948; Przedsiębiorstwo Upłynniania Remanentów (dalej: PURem), sygn. 69, Inwentarz firmy PPP na dz. 10.11.1947; Współpraca młodzieży akademickiej z przemysłem, „Kurier Szczeciński” 1947, nr 316, s. 6.

89. AAN, MPIH, sygn. 2438, Pismo PPP do MPIH z 29.02.1948; Plan transportu remanentów na 1948.

90. Świadcowie przeszłości - Hydrierwerke Pöltz, relacja J. Jasiukiewicza: [http://www.youtube.com/watch?v=8ksLd8\\_m9oE](http://www.youtube.com/watch?v=8ksLd8_m9oE) [dostęp: 31-10-2014]

91. AAN, MPIH, sygn. 2438, Spraw. insp. MPIH W. Zielińskiego z kontroli PPP z 7.04.1948; Spraw. insp. MPIH W. Zielińskiego z kontroli PPP z 21.04.1948; Prot. z konferencji odbytej 31.05.1948 w PPP.

92. APS, UWS, sygn. 4490, Pismo UWS do PWRN z 1.10.1948; Protokół z konferencji w Policach z dn. 10.09.1948; Protokół z drugiego dnia konferencji w Policach w dn. 11.09.1948.

93. AAN, MPIH, sygn. 1116, Spraw. insp. K. Kerna z kontroli zbiórki złomu z 19.03.1948; R. Ptaszyński, „Zbrodnicza szarańcza”..., s. 186 - 188.

94. APS, UWS, sygn. 4490, Pismo WPIH z 26.11.1948; Protokół Komisji Społ.-Fachowej działającej w dn. 1.12 - 11.12.1948; Protokół z 17.12.1948 dot. oszacowania ilości złomu w Policach.

95. Aresztowani zostali, poza zarządcą PPP Aleksandrem Krzywickim i dyrektorem Składnicy Złomu nr 3 Ludomirem Młodeckim, także Stanisław Krzysztoporski (dyrektor techniczny Centrali Złomu w Szczecinie), Zbigniew Bogucki (kierownik techniczny PPP), Antoni Jezierski (właściciel eksploatującej złom firmy „Jezierski”), Stefan Jakubowski (kierownik eksploatacji złomu w PPP), Paweł Matuszek (klasyfikator złomu w szczecińskiej Centrali Złomu), Witold Pańczyk-Wiszowiecki (kierownik eksploatacji zło-

mu w SPB), Michał Hayny (szef prywatnej firmy „Michał Hayny”).

96. Szerzej na ten temat: R. Ptaszyński, *Proces Centrali Złomu, „Sedina.pl magazyn”, nr 5/2010, s. 62 - 65; Idem, „Zbrodnicza szarańcza”...*, s. 174 - 199.

97. *Ibidem*, s. 188 - 199. Ponadto Boguckiego i Jezierskiego skazano na 15 lat więzienia, utratę praw na lat 5 oraz przepadek majątku; Jakubowskiego na 10 lat więzienia i utratę praw na 2 lata, Pańczyka na 4 lata więzienia i utratę praw na 2 lata, a Haynego na 1 rok więzienia. Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z 16 listopada 1948 r. złagodzone kary Boguckiego i Matuszka do 12 lat więzienia. Prezydent Bolesław Bierut, korzystając z prawa łaski, 14 stycznia 1950 r. zamienił kary Młodeckiemu i Krzywickiemu na kary dożywotniego więzienia.

98. *Ibidem*, s. 189, 199.

99. APS, BP WRN, sygn. 457, Ogólne spraw. SPS za III kwartał 1948; PPRN Szczecin, sygn. 1, Protokół nr V/50 z sesji PPRN z 3.11.1950; UWS, sygn. 4483, Spraw. za II - IV kwartały 1948; Spraw. Ref. Przemysłowego SPS za I kwartał 1950.

100. Przedsiębiorstwo zlikwidowano w 1952 r., choć jeszcze wiosną 1953 r. w Policach funkcjonowało jako „w likwidacji”. Dekretem z dnia 24.04.1952 r. utworzono w jego miejsce Państwową Inspekcję Gospodarki Materiałowej (wchodziła w skład PKPG). Ta funkcjonowała do 15. 11. 1956 r.

101. PPT zostało utworzone 17.07.1948 r. Przedmiotem jego działalności było wykrywanie, zabezpieczanie i przekazywanie majątku państwowego znajdującego się na Ziemiach Odzyskanych. W Policach PURem przejęło od PPP, poza terenem fabryki, kilka służbowych samochodów ciężarowych, osobowych i motocykli, bloki mieszkalne dla personelu (przypuszczalnie d. Waldsiedlung) oraz willę nr 53 (przypuszczalnie tę należącą w czasie wojny do dyr. Hydrierwerke, K. Wissela). AAN, PURem, sygn. 8, Inwentarz PPP na 31.07.1950.

102. *Ibidem*, Spraw. opisowe z ekspozytury PURem w Szczecinie za 1950 r.; sygn. 66, Prot. NIK z 25.10.1951; Spraw. z wykonania zarządzeń pokontrolnych (14.07.1951).

103. APS, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Policach (dalej: PMRN Police), sygn. 64, Prot. Nr XIV/53 z posiedzenia PMRN w Policach z 16.06.1953; Prot. Nr XVI/53 z posiedzenia PMRN w Policach z 23.06.1953.

104. *Ibidem*, Sprawozdanie z pracy Ośrodka Eksploatacyjnego Typ 12 przy PMRN w Policach za okres 13.06-1.10.1953.

105. O końcu prac na terenie fabryki wspomina wielu spośród pierwszych mieszkańców Polic. O pracy do 1953 r. jako dowódca warty przy demontowanej fabryce wspominał p. Jan Marszałek (S. Marszałek, op. cit., s. 57). Również p. Helena Skrzypek nadmieniła, iż demontaż fabryki na przemysłową skalę zakończył się na początku lat 50. (*Ibidem*, s. 79).

106. APS, PMRN Police, sygn. 64, Prot. nr 28/53 i 29/53 z posiedzenia PMRN w Policach z 21 i 29.10.1953; Sprawozdanie z pracy Ośrodka Eksploatacyjnego Typ 12 przy PMRN w Policach za okres 13.06-1.10.1953; sygn. 65, Spraw. z pracy Ośrodka Eksploatacji Fabryki za okres 1.01-30.06.1954; sygn. 66, Spraw. z wykonania planu Ośrodka Eksploatacji Fabryki Typ 12 w Policach z 12.03.1955.

107. *Ibidem*, sygn. 65, Spraw. z pracy Ośrodka Eksploatacji Fabryki za okres 1.01-30.06.1954; sygn. 67, Protokół nr XV/56 z posiedzenia PMRN z 31.07.1956

108. *Ibidem*, sygn. 66, Spraw. z wykonania planu Ośrodka Eksploatacji Fabryki Typ 12 w Policach z 12.03.1955; sygn. 67, Protokół nr IV/56 z posiedzenia PMRN z 9.02.1956.

109. *Ibidem*, Protokół nr XXIII/56 z posiedzenia PMRN z 13.12.1956; sygn. 68, Prot. nr III/57 z posiedzenia PMRN z 7.02.1957; Prot. nr IV/57 z posiedzenia PMRN z 18.02.1957.

110. *Ibidem*; UWS, sygn. 4490, Protokół z konferencji w Policach z dn. 10.09.1948.

111. APS, PWRN, sygn. 1821, Powiat szczeciński - charakterystyka (1956), s. 9-10, 38.

112. *Ibidem*, sygn. 1774, Ankieta dotycząca stanu zagospodarowania miasta Police (06.1956).

113. *Ibidem*, sygn. 1823, Ocena aktualnej sytuacji powiatu (08.1958).

114. T. Noszczyk, E. Tegler, *Police wczoraj dziś i jutro*, Szczecin 1960, s. 17.

115. M.in.: „Police” = chemia, „Wiadomości Polickie” 1975, nr 9 (154), s. 3.

116. Kadra pierwszego szeregu, „Wiadomości Polickie” 1973, nr 13 (112), s. 4; Tak było... „Wiadomości Polickie” 1974, nr 11 (133), s. 3.

117. W 1952 r. zaadaptowano na szkołę dawny biurowiec Hydrierwerke; do 1958 r. podlegała ona Państwowemu Ośrodkowi Wychowawczemu i uczęszczały do niej tylko dzieci z ośrodka (greckie i macedońskie), następnie została otwarta także dla dzieci polskich i nadano jej nr 4.

118. Były to Wojskowe Zakłady Remontowo-Budowlane oraz 21 Okręgowa Składnica MPS, nr 2890. Początkowo żołnierzy kwaterowano w piwnicy SP nr 4, tam też mieściła się kuchnia i sztab (do 1974 r., kiedy zaadaptowano nowy budynek, w którym później działało liceum prywatne). Wojsko zbudowało wokół zbiorników (były to obiekty nowe, nie wykorzystano poniemieckich) z paliwem podwójny płot z drutu kolczastego pod napięciem, a wokół jednostki - pojedynczy. Przedłużono istniejącą bocnicę kolejową do ponad 1 km, zbudowano rampę i betonowy plac przeładunkowy, drogi dojazdowe utwardzono starymi podkładami kolejowymi i żużlem wielkopiecowym. Co ciekawe, przez kilka lat wojsko prowadziło hodowlę owiec, wykorzystując do tego pofabryczne zabudowania, a także uprawiało rolę. Ruiny wykorzystywane były także jako poligon doświadczalny przez saperów; w czerwcu 1976 r. wysadzono poniemieckie kominy („Wiadomości Polickie” 1976, nr 17, s. 3):

<http://fabryka.wp24.pl/?sr=!czytaj&id=462&dz=info&x=3&poz=0&gr=4&PHPSESSID=ec51a5301a7bab401d88ca665b8cc-d8b> [dostęp: 10-10-2012]

### Skróty

ARR - Akcja Robót Rozbiórkowych

CMB - Centrala Materiałów Budowlanych

CPN - Centrala Produktów Naftowych

CZPCh - Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego

CZPPP - Centralny Zarząd Przemysłu Paliw Płynnych

CZPPW - Centrala Zbytu Produktów Przemysłu Węglowego

CZ - Centrala Złomu

Gławgaztopprom (ros.) - Główny Zarząd Produkcji Płynnych Paliw Syntetycznych i Gazów

MPiH - Ministerstwo Przemysłu i Handlu

PPP - Przedsiębiorstwo Państwowe Police

PURem - Przedsiębiorstwo Uplynniania Remanentów

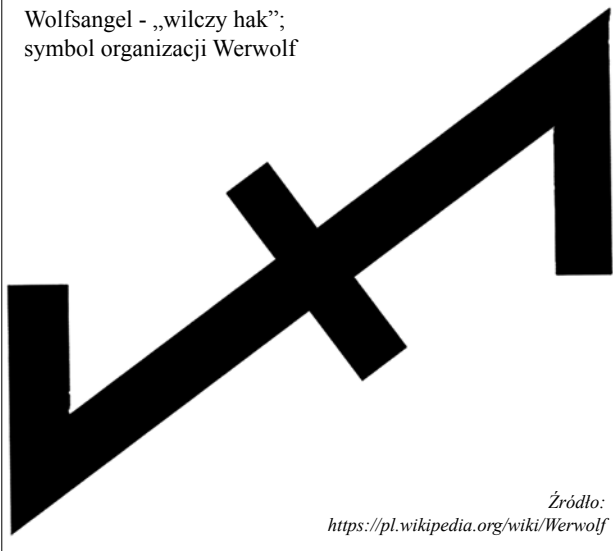
# Kto zastraszał Police?

Niejasna sytuacja geopolityczna Pomorza Zachodniego po kapitulacji III Rzeszy sprawiała, że określenie „Dziki Zachód” obrazujące tutejszą sytuację nie odbiegało dalece od prawdy. Powojenne zamieszanie, wędrowni ludźmi i chaotyczna poczynania aparatu władzy sprzyjały funkcjonowaniu na jego obszarze rozmaitego rodzaju patologii. Rozmaitych narodowości dywersanci, bandyci, przemytnicy, złodzieje, szmuglerzy, maruderzy, wykorzystywali zaistniałą okazję do działań wymykających się prawu. Informacje o takich przypadkach pojawiają się także w przekazach dotyczących Polic.

Na wzmiankę o grasujących tuż po wojnie w okolicach Polic bandach niemieckich natknąć się można podczas lektury relacji z pierwszych lat budowania państwowości polskiej na Pomorzu Zachodnim autorstwa Piotra Zaremby. We „Wspomnieniach prezydenta Szczecina” czytamy: *Mnożyły się informacje o nocnych zbiórkach młodzieży niemieckiej w lasach, ciągnących się na północ od Szczecina. Dotyczyło to szczególnie okolic Polic, gdzie miała mieć swą kwaterę lokalna organizacja Werwolf.*

To dość lakoniczna i nie wyczerpująca tematu notka. Czy działający tu rzekomo Werwolf był formalnie związany z centralą, czy też stanowił zbiór incydentów, które urastały do rangi zorganizowanych działań? Są podstawy, by w to powątpiewać. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny władza ludowa nie była jeszcze w stanie w pełni zapanować nad porządkiem „ziem odzyskanych”. Zastraszanie zorganizowaną dywersją niemiecką było jednym z zabiegów propagandowych. Kryjący się w lasach i polujący na Polaków Werwolf to argument, który uzasadniał zdecydowaną politykę aparatu władzy wobec pozostających tu jeszcze Niemców. Każdy z nich mógł być potencjalnym dywersantem, a każdą próbę oporu kojarzyć z udziałem w zbrojnym podziemiu.

Wolfsangel - „wilczy hak”;  
symbol organizacji Werwolf



Źródło:

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Werwolf>

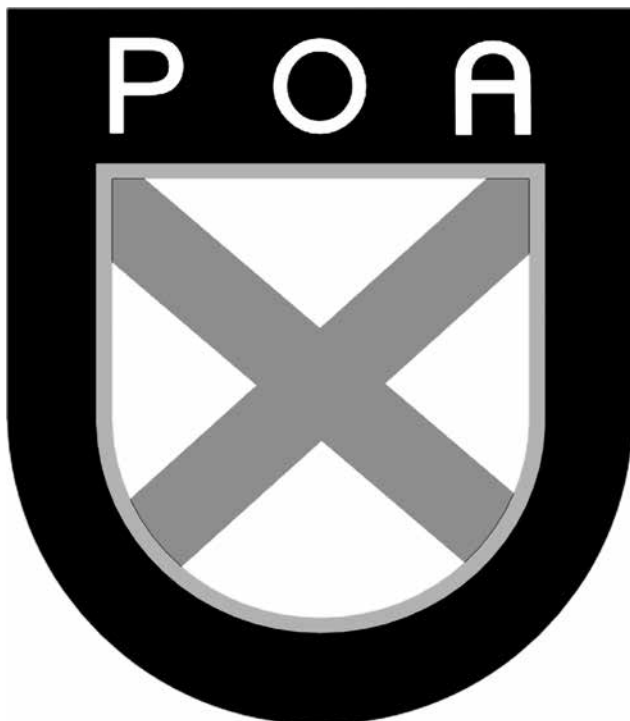
**Własowcy** - potoczna nazwa żołnierzy narodowości rosyjskiej i innych wschodnich nacji, walczących pod dowództwem gen. Andrieja Własowa w kolaboracji z III Rzeszą przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Własow na początku konfliktu między III Rzeszą i Związkiem Radzieckim walczył po stronie Stalina. Po rozbiciu w 1942 r. dowodzonych przez niego wojsk trafił do niewoli, gdzie podjął się współpracy z Niemcami ogłaszając deklarację budowy nowej Rosji bez komunizmu. Osiągnięciu celu miała pomóc powołana w tym celu Rosyjska Armia Wyzwoleńcza (ROA), której rola, z racji braku zaufania ze strony Niemców, ograniczała się do propagandowej mistyfikacji. Dopiero w 1944 r. udało się powołać Siły Zbrojne Komitetu Wyzwolenia Narodów, które włączyły się do walk u schyłku wojny w kwietniu 1945 r. Wsławiły się ofiarną walką u boku Niemców, broniąc przed nacierającą Armią Czerwoną dostępu do Berlina. Dla Sowietów własowcy stanowili synonim zdrady, w ideologicznym rozrachunku nie okazano im żadnej litości – tych, którzy dostali się w ich ręce, skazywano ich na śmierć lub wysyłano do obozów pracy.

**Werwolf** - niemiecka akcja dywersyjna, której celem była partyzancka walka na ziemiach okupowanych przez aliantów. Na życzenie Heinricha Himmlera twórcą Werwolfu był gen. Reinhard Gehlen, który miał już na tym polu dokonania w postaci budowy rozległej siatki szpiegów działających na szkodę Związku Radzieckiego.

Obecnie historycy skłaniają się ku tezie, że w 1945 r. nie funkcjonowała żadna zorganizowana siatka niemieckiego oporu przeciwko nowym władzom. Profesor Zenon Romanow z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku przyznaje: *Z moich wieloletnich badań źródłowych wynika, że na Pomorzu Zachodnim nie działały oddziały Werwolfu (może tylko z wyjątkiem Szczecina). Informacje o takich oddziałach w historycznej literaturze PRL-owskiej oraz we wspomnieniach milicjantów i ubeków są oparte na braku rozeznania. W tym wypadku chodzi o resztki oddziałów niemieckich, które w 1945 i na początku 1946 r. pojawiały się w różnych miejscowościach, najczęściej w lasach. Dążyły one do przedostania się za Odrę.*

Grupa zbrojna o odmiennym charakterze narodowościowym miała funkcjonować na obszarze Enklawy Polickiej. O takim fakcie wspomina Kazimierz Golczewski w publikacji „Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok” (Poznań 1964): *(...) w latach 1945-1946 grasowała w Policach koło Szczecina banda, składająca się z niedobitków oddziałów Własowa, która pod dowództwem Iwana Wandriego grabiła i mordowała ludność osiedleńczą w barbarzyński sposób. Nieliczni mieszkańcy Polic nie wychodzili do miasta inaczej niż w kilkunastoosobowych grupach.<sup>1</sup> W sierpniu*

1. Przypis redakcji. Ujęcie jest niezręczne, sprawia wrażenie pomylki lub licentia poetica. Określenie „ludność osiedleńczą” może się odnosić tylko do Polaków. Natomiast „Nieliczni mieszkańcy Polic”, przed sierpniem 1946 mogli być tylko Niemcami lub Rosjanami. Police obejmowała tzw. Enklawa, polskie osadnictwo zaczęło się we wrześniu 1946 r.



Symbol ROA - Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej powołanej z inicjatywy generała lejtnanta Armii Czerwonej Andrieja A. Własowa

*niu 1946 roku sytuacja w Policach i okolicy uległa poprawie. W tym okresie banda Własowa została zlikwidowana przez władze bezpieczeństwa i milicję. Herszt bandy, Wandri, schwytany został w Tatyniu (wioska 3 kilometry od Polic) w stodole podczas uboju skradzionych krów i dzielenia się ze swoimi współnikami zdobytym łupem. Jako źródło tej informacji podano pracę dyplomową T. Noszczyka pt. „Proces zasiedlania i zagospodarowywania Polic”. Być może o tej też bandzie wspomina Christel Bethmann w książce Hilde Kliche „Ruchome piaski” (Police 2010): *Pewnego wieczoru domostwo wujka Gustava w miejscowości Hagen (Tatynia), zostało napadnięte przez rosyjskich żołnierzy. Wyważyli drzwi do kuchni, w której przebywało kilka osób, także teściowa wujka Gustava. Kiedy zobaczyła rosyjskich żołnierzy, doznała udaru serca, przewróciła się i zmarła. To w niczym nie przeszkodziło żołnierzom. Śmierć należała do ich codzienności. Jednak kiedy ujrzeli wystawione trumny, które wujek Gustaw przezornie wykonywał dla mieszkańców miejscowości, to uciekli.**

Armia sowiecka stacjonująca na obszarze Polski była poważnym problemem, wymykającym się spod kontroli aparatu państwa. Żołnierze radzieccy dopuszczali się czynów, które mało miały wspólnego z idyllicznymi obrazkami tak dobrze znanymi nam choćby z serialu „Cztery pancerni i pies”. Bezkarne grabieże, rabunki, zabójstwa i gwałty stanowiły ciemną stronę sojuszniczej współpracy. Takie zachowanie ciężko było wytłumaczyć w świetle oficjalnego wizerunku radzieckiego towarzysza broni. Nie wypadało i nie można było otwarcie mówić o odpowiedzialności Rosjan i czerwonarmistów za takie zachowanie. Nazwanie własowcami wszelkich band i osób, które wymykały się spod kontroli, było prostym zabiegiem propagandowym. Własowcy owszem, byli Rosjanami, ale tymi złymi - byli zdrajcami, sprzymierzeńcami niemieckich faszystów. Własowcem mógł zostać nie tylko żołnierz antystalinowskiej formacji, ale cała rzesza maruderów lub jeńców rosyjskich, którzy podczas zawieruchy wojennej znaleźli się nie tam, gdzie koniecznie sami tego chcieli. Kim wobec tego byli „własowcy” spacyfikowani w Tatyni? Czy rzeczywiście ocalałymi dziwnym trafem żołnierzami gen. Własowa czy też bandycką zbieraniną złożoną z różnej maści maruderów? To zagadka do rozwiązania.

## I znowu własowcy

W cytowanej wcześniej książce Hilde Kliche „Ruchome piaski” w załączniku nr 10 autorka zamieściła dwie informacje o obecności własowców w Policach. Mieli walczyć wspólnie z niemieckim Wehrmachtem przeciwko Armii Czerwonej na łąkach nad Roztoką Odrzańską, z kolei po zakończeniu konfliktu wojennego zatrudniono ich przy demontażu fabryki benzyny syntetycznej. Czy to możliwe?

Pierwsza informacja stoi w sprzeczności z dostępną wiedzą o działalności sprzymierzonych z Niemcami wojsk rosyjskich. Zapytany przeze mnie o to Piotr Brzeziński, specjalista od działań wojennych na Pomorzu Zachodnim w 1945 r. stwierdza: *W niemieckich dokumentach przewija się co prawda informacja o organizacji i uzupełnianiu na tyłach walczącej tu 3 Armii Panczernej 1602 pułku grenadierów (wchodzącego w skład 600 Dywizji Piechoty, działającej w ramach antysowieckich Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji - przyp. autora). O ile pamiętam, to przejściowo był też pod rozkazami zgrupowania obsadzającego brzeg Zalewu Szczecińskiego. Na pewno jednak nie wziął tutaj udziału w żadnych walkach. Własowcy zbrojnie wykazać się mogli dopiero w okolicach Kostrzyna, broniąc dostępu do Berlina przed armią polską i radziecką.*

Równie budzącą wątpliwość jest informacja o własowcach pracujących przy rozbiórce fabryki. Zdaniem Piotra Brzezińskiego, „żołnierze z Armii Czerwonej, wzięci do niewoli w mundurach Wehrmachtu raczej nie dożyliby takiego zaszczytu”. Los własowców, którzy nie zdołali uciec przed sowietami, był okrutny - w najlepszym razie lądowali w kopalniach uranu, zaś w oficerami Armia Czerwona rozprawiała się na miejscu. Być może Rosjanami pracującymi przy rozbiórce byli jeńcy rosyjscy z terenu Niemiec oswobodzeni przez Armię Czerwoną. Ci przecież też nie cieszyli się specjalnymi względami Sowietów. Ich zdaniem żołnierz radziecki powinien bić się do utraty życia.

# Police we wspomnieniach Pionierów

Mieszkańcem Polic jestem od wielu lat. W tym mieście, oprócz kilku pierwszych miesięcy życia, spędziłem dziecięce i szkolne lata. Następnie, aż do emerytury, pracowałem tylko w Policach. Rosłem i dojrzewałem z moim miastem. Byłem świadkiem, początkowo powolnego, a od połowy lat 60. XX wieku, jego dynamicznego rozwoju. Z tego względu z autopsji znam powojenną historię naszego miasta (oczywiście od czasu mojej zdolności zapamiętywania).

Okres lat 40. ubiegłego wieku poznałem z opowiadań rodziców, krewnych, sąsiadów i znajomych osób, tzn. tych, którzy byli pierwszymi mieszkańcami Polic po II wojnie światowej. Minęły już te czasy, gdy wszyscy mieszkańcy Polic znali się osobiście. Jednak stare sentymenty nie zanikły. Podczas okazjonalnych czy przypadkowych spotkań wspominają tamte dni z rozrzewaniem i to nie dlatego, że byli wtedy młodzi i pełni zapału. Teraz widzą jak się rozwinęło nasze miasto, a oni ten postęp zapoczątkowali. Dlatego też są rozgoryczeni tym, że rzadko opisuje się ich dokonania. W zasadzie odnoszą wrażenie, że historia powojennych Polic zaczęła się z chwilą budowy Zakładów Chemicznych.

Młodzież i przybyłe do naszego miasta rodziny związane z tymi Zakładami, niewiele wiedzą o dokonaniach Pionierów Ziemi Polickiej. Trzeba oddać prawdę historii, gdyż nawet w rzadkich wypowiedziach spotykamy się z wieloma przekłamaniem i niedopowiedzeniami. Brak informacji od żywych świadków budowy polskości na Ziemi Polickiej powoduje, że w niektórych wydawnictwach widoczne są treści świadczące o koniunkturalnych wypowiedziach ich autorów. Niestety, często służą one politycznym potrzebom. Żeby nie być gołosłownym przytoczę następujący fakt: w 2010 r. studenci jednej ze szczecińskich uczelni w prezentacji stwierdzili, że Pomnik Ofiar Faszyzmu 1939-1945 na Ziemi Polickiej był początkowo poświęcony Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, co jest kompletną bzdurą.



Goście weselni na ślubie Stefanii Turzyńskiej i Aleksandra Kamińskiego przy posesji na skrzyżowaniu ul. Konopnickiej i Mireckiego. Charakterystyczny znak tamtych dni: dużo małych dzieci.

Wykorzystując wieloletnią znajomość z Pionierami, ich rodzinami oraz sugestie wielu osób namawiających mnie do spisania wspomnień żywych świadków pierwszych lat w powojennych Policach postanowiłem zająć się tym tematem. Nawiązując rozmowy powoływałem się także na moich rodziców, którzy znani byli z działalności społecznej w tamtych dniach. Ułatwiało mi to dostęp do mniej znanych mi osadników, a także dokumentów z ich rodzinnych archiwów. Dodatkowym impulsem do tej pracy było zubożenie nauki historii w edukacji szkolnej. Według mojej osobistej oceny patriotyzm wśród młodzieży buduje się przede wszystkim przez pokazywanie dokonań ich dziadków i pradiadków. Młodzież powinna czerpać wzorce z doświadczeń i pracy Pionierów. A skąd mają o nich wiedzieć, jak nie z opowieści tych, którzy te doświadczenia zdobywali budując polskość w naszej małej, dla nich nowej, polickiej Ojczyźnie.

Każdą wypowiedź moich interlokutorów starałem się potwierdzać przez konfrontację z dokumentami lub zdjęciami z rodzinnych zbiorów lub wypowiedzią innego rozmówcy. Trzeba pamiętać o tym, że minęło już 70 lat od osiedlenia się pierwszych Polaków w Mścięcinie i okolicach Polic. Ten upływ czasu spowodował, że mogli się mylić co do faktów lub szczegółów zdarzeń i dlatego ta



Rok 1947. Burmistrz Leonard Abramowski z mieszkańcami Polic na placu Chrobrego.

konfrontacja była potrzebna. Pionierzy o niektórych traumatycznych przeżyciach nie chcieli mówić, niektóre wyrzucili z pamięci. Podkreślali tylko, że mimo zniewolenia ich przez hitlerowskiego okupanta, cały czas żyli nadzieją lepszej przyszłości. I tę przyszłość znaleźli w naszych Policach.

Wspomnienia moich rozmówców zamieściłem w wydawnictwie pod tytułem: „Oni byli pierwsi”, w dwuczęściowej książce, której wydanie sfinansowało Starostwo Powiatowe w Policach. Uważałem za stosowne, aby przez te wspomnienia rzucić więcej światła na ich do-



# SPOŁECZNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

KURS (ZESPÓŁ) NAUKI POCZĄTKOWEJ

w Grojeciu Mścięcino powiat \_\_\_\_\_

L. p. 334

## Zaświadczenie

Ob. Łucjanek Genowefa urodzony(a) 30 X 1908  
dzień, miesiąc, rok  
w wsi Kola p. Łanów powiatu Woj. Przemyski uczęszczał(a)  
na kurs (zespół), uczył(a) się indywidualnie w okresie od dnia 1 X  
października 49 do dnia 15 marca 1950  
i zakończył(a) naukę początkową z wynikiem ogólnym bardzo dobrym

Wyżej wymieniony(a) otrzymuje niniejsze zaświadczenie jako dowód wypełnienia obowiązku nauki początkowej przewidzianego ustawą z dnia 7 kwietnia 1949 roku (Dz. U. Nr 25 poz. 177).

Zaświadczenie to upoważnia do przyjęcia na kursy i do szkół masowego nauczania po złożeniu wymaganych egzaminów.

Mścięcino, dnia 15 IV 1950 r.

Kierownik Kursu

Miszowa

Członkowie Komisji Egzaminacyjnej

Gajda  
Pląskowski  
...

Stwierdzam, że wymieniony kurs (zespół) był zgłoszony w Inspektoracie Szkolnym i znajdował się pod jego pedagogicznym nadzorem.



Inspektor Szkolny  
...

konania. Niżej podsumowuję rozmowy z Pionierami i ich dziećmi.

### 1. Droga do Polic

W naszym mieście jako pierwsi zamieszkali: uczestnicy kampanii wrześniowej 1939 r., byli jeńcy oflagów i stalagów, zdemobilizowani żołnierze Ludowego Wojska Polskiego i Armii Polskiej na Zachodzie, żołnierze oddziałów partyzanckich, którzy uniknęli wcielenia do LWP, wywiezieni do niewolniczej pracy na terenach III Rzeszy lub na terenach wcielonych do III Rzeszy po kampanii wrześniowej 1939 r., wywiezieni z wschodnich ziem przedwojennej Polski na nieludzką ziemię na Syberii, w Besarabii, w Kazachstanie, przedwojenni emigranci z Francji, Belgii i Niemiec, osoby z nakazem pracy (przede wszystkim nauczyciele po liceach pedagogicznych), repatrianci z przedwojennych ziem wschodniej Polski, gdyż te tereny

zwycięzcy przyznali ZSRR, ci co w wojennej i powojennej poździe stracili cały swój majątek, samotni, którzy stracili swoje rodziny w działaniach wojennych lub zostały zamordowane przez hitlerowskiego okupanta, ci co z różnych powodów „narazili” się nowej władzy, ci co ulegli ówczesnej propagandzie namawiającej do osiedlania się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie miały na nich oczekiwać opuszczone przez Niemców gospodarstwa rolne z rzadko spotykaną na terenie przedwojennej Polski infrastrukturą, a w miastach miejsca pracy wraz z mieszkaniami. Pierwsi osadnicy po rekoniesansie namawiali i ściągali do naszego miasta dalszych członków swoich rodzin, sąsiadów i znajomych, a także współtowarzyszy walk z niemieckim okupantem.

### 2. Podróż

Wielu pionierskim rodzinom trudno było opuścić wsie i miasta, na których

ich życie toczyło się z dziada i pradziada. Mieli duże obawy przed nieznanym, ale nadzieja polepszenia swojego bytu, którą żyli w czasie okupacji kraju, była głównym impulsem ich decyzji. Trzeba pamiętać, że w pierwszych powojennych latach nabycie żywności w czasie podróży stanowiło wielki problem. Podróż pociągiem często trwała tydzień (np. z lubelskiego czy rzeszowskiego). Zawsze pierwszeństwo miały transporty wojskowe (polskie czy też sowieckie). Rodziny podróżowały z małymi dziećmi, wręcz z niemowlętami, a ze wsi także z całym żywym inwentarzem.

Transporty z osadnikami składały się z krytych wagonów towarowych, rzadko kiedy w składzie był wagon osobowy. Trzeba było dużo odwagi i hartu, by udać się w taką drogę. Nowymi mieszkańcami Polic i okolic stali się także przesiedleńcy z Besarabii i Kazachstanu oraz z terenów przyznaných ZSRR, zgodnie z zaleceniami i nakazami ówczesnych władz, powracający z przymusowych robót w III Rzeszy oraz z obozów jenieckich, którzy w drodze do rodzinnych stron zatrzymywali się na dzień lub dwa i... pozostali na całe życie, ranni w czasie walk o Kołobrzeg, na Wale Pomorskim i forsowaniu Odry, którzy byli leczeni w szczecińskich szpitalach. Powracający do Ojczyzny zgłaszali się do Państwowych Urzędów Repatriacyjnych, które były w większych miastach. Tam otrzymywali przepustki będące podstawą do otrzymania żywności na dalszą podróż w jedną stronę, a po każdym zatrzymaniu się na dłużej niż jedną dobę musieli meldować się w PUR-ach. Tam, odpowiednim zapisem i pieczętką na przepustce, potwierdzano zgłoszenie się i wydanie żywności. W PUR-ach wydawano także zaświadczenia stanowiące dowód tożsamości, gdyż wielu przybyszów nie posiadało żadnych dokumentów lub używało niemieckich Ausweisów, Arbeitskarte i innych.

### 3. Początki

W pierwszych powojennych latach Mścięcino administracyjnie należało do Szczecina, gdyż Police stanowiły enklawę zajętą przez Sowieców wywozujących do ZSRR wszystko, co nadawało się do jakiegokolwiek pożytku. Dlatego też pierwsi polscy osadnicy zamieszkali w Policach dopiero w drugiej połowie 1946 roku. Do tego czasu przybysze zajmowali opuszczone domy i mieszkania w sąsiednich miejscowościach. Na granicach Polic były posterunki czerwonarmistów; np. na skrzyżowaniu ulic Cisowej i Asfaltowej w Policach i na granicy miasta i Trzeszczyna. Do Mścięcina już w roku 1945 przyjechali pierwsi „zwiadowcy”, którymi byli leczeni w szczecińskich szpitalach ranni żołnierze. Z chwilą przejęcia miasta przez polską administrację

pojawił się pierwszy osadnik. Byli nimi powracający z przymusowych robót nasi rodacy i zdemobilizowani żołnierze LWP.

W Mścięcinnie przybysze zastali mieszkania, domy i zabudowania gospodarze w stanie nadającym się do natychmiastowego zamieszkania. Niemieccy uciekinierzy, uciekając przed Armią Czerwoną, pozostawili cały swój majątek. Mieszkania wyglądały jakby gospodarze opuścili je przed chwilą i... na chwilę. Wyposażenie mieszkań począwszy od mebli, przedmiotów codziennego użytku, kompotów i owoców w piwnicach po pierzyny i odzież oraz narzędzia w gospodarstwach było nienaruszone. O pośpiechu w opuszczaniu domów przez Niemców świadczyły niepościelone łóżka, czy też posiłki w garnkach na kuchniach. Do tych mieszkań nie dotarli jeszcze idący za frontem szabrownicy.

Inaczej było w samym mieście po przejściu go od Rosjan. Większość domów niezamieszkałych przez rodziny niemieckie była opróżniona z wszelkich wyposażań. Drobne zakłady pracy były pozbawione urządzeń i zdewastowane. Sowiecka administracja, przed przekazaniem Polsce Polic, wykorzystwała czas zarządzania miastem na wywóz z byłej niemieckiej fabryki benzyny syntetycznej wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Rabunek ponemieckiego mienia przez sowieckich żołnierzy, trwał jeszcze do końca lat 40. ubiegłego wieku. Próbowali ochraniać i bronić ponemieckie mienie nowi mieszkańcy, milicjanci i żołnierze. Interwencje w komendanturach wojsk sowieckich nie przynosiły pozytywnego skutku, dochodziło do wielu potyczek z bronią w rękę.

Rosjanie przed opuszczeniem Polic nie zdążyli wywieźć wszystkiego, co zrabowali. Przy stacji kolejowej w Policach, pod gołym niebem, złożone były różne rzeczy przygotowane do wywiezienia. Począwszy od łodzi, silników, maszyn, rowerów po meble, pianina, dywany i różne przedmioty domowego użytku. Przez leżakowanie bez zabezpieczenia przed wpływem warunków atmosferycznych rzeczy te uległy zniszczeniu. Z wszelakiego dobytku stanowiącego jakąś wartość „oczyszczali” miasto i okoliczne miejscowości także szabrownicy i różne uzbrojone bandy. Pod pozorem osiedlenia się szabrownicy penetrowali miasto, a po zebraniu wartościowych rzeczy je opuszczali. Krążące w okolicach bandy rabowały w dzień i w nocy. Dla nich nie było różnicy, czy napadają na nowych mieszkańców, czy na rodziny niemieckie. Często w nocy słychać było strzały z broni palnej i wybuchy. W zasadzie unikano chodzenia po mieście w godzinach wieczornych i nocnych.

Z tą patologią starali się walczyć osadnicy, milicjanci i żołnierze. Jednak Mili-

**MINISTER OŚWIATY** Krosno . . . , dnia .9 maja. . 1956. r.

**NAKAZ PRACY Nr 10/19/56**

Na podstawie art. 5 ustawy z dnia 7 marca 1950 r. o planowym zatrudnianiu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych (Dz. U. R. P. Nr 10 poz. 106) przydziela się:

Obywatela (kę) Misiura Maria


Zamieszkałego (ą) w Różanka pow. Wiśniowa Nr domu 118

nauczycielka  
(zawód wyuczony, specjalność)

absolwenta (kę) Liceum Pedagogicznego w Krośnie n/W.  
(nazwa szkoły, wydział, adres)

do pracy w resorcie Ministerstwa Oświaty - woj. Szczecin  
w celu zatrudnienia w zakładzie określonym w skierowaniu do pracy zgodnie z kwalifikacjami Obywatela (ki) na czas

od dnia 15 sierpnia 1956r.  
do dnia 15 sierpnia 1959r.

 miejsce pieczęci

Marian Stasiak  
(podpis)

---

**SKIEROWANIE DO PRACY**

Na podstawie powyższego nakazu skieruję Obywatela (kę) do pracy

(nazwa zakładu pracy, adres)

na okres wyżej oznaczony w charakterze

(stanowisko) z uposażeniem początkowym

(grupa uposażenia, dodatki)

miejsce pieczęci (podpis)

Druk. PIGO. Zam. 236. — 20.000 szt. Pap. piśm. VII kl.

Państwowy Urząd Repatriacyjny  
Owiatowy Oddział w Szczecinie  
Dział Osadnictwa

Szczecin, dn. 16. V 1956r.

Do  
Rejonowego Inspektora Osadnictwa  
w Wieliczku

w dniu dzisiejszym kierujemy grupę żołnierzy  
rzemieślników .....osob. do osiedlenia ich na tam-  
tejszym terenie.

Tyżkowski

cja Obywatelska była wtedy dopiero organizowana. Dużą pomoc dla Pionierów stanowili żołnierze z jednostki Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy mieli swoją siedzibę w Policach i którzy wielokrotnie służyli mieszkańcom w obronie będąc swoistym straszakiem na rabusiów.

Mimo tych zagrożeń i obaw przed

niepewną przyszłością, w mieście było coraz więcej polskich rodzin. Czekają na nich wolne mieszkania i praca na kolei, w byłej niemieckiej fabryce benzyny syntetycznej, w lesie i przy porządkowaniu miasta. Mieszkania zajmowało się po zgłoszeniu w administracji. Po pewnym czasie wiadomo było, że poprzedni



*Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 Policach w 1952 r. na prowizorycznym schronie przy budynku szkoły. Od lewej: Wieczorek, Piotrowska-Skalka, Myk, Opalko, Jaźwiec, Jaśkowski.*

mieszkańcy Polic nie wrócą do miasta, a ponadto prawie wszystkich Niemców wysiedlono. Oczywiście pierwsi osadnicy wybierali lokale w jak najlepszym stanie i ze sprzętem pozostawionym przez Niemców. Brak sprzętów domowego użytku i mebli uzupełniano przez ściąganie ich z innych opuszczonych domów, gdyż innej możliwości nie było. Za ten sprzęt płacono w administracji mieszkaniowej.

#### 4. Zaopatrzenie

Podjęcie pracy w fabryce lub na kolei stanowiło duże znaczenie dla osadników. W tych firmach były kuchnie, które przyrządzały posiłki dla pracowników.

Jednym z głównych problemów tamtych dni stanowił brak zaopatrzenia w żywność. Sklepów z artykułami spożywczymi jeszcze nie było, gospodarstwa rolne dopiero się rozwijały, komunikację ze Szczecinem stanowił kursujący dwa razy dziennie pociąg składający się z wagonów towarowych, paczki żywnościowe z UNRRY można było dostać w PUR-ze najwyżej raz w miesiącu, a zapasy żywności przywiezione przez osadników szybko się kończyły. W rodzinach były dzieci, które trzeba było nakarmić. Aby zorganizować żywność trzeba było dużo starań i sprytu, prym w tym wiodły żony i matki. Ponadto sąsiedzi wzajemnie sobie pomagali, dzieląc się zdobytą żywnością. Podobnie było z dziecięcą odzieżą, którą sąsiedzi wymieniali między sobą.

Najbliższe sklepy były w Skolwinie i Stołczynie, a tam można było się dostać piechotą lub rowerem. W tych dzielnicach można było dostać mleko, tak potrzebne dla dzieci. Pojawili się pierwsi handlarze, którzy przywozili drobny inwentarz, żywność i odzież. Rozpoczął się handel wy-

mienny. Do Szczecina i Poznania wożono owoce, ryby i wędzone węgorze, gdzie był na nie duży popyt. W zamian przywożono przede wszystkim odzież, skóry na buty, materiał ubraniowy, żywność i inwentarz.

W wielu rodzinach z małymi dziećmi pojawiły się kozy, które były łatwe w hodowli, a zaopatrywały rodziny w mleko.

Z chwilą pojawienia się w mieście pierwszych sklepów zaopatrzenie w artykuły spożywcze przestało być głównym problemem. Kilku rolników otrzymało z UNRRY krowy i konie. Gospodarstwa rolne mogły już pomagać w nabyciu mleka i jaj. Uprawiano także przydomowe ogrody.

W Policach i Mścięcinie powstały pierwsze sklepy spożywcze zorganizowane przez Spółdzielnię „Dobrobyt” zamienioną później na Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”.

#### 5. Praca

Wśród Pionierów nie było ludzi wykształconych; rzadko kto miał wyuczony zawód, kilka osób miało średnie wykształcenie, a prawdopodobnie tylko jedna osoba wykształcenie wyższe. Dopiero przybyli z nakazem pracy nauczyciele i stali lekarze podnieśli ten poziom. Nowi mieszkańcy Polic, w większości znaleźli zatrudnienie na kolei lub w poniemieckiej fabryce, gdyż do prac, których się podjęli, wykształcenie nie było potrzebne.

Na kolei porządkowano stację w Policach, dworce w Mścięcinie i Jasienicy oraz oczyszczano tory. Teren wokół polickiej stacji był usiany lejami po alianckich bombardowaniach, które trzeba było zasypać. Także przygotowane do wywieżenia do ZSRR wszelkie poniemieckie dobra trzeba było usunąć ze względu na ich zniszczenie.

Z terenu poniemieckiej fabryki benzyny odzyskiwano wszystko to, co nadawało się do przemysłowego wykorzystania, a Rosjanie nie zdążyli wywieźć. Odzyskiwano cegły, złom (szczególnie metali kolorowych), substancje smoliste i parafinę.

Rozpoczęto remont uszkodzonych działaniami wojennymi, przez Rosjan i szabrowników budynków mieszkalnych. Nie nadające się budynki rozbierano, a cegłę wysyłano na odbudowę Warszawy. W lesie prowadzono wyrąb drzew dla przemysłowego wykorzystania i na opał, gdyż przez pierwsze 3-4 lata nie było dostaw węgla. Niektórzy mieszkańcy znaleźli pracę w szczecińskich zakładach, które najpierw remontowano. Po remontach znaleźli w nich zatrudnienie.

Ze względu na brak częstego połączenia komunikacyjnego ze Szczecinem początkowo do tych zakładów dojeżdżało niewielu policzan. Dopiero uruchomienie komunikacji autobusowej z Polic przez Skolwin, Stołczyn do Gocławia spowodowało, że wielu z nich znalazło zatrudnienie w szczecińskich stocznicach, w Hucie i w Papierni. Dla pracowników tych zakładów przeznaczono w Policach część, niezasiedlonych budynków mieszkalnych, np. w kwartale ulic: Nowopól, Słowiańskiej i Mazurskiej mieszkania zostały zasiedlone przez pracowników Papierni i Huty.

Na przełomie lat 40. i 50. w tzw. Osiedlach IV i V zamieszkali uciekinierzy polityczni z Grecji i dla ich wyłącznych potrzeb przyznane zostały kwartały mieszkalne. W naszym mieście było coraz więcej miejsc pracy. Wyremontowano i podjęto produkcję w Kafłarni, Rozlewni Piwa i Wód Gazowanych. Powstała Spółdzielnia Krawiecka, a w Gminnej Spółdzielni uruchomiono masarnię, piekarnię i otworzono sklepy. Pierwsze sklepy otworzyli prywatni właściciele już w 1947 r.; sklepy te nazywano kolonialnymi ze względu na różnorodność artykułów w sprzedaży. Brak było sklepów z odzieżą i dużo zajęcia miały małe, prywatne zakłady krawieckie i obuwnicze, gdzie szły różną odzież i wykonywano obuwie. Zajęcie mieli także zduni i szklarze.

#### 6. Nauka i kultura

Już jesienią 1946 r. rozpoczęto naukę w Szkole Podstawowej Nr 1 Policach, w częściowo zniszczonym budynku poniemieckiego Seminarium przy ul. Starzyńskiego. Następnie naukę przeniesiono do przystosowanego do nauki budynku przy ul. Sikorskiego.

Problemem stało się kontynuowanie nauki przez absolwentów szkoły podstawowej. Utworzono szkołę - zawodówkę ogrodniczą z przedmiotem związanym z budownictwem, potocznie zwaną: „budowlanką”. W późniejszym czasie w jej miejsce powstała Zasadnicza Szko-

ła Zawodowa. Były to pierwsze szkoły ponadpodstawowe w Policach. Przybyli do naszego miasta uchodźcy Grecy i Macedońscy mieli swoją szkołę o profilu podstawowym z nauką języka polskiego prowadzoną przez polskich nauczycieli.

Brakowało nauczycieli z wykształceniem pedagogicznym i dlatego naukę prowadziły także osoby ze średnim wykształceniem. Dopiero na początku lat 50. do naszego miasta przybyli absolwenci, pierwszych powojennych liceów pedagogicznych, przeważnie ze wschodnich rejonów Polski. Pierwszą ich pracą było właśnie nauczanie w polickich szkołach.

Wielu przybyłych do Polic osadników nie znało języka polskiego w piśmie, a bywało, że także w mowie. Oczywiście chodzi o tych, którzy za młodu zostali wywiezieni na roboty przymusowe do III Rzeszy lub przesiedleni na Syberię, do Kazachstanu i Besarabii. Także ci, których rodziny wyjechały do pracy przed I i II wojną światową. W ramach akcji zwalczania analfabetyzmu, w dzisiejszej siedzibie Szkoły Podstawowej Nr 2 w Mścięcinie, zorganizowano w 1948 r. naukę dla tych osób. Naukę z polecenia władz organizował i prowadził mieszkaniec Mścięcina Zenon Laufer, bez pedagogicznego wykształcenia, ale z biegłą znajomością języka niemieckiego.

Dzisiejsze Przedszkole Nr 1 przy ul. Traugutta zostało otwarte 15.04.1947 r. Jego organizację od podstaw władze poleciły Zofii Anszperger, która była zameldowana jako 503 osoba przybyła do Polic. Niespełna 18-letnia absolwentka, ukończyła tylko krótki kurs wychowawczyń przedszkoli. Dla tak młodej osoby było to duże wyzwanie organizacyjno-ambicjonalne.

Priorytetem dla bytu osadników było zdobycie odpowiednio zdrowej żywności (szczególnie dla dzieci). Jednak sprawy kultury i rozrywki też miały swoje potrzeby. Wśród przybyłych Pionierów były osoby spełniające się w pracy społecznej. Ci działacze stali się głównymi animatorami życia społecznego i kulturalnego w naszym mieście. Głównym celem ich pracy była integracja osadników i budowa przyszłości dla polician.

Nowi mieszkańcy Polic różnili się prawie wszystkim: od obyczajów i nawyków w życiu codziennym po kulturowe zwyczaje i polityczne poglądy. Osiedli tutaj ludzie młodzi i starsi wiekiem, samotni i z rodzinami, z bagażem doświadczeń życiowych i życiowi nowicjusze. Powstał zespół pieśni i tańca, który był prawdopodobnie pierwszym zespołem tego typu w województwie szczecińskim. Zespół występował nie tylko w Policach, ale także w Szczecinie, Tanowie, Trzebieży i Nowym Warpnie. Wyznacznikiem tamtych dni było to, że za swoje występy dostawali chleb i bańki z mlekiem, a nie pieniądze.



*Małżeństwo Bączyńskich i Barbara Nowosad na spacerze ul. Siedlecką w Policach w 1948 r. W tle widoczny dworzec PKP Police.*



*Wyżej: 1948 r. ul. Klonowa w Mścięcinie. Przy tzw. leśniczówce stoi Regina Kępa /druga z lewej/ w towarzystwie znajomych. W tle pociąg osobowy w składzie którego są wagony towarowe.*

*Na dole: Inscenizacja walk w Powstaniu Warszawskim, w wykonaniu 28 Wodnej Drużyny Harcerskiej im. Boh. Westerplatte i Harcerskiej Drużyny Sanitariuszek im. Szarych Szeregów.*



Wśród osiedlonych greckich uchodźców powstały różne zespoły, także teatralne.

Przy Szkole Podstawowej Nr 1 powstał zespół fanfaryzistów, który uświetniał różne uroczystości z okazji świąt państwowych, rocznicowych i innych. Głównymi miejscami, w których odbywały się te uroczystości był plac Chrobrego i plac dzisiejszego stadionu przy ul. Siedleckiej.

Początkowo do Polic przyjeżdżało kino objazdowe, które dwa razy w tygodniu dawało pokaz filmu w sali (dziś nie istniejącego budynku) przy ul. Grunwaldzkiej. Później seanse odbywały się w kinie Bajka przy ul. W. Polskiego i kinie Barak przy ul. Piłsudskiego.

Otwarto Bibliotekę Publiczną, której księgozbiór składał się w głównej mierze z książek podarowanych przez Pionierów. Pierwszymi organizacjami społecznymi były Ochotnicza Straż Pożarna i Związek Kombatantów. Ciekawostką jest, że od tamtych dni siedziba OSP przy ul. Sikorskiego nie zmieniła swojego miejsca.

Te organizacje oraz Komitety Rodzicielskie szkół urządzały zabawy i wieczorki zapoznawczo-taneczne dla mieszkańców. Głównym celem tych rozrywek było zebranie funduszy na potrzeby szkół i organizacji. Zabawy odbywały się na deptaku nad Łarpią (za kinem Bajka), w salach: za Łarpią, przy ul. Sikorskiego, przy ul. Grunwaldzkiej, w Bibliotece i w Tuczarni.

Przy Spółdzielni Krawieckiej powstała drużyna piłki nożnej. Rozgrywała ona mecze w Policach, Trzebieży, Tanowie i Skolwinie. Najważniejszym meczem drużyny w roku był mecz z drużyną z Jasionicy, na którym bywała cała społeczność policka. Dzisiaj takie mecze określamy mianem „świętej wojny”.

Przybysze z Grecji stworzyli silny zespół męskiej piłki ręcznej. Młodzież szkolna mogła udzielać się w różnych zajęciach szkolnych i pozaszkolnych. Po-

wstały pierwsze drużyny harcerskie; między innymi powstały: 28 Wodna Drużyna Harcerska im. Bohaterów Westerplatte (chłopców) przy Szkole Podstawowej Nr 2 i Harcerska Drużyna Sanitariuszek im. Szarych Szeregów przy Szkole Podstawowej Nr 1.

Organizowano biwaki, wycieczki po kraju, obozy i patriotyczne uroczystości. Jednym z pamiętnych wydarzeń w historii tych drużyn było uliczne przedstawienie upamiętniające walki w czasie Powstania Warszawskiego przez przebranych za powstańców harcerzy. Przedstawienie zorganizowano w kwartale ulic: Grunwaldzka, Szkolna, Traugutta i dworzec PKP w Policach.

W lecie szkolna młodzież odpoczywała głównie na polickiej plaży, gdzie w pierwszych latach była poniemiecka przebieralnia, sklepik-kawiarenka, WC i barak, w którym można było tańczyć. Natomiast w okresie zimowym młodzież szalała na łyżwach, nartach i sankach. W tamtym okresie zimy trwały dłużej, były bardziej mroźne i śnieżne. Nieregulowana przez Niemców Odra jesienią wylewała, a zimą te wylewy zamarzały. Od Skolwina do Warnołęki można było jeździć na łyżwach. Natomiast na nartach i sankach zjeżdżano na okolicznych górkach i drodze Mścięcino - Przęsocin. Droga ta w zasadzie w ogóle nie była uczęszczana, gdyż głównym połączeniem ze Szczecinem była droga przez Skolwin lub Tanowo.

## 7. Religia

Przeważająca większość nowych mieszkańców Polic była wyznania rzymskokatolickiego, więc dla nich bardzo ważną sprawą była możliwość uczestniczenia w mszach świętych. W Mścięcinie był mały drewniany kościółek, który kilka lat później został rozebrany. Przy tym kościele cała mścięcinańska społeczność witała Nowy 1948 rok. Odprawiono w nim kilka mszy, lecz po przejściu Polic przez polską administrację msze odbywały się w kościele przy ulicy Wojska Polskiego. Do miasta przyjeżdżał w niedzielę ksiądz ze Stołczyna, który po odprawieniu mszy o godz. 12. uzgadniał z wiernymi daty ślubów i chrztów.

Po zdobyciu Polic przez Armię Czerwoną żołnierze urządzili w kościele stajnię. Ponadto widoczne były na nim ślady działania pocisków. Oczyszczenie świątyni zajęło mieszkańcom miasta kilka miesięcy. W tym czasie msze odbywały się w bocznej, nie zniszczonej nawie Kościoła. Po konsekracji msze odbywały się w nawie głównej, a w plebani (budynku sąsiadującym z kościołem) zamieszkał ksiądz.

Z polickim probostwem wiąże się zdarzenie, które wpłynęło na losy niektórych policzan. Część wiernych była przeciwna zmianie proboszcza, w związku z czym doszło do rękoczynów. Musiała interwe-



*Policki Zespół Pieśni i Tańca po koncercie w Nowym Warpnie w 1947 r. Na zdjęciu są m.in.: Karczyński, Szycyca, Puzdrowski, Słodziński, Turzyńska siostry Krasowskie i Witosławskie.*

niować Milicja Obywatelska. Zdarzenie to opisał szczeciński pisarz Ireneusz Gwidon Kamiński w książce pt. Białe Wrony (wrony: tak nazywali mewy Pionierzy przybyli z byłych wschodnich rejonów Polski).

W Mścięcinie przy ul. Klonowej był poniemiecki cmentarz, na którym pochowano pierwszych zmarłych mieszkańców Mścięcina. Natomiast policki cmentarz ulokowano przy ulicy Mazurskiej.

## 8. Zdrowie

Dziś nie wyobrażamy sobie braku dostępu do lekarzy, Pionierzy nie mieli tych możliwości. W razie choroby leczyli się domowymi sposobami, których skuteczność poznali w swoich poprzednich miejscach zamieszkania. Ponadto bardziej doświadczeni starsi przybysze pomagali niedoświadczonym, a potrzebującym sąsiadom. W przypadku poważniejszej choroby jeżdżono do szpitala w Szczecinie przy Unii Lubelskiej lub szpitala w Zdrojach. Jednak ze względu na brak regularnej komunikacji takie wyjazdy wiązały się z wielogodzinną podróżą.

Przy nagłych zdarzeniach, pomocy w transporcie chorego, udzielali żołnierze. Zdarzyło się, że wieziono do porodu pani urodziła syna (prawdopodobnie czwarty urodzony w Policach mieszkaniec) w gaziku. W innych przypadkach kobiety, bez medycznego przeszkolenia, w chwili nagłej potrzeby, stawały się akuszerkami witającymi nowych mieszkańców naszego miasta. Ten stan uległ radykalnej poprawie z chwilą otwarcia Izby Porodowej w Jasienicy.

Przybywający do Polic lekarze po krótkim pobycie opuszczali miasto i mieszkańcy musieli sobie radzić sami. Najbliższy stomatolog był w Stołczynie, ale na przełomie lat 40. i 50. przy ul. Nowopol zamieszkała stomatolog, pani

Bretschneider (Bretsznajder). Pacjentów przyjmowała w swoim mieszkaniu.

Pierwszym stałym lekarzem był felczer Jerzy Gryzima-Grylicz, który pacjentów przyjmował w utworzonym przy ul. Grunwaldzkiej Ośrodku Zdrowia. Jeszcze w latach 40. w nie istniejącym już budynku przy ul. Goleniowskiej otworzono pierwszą aptekę, której kierownikiem-założycielem przez wiele lat był pan Okopiński. Aptekę tę przeniesiono na ulicę Rycerską i istnieje tam do dnia dzisiejszego.

## 9. Bezpieczeństwo

Przez pierwsze powojenne lata dużym problemem nurtującym Pionierów było bezpieczeństwo ich rodzin. Nie bez powodu przyznane po wojnie tereny nad Odrą nazywano Dzikim Zachodem. Grażające bandy różnych nacji i szabrownicy czuli się bezkarni. Brak służb porządkowych chroniących porzucone przez Niemców mienie i dbających o bezpieczeństwo osadników stanowił dla tych przestępców możliwość szybkiego i łatwego wzbogacenia się. Zanim w mieście powstał posterunek MO i skoszarowano jednostkę WOP - osadnicy byli bezbronni. Pionierzy Polic zostali doświadczeni wieloma zdarzeniami związanymi z patologiczną działalnością band różnego pochodzenia, szabrowników i żołnierzy Armii Czerwonej. Nie wszędzie zdążyli lub mogli udzielić pomocy Pionierom żołnierze lub milicjanci ze Szczecina, Tanowa lub Trzebieży. Bardziej liczone na wzajemną, sąsiedzką pomoc. Z tego też względu nowi przybysze starali się wybrać sobie mieszkanie lub domek w pobliżu już zamieszkanym.

## 10. Społeczeństwo

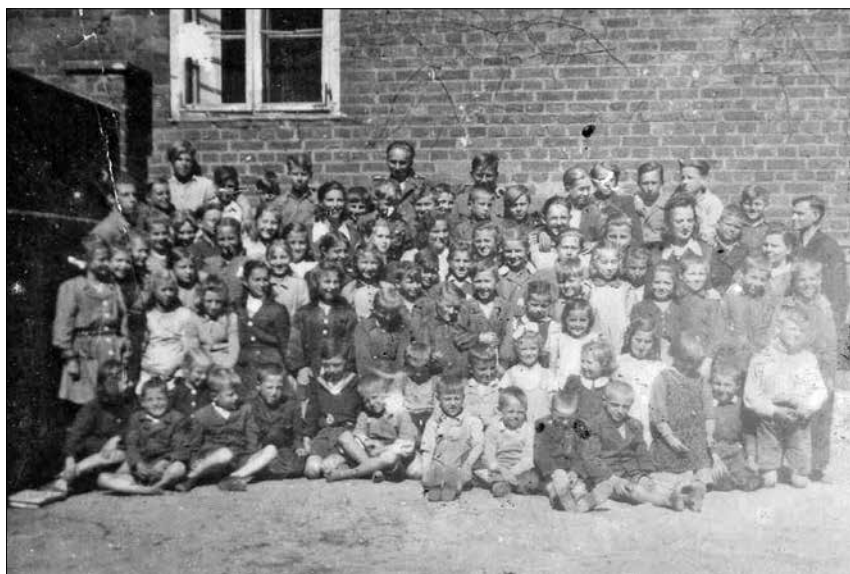
W Policach osiedlili się przybysze z różnych stron Polski, a nawet Europy. Różnili się pochodzeniem społecznym,



*Uczniowie Szkoły Podstawowej w Policach przy ul. Starzyńskiego: rocznik 1946/47.*



*Uczniowie VII klasy i nauczyciele Szkoły Podstawowej Nr 1 w Policach w 1952 r.*



*Wszyscy uczniowie rocznika 1947/48 r. Szkoły Podstawowej w Policach.*

poglądami politycznymi, różnym wiekiem i doświadczeniem życiowym. Te różnice powodowały, że musieli przelać wiele uprzedzeń społecznych i duchowych. Przecież wszyscy przyjechali tutaj z nadzieją spełnienia swoich marzeń o godnym życiu swoim i swoich rodzin. Okupanci mogli zniewolić ich ciała, ale nie mogli tego uczynić z ich myślami czy marzeniami. Rozmawiając z Pionierami zawsze pytałem ich o życie w okresie wojennym i powojennym, z uwzględnieniem stosunków: władza-społeczeństwo i odwrotnie. Niestety, niewielu z nich chciało mówić o tamtym czasie. I to z wielu powodów.

Jedni JESZCZE SIĘ BALI, drudzy po przeżyciu traumatycznych zdarzeń nie chcieli do nich wracać, gdyż było to dla nich zbyt bolesne, inni nie chcieli mówić złego słowa o ludziach, których potomkowie żyją w Policach. Głównie odpowiadali: „Było, minęło, nie chcę do tego wracać”. Twierdzili także: „Takie były czasy i na szczęście minęły, trzeba żyć teraźniejszością i przyszłością naszych dzieci i wnuków”. Jednak niektórzy z nich wspominali minione dni prosząc o nieumieszczanie tej sekwencji w ich wspomnieniach.

Przykładem obaw istniejących do dziś niech będą wspomnienia jednej z osób: jej rodzina była szykanowana przez władze administracyjne i bezpieczeństwa na terenie jednej z Republik ZSRR. Jedynym wyjściem był wyjazd do Polski, ale tego kroku władza im zabroniła. Na szczęście mieli złotą biżuterię, której częścią przepukili jednego z urzędników i ten ułatwił im ucieczkę do Polski pod przybranym nazwiskiem. Jednak zostawili tam cały swój majątek. O tych faktach dowiedziałem się dopiero od dzieci Pioniera.

Inna osoba wspomniała o mieszkańcu Polic, członku tzw. komisji społecznej, którego potomkowie żyją w naszym mieście. W okresie zdawania kontyngentów nie wszystkim udało się zebrać dostateczną ilość świadczenia zgodną z nakazem. Tym, którzy mieli dostateczną ilość i nie zdążyli jej ukryć zabierała komisja „społeczna”, która pod przymusem kar administracyjnych i sądowych zmuszała właścicieli do przekazania nadwyżek dla państwa. Ci, którzy żyli w czasie wojny pod okupacją sowiecką, niemiecką i znów sowiecką nie widzieli dużej różnicy w stosunku okupantów do społeczeństwa. Podobnie było we wspomnieniach wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy i osadzonych w obozach jenieckich, lecz tutaj zwracano uwagę na dobrych i złych Niemców.

Dla przybywających do Polic z powodów ekonomicznych ten problem nie istniał. Dopiero w Policach poznali jak trudno żyć w bliskości z sowieckimi żołnierzami. W pierwszych latach po-



*Porządkowanie i odgruzowywanie placu Chrobrego w Policach.*

wojennych czerwoarmiejcy uważali, że mogą korzystać ze wszelkiego dobra, które znajduje się w ich zasięgu; na terenie przez nich zdobytym. Dochodziło do drobnych potyczek z polską ludnością, milicjantami i żołnierzami WOP stającymi w obronie osadników i zaborowi oraz niszczeniu mienia, nie tylko ponemieckiego, ale i przywiezionego przez osadników. Skargi składane do polskich władz administracyjnych czy w dowództwie Armii Czerwonej nie przynosiły pozytywnego działania. Żołnierze byli bezkarni.

Z naszą władzą administracyjną współżyło się w zasadzie dobrze, w przeciwieństwie do władz związanych z Urzędem Bezpieczeństwa. Słuchanie Radia Wolna Europa, niewykonanie obowiązków związanych z odstawianiem kontyngentów, odmowa wstąpienia



*Wacław Walkiewicz w szczecińskim szpitalu na leczeniu po zranieniu w walkach pod Kolobrzegiem. Jeden z pierwszych mieszkańców powojennego Mścęcina.*

do Spółdzielni Rolniczej były jednym z powodów do aresztowań. Powodem aresztowań lub odwołań z zajmowanych stanowisk był także udział w walkach z hitlerowcami w innych formacjach niż Wojsko Polskie ze Wschodu lub Armii Ludowej.

Takie podejście do społeczeństwa powodowało, że w zasadzie sąsiad nie znał przeszłości sąsiada. Podyktowane to było obawą, że taka informacja może dostać się w nieodpowiednie miejsce. Osadnicy zajmujące nawet najniższe stanowiska w miejscu pracy, a mający przeszłość nie związaną ze „słusznymi” formacjami, często co kwartał czy też pół roku musieli pisać życiorys, który był porównywany z poprzednio napisanym. Wszelkie błędy (nawet niezamierzone) lub ukrycie jakiegoś okresu życiorysu, był powodem do przesłuchań. Niektórzy Pionierzy chcąc uniknąć tych szykan, w obawie o los swoich rodzin, za namową przyjaciół zapisywali się do PPR (później PZPR). Wprawdzie takich zdarzeń było niewiele, ale los rodzin był ważniejszy, tym bardziej że swoją przyszłość widzieli na Polickiej Ziemi.

Pionierzy spodziewali się trudności w nowym, dla wielu z nich nieznanym środowisku. Liczyli na to, że po przeżyciu traumatycznych dni w okresie II wojny światowej, czas który nadejdzie spełni ich oczekiwania. I spełnił, gdyż niewiele z przybyszów wróciło do swoich poprzednich pieleszy. Brak wielu podstawowych rzeczy do życia powodował wzajemną, sąsiedzką pomoc. Ponadto różne imprezy, praca w organizacjach, społeczna praca przy usuwaniu wojennych i powojennych zniszczeń w mieście powodowały szybką integrację Pionierów. Ich głównym mottem stało się powiedzenie: „Nieważne co możesz zrobić dobrego tylko dla siebie, a ważniejsze jest to co możesz zrobić dla budującej się polickiej społeczności”. Przez przyjęcie takiej zasady, sąsiad zawsze mógł liczyć na pomoc sąsiada w krytycznych sytuacjach. Następstwem tej zasady były też małżeństwa zawierane między przy-

byłymi z różnych stron, czy też stawianie się chrześnymi rodzicami między sąsiadami. Te prawie rodzinne zażyłości przeniosły się na następne pokolenia i trwają do dziś.

Wszyscy Pionierzy z sentymentem wspominają solidarność międzysąsiedzką, wzajemną pomoc, zaufanie i budowę polickiej rzeczywistości. Wszelkie negatywne zdarzenia, które powstają w każdej działalności, poszły w zapomnienie. Pokazali, że przyszłość, mimo wielu różnic, buduje się wspólnymi siłami.

## 11. Ciekawe zdarzenia

Życie, w nowej, budującej się społeczności przyniosło wiele ciekawych zdarzeń. O to kilka z nich:

- Pierwszym osadnikom przy remoncie pomagał Niemiec, który wszelkie narzędzia i materiał potrzebny do pracy woził ze sobą w tacze czy też w wózku. Między tymi przedmiotami woził także kamień. Pytającym go o kamień odpowiadał, że przynosi mu szczęście i służy do ogrzewania nóg. W czasie akcji wysiedlania Niemców z miasta wysiedlani zostali zebrani przy stacji PKP w Policach i byli pod nadzorem milicjantów i żołnierzy WOP. Niemiec chciał swój kamień zabrać ze sobą, lecz żołnierze mu nie pozwolili. Jeden z nich wyrwał Niemcowi kamień i rzucił go na bruk. Kamień się rozpadł i wysypała się z niego różna... złota biżuteria. Zabezpieczono ją w koszarach WOP. Jednak w przyszłości okazało się, że biżuteria... zaginęła.

- Do Milicji Obywatelskiej przyjmowano przede wszystkim byłych żołnierzy i partyzantów z Amii Ludowej. Jednak z powodu braku chętnych w jej składzie znalazło się także wielu przypadkowych funkcjonariuszy. W zasadzie nie istniały wtedy jakieś formy sprawdzające przydatność do tej służby. Pewnego dnia jeden z sąsiadów budynku z siedzibą Posterunku MO, w komendancie rozpoznał kapo z obozu koncentracyjnego, w którym był osadzony w czasie wojny. Widocznie komendant był pewny tego, że nikt go nie rozpozna. Sąsiad o tym fakcie powiadomił Komendę Wojewódzką MO w Szczecinie, której funkcjonariusze przyjechali do lub po komendanta. Na posterunku nie mogli go znaleźć, lecz po penetracji pomieszczeń okazało się, że komendant powiesił się w ubikacji.

- Rolnikowi w jednym z gospodarstw na Starym Mieście zachorowała krowa otrzymana z UNRRY. Nie chciała jeść ani pić, z trudnością stała na nogach, była osowiała. Nie pomagały żadne, nabyte przez lata hodowli sposoby jej wyleczenia. Nie znano przyczyny choroby i rolnik spodziewał się, że padnie. W tym czasie w mieście i w sąsiednich okolicach nie było weterynarza. Taki lekarz zamieszkał w Jasionicy prawdopodobnie dopiero po

1950 r. Leczenia krowy podjął się jeden z sąsiadów rolnika, który powiedział, że jest wykształconym weterynarzem, o czym nigdy przedtem sąsiadom nie mówił. Wspólnie z rolnikiem otworzył pysk zwierzęcia i siłą wleli jej litr... samogonu. O dziwo, po kilku godzinach krowa wstała na nogi i ruszyła do koryta z wodą. Był to dziwny sposób leczenia!

- Przy końcu lat 40. ubiegłego wieku radio można było kupić tylko na talon. Talon mógł otrzymać tylko pracujący, nie sprawiający kłopotów i najlepiej zaangażowany społecznie ewentualny nabywca. Podaż zaspokajała popyt, lecz brak talonu powodował niemożność realizacji potrzeb. Pionierzy kombinowali na różne sposoby i w zasadzie w każdym mieszkaniu gospodarze mieli radio.

- Na przełomie lat 1946/47 przyszedł czas na nadanie nazw ulicom w mieście, gdyż do tego czasu posługiwano się nazwami niemieckimi. Władze administracyjne z tej potrzeby wybrnęły w ten sposób, że utworzyły komisje składające się z pracownika administracji i czynnika społecznego. Przedstawicielem społeczeństwa musiała być pracująca osoba. Członkowie komisji chodzili po mieście i każdej ulicy nadawali nazwę.

- Szkoły w owym czasie nie miały centralnego ogrzewania i w okresie zimowym klasy były ogrzewane piecami kaflowymi. Tak też było i w szkole podstawowej przy ulicy Tanowskiej, zwanej później przez kilkadziesiąt lat: "szkołą grecką". Ta nazwa przyjęła się po tym, jak rozpoczęła się w niej nauka młodzieży greckiej i macedońskiej.

Młodzież tej szkoły brała aktywny udział w zaspokajaniu potrzeb żywnościowych wysiedleńców z Grecji. Na przydzielonych im ziemiach uprawiano ziemniaki i warzywa. Młodzi brali udział przy zbiorze plonów i wtedy po raz pierwszy w życiu spotkali się z pieczeniem ziemniaków w ogniskach.

Jeden z polskich nauczycieli dostał nakaz pracy w ich szkole. Niestety, nie znał języka greckiego, podobnie jak uczniowie nie znali języka polskiego. Pośrednikiem w porozumieniu się z uczniami była osoba, która też niewiele mówiła po polsku.

Pierwsza lekcja tego nauczyciela z uczniami greckimi bardzo go zaskoczyła. Jego wejście do klasy spowodowało popłoch wśród uczniów. Wszyscy odskoczyli od pieca i usiedli w ławkach. Okazało się, że uczniowie w piecu... piekli ziemniaki. Był to nawyk z czasów walk partyzanckich w Grecji, gdzie głód dotykał ich systematycznie.

- W latach 50. XX wieku w Szczecinie, nad Jeziorem Głębokim założono obozowisko harcerskie, na którym odbywał się Ogólnopolski Zlot Harcerski. Nie było stałej komunikacji i polickie drużyny wybrały się na zlot pieszo. Wszyscy mieli nowe lub czyste trampki. Chcąc utrzy-



*Pierwsze prace polowe osadników. Niżej: Wjazd na akcję strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej w Policach w 1949 r.*



mać ich czystość, z Polic do Głębokiego szli... na bosaka. Na szczęście szli ze śpiewem i to przynosiło im pewną ulgę.

- Na obozie harcerskim w Brzózkach (w sąsiedztwie byłego Ośrodka ZCh „Police”) w latach 50. ubiegłego wieku syn podharcemistrza (szefa obozu) w czasie burzy schował się pod drzewem. Mimo ostrzeżeń nie odszedł od niego. W drzewo trafił piorun, ale na szczęście chłopak odniósł tylko drobne oparzenia, których ślad nosi do dnia dzisiejszego.

- Nim w Policach zamieszkał pierwszy lekarz-stomatolog, z bólem zębów lub ich leczeniem chodziło się do lekarza, wtedy zwanego ogólnym. Lekarz ten w czasie plombowania zębów borował je przy pomocy boru napędzanego ...nożnym kołowrotkiem.

- O wzajemnej sąsiedzkiej pomocy i społecznym porozumieniu niech świadczy następujący fakt. Jedna z pracownic polickiej kolei, żyła w bardzo trudnych warunkach. Samotnie wychowywała i miała na utrzymaniu troje dzieci. Jej mąż zaginął w czasie wojny i nic nie wiedziała o jego losie.

Wiedząc o tym, że jest bardzo dobrą i utalentowaną krawcową jej współpracownicy zebrali odpowiednią kwotę pieniędzy i kupili jej maszynę do szycia.

Od tej pory pani ta zarabiała przez „obszywanie” kolejarzy, znajomych i innych klientów.

Podsumowując swoje powojenne życie w naszym mieście większość Pionierów pamiętała te zabawne i ciekawe zdarzenia; mniej te, które były przykre dla nich i ich rodzin.

Przede wszystkim w tych wspomnieniach na pierwszym planie była umiejętność współżycia między ludźmi o różnym pochodzeniu, poglądach i charakterze. I tu „wrzucali kamyczek” do naszych czasów twierdząc, że tego nam dzisiaj brakuje.



*Sąsiedzi z Mścięcina przy posesji Nr 35 na ul. Asfaltowej. Od lewej: Orlik, Winiarz, Nowicki i bracia Kalisiewicz: Antoni, Ignacy i Aleksander.*



# Najlepsze lata dzieciństwa

**Jakub Matura**



Zbigniew Włodarczyk to jedna z najaktywniejszych postaci szczecińskiej sceny big-beatowej. Był świadkiem narodzin tutejszego rock'n'rolla i jego czynnym propagatorem. I choć od momentu, kiedy stanął z gitarą na scenie, minęło już 50 lat, swoją energią mógłby zarazić nie jedną młodą osobę. Swoją przygodę z muzyką rozpoczął w Policach. Zainspirował go Włodzimierz Brzeziński i słuchane po kryjomu Radio Luxemburg.

Zbigniew Włodarczyk urodził się w 1946 r. Od 1956 r. przez cztery lata przebywał w polickim domu dziecka. Choć to niewiele czasu, pobyt ten zaważył jednak na jego dalszym życiu. Zrodzona tu bowiem miłość do muzyki towarzyszy mu przez cały czas. W październiku 2014 r. razem ze swoją siostrą Barbarą obchodzili jubileusz 50-lecia działalności artystycznej! Nie bez przyczyny zwą go „dinozaurem szczecińskiego big-beatu”. Ale jeszcze bardziej znany jest pod innym pseudonimem - „Bitels”. Stojąc do północy w kolejce po bilet na wyświetlaną w kinie „Kosmos” film „A Hard Day's Night” z udziałem The Beatles, usłyszał: „Ty, Bitels, gdzie się tak pchasz?!” I tak już zostało. Rock'n'roll i The Beatles to

była miłość od pierwszego... usłyszenia.

W 1964 r. razem z Henrykiem Fabianem założył zespół Nieznani. Ich debiut w kinie „Promień” podczas tzw. Spotkań z Piosenką przeszedł do historii. Czterech odzianych w białe koszule, czarne krawaty i maski na twarzach chłopców zaszokowało nastoletnią publiczność. Ekstaza rzecz jasna najmocniej udzieliła się żeńskiej części widowni.

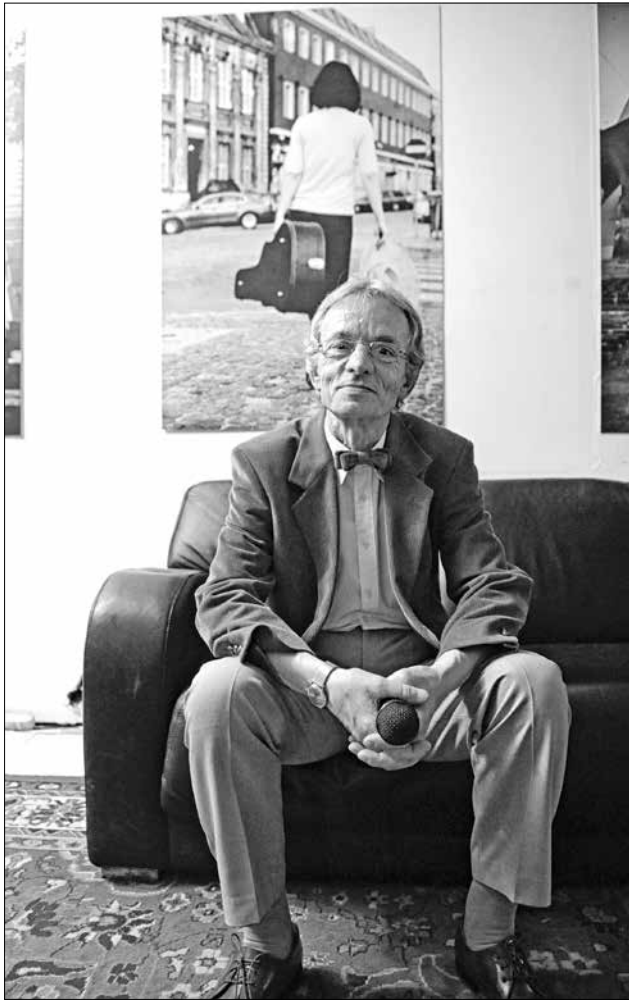
Szczecińscy „bitelsi” panowali w Szczecinie przez kolejny rok. Henryk Fabian związał się później z zespołem Czerwono-Czarni. A „Bitels” trafia jako wokalista i gitarzysta do zespołu Zjawy, a następnie do w pełni zawodowych kapel: Dixielanders i Bez Atu, z którą koncertował wspólnie z zespołem dziewczęcym Filipinki. Muzykowanie w Dixielanders wiązało się z ciekawym epizodem - nadmorską trasą w 1967 r. wraz z bohaterami

mi popularnego wtedy serialu „Cztery pancerni i pies”. Zespół rozgrzewał publiczność, po czym na amfibii czy gaziku wjeżdżali Janusz Gajos, Roman Wilhelm i Małgorzata Niemirska. W ramach trasy pojawili się m.in. w Policach i dziecięcym ośrodku w Podgrodziu.

Przez lata Zbigniew Włodarczyk miał okazję poznać najpopularniejszych piosenkarzy i muzyków polskiej estrady. Obecnie gra w duecie Serpens, obsługując zabawy taneczne, festyny, wesela i firmowe imprezy. Stale się udziela na rzecz upamiętnienia big-beatowego dziedzictwa Szczecina w ramach różnego rodzaju przedsięwzięć. Ich ukoronowaniem był występ „Bitelsa” w amfiteatrze szczecińskim na jubileuszowym koncercie 50-lecia „Festiwalu Młodych Talentów” wraz z legendą sceny big-beatowej Czerwono-Czarnymi.



Na fotografiach: Zbigniew „Bitels” Włodarczyk, 1965 r. | „Zjawy”, 1966 r. „Bitels” stoi z prawej strony z gitarą. | „Zjawy” w Sali Słowiańskiej w szczecińskiej „Kaskadzie”. | „Nieznani” w kinie „Promień”, 1964 r. „Bitels” z prawej strony.



## Rozmowa ze Zbigniewem Włodarczykiem

**- W jakich okolicznościach zjawil się Pan w Policach?**

- W 1956 r. doszło do rozpadu mojej rodziny. Państwo sądownie odebrało mnie i czworo mojego rodzeństwa rodzicom, gdyż mama nie była w stanie nas utrzymać, a ojciec przebywał na przymusowym leczeniu. Najpierw trafiliśmy do pogotowia opiekuńczego w Szczecinie na ul. Łąbędziej, po czym skierowano nas do Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Policach - do polskiej grupy, gdyż funkcjonowały wtedy też greckie. Było to szokujące doświadczenie. Miałem wówczas dopiero 10 lat, a najmłodszy brat i siostra byli jeszcze w wieku przedszkolnym. Ale gdy wracaliśmy ze szkoły, spotykaliśmy się na boisku, w piaskownicy, na spacerach, mieliśmy czas dla siebie, co jednoczyło nas jako rodzeństwo. W Policach przebywałem do momentu ukończenia szkoły podstawowej w 1960 r. Choć to tylko 4 lata mogę dziś szczerze powiedzieć, że był to najpiękniejszy okres mojego dzieciństwa.

**- Jak wyglądała wtedy Pana edukacja?**

- Najpierw chodziliśmy do szkoły przy ul. Bolesława Bie-ruta. Ale ponieważ postanowiono zlikwidować tę placówkę, przerzucono nas do Szkoły Podstawowej Nr 4 przy fabryce. W szkole była mieszanina dzieci z Polic, Trzeszczyna, Jasienicy oraz Greków. Ta szkoła była tak prężna w swym działaniu, że nie było czasu na nudy. Jak wracało się po lekcjach, jadło obiad, odrabiało lekcje, to zaraz z powrotem leciało się do szkoły, bo tam czekały na nas różne zajęcia: floret, nauka szermierki, tre-



*Na zdjęciach: szpalta lewa - W kuluarach Małej Sceny w siedzibie Szczecińskiej Agencji Artystycznej, 2013 r., foto: J. Matura (wszystkie pozostałe zdjęcia pochodzą z archiwum Z. Włodarczyka). Szpalta prawa, od góry: Budynek w polickim ośrodku, w którym mieszkał Zbigniew Włodarczyk. Niżej, z lewej strony: obóz wędrowny ze Szczecina do Myśliborza, 1959 r. Zbigniew Włodarczyk razem z wychowawcą Ryszardem Łopińskim przygotowują posiłek. Pozostałe: wycieczka na teren zrujnowanej fabryki w dniu zakończenia roku szkolnego, czerwiec 1960 r. W jasnym płaszczu - wychowawczyni Janina Korzeń.*



*Zbigniew Włodarczyk z wychowawczynią Jadwigą Szymanek, lata 90. XX wieku.*

ningi lekkoatletyczne, zawody piłki ręcznej, spartakiady organizowane przez Włodzimierza Brzezińskiego i dyrektora szkoły Stanisława Misiaczka. Ciągłe coś się dzieło i to nas integrowało. Moim zdaniem ówczesna kadra nauczycielska to byli ideowcy, zapaleńcy, którzy nie patrzyli na pieniądze.

**- Kto z nich najbardziej zapadł Panu w pamięć?**

- Najbliższą mi osobą była nieżyjąca już pani Jadwiga Szymanek, pod której opiekę trafiłem razem z siostrą Barbarą. Tak jak dzieci mówiły o niej „nasza pani”, ja uważałem ją za „moją mamę”. Gdy tylko wyjechałem z Polic, często do niej wracałem. Bardzo miłe wspominałam panią Janinę Korzeń, która była wychowawczynią przez ostatnie dwa lata mojej nauki w szkole podstawowej. Wdzięczny jestem panu Włodzimierzowi Brzezińskiemu, który zaszczepiał w nas zainteresowanie muzyką i sportem. To był złoty człowiek. Wychowawcy zajmujący się polskimi dziećmi byli pedagogami z powołania. Do dzisiaj ich podziwiam. Mieli nas na okrągło na głowie: musieli edukować, pilnować, organizować wolny czas. Czytaliśmy książki, chodziliśmy na spacerki lub do kina. Uczyliśmy się przydatnych umiejętności: żyć, prasować, sprzątać, pielęgnować roślinność. To była niesamowita szkoła życia, którą miłe wspominałam, bo tam się bardzo dużo nauczyliśmy. I przy tym nie było żadnych ekscesów czy rozrób.

**- Jakie były relacje między dziećmi polskimi i greckimi?**

- Bardzo dobre. Jak wychodziło się z naszych budynków, to już po drugiej stronie mieszkali Grecy. Na początku odnosiliśmy się do nich z dystansem. Ale gdy zaczęliśmy z nimi chodzić do szkoły, spotykać się, poznawać ich język, piosenki, tradycję - szybko zrodziły się przyjaźnie. Oni byli niezwykle wszechstronnie wysportowani. Razem graliśmy w piłkę, odbywały się wspólne zawody lekkoatletyczne. Pozytywne relacje przetrwały lata.

**- Co można powiedzieć o ówczesnych Policach widzianych oczami dziecka?**

- Pamiętam, że miasto sprawiało wrażenie opuszczonego i biednego. Najbardziej zapadło mi w pamięć osiedle, na którym mieszkaliśmy, oraz trasy przemierzane do szkoły czy baraku. Barak stał po lewej stronie w polu przy ulicy, którą idzie się dziś do szpitala, to była taka sala widowiskowo-kinowa. W okolicach Klubu Nauczyciela poza domkami jednorodzinnymi i sklepem prowadzonym przez Greka nic nie było. Pamiętam też drogę do Szkoły Podstawowej Nr 4 - przy ośrodku był murek z przejściem, szło się przez las i dochodziło na miejsce. Wokół szkoły rozpościerały się tereny pofabryczne. Tam było dużo miejsc, które wyglądały jak baseny przeciwpożarowe, w których spotykało się dzikie króliki. Starsi Grecy wypasali tam swoje kozy. W okolicy znajdowały się dzikie sady, gdzie chodziliśmy grupami na tzw. szaber, bo to było niczyje. To były bardzo zapuszczone tereny, widok jak po trzęsieniu ziemi.

**- Pobyt w Policach nadal ton reszcie Pana życia...**

- Latem chodziliśmy pracować do państwowego ogrodnika po to, by kupić sobie radio do świetlicy. Pamiętam jak dzisiaj - zarobiliśmy 600 zł i kupiliśmy odbiornik marki Pioneer. Ponieważ cisza nocna trwała od 21:30, brałem wieczorne dyżury, układałem krzesła w świetlicy, froterowałem podłogę, po to tylko, by móc słuchać na średnich falach Radia Luxembourg. Siadałem, słuchałem i... dostawałem „palmy”. Któregoś dnia weszła znienacka pani Szymanek, moja wychowawczyni. Przestraszyłem się, lecz ona powiedziała: „siedź Zbyszkule, siedź, tylko nie za długo”. Pozwalano mi na to bo zauważyli, że mam dryg do muzyki.

Wyczuł też to Włodzimierz Brzeziński. Mnie i kolegów Wieśka i Leszka zaprosił raz na próbę, wziął akordeon i zaczął uczyć piosenki „Miał pan Tomek własny domek”. Podczas jednej z akademii organizowanych we wspomnianym wcześniej baraku przeżyliśmy swój pierwszy publiczny występ przy akompaniamencie pana Brzezińskiego. To on zainspirował mnie, by zabrać się do grania. Zaczęłem udzielać się w zespole gitarowym na bajanie. Wystąpiłem też na uroczystości z okazji 700-lecia Polic w Klubie Nauczyciela w obecności urzędującego wówczas wicepremiera kraju, Zenona Nowaka. Gdy przeprowadziłem się do domu dziecka w Szczecinie przy ul. Jagiellońskiej, w którym też przebywali Grecy, spotkałem się z Kostasem Dzokasem. Po latach założył grupę Hellen, w której śpiewała Eleni. Zaczęło się wspólne granie - przed spaniem, w umywalni. Podpatrywałem jak się gra „Dzieci Pireusu”, tam też zaczęły się pierwsze „rock’n’rolle”. Tak właśnie wyglądały moje muzyczne początki.

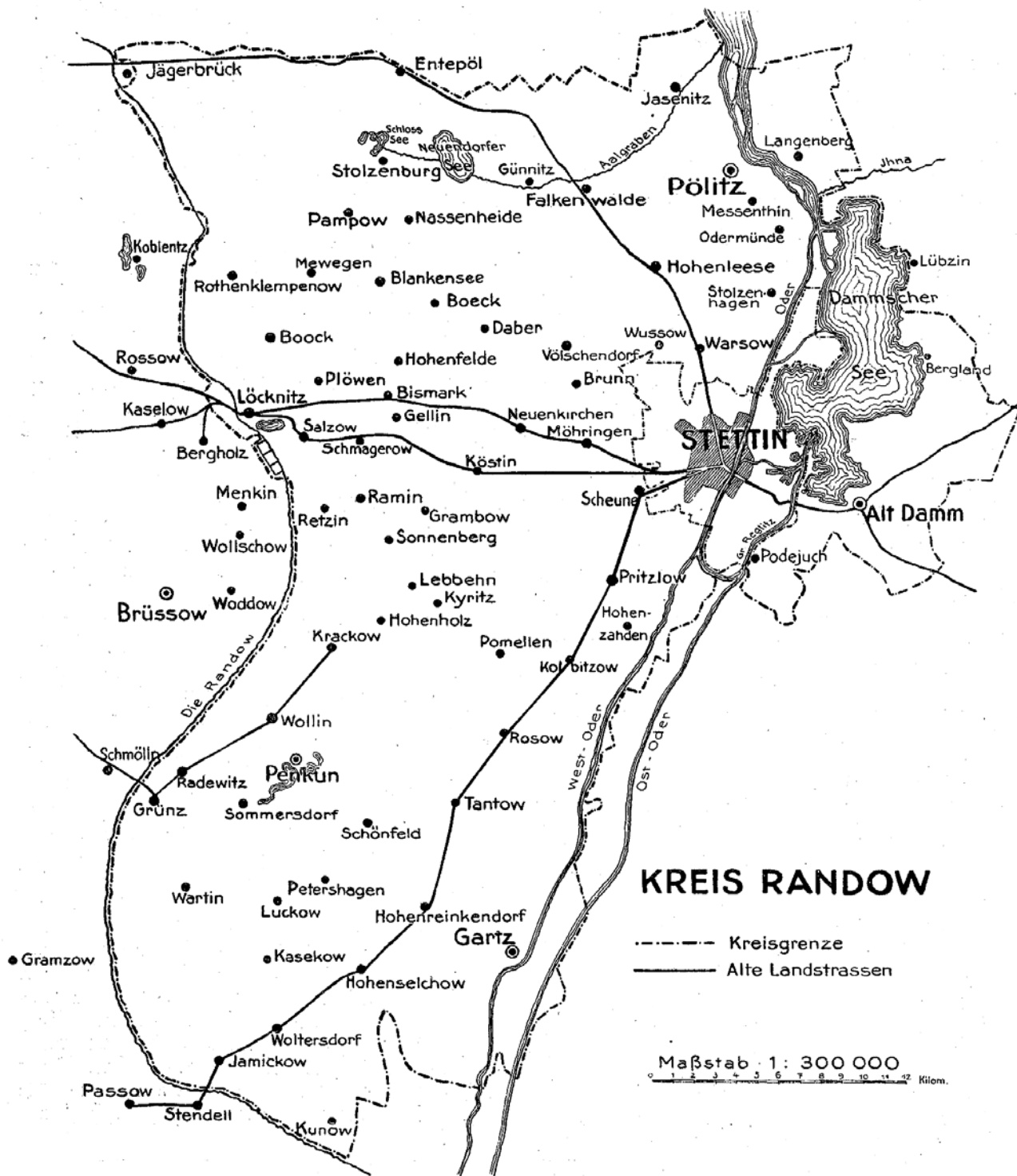
**- Nie opuścił Pan jednak Polic na zawsze?**

- 20 lat temu wpadłem na pomysł, by zagrać dla dawnych wychowawców w Klubie Nauczyciela. Podsunąłem ten pomysł pani Jadwidze Szymanek, która była wówczas przewodniczącą Związku Nauczycieli Emerytów. Zorganizowała wigilię dla nauczycieli, podczas którego ze swoją siostrą Barbarą daliśmy koncert. Było kameralnie. Przypomnieliśmy im piosenki z lat 50., z czasów ich młodości. Gdy na koniec śpiewałem po angielsku piosenkę „White Christmas”, podszedł do mnie pan Brzeziński i razem ze mną śpiewał ją po polsku. Łza się w oku zakręciła. Od 10 lat, dzięki sugestii pani Szymanek udzielonej właścicielowi klubu, gram w nim podczas różnego rodzaju imprez jako duet Serpens. Można mnie też usłyszeć podczas różnych wydarzeń w Hotelu Dobosz. To bardzo miłe, kiedy podczas występów wciąż jeszcze widzę pracowników domu dziecka z tamtych lat.

**Źródła:**

*Justyna Machnik, „Przed Państwem... Nieznani”, w: Szczeciner, nr 2, 2012*

*Wojciech Rapa, „Mocne uderzenie po szczecińsku”, Szczecin 2013*



Powiat Randow. Istniał od 1 stycznia 1818 do 15 października 1939.

Przez cały ten okres należały doń Police (Pölitz). Później weszły w obręb Wielkiego Miasta Szczecina (Großstadt Stettin).



Pölitz i. Pom.  
Hafenpartie mit Dampfschiffsbollwerk



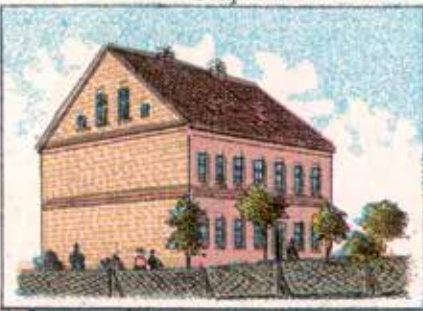
Pölitz i. Pom. — Blick auf die Larpe



*Pölitz — Trestliner-Straße*



Präparanden-Anstalt



Bahnhof



Kirche



GRUSS aus PÖLITZ

*Pölitze n. 31. 604/905  
i/ Pom.  
Gruß aus Pölitze  
Ich hoffe sie mögen  
mich doch in vore  
von dort noch gut für kommen  
und kommen um 5 Uhr mit  
dem elektrischen Logen über  
Hörsinghof für die...*



Königliches Lehrerseminar



Rocznik Historyczny Polic  
Numer 2 ISSN 2353-4753  
Gmina Police 2016



Waldhalle



Mühenmühle



Fernsicht vom Pflingberg

GRUSS

aus Messenthin.

*grüßes  
von Messenthin  
W. C. C.*



Die Larpe

Albert Wendt



*Moellendorf & Bahmann  
3. Jh. Chr. Bahn am Str...*